

ZESZYT CZTERDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYZ



LITERACKI

1979

ZESZYT CZTERDZIESTY SIÓDMY

ZESZYTY
HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1979

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 301

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poisy Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE

1918 - 1978

60 lat temu Polska odzyskała jedność i niepodległość polityczną po 123 latach podziału i rządzenia jej terytorium, jej ludnością i jej bogactwami przez ościenne mocarstwa. Części dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów przechodziły z rąk do rąk, były wcielane do obcych organizmów i poddawane gruntownemu wynarodowieniu. Przez ostatnie pół wieku utrwały się zarówno granice podziałów jak i rola polskich ziem w zaborczych państwach: stały się one terytoriami kolonialnymi, przeznaczonymi do wzbogacania drogą rabunku kasty urzędniczej oraz poligonami wojskowymi dla trzech armii, które tutaj przygotowywały sobie pola przyszłych bitew.

Polska odzyskała niepodległość i jedność na skutek nieprawdopodobnego, niemal cudownego zbiegu okoliczności: na skutek wojny, w wyniku której Rosja została wyparta ze wszystkich ziem polskich przez Niemcy i Austrię, a tym z kolei zadały klęskę państwa zachodnie — Francja, Anglia, Stany Zjednoczone i Włochy. Ogłosiły one odbudowę Polski niepodległej jednym z warunków pokojowych.

Ostateczny rezultat wojny i postanowienia traktatu wersalskiego anulowały akt dwóch cesarzy z listopada 1916 roku, tworzący na byłych ziemiach zaboru rosyjskiego i na skrawkach zaborów pruskiego i austriackiego nowe kadłubowe państwo polskie pod niemieckim protektoratem. W sytuacji wytworzonej przez działania wojenne, deklaracje rosyjskiego Rządu Tymczasowego z marca 1917 roku oraz Rady Komisarzy Ludowych z listopada tegoż roku, przyznające Polsce prawo do samostanowienia były pozbawione wartości politycznej: rządy te oddawały to, czego już nie miały. Rewolucja w Rosji wywarła ten pozytywny wpływ na

powstanie Polski niepodległej, że usunęła ze sceny międzynarodowej i pozbawiła atutów politycznych mocarstwo, które sprawę polską uważało za swą własną i wewnętrzną. Wspaniałomyślność nowych, bolszewickich rządów Rosji odnosiła się tylko do tych podbitych przez nią dawniej narodów, które, jak Polska, znalazły się poza zasięgiem ich władzy: do Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy. Natomiast żaden z narodów, które pozostały w zasięgu sowieckiej władzy, nie skorzystał z dobrodziejstw Leninowskiej zasady samostanowienia: ani Ukraina, ani Białoruś, ani Gruzja — choć suwerenność tej ostatniej została przez bolszewików uroczyście uznana.

Deklaracje Sowietów były zresztą, podobnie jak wcześniejsze oświadczenia rządu carskiego, odpowiedzią na prawne i praktyczne przyznanie Polakom odrębnej państwowości przez Niemcy i Austrię. Ponieważ zaś równocześnie głoszono hasła światowej rewolucji, deklaracje te nie powierzały przyszłości Polski samym Polakom, ale międzynarodowemu proletariatowi.

Z innych działań pobudek prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson. Wystąpił stanowczo, domagając się powstania niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza, najpierw w swym orędziu do senatu amerykańskiego w styczniu 1917 roku a następnie w słynnej deklaracji, która stała się podstawą traktatu pokojowego. Na złożenie tej deklaracji wywarli oczywiście wpływ nasi rodacy w Ameryce, lecz była to deklaracja bezinteresowna. Stany Zjednoczone nie odnosiły żadnej korzyści z odbudowy Polski; oświadczenia Wilsona było jednak poparte siłą polityczną i wojskową.

Jednakże to nie międzynarodowe układy i deklaracje polityków przywróciły do życia Polskę niepodległą i zjednoczoną, ale praca i walka pokoleń. Bo nigdy, przenigdy Polacy nie pogodzili się z losem narodu podbitego i rozproszonego. Teraz dopiero wydało owoc dzieło politycznych przywódców, wychowawców, pisarzy, duchownych, którzy od pierwszych dni niewoli nie ustawali w budzeniu uczuć narodowych, w kształtowaniu sumienia i rozumu społecznego, w uświadamianiu dążeń do wolności i niezawisłości. Żyła Polska w tradycji rodzinnej: dzieci uczyły się czytać na opowieściach o narodowej świetności i męczeństwie, a w katechizmie moralnym obowiązek patriotyczny zajmował miejsce naczelne. Z dna duchowego upadku po klęsce powstania 63 roku wy dobył naród wielki, mozolny i cichy wysiłek inteligencji polskiej.

Dopiero w 1918 i w 1920 roku klęski powstań i spisków zmieniły się w zwycięstwo. Teraz dopiero ofiara z krwi, zgłiszcz,

ruiny majątkowej uzyskała historyczną nagrodę: podzielony, po-
hańbiony, upokorzony, zrujnowany naród okazał się zdolny do
zbiorowego i wolnego życia. Żaden cud polityczny ani niczyj
dekret nie zdołałby przywrócić Polsce wolności, gdyby nie było
jej w pismach, w partiach politycznych, w organizacjach woj-
skowych, gdyby jej nie było w umysłach i sercach.

Decydującą rolę odegrało fantastyczne przyspieszenie polskiej
aktywności politycznej i wojskowej w latach poprzedzających
wojnę i w czasie jej trwania. Liga Polska, a potem Liga Naro-
dowa przez swe wydawnictwa i działalność oświatową dokonały
ogromnego przełomu zwłaszcza w świadomości mas na rzecz po-
czucia narodowego. Pracę nad uświadomieniem narodowym chło-
pów prowadził nie tylko rodzący się ruch ludowy, ale wszystkie
niemal ugrupowania polityczne a także setki ideowych ochotni-
ków. Po latach zniechęcenia jakie ogarnęło Polaków po Powsta-
niu Styczniowym, Polska Partia Socjalistyczna wznowiła myśl
o jedności i niepodległości, łącząc ją z walką o prawa robotnicze,
o równouprawnienie kobiet, o ustrój republikański. W dniach
rewolucji 1905 roku Organizacja Bojowa PPS nawiązała do tra-
dycji powstańczych. Później Związek Walki Czynnej, organizacje
strzeleckie i Drużyny Bartoszone przystąpiły do szkolenia kadr
wojskowych. Legiony Polskie walczące przez dwa pierwsze lata
wojny pod narodowymi znakami przeciw Rosji stanowiły załóżek
przyszłej armii i widomą manifestację polskiego dążenia do nie-
podległości za wysoką cenę krwi. Polska Organizacja Wojskowa
objęła szeroką sieć konspiracji cały obszar dawnej Rzeczypos-
politej, jednocząc Polaków z trzech zaborów w spisku przeciwko
zaborcom. A wszystko to działo się przy rosnącym pragnieniu
wolności, przy coraz silniejszym, coraz odważniejszym, coraz
czynniejszym usposobieniu polskiego ogółu do niepodległości. Tym
działaniami i temu usposobieniu ogólnemu towarzyszyła wytrwała
działalność dyplomatyczna wśród państw koalicji, przede wszyst-
kim działalność Komitetu Narodowego Polskiego, któremu prze-
wodniczył Roman Dmowski. Sprawiała ona, że Polska, której nie
było zupełnie, gdy zaczynała się wojna, zajęła miejsce wśród jej
zwycięzców.

Nie było takiego sposobu, którego nie jęliby się Polacy, aby
odzyskać niepodległość, nie było takiej drogi, na którą by nie
weszli, aby jej szukać, ani było takiego sojusznika, którego by nie
próbowali zjednać. Jak w czasach wojen krymskich i bałkańskich
szukali poparcia Turcji, tak w czasie wojny rosyjsko-japońskiej
próbowali zainteresować Japonię polską dywersją na rosyjskich
tyłach. A w czasie wielkiej wojny byli i po rosyjskiej i po aus-
triackiej i po niemieckiej stronie, uwijali się po dworach i kan-

celariach wszystkich walczących państw, i wygrywali tę swoją monotonną, upartą melodię na wszystkich instrumentach: czego nie wygrał Piłsudski na armatach, to wygrał Paderewski na fortepianie.

Jeszcze w 1916 roku sprawa niepodległości Polski wydawała się beznadziejna wobec wojennych sukcesów Niemiec i obojętności Zachodu, który za nic nie chciał drażnić rosyjskiego sprzymierzeńca. Ale pod wpływem wysiłków polskich, a także podobnych starań przywódców innych ciemiężonych narodów, w pierwszym rządzie Czechów, atmosfera polityczna zmieniła się. To, co wydawało się fanaberią stało się przedmiotem czujnej uwagi mężów stanu. W listopadzie 1918 roku rozproszeni dotychczas przywódcy polscy znaleźli się razem w wolnej Warszawie, gdzie Rada Regencyjna z niemieckiego nadania, rewolucyjny rząd lubelski, efemeryczne rządy i komitety lokalne złożyły całą władzę zwierzchnią w ręce Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego.

Wolne państwo polskie przetrwało wstępne wstrząsy organizacyjne. Jego niepodległość znalazła się jednak w śmiertelnym zagrożeniu już w roku 1920, podczas najazdu bolszewickiego. Ocalił ją tylko niewiarygodny wysiłek całego narodu, który choć półtora roku dopiero przeżył w politycznej jedności był już na tyle solidarny i zdyscyplinowany, i na tyle swojemu państwu oddany, aby dla jego obrony porzucić spory i zapomnieć o waśniach. Ocaliliśmy wolność nie tylko własną, ale i paru państw ościennych.

Młoda Rzeczpospolita Polska przetrwała też najazd hitlerowski i powtórny bolszewicki w roku 1939, nowy podział i okupację, powstanie warszawskie i zburzenie stolicy. Od pierwszego do ostatniego dnia okupacji niemieckiej trwały jego władze, jego instytucje i jego armia. Niepodległa Rzeczpospolita trwała aż do chwili, kiedy jej władzę polityczną i system społeczno-ustrojowy zastąpił narzucony przez ZSRR aparat państwowy i ustrój polityczny, od 1952 roku nazywany oficjalnie PRL-em.

Tylko tyle i aż tyle.

Ten czas, stanowiący zaledwie jedną trzecią jednego życia ludzkiego, dla narodu polskiego wyznacza długą i niezmiernie ważną epokę. W tym czasie naród przez 123 lata rozdzielony zrosł się w jedno społeczeństwo świadome wspólnych celów i praw. Świadome państwa jako wspólnego dobra i utożsamiające się z nim jako zewnętrznym znakiem swojej jedności, a także jako z wyrazem swoich politycznych potrzeb i dążeń. Społeczeństwo wychowywane przez najlepsze, najbardziej ideowe i demokratyczne szkolnictwo, jakie mieliśmy w naszych dziejach. Powstałe

w ciągu dwudziestu lat instytucje, organizacje oraz idee były dość silne, aby przetrwać ponad pięć lat trwającą okupację dwóch totalnych potęg. Pozbawione środków przymusu państwo polskie żyło, zdolne do organizacji oporu, podziemnej armii, wymiaru sprawiedliwości, szkolnictwa średniego i wyższego, obiegu informacji i wywierania na społeczeństwo wpływu moralnego. Działający na emigracji rząd zachował swój autorytet zarówno wobec społeczeństwa jak wobec świata. Przejście przez tę najcięższą próbę sprawiło, że w 1944 roku nikt już nie ośmielił się kwestionować prawa Polaków do odrębnego państwa — nawet minister spraw zagranicznych ZSRR Mołotow, który we wrześniu 1939 roku, ogłaszając nowy rozbiór Polski, nazwał ją „bękartem traktatu wersalskiego”. To właśnie trwałość niepodległej Rzeczypospolitej sprawiła, że w chwili zakończenia wojny Polska znalazła się wśród państw zwycięskich. Tragiczne było, że po owoce zwycięstwa sięgnęli komuniści, którzy niepodległości Polski nigdy nie uznawali za swój cel nadrzędny i nigdy się z państwem polskim nie utożsamiali. Ich celem nadrzędnym była „rewolucja światowa” wedle sowieckiego wzorca a wytyczną działania dbałość o interes ZSRR jako „ojczyzny proletariatu”.

Nowe państwo polskie, jakie powstało na części dawnych terytoriów Rzeczypospolitej oraz na terytoriach dawnej Rzeszy Niemieckiej, zagarnęło dziedzictwo ideowe niepodległej Polski, przystosowując je do nowej sytuacji politycznej i do nowych celów. Partia i władze tego państwa, PRL-u, lubią nam przypominać, że Polska jest krajem suwerennym. Czy to prawda? Suwerenność i niepodległość to wyrazy znaczące to samo, ale budzące inne skojarzenia. Niepodległe, suwerenne jest takie państwo, którego najwyższe władze są ostateczną instancją, podejmującą decyzje dotyczące spraw tego państwa. W latach 1918-1944 używało się słowa „niepodległość” i nikt nie mógł wątpić, że Polska była niepodległa. Po 1945 roku komuniści, działający pod osłoną ZSRR, zbyt dobrze wiedzieli, że narzucają Polsce system polityczny tylko dzięki przemocy sąsiedniego państwa. Słowo „niepodległość” byłoby rażąco fałszywe, bo nasuwa ono pytanie, czy się jednak komuś nie podlega. Wprowadzono więc modę na słowo „suwerenność”. Rozpowszechniła się ta moda zwłaszcza w roku 1956, kiedy przez krótki okres można było jawnie mówić o przykładach wtrącania się ZSRR w nasze sprawy. Gomułka przejmował władzę pod hasłem przywrócenia pełnej suwerenności. Wiemy, że usunięto tylko niektóre najjaszawsze jej pogwałcenia. Wiemy, że chociaż Polska ma dziś swoje odrębne władze, to najważniejsze decyzje polityczne, gospodarcze i personalne muszą być uzgodniane z władzami ZSRR. Udział w Pakcie

Warszawskim i RWPG również ogranicza naszą suwerenność. Ponieważ ograniczenia te nie są dobrowolne i nie mogą przez naród polski być w ramach istniejącego systemu odwołane, PRL nie jest państwem niepodległym. Jej obywatele nie mają ani możliwości ani poczucia decydowania o losach własnego kraju.

Urzeczywistnianie celów narodowych oraz gospodarka wszystkimi duchowymi, osobowymi i materialnymi wartościami społeczeństwa polskiego znajduje się dziś we władzy niekontrolowanego przez naród i nieodpowiedzialnego przed nim reżymu, który swoją trwałość i swój charakter zawdzięcza tylko woli Kremla. Suwerenność państwa i niepodległość narodu, wolności obywatelskie i osobiste są martwą literą. Istotną racją bytu zbiorowego Polaków jest więc nadzieja odzyskania w przyszłości pełnej suwerenności zewnętrznej i wolności wewnętrznej.

Pod wieloma względami sytuacja obecna jest lepsza niż ta, w jakiej byliśmy w roku 1918. Nie jesteśmy rozbici — posiadamy formy państwowe i jednolitą administrację. Mamy określone terytorium na którym możemy stać się gospodarzami, jeżeli uwolnimy się od obcego dyktatu. Ogromnie wzrósł nasz potencjał gospodarczy. Znacznie podniósł się poziom powszechnej oświaty i materialna jej podstawa. Te fabryki, huty, drogi, osiedla mieszkaniowe, szkoły, teatry — są nasze, bo naszym zbudowane trudem. Pomimo wszystko Polska *jest* — w ludziach, zasobach, w instytucjach, w języku, wspólnej pracy, nauce — choć zafałszowana, źle rządzona i źle reprezentowana, ale *jest*. Świadomość narodowej jedności ugruntowała się też bardzo w porównaniu z 1918 rokiem. Nawet partia, która jest w zasadzie narzędziem podporządkowania Polski ZSRR, jest przecież partią odrębną, wewnętrznie i programowo mniej od KPZR uzależnioną, niż była KPP. Może ona, zwłaszcza wobec ogólnych nastrojów w europejskim ruchu komunistycznym, ewoluować w kierunku większej samodzielności od moskiewskiej centrali.

Odrębność państwowa, chociaż krępowana narzuconymi zależnościami, jest lepszym punktem wyjścia dla odzyskania niepodległości prawdziwej, niż brak teoretycznej nawet suwerenności.

Ale też pod wieloma innymi względami jest dziś gorzej, niż było 60 lat temu. Wtedy mieliśmy prawdziwych, wielkich przywódców politycznych — Piłsudskiego, Dmowskiego, Daszyńskiego, Witosa, Korfantego — dziś ich nie mamy. Wtedy mieliśmy bogatą, rozwiniętą i różnorodną myśl polityczną — dziś jej nie ma. Wtedy mieliśmy szeroki ruch samorządowy i organizacyjny, korzystający ze względnych swobód — dzisiaj, oprócz nielicznych grup działających z heroicznym poświęceniem, wszelka społeczna inicjatywa umiera w trybach biurokracji. Zatraciliśmy w znacz-

nym stopniu nie tylko samorządność, ale także umiejętność społecznego współżycia, poczucie współzależności grup zawodowych i odpowiedzialności za losy zbiorowe.

Na domiar złego powstały nowe, nieznane dawniej formy ucisku a w związku z nimi wytworzyły się nowe cechy polskiego charakteru. Więzienia i deportacje są Polakom dobrze znane i umieją stawiać im czoła. Umieją bronić swego języka i swojej wiary. Umieją bić się w razie potrzeby i umieją konspirować. Tego wszystkiego nauczyła ich historia. Natomiast totalna maszyna dezinformacji i kłamstwa, która pierze im mózgi od rana do wieczora, wmawiając, że białe jest czarne i na odwrót, to jest nowość, na którą Polacy odpowiedzieli również totalną nieufnością do wszelkiej informacji, i wzdargą dla władzy i prawa. Nowością jest też dla nas system niemal pełnego uzależnienia gospodarczego od państwa, które dysponuje pracą, zarobkami, mieszkaniem a przede wszystkim zaopatrzeniem i możliwością kształcenia znacznej większości obywateli. Tak jest ten system wszechobecny, że czujemy się w jego mocy: osłabia samodzielność, ogranicza możliwość oporu, potęguje strach przed represjami. Tak jest ten system zarazem nieudolny, tak często sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem i zasadami gospodarności, że rozpowszechnia przekupstwo, półlegalne kombinacje i zwykłe złodziejstwo. Mówi się, że Polacy nie lubią ciężko pracować. Naprawdę nie chcą pracować bezsensownie. Plaga pijaństwa, pustosząca kraj moralnie i materialnie, jest w znacznej mierze powodowana właśnie ogólnym poczuciem bezsensowności naszych codziennych działań.

Podniósł się poziom życia, ale fatalnie upadła moralność pracy. Wzrósł potencjał gospodarczy, ale cała organizacja naszej ekonomii jest tak sztuczna, tak wynaturzona, tak nieracjonalna, że jakkolwiek wyłonimy rząd, trudności do przezwyciężenia będą gigantyczne.

Nastrojami powszechnymi dziś w społeczeństwie polskim są cyniczne znużenie, bierność, niechęć do poświęceń, egoizm, strachliwa małoduszność. Musimy te postawy zwalczać wszystkimi siłami — ale zdając sobie sprawę, że ludzie wtedy skłonni są do idealizmu i ofiarności, kiedy widzą, że istnieje możliwość zmiany ich położenia. Musimy szerzyć świadomość, że nasza dzisiejsza sytuacja nie jest bez wyjścia. W porównaniu ze stanem rzeczy w okresie rozbiorów położenie jest lepsze, bo nie jesteśmy dziś w niewoli trzech mocarstw, tylko pod kuratelą jednego. Przez ponad sto lat rozbiorczego podziału trudnością zda się nie do przezwyciężenia było to właśnie, że nasza chęć niepodległości napotykała na zgodny opór trzech potęg, przeciwko którym nie można było znaleźć, po Napoleonie I, żadnego sprzymierzeńca.

Dziś jest inaczej. Podstaw do nadziei jest wiele. Żadna sytuacja historyczna nie trwa wiecznie. Ta, w której się znajdujemy, wykazuje wiele cech schyłkowych. Nie my jedni, a całe grono narodów o zbieżnych interesach chce zrzucić sowieckie jarzmo. Czas pracuje przeciwko imperiom. Imperium sowieckie pozostało jedy-
nym, które się jeszcze nie rozpadło i nie dało wolności narodom. Imperium to zawdzięcza swoje trwanie bezwzględności w stosowaniu przemocy, ale przemoc coraz trudniej jest stosować w polityce międzynarodowej. Rok 1918, który przyniósł Polsce niepodległość, przypomina nam, że w historii nie ma rzeczy niemożliwych i że wola narodu, praca narodu, charakter narodu są czynnikami, które w ostatecznym rozrachunku decydują o zwycięstwie.

To prawda, że nie mamy bezpośredniego wpływu na rozwój wydarzeń międzynarodowych w wielkiej skali. To prawda, że tylko pomyślny tok tych wydarzeń może nam przynieść okazję do odzyskania niezawisłości. Ale do takiej okazji możemy być przygotowani — albo nie. I nasza postawa dziś, teraz, codziennie tę przyszłą okazję kształtuje, ponieważ dążenia, myśli i nastroje obywateli sporego państwa w węzłowym miejscu Europy stanowią realny czynnik w każdym wielkim procesie politycznym.

Niepodległość jest niezbędna dla normalnego życia Polaków, dla przeprowadzenia koniecznych reform, dla prawdziwego demokratyzowania państwa, dla odzyskania zdrowia psychicznego przez społeczeństwo. Ale niepodległość nie wyczerpuje ideału, do którego dążymy. Ma to być niepodległość wykorzystana dla urzeczywistnienia takich wartości moralnych i społecznych, jak sprawiedliwość, poszanowanie godności ludzkiej, równość szans życiowych, swoboda wiary, myśli i słowa.

Mamy dziś niepodległość rzekomą tylko, lecz możemy i powinniśmy świadomie dążyć do wypełniania tej politycznej fikcji treściami moralnymi. Nawet w warunkach sowieckiej dominacji od stopnia świadomości i solidarności społeczeństwa zależy jakość praworządności, praktykowanej w państwie, zależy zakres swobód religijnych i światopoglądowych, autentyczność narodowej kultury a nawet częściowo sprawność gospodarki.

Wprawdzie partia zabezpiecza się przed naciskami społeczeństwa przez dobór całkowicie dyspozycyjnych ludzi do aparatu administracji i władzy, przez likwidację opinii publicznej a w drastycznych przypadkach przez stosowanie policyjnej przemocy — ale zabezpieczenia te nigdy nie są w pełni skuteczne. Raz po raz dochodzi do kryzysów, zmuszających władzę do paktowania z narodem. Wciąż jednak jeszcze społeczeństwo nie uświadamia sobie dostatecznie własnej siły. Upowszechnienie tej świadomości jest najpilniejszym zadaniem niepodległościowym.

Skutki solidarnych wystąpień robotników w Poznaniu, na Wybrzeżu, w Radomiu i Ursusie, ostatnio zaś rezultaty zbiorowych wystąpień chłopskich dowodzą, że społeczeństwo zdolne jest przeprowadzać swoją wolę. Dowodzą jednak również, że dorywczy, akcyjny charakter oporu przynosi tylko chwilowe i ograniczone sukcesy. Dopiero zastąpienie poszczególnych wybuchów gniewu trwałą, szeroko rozpowszechnioną postawą spowodować może istotne zmiany.

„Niepodległość na co dzień” nie musi polegać ani na otwartym buncie, ani na „aktywizmie”. Może polegać po prostu na tym, aby robić nie to, co najbezpieczniejsze, ostrożne, umiarkowane, ugodowe, kompromisowe — ale to, co w warunkach każdego z nas maksymalnie możliwe. Kompromis bywa konieczny, ale nasze kompromisy są dziś żałośnie tanie. Tłumaczenie każdej kapitulacji i każdej podłości chęcią „chronienia narodowej substancji” przed interwencją Moskwy jest w olbrzymiej większości wypadków tchórzliwym wykrętem. Uczciwy wyrok sądowy czy zarządzenie rewizji manipulowanych procesów nie sprowadzą tu czołgów radzieckich. Jest wysoce prawdopodobne, że nie sprowadziłaby ich nawet odmowa uczestniczenia wojsk polskich w pacyfikacji Czechosłowacji. Istotną przeszkodą w osiągnięciu takiego zakresu wewnętrznej niepodległości, jaki byłby w dzisiejszych warunkach możliwy, jest małoduszność ludzi, zawdzięczających swoje kariery służalstwu, a z drugiej strony apatia społeczeństwa, któremu bierność zapewnia minimum spokoju i wygod.

Robotnik, który nie godzi się z rujnującymi zdrowie warunkami pracy albo domaga od związku zawodowego czynniejszej postawy w obronie praw załogi; nauczyciel, który nie kłamie i nie zmusza do kłamstwa; inżynier, który protestuje przeciwko narzucanym przez władze nonsensom; lekarz, który głośno upomina się o prawa chorych; rektor, który odmawia relegowania niezależnie myślącego studenta — rzadko ryzykują czymkolwiek innym, niż ograniczeniem własnej wygody i dochodów lub utrudnieniem w awansie. Nie grożą dziś więzienie, bicie i zsyłka na Sybir.

Nie wolno nam godzić się z obecnym stanem rzeczy jako nieuchronnym i naturalnym. Musimy go traktować jako chorobę, jako wyzwanie, rzucone naszej godności. Naród, który zatracą odruchy oburzenia i wstrętu, który przyzwyczajają się do życia w politycznym i moralnym bagnie, zatraci wolę niepodległości.

Niechże wybór papieża-Polaka będzie dla nas wszystkich nie tylko symbolem naszej przynależności do cywilizacji chrześcijańsko-europejskiej, ale również symbolem tego, że odwaga i wytrwa-

łość moralna mogą trudności i prześladowania przemienić w siłę i zwycięstwo duchowe.

Przez ponad wiek niewoli mówiono o niepodległości Polski jako o cudzie. Jeżeli teraz 35 milionów Polaków będzie czekało na cud — może się on zdarzyć. Jeżeli będzie dla niego pracować — zdarzyć się musi.

POLSKIE POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE

ODZYSKANIE NIEPODLEGŁOŚCI W 1918 ROKU

Falszowanie przez oficjalną propagandę najnowszej historii Polski staje się szczególnie natarczywe w okresach obchodów rocznicowych. Przypadające w tym roku sześćdziesięciolecie odzyskania niepodległości jest okazją do wmawiania Polakom, że rządząca PRL partia to wierna spadkobierczyni a ZSRR — godny zaufania sojusznik tych sił, które doprowadziły w 1918 roku do wskrzeszenia państwa polskiego po 123 latach niewoli. Wiele faktów historycznych jest przemilczane, inne nagina się tak, aby pasowały do oficjalnej linii. Nawet tradycyjna i uzasadniona data 11 listopada jest usuwana w cień.

Aby ułatwić samodzielną, trzeźwą ocenę rocznicowych publikacji, podajemy krótkie kalendarium wydarzeń, związanych bezpośrednio z odzyskaniem niepodległości w 1918 roku, oraz listę najważniejszych książek, dostępnych w zasadzie we wszystkich większych bibliotekach publicznych, które omawiają ten fakt i jego przyczyny w sposób rzeczowy.

KALENDARIUM

- Czerwiec 1908* — utworzenie w Galicji przez działaczy Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej niepodległościowej organizacji wojskowej Związek Walki Czynnej.
- Połowa 1908* — wydanie książki Romana Dmowskiego „Niemcy, Rosja i kwestia polska”, wykładającej koncepcję ugody z Rosją i oparcia o nią przyszłej polityki polskiej.
- Lipiec 1908* — zerwanie Związku Młodzieży Polskiej „Zet” z Ligą Narodową, kierowaną przez Dmowskiego.
- 6-8 września 1908* — zerwanie Narodowego Związku Robotniczego z Ligą Narodową.

- 26 września 1908 — akcja bojowa OB PPS pod dowództwem Józefa Piłsudskiego w Bezdanach.
- 1909 — utworzenie rozłamowej grupy „Zetu”, Zarzewia, pod hasłami walki czynnej.
- Początek 1910 — reorganizacja KC Ligi Narodowej, ostateczne przyjęcie koncepcji Dmowskiego.
- 1910 — wydanie książki Władysława Studnickiego „Sprawa polska”, formułującej program tzw. irredenty polskiej.
- 1910 — utworzenie jawnych organizacji przysposobienia wojskowego, kierowanych przez Związek Walki Czynnej, pod komendą J. Piłsudskiego — Związku Strzeleckiego (Lwów) i Towarzystwa Strzelców (Kraków).
- 15 lipca 1910 — manifestacja narodowa w Krakowie i odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego przez Ignacego Paderewskiego.
- Październik 1910 — utworzenie pod auspicjami Zarzewia Armii Polskiej.
- 31 lipca 1911 — utworzenie Polskich Drużyn Strzeleckich w Galicji.
- 25-26 sierpnia 1912 — zjazd działaczy niepodległościowych w Zakopanem, utworzenie Polskiego Skarbu Wojskowego.
- 10 listopada 1912 — utworzenie Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych (od 30 listopada 1913 — Komisji Skonfederowanych SN).
- 20 lipca 1913 — wielka manifestacja narodowa pod pomnikiem A. Mickiewicza w Poznaniu.
- 28 lipca 1914 — wybuch wojny austriacko-serbskiej.
- Koniec lipca 1914 — utworzenie we Lwowie Komitetu Centralnego Narodowego.
- 1 sierpnia 1914 — wypowiedzenie przez Niemcy wojny Rosji.
- 6 sierpnia 1914 — wypowiedzenie przez Austro-Węgry wojny Rosji.
- 6 sierpnia 1914 — wkroczenie kadrowej kompanii strzeleckiej do Królestwa.
- 6 sierpnia 1914 — oświadczenie Piłsudskiego o utworzeniu tajnego rządu narodowego w Warszawie.
- 14 sierpnia 1914 — odezwa wodza armii carskiej, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, do Polaków, obiecująca zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara.
- 16 sierpnia 1914 — utworzenie w Galicji Naczelnego Komitetu Narodowego, jako reprezentacji politycznej całego narodu polskiego.
- Sierpień 1914 — organizowanie Legionów Polskich na ziemiach zaboru austriackiego.
- Sierpień 1914 — utworzenie w Warszawie z inicjatywy Piłsudskiego tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej (POW).
- Sierpień 1914 — organizowanie kompanii bajorczyków, ochotników polskich we Francji.
- 5 września 1914 — utworzenie w Kielcach przez działaczy związanych z Piłsudskim Polskiej Organizacji Narodowej.
- Listopad 1914 — utworzenie w Warszawie Komitetu Narodowego

- Polskiego, przedstawicielstwa prorosyjskich kół politycznych dążących do uzyskania dla Polski autonomii.
- 10 stycznia 1915 — powołanie ochotniczego polskiego Legionu Puławskiego.
- 1 sierpnia 1915 — deklaracja premiera Rosji Goremykina o prawie Polski do autonomii pod berłem carów.
- 5 sierpnia 1915 — zajęcie Warszawy przez Niemców.
- Wrzesień 1915 — utworzenie Centralnej Agencji Polskiej w Łozannie.
- Październik 1915 — utworzenie Brygady Strzelców Polskich w Rosji.
- Listopad 1915 — przybycie Dmowskiego na Zachód.
- Listopad 1915 — zgoda Niemców na powstanie Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej.
- 18 grudnia 1915 — utworzenie w Królestwie Centralnego Komitetu Narodowego, planującego odbudowę Polski w oparciu o Austrię i Niemcy.
- 22 lutego 1916 — ogłoszenie w Warszawie tzw. deklaracji stu o potrzebie utworzenia państwa polskiego.
- 18 czerwca 1916 — memoriał Dmowskiego do mocarstw koalicji o prawie Polaków do niepodległego państwa.
- 5 listopada 1916 — akt cesarzy Niemiec i Austrii o utworzeniu Królestwa Polskiego.
- 15 listopada 1916 — utworzenie w Królestwie Rady Narodowej.
- 2 grudnia 1916 — deklaracja premiera Rosji Trepowa o Polsce wolnej w unii z Rosją.
- 6 grudnia 1916 — decyzja Niemców i Austriaków o powołaniu Tymczasowej Rady Stanu.
- 22 stycznia 1917 — orędzie prez. USA Wilsona do senatu, mówiące m.in. o zjednoczonej, niepodległej i samorządnej Polsce; wpływ na opinię w Ameryce wywiera Paderewski.
- Luty 1917 — utworzenie Dywizji Strzelców Polskich w Rosji.
- 12 marca 1917 — zwycięstwo Rewolucji Lutowej w Rosji.
- 27 marca 1917 — orędzie Piotrogradzkiej Rady Delegatów o prawie Polski do niepodległości.
- 30 marca 1917 — proklamacja Rządu Tymczasowego Rosji w sprawie niepodległości Polski.
- 16 maja 1917 — uchwała Koła Polskiego w parlamencie austriackim o zjednoczonej, niepodległej Polsce.
- 4 czerwca 1917 — utworzenie Armii Polskiej we Francji.
- Czerwiec 1917 — utworzenie I-go Korpusu Polskiego w Rosji.
- Początek lipca 1917 — „kryzys przysięgowy” i internowanie odwołujących przysięgi na wierność obcemu monarsze legionistów przez Austriaków.
- 21/22 lipca 1917 — internowanie Piłsudskiego i Sosnkowskiego przez Niemców.
- 15 sierpnia 1917 — utworzenie w Paryżu Komitetu Narodowego Polskiego pod przewodnictwem Dmowskiego.
- Wrzesień-październik 1917 — przekazanie przez Niemców i Aus-

- triaków szkolnictwa i sądownictwa władzom polskim w Królestwie.
- 12 września 1917 — decyzja Niemiec i Austro-Węgier o utworzeniu Rady Regencyjnej w Warszawie.
- 20 września 1917 — uznanie Komitetu Narodowego Polskiego przez Francję.
- 15 października 1917 — mianowanie członków Rady Regencyjnej.
- 15 października 1917 — uznanie Komitetu Narodowego Polskiego przez Wielką Brytanię.
- 7 listopada 1917 — zwycięstwo Rewolucji Październikowej w Rosji
- 16 listopada 1917 — deklaracja Rady Komisarzy Ludowych o prawie narodów Rosji do samodzielności państwowej.
- 1 grudnia 1917 — uznanie Komitetu Narodowego Polskiego przez Stany Zjednoczone.
- 7 grudnia 1917 — powołanie w Warszawie rządu Rady Regencyjnej Józefa Świeżyńskiego.
- 8 stycznia 1918 — deklaracja prez. Wilsona o celach wojny; 13-ty punkt o niepodległej Polsce z dostępem do morza.
- Styczeń 1918 — manifestacje niepodległościowe w Królestwie i Galicji.
- 9 lutego 1918 — traktat pokojowy Niemiec i Austro-Węgier z Ukraińską Republiką Ludową, przyznający Ukrainie Chełmszczyznę.
- Luty 1918 — manifestacje niepodległościowe w trzech zaborach, protestujące przeciw traktatowi.
- 15/16 lutego 1918 — zerwanie II-giej Brygady Legionów z Austriakami, przejście frontu pod Rarańczą.
- 3 marca 1918 — traktat pokojowy w Brześciu Niemiec i Austro-Węgier z Rosją Sowiecką, która odstąpiła prawa do Estonii, Finlandii, Litwy, Łotwy, Polski i Ukrainy.
- 5 lipca 1918 — deklaracja Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch o zjednoczonej, niepodległej Polsce z dostępem do morza.
- 29 sierpnia 1918 — dekret rządu Rosji Sowieckiej o unieważnieniu traktatów rozbiorowych.
- 5 października 1918 — deklaracja Koła Polskiego w Reichstagu o dążeniu do niepodległości Polski.
- 7 października 1918 — orędzie Rady Regencyjnej o utworzeniu niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza.
- 14-16 października 1918 — utworzenie Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Galicji.
31. października 1918 — wprowadzenie polskiej władzy w Krakowie.
- 1 listopada 1918 — wybuch walk polsko-ukraińskich we Lwowie.
- 2 listopada 1918 — odezwa rządu Świeżyńskiego o zjednoczonej, niepodległej Polsce.
- 7 listopada 1918 — utworzenie Tymczasowego Rządu Ludowego Ignacego Daszyńskiego w Lublinie; manifest TRL.
- 9 listopada 1918 — zwycięstwo rewolucji w Niemczech.

- 10 listopada 1918 — powrót Piłsudskiego do Warszawy; rozbrojenie Niemców.
- 11 listopada 1918 — kapitulacja Niemiec.
- 11 listopada 1918 — utworzenie Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.
- 11 listopada 1918 — przekazanie przez Radę Regencyjną władzy wojskowej Piłsudskiemu; oddanie się mu do dyspozycji przez rząd Daszyńskiego.
- 14 listopada 1918 — przekazanie przez Radę Regencyjną pełni władzy Piłsudskiemu.
- 17 listopada 1918 — powołanie rządu Jędrzeja Moraczewskiego.
- 22 listopada 1918 — Piłsudski Naczelnikiem Państwa.
- 22 listopada 1918 — zajęcie całego Lwowa przez Polaków.
- 27 grudnia 1918 — wybuch Powstania Wielkopolskiego.
- 2 stycznia 1919 — zajęcie Wilna przez Polaków.
- 5 stycznia 1919 — opanowanie Wilna przez bolszewików.
- 16 stycznia 1919 — powołanie rządu Ignacego Paderewskiego.
- 18 stycznia 1919 — rozpoczęcie paryskiej konferencji pokojowej.
- 23 stycznia 1919 — wkroczenie Czechów na Śląsk cieszyński.
- 26 stycznia 1919 — wybory do Sejmu Ustawodawczego.
- 16 lutego 1919 — ustalenie polsko-niemieckiej linii demarkacyjnej w Wielkopolsce.
- 17 lutego 1919 — początek walk polsko-sowieckich.
- 20 lutego 1919 — uchwalenie tzw. Małej Konstytucji.
- 21 kwietnia 1919 — zajęcie Wilna przez wojska polskie.
- 22 kwietnia 1919 — odezwa Piłsudskiego „Do mieszkańców byłego Wielkiego Xięstwa Litewskiego”, proklamująca swobodny wybór przynależności państwowej (wyraz koncepcji federalistycznych Piłsudskiego).
- Kwiecień-czerwiec 1919 — powrót „Błękitnej Armii” polskiej z Francji.
- Maj 1919 — zajęcie większości ziem Galicji Wschodniej przez wojska polskie.
- 28 czerwca 1919 — podpisanie traktatu wersalskiego.
- 10 lipca 1919 — uchwała sejmu o reformie rolnej.
- 11 lipca 1919 — zniesienie granicy celnej między Polską a Wielkopolską.
- Lipiec 1919 — zajęcie całej Galicji Wschodniej przez wojska polskie.
- 8 sierpnia 1919 — zajęcie Mińska przez wojska polskie.
- 16/17 sierpnia 1919 — wybuch I-go Powstania Śląskiego.
- 8 grudnia 1919 — ustalenie przez mocarstwa alianckie tymczasowej linii granic Polski na wschodzie.
- 13 grudnia 1919 — powołanie rządu Leopolda Skulskiego.
- Styczeń 1920 — przyłączenie do Polski Pomorza.
- 21 kwietnia 1920 — podpisanie konwencji politycznej o współpracy między Rzeczpospolitą Polską a Narodową Republiką Ukraińską.
- 8 maja 1920 — wkroczenie wojsk polskich do Kijowa.

- 5 czerwca 1920 — ofensywa sowiecka na Ukrainie.
 23 czerwca 1920 — powołanie rządu Władysława Grabskiego.
 1 lipca 1920 — utworzenie Rady Obrony Państwa pod przewodnictwem Piłsudskiego.
 4 lipca 1920 — ofensywa sowiecka nad Berezyną.
 10 lipca 1920 — zgoda Polski na warunki dyktowane na konferencji w Spa przez mocarstwa zachodnie (rozejm na tzw. linii Curzona, ustępstwa na innych granicach).
 11 lipca 1920 — plebiscyt na Warmii i Mazurach, niekorzystny dla Polski, w krytycznym momencie wojny polsko-bolszewickiej.
 15 lipca 1920 — ustawa o reformie rolnej.
 17 lipca 1920 — rząd sowiecki odrzuca pokojowe pośrednictwo Wielkiej Brytanii.
 24 lipca 1920 — powołanie rządu jedności narodowej Wincentego Witosa.
 28 lipca 1920 — przyznanie przez mocarstwa alianckie Zaolzia Czechosłowacji.
 30 lipca 1920 — utworzenie w zajętych przez Rosjan Białymstoku Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski pod przewodnictwem Juliana Marchlewskiego.
 13 sierpnia 1920 — początek bitwy pod Warszawą.
 16 sierpnia 1920 — uderzenie polskie znad Wieprza.
 20 sierpnia 1920 — wybuch II-go Powstania Śląskiego.
 27 sierpnia 1920 — przekazanie przez Rosjan Wilna Litwinom.
 9 października 1920 — wejście wojsk pod dowództwem gen. Żeligowskiego do Wilna, utworzenie tzw. Litwy Środkowej.
 12 października 1920 — umowa o rozejmie polsko-sowieckim.
 19 lutego 1921 — podpisanie sojuszu polsko-francuskiego.
 17 marca 1921 — uchwalenie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.
 18 marca 1921 — podpisanie polsko-sowieckiego traktatu pokojowego w Rydze.

BIBLIOGRAFIA

- M. Bobrzyński, *Wskrzeszenie państwa polskiego*. Szkic historyczny 1914-1923, 2 tomy. Kraków, 1920-1925.
 J. Dąbrowski, *Wielka wojna 1914-1918*, Warszawa, 1937.
 R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa, 1925.
 S. Kieniewicz, *Historia Polski 1875-1918*, Warszawa, 1968.
 M. Kukiel, *Dzieje Polski porozbiorowej 1795-1921*, Londyn, 1961.
 K. W. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej*. Najważniejsze dokumenty 1912 - styczeń 1924, Kraków, 1924.
 S. Kutrzeba, *Polska odrodzona 1914-1922*, Kraków, 1922.
 W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905-1918*, wyd. II, Warszawa, 1935.
 W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. II, 1914-1939, wyd. II, Londyn, 1964.
 A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*. Zarys dziejów politycznych, wyd. II, Warszawa, 1957.

M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty*, 2 tomy, Poznań, 1927-1931.

H. Wereszycki, *Historia polityczna Polski w dobie powstaniowej 1864-1918*, Warszawa, 1948.

(Książki Kukiela i Poboga-Malinowskiego, wydane na emigracji, są zwykle udostępniane tylko uprzywilejowanym czytelnikom).

W języku angielskim:

T. Komarnicki, *Rebirth of the Polish Republic. A Study in the Diplomatic History of Europe 1914-1920*, London, 1957.

P. S. Wandycz, *Soviet-Polish Relations 1917-1921*, Cambridge, Mass., 1969.

P. S. Wandycz, *The Lands of Partitioned Poland 1795-1918*, Seattle-London, 1974.

PORADNIK SPOŁECZNY PPN

Natalia NARUSZEWICZ

ZARYS HISTORII PRL*

ZESZYT 2**

NARODZINY PRL (LIPIEC 1944 - LIPIEC 1945)

1. Powstanie Warszawskie i jego następstwa
2. Utworzenie Rządu Tymczasowego
3. W cieniu Jałty
4. Utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

1. POWSTANIE WARSZAWSKIE I JEGO NASTĘPSTWA

Ogłoszenie PKWN 22 lipca 1944 r. i niemal natychmiastowe uznanie go przez ZSRR wytworzyło nową sytuację polityczną: zaczęły istnieć równoległe dwa ośrodki władzy państwowej — Rząd RP w Londynie, z Krajową Radą Ministrów, oraz Delegaturą w Polsce, cieszący się poparciem ogromnej większości społeczeństwa i uznawany przez wszystkie rządy alianckie i neutralne z wyjątkiem ZSRR — oraz PKWN, popierany przez znikomą część ludności, ale możny wsparciem ZSRR i jego milionowych armii. Sytuacja taka długo utrzymać się nie mogła; poza wewnętrznymi kwestiami polskimi, komplikowała powiązania międzynarodowe i wzajemne stosunki w koalicji walczącej z Niemcami.

Utworzony przez Stalina PKWN był tylko elementem szerszego planu radzieckiego, zmierzającego do opanowania jak największej części Europy. Na Kremlu panowały nastroje optymizmu.

* Wydawnictwo Polskie, 1978.

** Zeszyt 1-szy *Narodzin PRL* zamieszczony był w Nr. 42-gim *Zeszytów Historycznych* (listopad 1977).

tyczne. Armia radziecka niepowstrzymanie szła na zachód. W czerwcu i lipcu rozgromiła siły niemieckie na Białorusi, wybijając w centralnej części frontu olbrzymią lukę; w drugiej połowie lipca kolejne radzieckie natarcie z Wołynia i Podola wyłom ten poszerzyło aż do Karpat; ziemie polskie stały się bramą, ledwie przesłanianą przez porozbijane armie Wehrmachtu i prowadzącą wprost do Rzeszy. Gdy na przełomie lipca i sierpnia armie radzieckie dotarły do środkowej Wisły, znajdowały się od Renu w takiej mniej więcej odległości, jak oddziały amerykańsko-brytyjskie, ciągle jeszcze zablokowane przez Niemców w Normandii. Mogło więc się wydawać, że armia radziecka ma szansę opanować Polskę, Niemcy, Czechosłowację i Austrię wcześniej, nim zachodni aliansi zakończą wyzwalamie Francji.

Pierwszą zdobyczą radziecką miała być Polska — lecz Stalin wiedział, że nie wystarczy zająć jej zbrojnie.

Najbardziej pożądanym rozwiązaniem, do którego przywódca radziecki konsekwentnie dążył, było tworzenie ze zdobywanych obszarów kolejnych republik związkowych ZSRR. Ze względów taktycznych nie można było czynić tego zbyt jawnie. Dlatego np. charakter PKWN pozostawał początkowo niewyjaśniony: mógł to być zarówno rząd kolejnej — 17-tej w owym czasie — republiki*, jak też rząd odrębnego państwa; w jednym i drugim wypadku obszar Polski znajdowałby się i tak we władaniu radzieckim, a chodziło jedynie o zewnętrzną formę tego władania.

Szeroko zakrojone plany radzieckiej ekspansji napotkały jednak trudną przeszkodę: była nią Polska.

Rząd RP w Londynie, kierowany przez premiera Stanisława Mikołajczyka, zdawał sobie doskonale sprawę z groźnej sytuacji politycznej, choć nadal miał się nadzieję, że mocarstwa zachodnie nie porzucą Polski i nie dopuszczą, aby utraciła swą niezawisłość państwową. Poza wiarą w sojuszników i szukaniem u nich pomocy, rząd nie był w stanie wytworzyć jakiegokolwiek perspektywicznej, wewnętrznie spójnej koncepcji politycznej. Postępował jednak nacisk wydarzeń, na które należało reagować. Przede wszystkim trzeba było podjąć decyzję, co uczynić, gdy armia radziecka zajmować będzie Polskę. Mikołajczyk zdecydował się na dwa równoległe działania. Pierwsze z nich dotyczyło kraju: zmobilizowane oddziały Armii Krajowej otrzymały zadanie atako-

* Do końca lat trzydziestych ZSRR składała się z 11 republik. W obliczu wojny utworzono dwie następne republiki: Mołdawską i Karelo-Fińską, które miały uzasadniać projektowane włączenie do ZSRR Rumunii i Finlandii. W 1940 roku, po włączeniu republik bałtyckich, łączna liczba republik związkowych podniosła się do szesnastu, a dopiero pod koniec lat 50-tych, po wcieleniu Karelo-Fińskiej republiki do Federacji Rosyjskiej — zmalała do 15.

wania Niemców, przyspieszające moment wyzwolenia, zaś ujawnione władze państwa Podziemnego miały wystąpić wobec Rosji w roli gospodarza; akcja ta otrzymała kryptonim „BURZA”. Drugim elementem planu było doprowadzenie do ułożenia bezpośrednich stosunków z ZSRR — przy wykorzystaniu pośrednictwa i pomocy Churchilla. Plan ten lepiej wygląda w skrótownym przedstawieniu, niż w rzeczywistości. Chociaż „Burza” została starannie przygotowana w kraju, nie miała wystarczającego zabezpieczenia zewnętrznego: czy to międzynarodowego ze strony Wielkiej Brytanii i USA, czy też materialnego — chociażby przez przygotowanie przerzucenia do kraju niezbędnych środków, o ile nie stacjonującej w Wielkiej Brytanii polskiej brygady spadochronowej, sformowanej *nota-bene* tylko w tym celu, aby skierować ją drogą powietrzną do Polski. Nie było też realnego planu doprowadzenia do porozumienia z ZSRR, w szczególności zaś nie umiano sobie nawet odpowiedzieć, gdzie są granice polskiego *non possumus* — i czy groźba utraty niepodległości powinna wywołać zbrojny opór Kraju. Wreszcie, w istocie swej naiwne liczenie na pomoc zachodnich aliantów nie zostało uzupełnione projektem działań, które zarówno Wielką Brytanię, jak i USA zmuszałyby do występowania w obronie Polski w stopniu szerszym, niż to wynikało z rozumienia przez Churchilla i Roosevelta interesów ich krajów. Słowem — plan Mikołajczyka był raczej luźną koncepcją, wymagającą starannego dopracowania i przygotowania. Podkreślamy to, bowiem przypuszczać można, że gdyby jeszcze w 1944 roku Rząd RP potrafił konsekwentnie zastosować przemyślaną do końca, starannie opracowaną i przygotowaną politykę — efekty mogłyby być znaczne. Bez takiej polityki, przez działania głównie żywiołowe, udało się bowiem — jak zobaczymy — także osiągnąć wiele.

Akcja „Burza” — na terenach zabużańskich rozpoczęta już w lutym 1944 przez 27 Wołyńską dywizję AK — mimo powstania AK w Wilnie, oraz udziału w uwolnieniu Lwowa i wielu innych miejscowości, nie przyniosła spodziewanych skutków politycznych. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy front przetoczył się do Polski centralnej, w końcu lipca docierając do Wisły. Sprawnie mobilizowane oddziały Armii Krajowej podjęły walkę, wyzwalając znaczne obszary lubelskiego, warszawskiego, białostockiego i rzeszowskiego*. Ujawniła się administracja podziemna, przez kilka dni praktycznie na całym tym obszarze sprawując władzę. Zaskoczeni początkowo liczbą AK i siłą państwa podziemnego,

* W niniejszym opracowaniu terminologia dotycząca województw i powiatów odnosi się do administracyjnego podziału terytorium Polski, jaki, z niewielkimi zmianami, aktualny był do 1975 roku.

Rosjanie przystąpili szybko do kontrakcji. Radzieckie dywizje liniowe i NKWD otaczały i rozbrajały jednostki polskie, aresztowały przedstawicieli administracji cywilnej. Akcja „Burza” rozwijała się — mimo tego — niepowstrzymanie. Od końca lipca ogarnęła tereny na zachód od Wisły i linii frontu — jednostki niemieckie były na tym obszarze nieliczne i prawie nie przeciwstawiały się polskim działaniom. Do połowy sierpnia Armia Krajowa oswobodziła prawie całe kieleckie, znaczną część krakowskiego, Podkarpacia, a także mniejsze izolowane obszary — jak np. Puszcze Kampinoską. Akcja „Burza” żywiłowo przerodziła się w powstanie — przy czym ani rząd emigracyjny, ani centralne władze Polski Podziemnej nie były do tego przygotowane. Inicjatywę przejęli w swoje ręce lokalni dowódcy. W całym pasie między dolną Pilicą, a Karpatami, oraz zachodnią granicą Generalnej Guberni, a Wisłą — gdzie stanął front — Niemcy utrzymali w swoich rękach tylko większe miasta, oraz szlaki komunikacyjne. Sytuacja stała się zadziwiająca: działania podjęte w akcji „Burza” doprowadziły do wyzwolenia od Niemców większej części Polski centralnej, przy czym tylko na obszarach zajętych w tym czasie przez armię radziecką Armia Krajowa została rozbrojona. Przed frontem Niemcy początkowo nie byli w stanie tego uczynić.

Głównym rozdziałem polskich walk wyzwoleniczych w 1944 roku stało się Powstanie Warszawskie. Warszawa co prawda miała być wyłączona z „Burzy”, ale pod wpływem wydarzeń zamiar ten zmieniono. Na mocy uprzedniej, ogólnej decyzji rządu i upoważnienia do wyboru odpowiedniego terminu, 31 lipca po południu dowódca Armii Krajowej, gen. Tadeusz Komorowski — „Bór” polecił dowódcy Okręgu Warszawskiego, płk. Antoniemu Chruścielowi — „Monterowi” rozpocząć nazajutrz „Burzę” w Warszawie.

Powstanie wybuchło 1 sierpnia o godz. 17.00 i w ciągu paru dni AK wyzwoliła prawie całą lewobrzezną i znaczną część prawobrzeżnej Warszawy; Niemcom udało się jednak utrzymać mosty i liczne izolowane punkty oporu.

W tym czasie działania na froncie wschodnim przedstawiały się następująco: po rozgromieniu niemieckiej grupy armii „Mitte” na Białorusi, radzieckie 2-gi i 3-ci Fronty Białoruskie maszerowały ku granicy Prus Wschodnich, walcząc na zachód od Białegostoku i miały przed sobą pośpiesznie dowożone z Rzeszy, ale niewystarczające do zatrzymania ofensywy oddziały niemieckie. Bardziej na południe — 1-szy Front Białoruski marszałka Konstantego Rokossowskiego działał w dwóch zgrupowaniach. Jedno z nich w rejonie Siedlec ścigało cofające się na północny-wschód, w kierunku Wyszkowa i Ostrowia Mazowieckiego, rozbite oddziały

niemieckie, pragnąc je otoczyć. Drugie zgrupowanie, prawie nie napotykając oporu, w końcu lipca dotarło do środkowej Wisły. Częścią tego zgrupowania była 2-ga pancerna armia gwardii. Nacierając od Dębłina wzdłuż lewego brzegu Wisły, armia ta rozbiła jedyną w tym rejonie dywizję niemiecką i dotarła w bezpośrednie pobliże Warszawy. 1 sierpnia trzy korpusy pancerne tej armii, maszerujące na północ, były rozmieszczone następująco: wysunięty najbardziej do przodu 3-ci korpus pancerny obsadził rejon Radzymina na północny-wschód od Warszawy — wyzwolony właśnie przez III-ci batalion 13-go pułku AK; 8-my korpus pancerny znajdował się w rejonie Rembertowa, a 16-ty korpus pancerny, posuwający się szosą otwocką, dotarł pod Grochów i Saską Kępe; jeszcze dzień wcześniej (31 lipca) radzieckie patrole pancerne, nie napotykając po drodze Niemców, wjechały od południa na Saską Kępę i od wschodu na Żerań. Na południe od Warszawy 8-ma armia gwardii przeprawiła się przez Wisłę pod Magnuszewem przy pomocy oddziałów z 72-go pułku AK, a jej rozpoznanie pancerne wkrótce potem bez żadnego trudu dotarło aż do Skierniewic. Jeszcze dalej na południe, polska 1-sza armia gen. Zygmunta Berlinga zaczęła 1 sierpnia forsować Wisłę pod Dęblinem i Puławami, walcząc z jedną dywizją niemiecką; dwie dalsze armie radzieckie przekroczyły rzekę pod Kazimierzem Dolnym. 1-szy Front Ukraiński marszałka Koniewa zajął Rzeszów, oraz sforsował — przy pomocy AK — Wisłę pod Baranowem; na zachodnim brzegu oddziały radzieckie obsadziły obszerny przyczółek, a ich czołowe rzuty dotarły do rzeki Nidy. Wzdłuż tej rzeki prawie przez cały sierpień czołgi radzieckie sąsiadowały z polskimi oddziałami partyzanckimi — zajmującymi rozległy obszar wyzwolony aż po linię kolejową Kielce - Kraków, nazywany Republiką Pińczowską¹.

Doszło do zadziwiającej sytuacji. Armie radzieckie, które dotarły do Wisły i częściowo ją przekroczyły — albo nawiązały bezpośrednią łączność z oddziałami polskimi, obsadzającymi wyzwolone, rozległe tereny (w kieleckim, rzeszowskim, krakowskim), albo znalazły się w ich bezpośrednim pobliżu (16-ty korpus pancerny odległy był o 5 km. w linii prostej od oddziałów powstań-

1. Bardziej szczegółowy obraz sytuacji na froncie wschodnim na przełomie lipca i sierpnia 1944 można sobie odtworzyć na podstawie następujących, wydanych w PRL prac: B. Dolata, *Wyzwolenie Polski 1944-1945*, Warszawa, 1971; Włodzimierz Wołoszyn, *Na warszawskim kierunku operacyjnym*, Warszawa, 1964; *Wielka Wojna Narodowa Związku Radzieckiego. 1941-1945*. Zarys historii. Tłum. z języka rosyjskiego, Warszawa 1969. O Republice Pińczowskiej: Tadeusz Jabłoński, „Republika Pińczowska”. *Dzieje najnowsze*, t. I — 1947, zesz. 2; także relacje i opracowania Zygmunta Bokszczanina w *Wojskowym przeglądzie historycznym*.

czych w Warszawie). Mówiąc inaczej — przed frontem radzieckim istniał do stu kilometrów głęboki, rozciągający się od Warszawy po Karpaty, pas ziem w znacznym stopniu wyzwolonych, bądź kontrolowanych przez AK. Niemcy w tym gorącym okresie obsadzili tylko miasta i kontrolowali linie komunikacyjne. Siły niemieckie — nie tylko na zapleczu, ale i na froncie — były znikome. Np. w pasie działania 1-go Frontu Białoruskiego linii Wisły od Warszawy do Kazimierza broniły oddziały niemieckie o równowartości trzech dywizji, gdy marszałek Rokossowski w pierwszym rzucie dysponował 12 dywizjami radzieckimi i 3 dywizjami polskimi gen. Berlinga, a w drugim rzucie — dalszymi 15 dywizjami. Nic nie stało na przeszkodzie, aby wojska marszałków Rokossowskiego i Koniewa, łamiąc ograniczony i izolowany opór słabych oddziałów niemieckich, po prostu przemaszerowały przez obszar prawie całkowicie wyzwolony przez Armię Krajową i przesunęły front co najmniej do linii kolejowej Warszawa - Koluszki - Częstochowa, wyzwalając zarówno Warszawę, jak Kraków. Otwierałoby to drogę do dalszych działań na Śląsk i Poznań — przy czym Niemcy nie byli w stanie zgromadzić w porę wojska w ilości wystarczającej do zatrzymania pochodu radzieckiego. Później propaganda PRL twierdziła, jakoby ofensywa radziecka nie mogła się rozwijać wskutek nadmiernej odległości od baz zaopatrzeniowych, które pozostały na wschód od Dniepru, oraz zmęczenia wojsk, od 25 czerwca toczących ustawiczne boje. Jest to fałsz. Bowiem od 25 czerwca 1944 były w boju — i to one dysponowały bazami zaopatrzeniowymi na wschód od Dniepru — oddziały m.in. 2-go i 3-go Frontu Białoruskiego, które w lipcu zajęły Wilno, Grodno i Białystok. Natomiast znajdujące się nad Wisłą armie marszałków Koniewa i Rokossowskiego rozpoczęły ofensywę dopiero 13 i 18 lipca, a ich bazy zaopatrzeniowe znajdowały się na Podolu, Wołyniu i w pobliżu Bugu². Dyrektywy otrzymane przez obu marszałków nakazywały ich wojskom osiągnięcie docelowo linii Bydgoszcz - Koło n. Wartą - Górny Śląsk, a nie Wisły. Dla potrzeb tak zakrojonej ofensywy przygotowano niezbędne środki. Ofensywa radziecka przyniosła natychmiastowy sukces, front niemiecki został porozrywany, a powstańcze działania AK przyspieszały i ułatwiały operacje strategiczne³.

Radziecki marsz na zachód niespodziewanie został jednak zatrzymany. 1 sierpnia 2-ga armia pancerna gwardii, docierająca do przedmieść Warszawy otrzymała rozkaz przejścia do obrony,

2. W. Wołoszyn, *op. cit.*, str. 21-22 i 29.

3. *ibid.*, str. 25; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, „Armia Krajowa”, *passim*.

nazajutrz taką samą dyrektywę wydano 8-ej armii gwardii na przyczółku magnuszewskim (choć jeszcze nie miała przed sobą sił niemieckich — dopiero pośpiesznie nadciągała brygada Wehrmachtu w sile... 800 ludzi i 2 dział), a w ciągu następnych dni cały front od Warszawy do Karpat stanął w miejscu⁴.

Trwało jeszcze kilka tygodni, nim wzdłuż tej zamrożonej linii frontu dywizje niemieckie dowożone z Rzeszy i innych frontów stworzyły silny system obronny.

Armia radziecka zatrzymała się więc nad Wisłą, mimo, że ani względy wojskowe, ani opór niemiecki tego nie uzasadniały. Zatrzymała się na rozkaz Stalina. Co o tym zadecydowało?

Już w lipcu okazało się, że Armia Krajowa w akcji „Burza” potrafiła wystawić poważne siły. Na obszarze zajęтым przez armię radziecką na wschód od Wisły wystąpiło do walki sześć dywizji i kilka brygad AK, nie licząc mniejszych oddziałów. Rosjanie rozbroili je, ale doskonale wiedzieli, że choć żołnierze AK w większości rozeszli się do domów, bardzo łatwo mogą znów zebrać się w zwarte oddziały. W wielu wypadkach Polacy nie dawali się rozbroić. Przykładowo: 35-ty pułk AK mjrą Witkowskiego odmówił oddania broni i dopiero po otoczeniu przez 172-ty pułk NKWD pod Radzyniem Podlaskim, zgodził się zdemobilizować. Dowódca wojsk NKWD 2-go Frontu Białoruskiego, gen. Bogatin, w swym opublikowanym przed kilku laty raporcie podawał, że w okresie lipiec-sierpień 1944 podległe mu oddziały stoczyły 43 walki z oddziałami AK, które nie chciały oddać broni; dotyczyło to stosunkowo niewielkiego obszaru, a mianowicie południowej części woj. białostockiego i kilku powiatów woj. warszawskiego w wioskach Bugu i Narwi⁵.

Rosjanie zdawali sobie sprawę z faktu, że na zachód od Wisły oddziały AK są o wiele liczniejsze. Szczególny kłopot stanowić mógł kilkudziesięciotysięczny Korpus Warszawski AK. Przesuwając front na zachód, Stalin stawał przed bardzo trudnym problemem. Rozbrojenie AK nie mogłoby już zapewne odbyć się bez walk, ogarniających poważną część Polski, w tym Warszawę. ZSRR nie mógł zaś pozwolić sobie na otwartą walkę z Armią Krajową — ze zrozumiałych przyczyn politycznych. Groziło to konfliktem Moskwy z mocarstwami zachodnimi i wstrzymaniem dostaw wojennych dla ZSRR; bez tych dostaw armia radziecka nie była w stanie opanować ani Niemiec, ani Bałkanów. Nato-

4. Rozkaz bojowy nr 23/op sztabu 2 armii pancерnej gwardii z 1. 8. 44, Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR, zespół 307, nr ewid. 4148, t. 31, str. 46-47, cyt. wg W. Wołoszyn, *op. cit.*, str. 66.

5. „Pograniczyne wojska w godu Wielkiej Ociecziestwiennoej Wojny (1941-45)”, *Sbornik dokumentow*, Moskwa, 1958, str. 504.

miast pozostawienie nierozbrojonej AK oznaczało faktyczną zgodę na przejęcie władzy nad wyzwolonym krajem przez ujawnione organa administracyjne Polski Podziemnej i Rządu RP w Londynie — czyli przekreślało projekt opowania Polski.

Stalin postanowił więc złamać opór Polski — ale rękami niemieckimi. Najpierw propaganda radziecka nawoływała Polaków do powstania; korzyść z tego była dla ZSRR podwójna: zbrojne wystąpienie AK pogarszało położenie Niemców, ale także prowadziło do rozbitcia, a co najmniej wykrwawienia oddziałów polskich. Następnie, gdy istotnie akcja „Burza” ogarnęła ziemie centralnej Polski i rozpoczęło się Powstanie w Warszawie, Stalin zatrzymał ofensywę nad Wisłą, dając Hitlerowi czas, aby rozprawił się nie tylko z Warszawą, ale ponownie opnował wszystkie obszary wyzwolone już przez AK i rozbił polską armię podziemną. Te oczekiwania zostały spełnione: do końca sierpnia Niemcy sprowadzili do Polski centralnej nowe siły, a do października rozbili, lub zmusili do przejścia do konspiracji oddziały Armii Krajowej — oraz zdławił Powstanie Warszawskie. To samo zresztą nastąpiło i z powstaniem słowackim.

Decyzja zatrzymania ofensywy, podjęta przez Stalina z początkiem sierpnia, była dla niego tym łatwiejsza, że inwazyjne siły brytyjsko-amerykańskie nadal stały, zablokowane w Normandii. Generał Eisenhower planował — o czym zapewne powiadomiono stronę radziecką — że wyzwalenie Francji potrwa około dwóch-trzech miesięcy. Niespodziewanie dla Stalina, w pierwszym tygodniu sierpnia alianci przerwali jednak front, a po klęsce w Normandii, Niemcy nie stawiając większego oporu, prawie bez walk opuścili Francję. 31 sierpnia oddziały alianckie dotarły do Belgii, 5 września do Holandii, a 11 września przekroczyły granicę niemiecką pod Akwizgranem. Dopiero po porażce operacji desantowej pod Arnhem, w drugiej połowie września, front zachodni ustabilizował się na przedpolu linii Siegfrieda.

Ten błyskawiczny przebieg wydarzeń na zachodzie był dla Stalina zaskoczeniem — i to dużym. Innym zaskoczeniem stała się dla niego siła i długotrwałość oporu oddziałów AK, walczących z Niemcami. Przywódca radziecki przypuszczał, że Powstanie w Warszawie zostanie stłumione w kilka dni, a występujące w akcji „Burza” ugrupowania partyzanckie będą rozbite, bądź wykrwawią się już w pierwszych starciach — słowem, że w krótkim czasie Niemcy rozprawią się z polską armią podziemną, likwidując w ten sposób problem. Dlatego zatrzymanie ofensywy na linii Wisły Stalin uważał za chwilowe. Dowodzą tego fakty — np.: sztab 1-go Frontu Białoruskiego już w pierwszych dniach sierpnia przygotował plan wznowienia ofensywy na zachodnim

brzegu Wisły⁶. Przedłużający się opór Armii Krajowej zmusił jednak Stalina do odraczania terminu wznowienia generalnej ofensywy — i tak zeszło aż do jesieni, kiedy jasne się stało, iż działania trzeba odłożyć na dalszych parę miesięcy.

Wynika z tego, że decyzja wstrzymania ofensywy nad Wisłą była poważnym błędem Stalina. Latem 1944 przed ZSRR otworzyła się poważna szansa na opanowanie jeśli nie całych, to przynajmniej większej części Niemiec. Przerwanie operacji zaczepnych oznaczało stratę cennego czasu, który potrafili wykorzystać Niemcy. Odbudowali oni front wschodni w ciągu sierpnia i września. Gdyby armia radziecka kontynuowała ofensywę bez przerwy, najpewniej jeszcze w 1944 roku Rosjanie — nie dając Niemcom czasu na organizację obrony — zajęliby Rzeszę chyba aż po Ren. W rzeczywistości historycznej, podejmując ofensywę dopiero w styczniu, armia radziecka w kwietniu — maju osiągnęła zaledwie linię Łaby.

Pragnąc rozbić Armię Krajową rękami niemieckimi, a więc dążąc w pierwszym rzędzie do zawładnięcia Polską i odkładając Niemcy na drugi plan — Stalin przeliczył się. Przy zachowaniu innej kolejności, mając w rękę najpierw Niemcy, później poradziłby sobie zapewne i z Polską, choćby rząd z Londynu wrócił już do Warszawy. Błąd Stalina wynikał przede wszystkim z niedoceniań siły Polski Podziemnej: Armia Krajowa przez blisko trzy miesiące od rozpoczęcia akcji „Burza” na terenie Polski centralnej (w początku lipca) potrafiła stawić opór Niemcom. Ten czas wystarczył aliantom zachodnim do wyzwolenia Francji i Belgii.

Chociaż latem 1944 roku polskie działania zbrojne w kraju nie przyniosły planowanych, trwałych rezultatów — doprowadziły do bardzo daleko idących następstw. Ekspansja radziecka w Europie została poważnie ograniczona. Miało to zresztą istotne skutki także dla Polski. Gdyby całe Niemcy zostały zajęte przez armię radziecką, czego następstwem byłoby objęcie władzy nad Rzeszą przez komunistów — nie moglibyśmy marzyć m.in. o granicy na Odrze i Nysie.

Zatrzymanie ofensywy na Wiśle i nieudzielenie pomocy Polakom zmuszało Stalina do zachowywania pozorów i gry dyplomatycznej. Ustupując naleganiom Churchilla, przywódca radziecki jeszcze w lipcu zgodził się na bezpośrednie rozmowy polsko-radzieckie. Premier Stanisław Mikołajczyk przybył do Moskwy

6. Kopia telegramu nr 806/op z 8. 8. 44, godz. 20.05 Rady Wojennej 1-go Frontu Białoruskiego do Głównodowodzącego Armii Radzieckiej Stalina, Archiwum Min. Obrony ZSRR, zesp. 233, nr ewid. 2356, t. 26. Polskie tłumaczenie depezy: W. Wołoszyn, *op. cit.*, str. 79.

29 lipca, ale przyjęty został przez Stalina dopiero 2 sierpnia; pierwsza wiadomość, jaką otrzymał w Moskwie, dotyczyła uznania PKWN przez ZSRR. Stalin grał wyraźnie na zwłokę: zaczął od rad dla Mikołajczyka, aby „dogadał się” z PKWN — w tym celu przywódca ZSRR wezwał nawet do Moskwy Bolesława Bieruta, Edwarda Osóbkę-Morawskiego i Wandę Wasilewską.

Pierwszą kwestią poruszoną przez Mikołajczyka była sprawa Powstania w Warszawie, a zwłaszcza udzielenia mu pomocy przez ZSRR, tj. wszczęcia na nowo ofensywy. Stalin początkowo udawał, że o niczym nie wie. Jeszcze 5 sierpnia w depeszy do Churchill'a twierdził, że powstanie w ogóle się nie rozpoczęło. Potwierdzał to Bierut, który pod słowem honoru zapewniał, że był 1 i 2 sierpnia w Warszawie, a w mieście panował całkowity spokój⁷.

Właściwe rozmowy Stalina z Mikołajczykiem, przy udziale delegacji PKWN, rozpoczęły się 7 sierpnia. Strona radziecka zażądała natychmiastowej zgody na przesunięcie granicy Polski na linię Curzona — wiedząc, iż Mikołajczyk nie ma pełnomocnictw do podjęcia takiej decyzji; proponowano też utworzenie wspólnego rządu, którego premierem zostałby Mikołajczyk, stronnictwa tzw. londyńskie otrzymałyby 4 teki, a przedstawiciele PKWN — 12, w tym resorty bezpieczeństwa publicznego i wojska. Choćby chciał, Mikołajczyk nie mógł przyjąć takich warunków, które równały się jego dymisji z prezesury Rządu RP i prowadzić mogły tylko do całkowitej jego dezawuacji przez tenże rząd. Rozmowy skończyły się fiaskiem, a o to tylko Stalinowi chodziło. Potrzebny mu był czas na to, aby Niemcy zdławili polski opór, zaś PKWN, armia radziecka i NKWD spacyfikowały tereny na wschód od Wisły. Pamiętajmy, że Stalin jeszcze wówczas przypuszczał, iż Powstanie Warszawskie zostanie przez Niemców zdławione jeśli nie w parę dni, to najpóźniej w tydzień, lub dwa.

Tymczasem Warszawa broniła się, a lokalne powstania narodowe na zachód od Wisły rozwijały się coraz bardziej. Dywizje niemieckie na front wschodni przybywały powoli i w niewystarczających ilościach. Natomiast Rząd RP, oraz Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski coraz natarczywiej domagali się od aliantów pomocy dla walczącej Warszawy, przynajmniej wystarczających zrzutów lotniczych broni i sprzętu. Opinia publiczna krajów zachodnich była bardzo poruszona. Wszystkie te czynniki zmuszały przywódców zachodnich do działania. 20 sierpnia Chur-

7. „Korespondencja Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR z Prezydentem Stanów Zjednoczonych i premierem Wielkiej Brytanii w okresie Wielkiej Wojny Narodowej 1941-1945”. Tłum. z jęz. ros., tom I, nr 313, str. 249.

chill i Roosevelt zażądali wznowienia przez armię radziecką działań zaczepnych i udzielenia pomocy Warszawie, sugerując, iż w przeciwnym razie „światowa opinia publiczna” obróci się przeciwko ZSRR i zmusi rządy Wielkiej Brytanii i USA do ostrzejszej interwencji (Roosevelt stał w obliczu wyborów prezydenckich już w listopadzie, Churchill miał silną opozycję w parlamencie). Przywódca radziecki odpowiedział brutalnie: „Prędzej, czy później prawda o garstce przestępców, którzy wszczęli awanturę warszawską w celu uchwycenia władzy, stanie się wszystkim znaną⁸...”. Propaganda radziecka eksponowała... klęskę własnych wojsk w bitwie pancernej pod Warszawą. Rzeczywiście, w pierwszych dniach sierpnia radziecki 3-ci korpus pancerny pokonany został pod Radzyminem przez grupy bojowe, pochodzące z pięciu różnych niemieckich dywizji pancernych. To niemieckie zgrupowanie zaimprovizowało przeciwnatarcie, mające na celu odzyskanie biegnącej przez Radzymin szosy Warszawa - Wyszaków, w celu umożliwienia własnym wojskom odwrotu z rejonu Siedlec. 3-ci radziecki korpus pancerny poniósł poważne straty i opuścił Radzymin — ale tylko dlatego, że nie udzieliły mu należytej pomocy dwa pozostałe korpusy 2-iej armii pancernej gwardii, chociażby w rodzaju wznowienia natarcia 16-go korpusu przez Grochów i Saską Kępę na Pragę, gdzie praktycznie nie było zdolnych do walki wojsk niemieckich — zmusiłoby to Wehrmacht do skierowania tam co najmniej połowy sił walczących pod Radzyminem. Stalin wolał jednak ponieść drobną klęskę — a nawet mu na niej zależało — niż wkroczyć do niebronionej Pragi⁹.

Wszyscy polscy kurierzy, kierowani przez Komendę Główną AK, aby nawiązać łączność i uzgodnić współdziałanie operacyjne ze sztabem marszałka Rokossowskiego, byli po prostu aresztowani przez Rosjan. Niektórzy z nich, jak np. mjr dr Alfred Paczkowski wrócili do kraju dopiero po kilku latach — wprost z łagrów Workuty.

Nie mogąc zmusić Stalina do wznowienia ofensywy, mocarstwa zachodnie zaczęły domagać się, aby ZSRR pozwolił na lądowanie samolotów alianckich, dostarczających zrzuty do Warszawy, na lotniskach radzieckich w celu pobrania paliwa. Takie loty wahadłowe stosowane już były od pewnego czasu: m.in. samoloty amerykańskie, które z baz włoskich bombardowały rumuńskie zagłębie naftowe Ploesti — lądowały następnie na Ukrainie. Stalin nie wyrażał jednak zgody, aby samoloty z zaopatrzeniem dla Warszawy korzystały z lotnisk radzieckich. Ponieważ rósł

8. *ibidem*, nr 322, str. 254.

9. W. Wołoszyn, *op. cit.*, str. 69-71.

napór opinii publicznej na rządy mocarstw zachodnich, sprawa stała na ostrzu noża. Atakowany wprost przez opozycję w parlamencie, Churchill zmuszony został w początku września do zagrożenia Stalinowi, że dalsza odmowa zgody na lądowanie samolotów doprowadzi do przerwania dalszych dostaw wojennych dla ZSRR. Przywódca radziecki ustąpił nareszcie, ale osiągnął, że pierwsza operacja lotnicza nad Warszawą, połączona z lądowaniem na lotniskach radzieckich, dokonana została dopiero 18 września — po 7 tygodniach walk powstańczych (a dwa tygodnie przed ich ostatecznym upadkiem)¹⁰.

Stalin ustąpił wobec nacisków zachodnich również dlatego, że z początkiem września Powstanie Warszawskie zdawało się dogorywać. 2. IX padło po heroicznym bojach Stare Miasto. 7. IX Niemcy opanowali Powiśle; poza niewielkim rejonem na Czerniakowie, w zasadzie izolowanym, cały zachodni dostęp do Wisły był w rękach niemieckich. Sytuacja walczących dzielnic stała się na tyle beznadziejna, że gen. „Bór” zdecydował się na rozpozycie rozmów w sprawie kapitulacji.

W takiej sytuacji 10 września dwie armie radzieckie, oraz 1-sza polska dywizja im. Tadeusza Kościuszki rozpoczęły ofensywę na Pradze. Mimo, iż Niemcy mieli 6 tygodni czasu na organizację obrony — po czterodniowych walkach cała prawobrzeżna część Warszawy została zdobyta. Od 16 września 1-sza armia polska, na rozkaz swego dowódcy gen. Zygmunta Berlinga zaczęła forsować Wisłę, głównie siłami 3-ej dywizji piechoty. Oficerowie radzieccy, dowodzący większością oddziałów polskich, sabotowali jednak tę operację, a bardzo licznie zgromadzona na Pradze artyleria sowiecka praktycznie nie dawała wsparcia ogniowego (na jedno działo radzieckie lub polskie przypadało w kulminacyjnym dniu desantu po 1,5 wystrzelonego pocisku...). W rezultacie prawie całość oddziałów polskich, które przepравиły się na zachodni brzeg Wisły, została wybita przez Niemców (pojedynczy żołnierze dostali się do niemieckiej niewoli), a tylko nieliczne resztki wyewakuowano z powrotem na Pragę. Zachowanie się radzieckiego generała Stanisława Galickiego, dowódcy 3-ej dywizji polskiej było tak skandaliczne, że władze radzieckie aresztowały go za „Karygodną” nieudolność. Powiadomiono następnie, że sąd wojenny skazał Galickiego na karę śmierci¹¹. Nie była to informacja prawdziwa, skoro ćwierć wieku później Rada Państwa PRL odznaczyła go krzyżem *Virtuti Militari* za „zasługi położone przy

10. Szerzej na ten temat: *Polskie Siły Zbrojne*, t. III, „Armia Krajowa”, *passim*. Por. też: Adam Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie*, Warszawa, 1957.

11. W. Wołoszyn, „Walki 1-szej armii WP o Warszawę (12-23. 9. 1944)”, (w:) *Wojskowy Przegląd Historyczny*, 1958, nr 2.

formowaniu ludowego Wojska Polskiego”. Donosiła o tym *Trybuna Ludu*...

Tymczasem dokonywała się tragedia Warszawy — a także całej walki powstańczej na zachód od Wisły. Z początkiem września, po obsadzeniu linii frontu wzdłuż Wisły dywizjami przywiezionymi z Rzeszy i Włoch, Wehrmacht przystąpił do oczyszczania zaplecza. 8 polskich dywizji partyzanckich i liczne drobniejsze oddziały AK, liczące łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi (najsilniejszym zgrupowaniem był Korpus Warszawski AK w składzie 3 dywizji, a po nim dwudywizyjny korpus kielecko-radomski płk. Zientarskiego), po ponad dwumiesięcznych walkach zostały zmuszone do przejścia do konspiracji. 2 października kapitulowała Warszawa, a w niewoli znalazł się gen. „Bór” — Komorowski — mianowany kilka dni wcześniej Wodzem Naczelnym Polskich Sił Zbrojnych, Komenda Główna AK (poza gen. Okulickim i kilkoma innym oficerami), oraz Korpus Warszawski AK z awansowanym do rangi generała „Monterem” — Antonim Chruścielem.

Wydawało się, że Stalin osiągnął swój cel: rękami niemieckimi rozbił Armię Krajową, a ośrodek kierowniczy Państwa Podziemnego albo znalazł się w niewoli (KG AK), albo został zdezorganizowany (Delegatura Rządu na Kraj). Klęska była niewątpliwa: tragedia Warszawy jest jedną z najczarniejszych kart naszej historii. Patrząc jednak z szerszej perspektywy dostrzec można, że ta straszliwa ofiara nie poszła całkowicie na marne.

Wybuch Powstania Warszawskiego i jego ponad dwumiesięczna walka skoncentrowały na Polsce uwagę całej światowej opinii. Upadek Warszawy, śmierć 250 tysięcy jej mieszkańców i wypędzenie pozostałych, zburzenie miasta — wstrząsnęły światem. Działo się to wtedy, kiedy wszyscy oczekiwali rychłego końca wojny. W tym samym czasie, gdy walczyła Warszawa — wyzwolony został Paryż i Bruksela. Światowa opinia publiczna nie rozumiała jak to się dzieje, że choć na wszystkich frontach są odnoszone zwycięstwa i do Europy wraca wolność — Polska pogrążona została w tak strasznej tragedii. Dla opinii publicznej świata stało się oczywiste, że wraz z klęską Rzeszy Polska musi odzyskać niepodległość. Politycy zachodni stracili w tej sprawie jakąkolwiek swobodę manewru: przestało być możliwe, aby po cichu zgodzili się na włączenie Rzeczypospolitej do ZSRR, nawet przy zachowaniu pozorów „woli narodu” — np. jakiegoś referendum. Wobec znacznie mniejszych krajów bałtyckich i takie pozory nie były potrzebne: wystarczyła najzupełniej prywatna (nie potwierdzona do dziś oficjalnie) zgoda Roosevelta w Teheranie.

Dodatkowym czynnikiem wpływającym na ówczesne wydarze-

nia był głęboki kryzys w armii polskiej walczącej na Zachodzie. Objawem tego kryzysu stał się historyczny rozkaz Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego, wydany 1 września 1944 roku, w 5-tą rocznicę wybuchu wojny: zarzucał on Brytyjczykom zdradę swego polskiego sojusznika. Rozkaz był wyrazem nastrojów, panujących powszechnie w szeregach Wojska Polskiego. Churchill doprowadził wprawdzie do dymisji gen. Sosnkowskiego, ale groźba buntu w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie — pozostała.

Działania powstańcze w Polsce w 1944 roku, zwłaszcza Powstanie Warszawskie, w szczególności fakt, że jego klęska niezwykle głęboko poruszyła opinię publiczną Zachodu — przesądziły o tym, że Polska mogła wyjść z wojny jedynie jako odrębne, przynajmniej formalnie niezależne państwo. Od połowy września zrozumiał to nawet Stalin.

Atakowany w parlamencie Churchill, w uzgodnieniu z Rooseveltem, podjął stanowczą interwencję u Stalina. — „Zgodziłem się Rosji na granice i to powinno wystarczyć” — oświadczył, wyjeżdżając 9 października (w tydzień po upadku Powstania Warszawskiego) do Moskwy. Współ z ambasadorem USA Averrelem Harrimanem, premier brytyjski wymógł na Stalinie zgodę na zaproszenie Mikołajczyka na rozmowy. 12 października 1944 rozpoczęła się konferencja, w której uczestniczył premier RP w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera, oraz przewodniczącego Rady Narodowej (emigracyjnego *quasi*-parlamentu) Stanisława Grabskiego; przybyli też wezwani przez Stalina: Bolesław Bierut, Edward Osóbka-Morawski i inni przedstawiciele PKWN. Konferencja trwała tydzień. Pierwszym tematem była sprawa granic. Dopiero w Moskwie Churchill ujawnił zaskoczonemu Mikołajczykowi, że jeszcze na konferencji w Teheranie (28. XI - 2. XII. 1943) on i Roosevelt zgodzili się na linię Curzona. Mikołajczyk gotów już był się ugiąć, żądając tylko pozostawienia Lwowa przy Polsce i domagając się wiążącego ustalenia nowych granic zachodnich. Stalin i Churchill deklarowali jedynie, że na przyszłej konferencji pokojowej udzielą poparcia terytorialnym wymaganiom polskim — ale nie chcieli podjąć żadnych wiążących zobowiązań; bowiem ZSRR nie zamierzał pozostawić Polsce Lwowa. Drugim problemem stało się zagadnienie powołania takiego rządu, który uzyskałby aprobatę 3-ch mocarstw. Mikołajczyk — mimo, iż był urzędującym premierem legalnego rządu, godził się na powołanie innego, ale żądał dla siebie funkcji premiera (na co Bierut wyraził zgodę), oraz równego udziału tek między pięć partii: PPS, SL, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy (wszystkie tzw. londyńskie), oraz PPR. Przedstawiciele PKWN gotowi byli ofiarować tym partiom 4 teki,

zastrzegając 14 dla siebie. Churchill początkowo sugerował podział 6 : 4, ostatecznie 5 : 5. Ten kompromisowy wniosek odrzucony został przez obydwie strony. Konferencja skończyła się fiaskiem, zgodnie zresztą z planami Stalina. Waga jej polega na czymś innym: sam fakt jej odbycia — oznaczał uznanie konieczności ustanowienia odrębnej polskiej państwowości — i przekreślał plan utworzenia z Polski 17-tej republiki radzieckiej. Po Powstaniu Warszawskim inaczej być nie mogło.

Polska — obiekt brutalnego terroru ze strony zarówno Niemiec, jak ZSRR, zdradzana przez sojuszników, pozbawiona przywódców o dostatecznej sile charakteru i szerszych perspektywach, kierowana przez rząd, który ani nie miał jasnej koncepcji działania, ani nie potrafił prowadzić konsekwentnej polityki, zdruzgotana, krwawiąca, zalana milionami wrogich wojsk — nie była jednak wyłącznie biernym obiektem międzynarodowej rozgrywki. Zrywając się do beznadziejnej walki, nie szczedząc niczego — wpływała na swój własny los. Kosztem tragedii Powstania Warszawskiego, beznadziejnych walk partyzanckich, kosztem setek tysięcy mężczyzn i kobiet — walczyła o swoje prawa i potrafiła wywalczyć minimum otwierające perspektywę na przyszłość: odrębną państwowość, przynajmniej formalną suwerenność. Gdyby nie to, gdybyśmy stali się 17-tą republiką — wiele milionów ludzi, podobnie jak to było na Ukrainie — deportowano by na Sybir, wybito by inteligencję. Być może doprowadzono by do końca dzieła, które obaj zaborcy rozpoczęli we wrześniu 1939 i rozwijali w latach 1939-45, mordując sześć milionów Polaków: mianowicie doszłoby do zagłady biologicznej narodu polskiego. Ta straszliwa ewentualność została przekreślona w 1944 roku — a czynnikiem, który to spowodował stał się instynktowny jedynie, ale nie uginający się przed żadnymi ofiarami opór społeczeństwa polskiego. Przegrywając na każdym odcinku, z klęską Warszawy na czele — Polacy wbrew wszystkiemu odnieśli zwycięstwo. Przekreślona została groźba 17-tej republiki. Polska pozostała Polską.

Wywalczyliśmy wówczas nie tylko własną odrębność państwową. Takie samo rozwiązanie ustrojowe jak w Polsce — ZSRR musiał zastosować we wszystkich innych odbitych następnie krajach Europy.

2. UTWORZENIE RZĄDU TYMCZASOWEGO

Gdy tak oto rozgrywały się sprawy najważniejsze dla naszego narodowego bytu, trwał równocześnie proces niewolenia przez

ZSRR zajętej części Rzeczypospolitej. Obszary położone na wschód od linii Curzona (początkowo zaliczano do nich i białostockie) zostały po prostu przejęte przez administrację radziecką i traktowane jak własne. Przetoczyła się przez nie gwałtowna fala aresztowań, kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w tym znaczną część rozbrojonych żołnierzy AK wywieziono do łagrów i na Syberię. Resztę, w miarę możliwości technicznych, zaczęto przesiedlać na tereny po zachodniej stronie Bugu; łącznie — w ciągu kilku miesięcy wypędzono w ten sposób ponad milion ludzi.

Inaczej rozgrywały się wydarzenia na wyzwolonym obszarze Polski, którego nie wcielono w obręb ZSRR. Najwyższą władzę przejęły tam radzieckie dowództwa wojskowe. „Zalegalizowano” to porozumieniem, podpisanym przez PKWN 26 lipca. Stwierdzało ono, że „na terytorium Polski po wkroczeniu wojsk radzieckich władza najwyższa i odpowiedzialność we wszystkich sprawach, dotyczących prowadzenia wojny, w okresie czasu niezbędnego do przeprowadzenia operacji wojennych, koncentrują się w ręku Wodza Naczelnego Wojsk Radzieckich¹². Zważywszy, że w czasie wojny wszystko może być uznane za sprawę związaną z jej prowadzeniem, przynajmniej do końca wojny pełnię władzy nad obszarem Polski dokument ten przyznawał Stalinowi. Radziecki wódz naczelny na pełnomocnika do spraw „zajętych obszarów polskich” wyznaczył gen. Mikołaja Bułganina (później, po latach — premiera ZSRR). Podlegał mu cały aparat radziecki, składający się z rozbudowanej sieci komendantur wojskowych — dysponujących pełnią władzy na podległym im terenie, oraz z jednostek NKWD wraz z wojskami ochrony tyłów i z wojsk pogranicznych (tzw. zielone otoki).

Fakty wskazują, że początkowo zamierzano tworzyć polską administrację cywilną, podległą bezpośrednio radzieckim komendanturom. Do organizacji takiej administracji przystąpił wyznaczony przez gen. Bułganina pełnomocnik Rady Wojennej Armii do spraw zaplecza — ppłk Edward Ochab. Kierowana przez niego ekipa utworzyła załazek administracji cywilnej dla woj. lubelskiego, do pozostałych zaś (rzeszowskiego, warszawskiego i białostockiego) zdołała tylko wysłać grupy operacyjne. 16 sierpnia instytucję pełnomocnika zlikwidowano i Ochab przekazał wszystko PKWN.

Początkowo PKWN był raczej komitetem politycznym, którym posługiwano się także do wydawania różnych aktów o charakterze prawnym, niż rzeczywistym organem zarządu administracyj-

12. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VIII, Warszawa, 1974, nr 75, str. 155.

nego. Sytuacja zmieniła się dopiero w drugiej połowie sierpnia. Zaczęto wówczas — pod nazwą resortów — tworzyć ministerstwa i aparat terenowy. Ograniczało to nieco zakres czynności komendantur radzieckich, ale w niczym nie umniejszyło ich władzy.

Minął pewien czas, nim ukształtował się centralny ośrodek polityczny. Faktyczne kierownictwo w PKWN sprawowali przybyli z armią radziecką członkowie Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR: przewodniczący Aleksander Zawadzki, sekretarz Stanisław Radkiewicz, członkowie Jakub Berman, Wanda Wasilewska i Karol Świerczewski, pełnomocnicy Hilary Minc i Stefan Wierbłowski. W końcu lipca zainstalował się w Lublinie przybyły z Warszawy Sekretariat KC PPR: Władysław Gomułka, Bolesław Bierut i Franciszek Józwiak — początkowo rola tej grupy nie była wyjaśniona, a Stalin posłużył się tylko Bierutem, jako przewodniczącym KRN, w rozmowach z Mikołajczykiem (Bierut zresztą jak najlepiej zdał ten egzamin). W istocie nie działała też PPR. Dopiero w drugiej połowie sierpnia kwestia została rozstrzygnięta: komuniści przybyli z ZSRR uznali się za członków PPR, a 29. VIII powołano kierownictwo tej partii, do którego z CBKP weszli: Berman, Minc i Zawadzki, a z PPR Gomułka i Bierut; stanowisko sekretarza generalnego PPR pozostawiono Gomułce. Był on jedynym przedstawicielem frakcji tzw. nacjonalistycznej w kierownictwie, bowiem pozostała czwórka należała do frakcji tzw. internacjonalistycznej. Wniosek Gomułki, aby do kierownictwa weszli związany z nim w tym czasie Józwiak — został odrzucony.

To pięcioosobowe kierownictwo uznano najpierw za Komitet Centralny — z czasem jednak poczęto nazywać je Biurem Politycznym, nazwę Komitetu Centralnego rezerwując dla narad partyjnych w szerszym gronie (w plenum KC PPR 6-7 lutego 1945 uczestniczyło nawet 150 osób). Dopiero na plenum 20-21 maja 1945 powołano właściwy Komitet Centralny w stałym składzie 21 członków. Na tymże plenum do Biura Politycznego dokooptowano Mariana Spychalskiego i Romana Zambrowskiego, który jako II-gi sekretarz KC stał się faktycznym szefem organizacyjnym partii, a zarazem kandydatem frakcji internacjonalistycznej na stanowisko I-go sekretarza — gdy tylko będzie można pozbyć się Gomułki.

Jeszcze jedna osoba pretendowała do odegrania czołowej roli w owym okresie — był to Zygmunt Berling, polski podpułkownik, mianowany przez Stalina generałem. Otrzymał on na temat swojej roli niejasne obietnice radzieckie, których jego mocodawcy nie zamierzali dotrzymać. Politycznym kierownikiem 1-szej armii był przecież Aleksander Zawadzki, a od lipca 1944 — Piotr

Jaroszewicz; większość stanowisk dowódczych obsadzali oficerowie radzieccy, tak, że władza Berlinga nad 1-szą armią była pojęciem względnym. W końcu września przekazał on swoje dowództwo i objął w Lublinie stanowisko zastępcy kierownika resortu obrony narodowej PKWN. Nie pełnił długo tej funkcji. Po dramatycznej depeшы do Stalina, w której pisał, iż „banda trockistowska” zagarnęła władzę — został wezwany do Moskwy i osadzony w areszcie domowym¹³.

Jedną z pierwszych czynności dokonanych przez PKWN było formowanie sił bezpieczeństwa, które uzupełniać miały NKWD i utrzymywać kraj w posłuchu; do głównych zadań nowopowołanych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego należała powszechna inwigilacja, oraz zwalczanie wszelkich agend Polski Podziemnej. Na czele resortu bezpieczeństwa publicznego stanął ppłk Stanisław Radkiewicz, jego zastępcami zostali ppłk Roman Romkowski i ppłk Mieczysław Mietkowski, dowódcą Wojsk Wewnętrznych — ppłk Henryk Toruńczyk, a komendantem głównym MO (powołanej formalnie dopiero we wrześniu) — były szef sztabu AL, gen. Franciszek Józwiak — „Witold”. Kadre aparatu bezpieczeństwa i MO tworzone w oparciu o komunistów przybyłych z ZSRR, bądź oddelegowanych z NKWD, oraz żołnierzy dawnej Armii Ludowej. Rozwój UB, MO, oraz Wojsk Wewnętrznych (WW) postępował bardzo szybko. W sierpniu i wrześniu WW obejmowały tylko jeden batalion, następnie dwa. Ale już w pierwszej połowie listopada WW rozwinęto do samodzielnej brygady o czterech batalionach; 30 listopada 1944 WW liczyły 2.200 ludzi, a 30 grudnia — 4.350 ludzi. W listopadzie liczebność MO sięgała 15 tysięcy, a UB co najmniej 3 tysiące osób.

Pierwszym zadaniem, jakie postawili przed sobą Rosjanie była całkowita likwidacja struktury Polski Podziemnej, zwłaszcza Armii Krajowej.

W ostatniej dekadzie lipca, gdy front przetaczał się przez tereny Lubelszczyzny, do boju wystąpiły zmobilizowane formacje AK. Wszędzie pomagały one armii radzieckiej w walce z Niemcami, wiele miejscowości wyzwoliły samodzielnie. Żołnierze AK uczestniczyli czynnie w walce o Lublin, pomogli oddziałom radzieckim sforsować Wisłę pod Baranowem i Magnuszewem. W uwolnionych od Niemców miejscowościach ujawniali się delegaci rządu — wojewodowie i starostowie, wraz z przygotowaną administracją terenową. Niemal natychmiast — najpóźniej w ciągu kilku dni — rozpoczynała się kontrakcja radziecka. Oddziały

13. Zygmunt Berling, „Depesza do marszałka Stalina”. Kserokopia maszynopisu.

AK otaczano i rozbrajano, ale ludzi puszczano wolno. Natomiast administracja cywilna była rozbijana i aresztowana przez NKWD, choć w większości wypadków stosunkowo szybko zatrzymanych zwalniano. Ta względna łagodność spowodowana była obawą Rosjan, że gdyby aresztowali rozbrojonych żołnierzy — reszta zaczęłaby stawiać im zbrojny opór. Oczywiście — w niektórych rejonach politykę brutalnego terroru stosowano od początku: np. ujawnionych żołnierzy Podokręgu Wschód Obszaru Warszawskiego AK, zgrupowanych w Mariance k. Mińska Mazowieckiego — osadzono od razu w poniemieckim obozie w Treblince.

W pierwszej dekadzie sierpnia 1944 część rozbrojonych przez Rosjan oddziałów partyzanckich zebrała się na nowo, aby iść na pomoc walczącej Warszawie. Zostały one ponownie otoczone przez Rosjan i rozproszone: tym razem dochodziło już do szerzej zakrojonych aresztowań i deportacji schwytych do ZSRR. Los ten spotkał m.in. Komendanta Okręgu Lubelskiego AK — gen. Kazimierza Tumidajskiego — wywieziony do ZSRR, został on 4 lutego 1947 roku uduszony w obozie w Skopinie koło Riazania.

Mniej więcej od połowy sierpnia 1944 NKWD oraz Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) przystąpiły do bardziej zorganizowanej akcji policyjnej. Trwała ona nieprzerwanie i w coraz szerszym zakresie aż do ofensywy styczniowej 1945 roku. Wyłąpiano praktycznie wszystkich żołnierzy AK, a także z innych formacji, zwłaszcza z NSZ, oraz wszelkie osoby podejrzane o nieprawomyślność polityczną. Część aresztowanych wywożono od razu do ZSRR — los ten spotkał około 50 tysięcy osób. Resztę osadzono w więzieniach — przede wszystkim na osławionym Zamku w Lublinie, oraz w obozach — w tym w dawnym hitlerowskim obozie śmierci na Majdanku i w odziedziczonych również w spadku po Niemcach obozach w Krzesimowie, Nowinach i Poniatowej, czy w Skrobowie na Rzeszowszczyźnie. W końcu września 1944 w więzieniach i obozach znajdowało się około 100 tysięcy osób. Od połowy października aresztowaniom AK-owców zaczęła towarzyszyć wściekła nagonka propagandowa. To wówczas pojawiły się plakaty, stwierdzające lakonicznie: „AK — zapłuty karzeł reakcji”, „Strzeż się szpiegów z AK i NSZ”. W prasie i wydawnictwach agitacyjnych twierdzono wprost, że AK jest „pomocnikiem Niemców przeciw państwu polskiemu”, oraz, że „wspólnym celem Hitlera i AK jest zniszczenie Wojska Polskiego”. Tej propagandzie towarzyszyły coraz bardziej masowe aresztowania. Gdy we wrześniu 1944 Stalin zaczął zdawać sobie sprawę, że koncepcja 17-tej republiki staje się nierealna, a zwłaszcza w październiku, gdy musiał od niej odstąpić i przynajmniej pozornie zgodzić się na to, że w przyszłości powstanie

rząd z udziałem polityków z partii tzw. londyńskich — przywódca radziecki postanowił przyspieszyć polityczną pacyfikację Polski i ująć kraj w karby terroru, aby nawet ewentualny kompromis polityczny nie pozbawił go zdobyczy.

Wzmagający się terror zmuszał żołnierzy AK i innych formacji do pełnego przejścia do podziemia. Zwykłe względy samoobrony wymagały organizacji. Mimo aresztowań, udało się odtworzyć Komendę Okręgu AK w Lublinie, oraz utrzymać działalność Komendy Okręgu w Białymstoku, zachowano, lub odbudowano Inspektoraty w terenie. To samo dotyczyło terenowych dowództw NSZ, które o wiele lepiej przetrwały ten okres, bo były szczelniejse wobec infiltracji wywiadu radzieckiego, oraz nie ujawniły się podczas akcji „Burza”. Cała działalność tak odtworzonego Podziemia sprowadzała się jednak głównie do ukrywania ludzi, oraz prowadzenia działań propagandowych, także za pomocą drukowanych gazetek. Poza sporadycznymi wypadkami zbrojnej obrony ludzi, których usiłowano aresztować, Podziemie nie podejmowało walki. Nie miała ona zresztą najmniejszych szans. Na terenie objętym władzą PKWN znajdowało się ok. 6 - 6,5 miliona ludności, z czego dorosłych mężczyzn 2 - 2,5 miliona. Na tym obszarze stacjonowało co najmniej 2,5 miliona żołnierzy radzieckich — jak obliczył historyk gen. I. Blum, na 1000 km.² (czyli kwadrat o boku około 30 km.) przypadało 35 tysięcy radzieckich żołnierzy¹⁴!!! W takiej sytuacji jakakolwiek próba działań zbrojnych ze strony AK równałaby się samobójstwu. Publikacje wydawane w PRL przyznają, że w tzw. walkach ze zbrojnym Podziemiem w 1944 roku zginęło ok. 300 osób; większość z nich straciła życie w akcjach pacyfikacyjnych, nieliczne tylko poniosły śmierć wskutek odwetu.

Akcje represyjne i terrorystyczne wymierzone były nie tylko przeciw zakonspirowanym strukturom podziemnym; w istocie obejmowały one całe społeczeństwo polskie. Działania UB i NKWD zmierzały do wyłapania wszystkich osób potencjalnie niebezpiecznych — a za takich uważano ludzi, którzy cieszyli się autorytetem choćby w bardzo wąskim środowisku, a nie zgłosili chęci współpracy z nową władzą; obok tego jednak stosowano akcje policyjne w celu zastraszenia Polaków i zmuszenia ich do biernego posłuszeństwa. Trudno inaczej zrozumieć działania tzw. rozbrajania terenu, prowadzone głównie przez NKWD i Wojska Wewnętrzne. Przykładowo: oba bataliony WW od połowy listopada 1944 do początków stycznia 1945 działały na terenie zamoj-

14. Ignacy Blum, *Z dziejów Wojska Polskiego w latach 1944-1948*, wyd. II, Warszawa, 1968, str. 16-17.

skiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego i częściowo krasnostawskiego; akcje WW obejmowały kolejno wszystkie wsie, przy czym przebieg akcji był identyczny. Oto co pisze na ten temat W. Nowacki w opracowaniu wydanym w PRL: „Zgodnie z wytycznymi akcje przeprowadzano codziennie w wyznaczonych miejscowościach, rozpoczynając je najczęściej nocą. Miejscowości otaczano posterunkami, a o świcie wyznaczona grupa rozpoczynała przeszukiwanie zabudowań. Napotkanych mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat zabierano i na miejscu przeprowadzano śledztwo. Osoby podejrzane, lub poszukiwane aresztowano [...]. Niektóre pododdziały przeprowadzały w czasie akcji aresztowanie wszystkich napotkanych mężczyzn”. Do uciekających strzelano. Łącznie w ciągu dwóch miesięcy przeprowadzono 180 takich akcji, tylko na obszarze trzech powiatów! Zamojszczyzna raz już, na przełomie 1942/43 przeżyła podobną akcję, przeprowadzaną przez Niemców — do dziś wspomina się o niej w podręcznikach szkolnych jako klasycznym przykładzie hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej. Otóż akcje przeprowadzane pod komendą ppłk Henryka Toruńczyka przez WW z końcem 1944 roku — niewiele się od nich różniły, a schwytanych osadzano m.in. na tymże samym Majdanku...

Równoległe z zaostrzającym się terrorem przybierała na sile rabunkowa eksploatacja całego obszaru. Służyła niemal wyłącznie potrzebom stacjonującej w Polsce armii radzieckiej. Mówiono, że wszystko pracuje dla potrzeb frontu i zwycięstwa nad zniechęconymi Niemcami. Była to prawda tylko po części. Gospodarka Polski Lubelskiej w lwiej części pracowała bowiem na zaspokojenie potrzeb coraz szybciej rozbudowującego się aparatu terroru i innych agend PKWN, oraz wojsk NKWD, a tylko w małej części uzupełniała zaopatrzenie radzieckich i polskich jednostek liniowych. NKWD, aparat bezpieczeństwa i MO urządziły systematycznie wyprawy na wieś, zagrabiając wszystkie znalezione plody rolne. W wielu wypadkach połączone to było z indywidualnym rabunkiem i gwałtami dokonywanymi przez poszczególnych milicjantów i ubeków; sytuacja chwilami rysowała się na tyle dramatycznie, że znajdowała wyraz w oficjalnych raportach, np. zaniepokojonego jednego z zastępców Radkiewicza¹⁵.

W sierpniu 1944 PKWN ogłosił mobilizację mężczyzn do wojska. Nie przebiegała ona łatwo, w wielu wypadkach trzeba było urządzać polowania na poborowych i siłą wcielać ich w szeregi. Ostatecznie zmobilizowano 110 tysięcy mężczyzn, uzupeł-

15. Włodzimierz Nowacki, „Organizacja i działalność Wojsk Wewnętrznych”, (w:) *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi 1944-1947*, praca zbiorowa pod red. Marii Turlejskiej, Warszawa, 1966, str. 90 i 92.

nając stany 1-szej armii i formując 2-gą armię. Obie te armie dowodzone były przez radzieckich generałów. Po odwołaniu w końcu września gen. Berlinga — dowództwo 1-szej armii objął gen. Stanisław Popławski, który jeszcze w lipcu nazywał się Sergiusz Grochow i jako dowódca radzieckiego korpusu brał udział w zdobywaniu Wilna. Na czele 2-giej armii postawiono gen. Karola Świerczewskiego; w latach trzydziestych działał on w szkole wojskowej Kominternu, szkoląc dywersantów przeznaczonych do działania na terenie Polski, a później jako gen. „Walter” walczył w Hiszpanii. Naczelnym dowódcą Ludowego Wojska Polskiego był generał Michał Rola-Żymierski, ongiś dzielny oficer Legionów Piłsudskiego, później współorganizator oddziałów walczących z bolszewikami w Rosji; w połowie lat dwudziestych skompromitowany przez aferę łapówkarską przy zakupie we Francji bezwartościowych masek przeciwgazowych, skazany i zdegradowany; od 1943 roku doradca wojskowy GL, a następnie dowódca AL; w maju 1945 mianowany przez KRN marszałkiem. Szefem sztabu generalnego był radziecki generał Korczyc. Wszystkie zasadnicze dokumenty Naczelnego Dowództwa zatwierdzane były przez Ministerstwo Obrony ZSRR, a nawet osobiście przez Stalina. Większość wyższej kadry dowódczej — począwszy od dowódców batalionów — stanowili oficerowie radzieccy. Tylko w okresie do 25 października 1944 roku skierowano ich do wojska polskiego 11.500, a w marcu 1945 roku było ich 16.400 — co stanowiło ok. 40 % stanu liczebnego całego korpusu oficerskiego (około 40 tys.). Natomiast z ok. 13 tysięcy polskich oficerów zawodowych i rezerwy, którzy zgłosili się w czasie mobilizacji, wcielono do wojska tylko 4.200 (łącznie z byłymi oficerami GL i AL). Nic więc dziwnego, że do takiego wojska ludzie zgłaszali się niechętnie, a poważna część rezerwistów wolała ukrywać się — do czego zresztą nawoływały organizacje podziemne. Mnożyły się dezercje z szeregów armii; doszło do dezercji całego 31 pułku piechoty.

Mimo wszystko, roli tak sformowanego Wojska Polskiego nie można nie doceniać. Wprawdzie mobilizacja była jedną z form oczyszczenia terenu ze zdolnych do noszenia broni mężczyzn, a obie armie polskie używane były do realizacji wojenno-politycznych interesów radzieckich, obok tego jednak w szeregach wojska wiele osób znalazło schronienie przed aresztowaniem czy wywózką. Wreszcie, działania 1-szej i 2-giej armii miały poważne, korzystne dla Polski skutki. Obie armie polskie odegrały istotną rolę w końcowym okresie wojny. Dowodzą tego zarówno działania 1-szej Armii WP na Pomorzu, jak zwłaszcza udział obu armii w operacji berlińskiej. Te walki polskich żołnierzy, choć

pod obcym dowództwem, przyczyniły się bez wątpienia do przegnania Niemców z Polski, a tym samym do pewnego ograniczenia w czasie ich eksterminacyjnego terroru; miały też wyraźny wpływ na faktyczne ustanowienie granicy na Odrze i Nysie, jeszcze przed rozwiązaniem poczdamskim.

Poczynania PKWN nie ograniczały się jednak tylko do terroru i eksploatacji. Podejmowano też pewną ilość działań, zmierzających do pozyskania społeczeństwa. Wskazać tutaj należy zwłaszcza na ogłoszoną 6 września 1944 roku reformę rolną. W istocie nie była to reforma, a tylko parcelacja średniej i większej własności ziemskiej (wszystkich majątków powyżej 50 ha). Ziemię rozdzielano natychmiast wśród chłopów, ale znaczną jej część zatrzymano w rękę państwa. Z ekonomicznego punktu widzenia zabieg był bardzo nieszczęśliwy: zamiast ulepszyć strukturę polskiego rolnictwa, wyraźnie ją pogorszył, przyczyniając się do powiększenia rozdrobnienia i spadku produkcji towarowej. Ale przecież celem reformy nie było poprawienie sytuacji w gospodarce rolnej, lecz pozyskanie chłopów. Nadzieje okazały się płonne. Chłopi brali grunty, ale zachowywali wrogi, lub przynajmniej niechętny stosunek do PPR i PKWN.

Wskazać jednak należy na działania korzystne z punktu widzenia interesów polskich. Należało do nich szybkie uruchomienie szkolnictwa, co w lwiej części przypadków sprowadzało się do rozpoczęcia jawnej działalności przez konspiracyjne szkoły średnie. Przystąpiono również do odbudowy zniszczeń wojennych. Inna rzecz, że te działania odbywały się na ogół w oparciu o inicjatywę społeczne. Władze jednak nie przeszkadzały, a gdzie widziały swoją korzyść — pomagały.

Odrębną kwestią była pozorna odbudowa życia politycznego, zmierzająca do stworzenia fasady demokratycznej wielopartyjności ustroju i ukrycia dyktatorskiej roli PPR.

Jeszcze w sierpniu zaczęto organizować formalnie PPR. Partia oparła się na stosunkowo nielicznych kadrach z lat okupacji i komunistach polskich przybywających z ZSRR. Do końca 1944 roku w partii znalazło się około 20 tysięcy ludzi; szeregi PPR wypełniały się jednak poprzez napływ jednostek szczególnie oportunistycznych. We wrześniu postanowiono „poszerzyć polityczną bazę rządu” — pod kierunkiem PPR powołując inne partie. 10-11 września odbył się w Lublinie fasadowy zjazd, który następnie nazwano XXIV Kongresem PPS — nawiązując w ten sposób do historii tej partii. Kongres powołał Centralny Komitet Wykonawczy, na którego czele stanął E. Osóbka-Morawski; w skład CKW weszli wyłącznie działacze otwarcie proradzieccy,

bądź też kryptokomuniści, skierowani do PPS przez PPR. Do końca roku w tej fasadowej PPS skupiło się około 5 tysięcy osób. 17-18 września odbył się równie fasadowy zjazd Stronnictwa Ludowego. Opowiedział się on całkowicie za linią PKWN — ale rozumianą dosłownie, jako linia tworzenia suwerennej Polski Ludowej. To wystarczyło, aby PPR uznała wybrane na tym zjeździe kierownictwo za niewłaściwe; na kolejnym zjeździe 22-23 listopada, prezesem Stronnictwa wybrany został posłuszny PPR Stanisław Janusz, a sekretarzem generalnym — kryptokomunista Józef Oźga-Michalski. Ponadto 24 września w Lublinie odbył się zjazd powołujący Stronnictwo Demokratyczne; na czele SD stanął bezwolny Wincenty Rzymowski, sekretarzem generalnym wybrano kryptokomunistę Leona Chajna¹⁶.

Przedstawiciele tych czterech partii, obok pewnej ilości bezpartyjnych, weszli w skład utworzonej w istocie na nowo Krajowej Rady Narodowej. Jej przewodniczącym, później przemianowanym na prezydenta KRN, pozostał Bolesław Bierut. Występował on jako bezpartyjny demokrat — a fakt jego przynależności do PPR i członkostwa w Biurze Politycznym zachowywany był w ścisłej tajemnicy.

Znaczna stosunkowo liczba przedstawicieli PPS, SL i SD w KRN pozostawała w rażącej dysproporcji do udziału członków tych partii we władzach administracyjnych. Obsadzone one zostały głównie, a w resorcie bezpieczeństwa publicznego niemal wyłącznie — przez PPR-owców. W terenie faktyczną władzę pełnili przecież radzieccy komendanci wojskowi, a ich ważnymi narzędziami był Komitety PPR, oraz Urzędy Bezpieczeństwa: Wojewódzkie (WUBP), miejskie (MUBP) i powiatowe (PUBP).

Decydując się na rezygnację z koncepcji 17-tej republiki, Stalin zdawał sobie sprawę, że dla utworzenia zaleźnego od ZSRR, ale formalnie niezawisłego państwa polskiego — PKWN nie wystarczy i trzeba będzie przekształcić ten Komitet w formalny „rząd Rzeczypospolitej Polskiej”. Manewr był dość ryzykowny ze względu na możliwość powikłań międzynarodowych.

Sytuacja rozwijała się jednak korzystnie dla ZSRR.

Po powrocie z październikowej konferencji w Moskwie, Mikołajczyk podjął ostatnią próbę uzyskania poparcia ze strony mocarstw zachodnich. Tym razem zwrócił się bezpośrednio do T. D. Roosevelta. Prezydent Stanów Zjednoczonych znajdował się w ostatniej fazie kampanii wyborczej i sądzono, że nie odmówi

16. Antoni Reiss, „Polska Partia Socjalistyczna w latach 1944-48” (w:) *Ruch Robotniczy w Polsce*, praca zbiorowa pod red. J. W. Gołębiowskiego i Wł. Góry, Warszawa, 1975, str. 45.

interwencji, aby nie narazić się opinii publicznej. Nie zorganizowano jednak żadnej presji politycznej — czy to przez wykorzystanie Polonii amerykańskiej, czy metodą poruszenia przynajmniej części prasy. Natomiast Roosevelt zwlekał z odpowiedzią. Dopiero po wygraniu wyborów, m.in. dzięki głosom Polonii — prezydent zadeklarował, że Stany Zjednoczone są najzyczliwsze w stosunku do Polski, ale nie mogą jej gwarantować ani wschodnich, ani zachodnich granic, ani niczego innego. Była to klęska polityczna.

Atakowany przez wszystkie partie, poza własnym Stronnictwem Ludowym, 23 listopada 1944 roku Stanisław Mikołajczyk podał się do dymisji. Nowy rząd, bez przedstawicieli SL, utworzył socjalista Tomasz Arciszewski. Natychmiast po uformowaniu się, rząd ten odrzucił propozycję uznania linii Curzona za wschodnią granicę Polski, oraz jakikolwiek kompromis z PKWN, stojąc na stanowisku integralności Rzeczypospolitej w jej przedwojennych granicach i ciągłości legalnej władzy. Ta niezłomna postawa dawała piękne świadectwo moralne nowemu rządowi, niestety — poza pełnymi patosu słowami nie podjął on dostatecznie konkretnych i choćby w miarę skutecznych działań, które stanowiłyby praktyczny wyraz tej niezłomności. W rezultacie uzyskano jedynie gwałtowne — aż po granice wrogości — oziębienie stosunków z oboma wielkimi mocarstwami zachodnimi, zwłaszcza z Wielką Brytanią. W praktyce oznaczało to zerwanie wszelkich kontaktów, poza niezbędnymi ze względów formalnych. W ten sposób gabinet Arciszewskiego stracił ostatecznie jakikolwiek wpływ na decyzje Waszyngtonu i Londynu. Churchill utrzymał natomiast bliskie kontakty z Mikołajczykiem, upatrując w nim nadal kandydata na premiera przyszłego rządu, stworzonego na drodze kompromisu z PKWN i ZSRR.

Wszystko to ułatwiło rozgrywkę Stalinowi. Wkrótce po dymisji Mikołajczyka, 6 grudnia wezwał on do Moskwy Bieruta i Osóbkę-Morawskiego, a w Lublinie Władysław Gomułka publicznie przedstawił konieczność przekształcenia PKWN w Rząd Tymczasowy. Na zorganizowanych przez PPR w Lublinie masówkach, w obecności zwabionych podstępnie przypadkowych ludzi, ogłaszano, że to „przedstawiciele społeczeństwa” domagają się powołania rządu. W połowie grudnia, gdy rozpoczęła się w Ardenach ostatnia ofensywa niemiecka w drugiej wojnie światowej, przynosząc początkowo poważną klęskę zachodnim aliantom — sytuacja stała się jeszcze bardziej sprzyjająca dla planów Stalina. 31 grudnia zebrała się Krajowa Rada Narodowa i na miejsce PKWN powołała Rząd Tymczasowy. Został on formalnie uznany przez ZSRR 1 stycznia 1945 roku.

W składzie Rządu Tymczasowego, w porównaniu z PKWN nastąpiły pewne zmiany. Odeszło kilku figurantów, których w lipcu powołano do PKWN po prostu z braku innych kandydatów, odeszły też niektóre osoby, które — jak Andrzej Witos, brat przywódcy chłopów polskich Wincentego Witos — po niewczasie zrozumiwały, do jak nieczystej wciągnięto je gry. Zmiany nastąpiły i w samej ekipie kierującej. Ubyła z niej przede wszystkim wiceprzewodnicząca PKWN Wanda Wasilewska. Ta protegowana Stalina, która przez niego została wyznaczona na faktyczną kierowniczkę PKWN, była zawsze niechętnie widziana przez działaczy komunistycznych skupionych wokół Centralnego Biura Komunistów Polskich — i doprowadzili oni do jej odwołania. Było to tym łatwiejsze, że Wasilewska nie chciała zrezygnować z koncepcji 17-tej republiki, a w związku z tym ustąpić ze stanowiska członka Rady Najwyższej ZSRR. Stalin pozostawił jej tę ostatnią funkcję — i odwołał do ZSRR. Premierem Rządu Tymczasowego został Osóbka-Morawski, ale faktyczne kierownictwo objął Władysław Gomułka jako wicepremier.

W Rządzie Tymczasowym rozwinięto system strukturalny, który zaczęto wprowadzać już w PKWN: wszystkie istotne stanowiska dublowane były przez radzieckich „speców”, którzy mogli powstrzymać, lub narzucić każdą decyzję. Cały rząd został faktycznie podporządkowany gen. Bułganinowi, zaś całość spraw bezpieczeństwa podlegała generałowi NKWD — Iwanowi Sielowi.

3. W CIENIU JAŁTY

Utworzenie Rządu Tymczasowego wywołało słabą tylko reakcję mocarstw zachodnich. Pisząc do Stalina 5 stycznia, Churchill poruszył, wśród innych sprawy polskie: „jesteśmy rozpaczeni obrotom, jaki przyjmują wydarzenia [...]. Najlepiej byłoby, gdybyśmy się spotkali we trójkę (z Rooseveltem) i omówili wszystkie te sprawy [...]. Do tego czasu nasze stanowisko pozostaje niezmiennione”. Trudno to uważać za stanowczy sprzeciw, zwłaszcza jeśli przypomnimy, że po odpowiedzi Stalina z 7 stycznia, pomijającej sprawy polskie i informującej, że ZSRR przyśpieszy ofensywę, aby wspomóc zachodnich sojuszników prowadzących trudne walki w Ardenach, Churchill oświadczył: „Bardzo Panu dziękuję, za Pańskie wzruszające pismo [...]. Niechaj waszemu szlachetnemu przedsięwzięciu towarzyszy pełny sukces¹⁷”.

17. „Korespondencja Przewodniczącego...”, *op. cit.*, t. I. nr 450, str. 345.

Zgodnie z życzeniami premiera brytyjskiego, „szlachetne przedsięwzięcie”, czyli rozpoczęta 12 stycznia 1945 roku ofensywa radziecka toczyła się od sukcesu do sukcesu. 31 stycznia czołgi Żukowa dotarły do Odry — na przedpolach Berlina. W hałasie wiadomości o zwycięstwach radzieckich marszałków, sprawa polska utonęła prawie zupełnie. Ożyła jednak, bo musiała, na spotkaniu Stalina, Roosevelta i Churchilla, trwającym od 4 do 11 lutego na Krymie i nazwanym Konferencją Jałtańską. Choć sprawa polska była jednym z ważniejszych punktów obrad, do stołu konferencyjnego nie zaproszono Polaków; trzej przywódcy uznali się za kompetentnych, aby samym rozstrzygnąć sprawę Polski.

Łatwo uzgodniono problem granic. Wschodnia miała przebiegać wzdłuż linii Curzona, zachodniej nie określono — zadeklarowano jedynie, że Polska powinna otrzymać odpowiedni przyrost terytorialny na zachodzie i północy, zastrzegając, że część Prus Wschodnich z Królewcem przypadnie ZSRR. W ten sposób kwestia zachodniej granicy Polski pozostała nadal otwarta, co było dogodne zarówno dla Stalina, jak i obu przywódców zachodnich.

Uczestnicy konferencji zgodzili się też od razu, że władzę w Polsce powinien objąć rząd, który swój tytuł uzyska dzięki ich decyzji. Jak jednak ten rząd sformować, zdania były podzielone. Churchill i Roosevelt uważali, że należy powołać „nowy rząd polski” na miejsce „dwu istniejących”; ten „nowy rząd” miał być uformowany z przedstawicieli Rządu Tymczasowego, tzw. lubelskiego, oraz grupy polityków skupionych wokół byłego premiera Mikołajczyka, przy całkowitym pominięciu Rządu RP pod prezesurą Arciszewskiego, a więc rządu uznawanego przez oba mocarstwa zachodnie! Polska miała pozostać państwem niepodległym, a głównym zadaniem nowopowołanego rządu byłoby przeprowadzenie wolnych wyborów.

Stalin uważał, że kwestię przyszłych wyborów należy pozostawić całkowicie w gestii rządu polskiego; w ten sposób chciał zagadnienie to wyłączyć spod kontroli międzynarodowej, argumentując, że nadzór międzynarodowy byłby mieszanym się w wewnętrzne sprawy Polski. Odrzucił też koncepcję utworzenia nowego rządu na miejsce istniejących, domagając się uznania Rządu Tymczasowego; gotów był jedynie wyrazić zgodę na „poszerzenie go” o kilku ministrów orientacji prozachodniej — pod warunkiem jednak, iż dadzą przekonujące dowody prowadzenia polityki przyjacielskiej wobec ZSRR.

Ostatecznie, po długich dyskusjach zgodzono się na reorganizację Rządu Tymczasowego w ten sposób, że jego skład uzupełniony będzie przez kilku „działaczy demokratycznych z kraju

i emigracji”. Nowy skład rządu miała ustalić po konsultacji z wybranymi politykami polskimi tzw. Komisja Moskiewska w osobach: Wiaczesław Mołotow, ambasador amerykański Averell Harriman i brytyjski Archibald Clark-Kerr. Zgodzono się też że głównym zadaniem tak utworzonego rządu będzie szybkie przeprowadzenie wolnych wyborów, w których na równych prawach wezmą udział wszystkie „partie demokratyczne”.

Tak więc, korzystając z najgorszych wzorów monarchijskich, gwałcąc suwerenne prawa państwa i narodu polskiego — łamiąc zarówno zasady prawa międzynarodowego jak i postanowienia wiążących umów zawartych z Rzeczpospolitą — przywódcy trzech mocarstw rozstrzygnęli kwestie dla Polski najważniejsze: o rządzie i granicach. Dyktat jałtański stanowił w istocie zgodę obu mocarstw zachodnich na wydanie ich sojusznika — Polski — pod władzę imperialistycznego Związku Radzieckiego¹⁸.

Ogłoszenie uchwał jałtańskich wywołało głęboką reakcję wśród Polaków. Rząd RP premiera Arciszewskiego ostro zaprotestował, określając decyzję Wielkiej Trójki „piątym rozbiorem Polski” (czwarty nastąpił w roku 1939); protest ten minął bez echa. W kraju ogromna większość społeczeństwa uznała, że zostaliśmy zdradzeni przez zachodnich sojuszników, zaś mimo straszliwych ofiar — wyższych, niż poniósł którykolwiek z walczących narodów — Polska przegrała wojnę, choć formalnie znalazła się w obozie zwycięzców.

Sytuacja w kraju była niezwykle ciężka. Upadek Powstania Warszawskiego, krwawa pacyfikacja terenów objętych działaniami partyzanckimi, nasilająca się eksterminacja niemiecka, powodowały, że już pod koniec 1944 roku społeczeństwo ogarnęła głęboka depresja.

Wprawdzie po klęsce Powstania Warszawskiego centralne ośrodki dyspozycyjne Państwa Podziemnego zostały odbudowane: na czele Krajowej Rady Ministrów stał nadal wicepremier Stanisław Jankowski — „Soból”, Gen. Leopold Okulicki — „Niedźwiadek” odtworzył Komendę Główną AK i zrekonstruował porwaną sieć łączności — upłynęło jednak kilka tygodni, nim rząd i nowy Naczelnny Wódz (ponieważ mianowany naczelnym wodzem gen. Tadeusz Komorowski — „Bór” znajdował się w niewoli

18. *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. The Conferences at Malta and Yalta, 1945, Washington, 1955, passim*; Teheran, Jałta, Potsdam, *Sbornik dokumentow*, Moskwa, 1967 (przekład polski wg.: *Sprawy Międzynarodowe*, nr 9-11); Henryk Batowski, *Wojna i dyplomacja 1945*, Poznań, 1972, str. 59; Adam Ciołkosz, *Konferencja w Jalcie*, 1956 r. Londyn, 1975, *passim*.

niemieckiej, obowiązki jego pełnił gen. Władysław Anders) mianowali gen. „Niedźwiadka” Komendantem Głównym AK.

Istnienie Armii Krajowej zbliżało się jednak do końca. Po doświadczeniach minionego roku wiadomo było, że AK skazana jest na natychmiastowe rozbitcie przez NKWD i armię sowiecką. Aby chronić ludzi, w oparciu o decyzję Rządu, 19 stycznia 1945 roku gen. „Niedźwiadek” wydał rozkaz rozwiązujący Armię Krajową.

Rozkaz ten został wykonany tylko częściowo. Nie dotarł początkowo na tereny na wschód od Wisły, a gdy to nastąpiło — Okręg Białostocki odmówił wykonania go. Poważna część struktury terenowej i dowództw AK, a także część oddziałów — nie rozwiązała się, a tylko przeszła do głębszej konspiracji. Równocześnie jednak, nawet nie tyle w następstwie rozkazu, ile w obliczu nowej sytuacji spowodowanej zajęciem całego kraju przez armię sowiecką, podstawowa rzesza żołnierzy AK uznała, iż okres walki zbrojnej został zakończony. W końcu stycznia rozpoczęła się formalna likwidacja struktury AK, ale przebiegała wolno i z oporami.

Równocześnie z rozwiązaniem AK, z części jej kadry utworzono nową, zakonspirowaną organizację „Niepodległość” — zwaną w skrócie „NIE”, lub „N”. Na jej czele stanął osobiście gen. „Niedźwiadek”, zaś jego zastępcami zostali gen. Emil Fiedorf — „Nil”, a następnie uwolniony z oflagu płk Jan Rzepecki. W lutym aresztowany został przez NKWD, przypadkowo, gen. „Nil” i — nie rozpoznany — wywieziony na Syberię.

Obok „NIE” drugą wojskową organizację konspiracyjną utworzyło Stronnictwo Narodowe. Jeszcze w listopadzie 1944 roku dawna Narodowa Organizacja Wojskowa NOW, oraz ta część Narodowych Sił Zbrojnych, która wchodziła w skład AK — opuściły Armię Krajową, tworząc Narodowy Związek Wojskowy NZW. Komendantem NZW został płk Tadeusz Danilewicz — „Kuba”. Poza NZW pozostała wszakże ta część NSZ, która nie wchodziła w skład AK i nadal zachowała samodzielność. Dowodził nią płk Zygmunt Broniewski — „Bogucki”.

W rzeczywistości układ wewnętrzny podziemia zbrojnego był znacznie bardziej skomplikowany. Na wschód od Wisły nie działało w ogóle „NIE” i znajdujące się tam formacje AK posługiwały się nazwami: Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK — w północnej Lubelszczyźnie, na Podlasiu i Mazowszu) i Obywatelska Armia Krajowa (OAK — względnie AKO — w białostockim). Na zachód od Wisły obok siebie występowały tworząca się struktura „NIE” i likwidowana AK, przy czym obie te nazwy stosowane były wymiennie. Wreszcie — poszczególne formacje, które

weszły w skład NZW — posługiwały się nadal nazwami NOW i NSZ.

Przesunięcie się frontu w styczniu 1945 roku, decyzja o rozwiązaniu AK, rozpoczęte natychmiast przez NKWD aresztowania, doprowadziły do znacznego naruszenia sieci łączności i sparaliżowania całej struktury armii podziemnej.

Podobnie wyglądała sytuacja na odcinku cywilnym Państwa Podziemnego. Krajowa Rada Ministrów pozostała w konspiracji, podobnie jak cała sieć terenowej organizacji cywilnej, jednak ta ostatnia zaprzestała faktycznie działalności. Tylko podziemne szkolnictwo ujawniło się natychmiast, podejmując normalną pracę. W konspiracji pozostał też podziemny *quasi*-parlament — Rada Jedności Narodowej. W jej skład wchodził przedstawiciele czterech partii: Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Pracy i Polskiej Partii Socjalistycznej, używającej w latach okupacji nazwy Wolność - Równość - Niepodległość (WRN), oraz mniejszych grup w rodzaju Zjednoczenia Demokratów. Poza RJN pozostawały ugrupowania piłsudczykowski, Konwent Organizacji Niepodległościowych i Obóz Polski Walczącej, z których prof. Wacław Lipiński utworzył następnie Stronnictwo Niezawisłości Narodowej.

W chwili ogłoszenia uchwał konferencji jałtańskiej istniały więc: państwo podziemne i armia podziemna, licząca setki tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy. Cóż z tego jednak, kiedy zarówno przywódcy polityczni, jak zwykli ludzie znajdowali się w stanie depresji, nie widząc jaśniejszych perspektyw dla Polski.

Wymęczone latami wojny i okupacji, wykrwawione społeczeństwo załamało się, po ujawnieniu zdrady Zachodu w Jałcie. Wśród wielu aktywnych społecznie i politycznie osób zaczęły zwyciężać tendencje i nastroje, aby „ratować, co się da”, czyli przystosować się jakoś do nowej sytuacji. Na tym tle rozwijały się pomysły „jakiegoś dogadania” z ZSRR, a nawet Rząd Tymczasowy. Jako pierwszy — wprawdzie bez powodzenia — próbował tę myśl realizować przedstawiciel Stronnictwa Narodowego, prof. Karol Stożanowski. Jeszcze w lutym podjął rozmowy z Rząd Tymczasowy, lecz nie przyniosły one efektu. W ciągu lutego i marca część działaczy ludowych wyszła z konspiracji i przystąpiła do tzw. lubelskiego SL — w szeregi tego Stronnictwa weszła np. cała organizacja BCh w Wielkopolsce, z komendantem wojewódzkim Batalionów Chłopskich, Michałem Jagłą na czele. Napływ autentycznych ludowców w szeregi SL był tak znaczny, że gdy 25-26 marca zebrała się Rada Naczelna SL — na swego prezesa wybrała Stanisława Bańczyka, który właśnie wyszedł z Podziemia.

Krajowa Rada Ministrów i Rada Jedności Narodowej zdecydowały się na inną drogę: bezpośredniego porozumienia z ZSRR. 22 lutego Rada Jedności Narodowej uznała ustalenia jałtańskie i wyraziła gotowość ich realizacji; przywódcy RJN zakładali, że to oni są tymi „demokratycznymi działaczami z kraju”, o których mówią uchwały jałtańskie. Stronnictwa podziemne, przynajmniej niektóre, szykowały się do ujawnienia. 15 lutego decyzję o tym podjął Centralny Komitet Wykonawczy WRN, a 18 marca zatwierdziła ją Rada Naczelna WRN. Natomiast Naczelny Komitet Wykonawczy SL „ROCH”, który od końca lutego prowadził rozmowy z przedstawicielem sowieckiego dowództwa, gen. Sierowem — 15 marca również postanowił ujawnić stronictwo. W początku marca doszło także do kontaktu między Krajową Radą Ministrów i Radą Jedności Narodowej, a stroną sowiecką.

Ewentualność taka była od dawna przewidywana. Rząd RP w Londynie zabiegał od pewnego czasu u Brytyjczyków, aby zapewнили bezpieczeństwo przywódcom Państwa Podziemnego po zajęciu Polski przez armię radziecką. 27 stycznia Churchill zwrócił się do Rządu RP o wskazanie mu osób podlegających specjalnej pieczy — co nastąpiło. Brytyjczycy z kolei przekazali ich nazwiska Rosjanom. Jeszcze w liście do Stalina z 18 kwietnia, Roosevelt i Churchill wyliczali Wincentego Witosą, Zygmunta Żuławskiego, Józefa Chacińskiego i Stanisława Jasiukowicza — jako osoby odpowiadające ustaleniom jałtańskim¹⁹.

6 marca do wicepremiera Jankowskiego dotarło pismo w sprawie rozmów, podpisane przez gen. mjrą gwardii Pimenowa ze sztabu marszałka Żukowa. Przez kilka tygodni trwały poufne negocjacje, prowadzone ze strony rosyjskiej pod nadzorem gen. Sierowa. Polacy domagali się m.in. zapewnienia swobodnego kontaktu z Londynem. Rosjanie uzależnili wszystko od spotkania reprezentantów polskiego Podziemia z marszałkiem Żukowem. Żądali też, aby w rozmowach uczestniczył generał Okulicki. Mimo poważnych obaw, że propozycja radziecka jest podstępem (gen. „Niedźwiadek” był tego pewien) — podjęto decyzję przystąpienia do rozmów, aby nie zmarnować chociażby cienia możliwości korzystnych negocjacji.

27 marca wieczorem, do Pruszkowa pod Warszawą na konferencję z Rosjanami udał się wicepremier Jankowski, gen. Okulicki i przewodniczący Rady Jedności Narodowej — przywódca PPS-WRN Kazimierz Pużak. Następnego dnia dołączyli do nich trzej pozostali ministrowie krajowi: Adam Bień (Stronictwo Ludowe), Stanisław Jasiukowicz (Stronictwo Narodowe) i An-

19. „Korespondencja Przewodniczącego...”, *op. cit.*, t. I. nr 430, str. 327.

toni Pajdak (PPS-WRN), oraz członkowie Rady Jedności Narodowej: Aleksander Zwierzyński, Kazimierz Kobylański, Zbigniew Stypułkowski — ze Stronnictwa Narodowego, Stanisław Mierzwa, Kazimierz Bagiński — ze Stronnictwa Pracy, Eugeniusz Czarnowski i Stanisław Michałowski — ze Zjednoczenia Demokratów, oraz zastępca kierownika departamentu informacji — Józef Stemler-Dąbski, który miał pełnić funkcję tłumacza.

Cała ta delegacja została przez Rosjan aresztowana, przewieziona samolotem do Moskwy i osadzona na Łubiance.

Aresztowanie Komendanta Głównego i kierownictwa cywilnego było potężnym ciosem zadany Polsce Podziemnej. Nie spełniły się jednak oczekiwania Rosjan, że aresztowanie szesnastu przywódców sparaliżuje całkowicie Podziemie. W miejsce wicepremiera Jankowskiego funkcję Delegata Rządu RP na Kraj przejął działacz ludowy — Stefan Korboński. Z wielkim trudem odbudował aparat centralny i kierował nim aż do końca — mimo trwających nieprzerwanie aresztowań i konieczności ciągłego wiązania na nowo, zrywanych więzów organizacyjnych. Nawet wycofanie się Stronnictwa Ludowego z Rady Jedności Narodowej, co nastąpiło w maju w następstwie dyrektyw Mikołajczyka, nie zachwiało postawy Korbońskiego, który trwał na swej placówce wbrew własnemu stronnictwu.

Następca Okulickiego — płk Jan Rzepecki, nie był równie konsekwentny. Uważał, iż warunki czasu wymagają stopniowego rozładowania podziemia zbrojnego. Na jego wniosek, p.o. Wodza Naczelnego — gen. Władysław Anders 19 kwietnia 1945 roku rozwiązał „NIE”, powołał natomiast „Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj w likwidacji”, będącą też w istocie placówką likwidacyjną b. Armii Krajowej. Komendantem Głównym został płk J. Rzepecki. Cały kraj podzielono na trzy obszary, te zaś — na okręgi. Komendantem obszaru centralnego mianowano płk. Jana Mazurkiewicza — „Radosława”, południowego — płk. Antoniego Sanojcę — „Cisa”, a zachodniego — płk. Jana Szczurka-Cergowskiego — „Sławbora”.

Delegaturze Sił Zbrojnych podlegać miały wszystkie formacje, które uprzednio wchodziły w skład AK. W rzeczywistości było nieco inaczej. Nie podporządkowali się jej, oczywiście, Narodowy Związek Wojskowy, którego oba człony — NOW i NSZ od listopada 1944 były poza Armią Krajową. Tym bardziej nie podporządkowały się Narodowe Siły Zbrojne, tj. ta część NSZ, która nigdy nie scaliła się z AK. Poza Delegaturą pozostały także niektóre formacje wywodzące się wprost z Armii Krajowej: przede wszystkim Konspiracyjne Wojsko Polskie, organizacja utworzona w kwietniu 1945 przez por. Stanisława Sojczyńskiego

— „Warszycy”, która objęła ogół pozostałych w konspiracji żołnierzy b. AK w województwie łódzkim, katowickim i zachodniej części kieleckiego. „Warszyc” nawiązał bezpośredni kontakt ze Sztabem Głównym WP w Londynie, kierowanym przez gen. Kopańskiego. W województwie poznańskim dawny Okręg AK przekształcił się w Wielkopolską Samodzielną Grupę Ochotniczą „Warta”, praktycznie nie uznającą zwierzchnictwa Delegatury Sił Zbrojnych, mimo, iż komendant WSGO „Warta” — mjr Andrzej Rzewuski — „Hańcza” pełnił również funkcję komendanta okręgu poznańskiego Delegatury Sił Zbrojnych. Poza Delegaturą znalazły się też, tworzone samorzutnie oddziały zbrojne, takie jak np. walczące na Podhalu zgrupowanie Józefa Kurasia — „Ognia”.

Na przełomie zimy i wiosny 1945 roku, a więc po aresztowaniu 16 przywódców Polski Podziemnej, oraz utworzeniu Delegatury Sił Zbrojnych, cała rozbudowana struktura podziemia zbrojnego była w stanie kryzysu, a w wielu przypadkach daleko posuniętej dezorganizacji. Państwo Podziemne wprawdzie istniało, podobnie jak istniał Rząd RP na emigracji i na frontach kończącej się wojny walczyły polskie jednostki wojskowe — czwarte co do siły w antyniemieckiej koalicji, ale zabrakło podstawy: jakiegokolwiek koncepcji działania. Chociaż po Jałcie nadzieja na pomoc mocarstw zachodnich nie była niczym uzasadniona — liczone na nią nadal, zakładając, że „coś się musi przecież zmienić”; wierzone, że dojdzie do wojny Zachodu z ZSRR, bowiem nie mieściło się ludziom w głowach, że po blisko sześciu latach walk z hitleryzmem w imię demokracji — jakikolwiek rząd, brytyjski czy amerykański może się zgodzić, aby pokaźną część Europy oddać w łapy czerwonego faszyzmu. Uważano tak — mimo klęski Powstania, mimo Jałty!

Rząd RP odpowiedział na Jałtę protestem — jakby jakikolwiek werbalny protest wystarczał w obliczu układu, który zapowiadał likwidację protestującego rządu, a na jego miejsce utworzenie innego, odpowiadającego interesom konferujących mocarstw. Co więcej, Rząd RP przyjął do wiadomości i milcząco zaaprobował projekty kierownictwa podziemnego państwa, aby uznać układy jałtańskie i zapewnić sobie współdziałanie w formowanej na mocy tego układu nowej władzy; koncepcja ta upadła równie szybko, jak się narodziła — a przedstawiciele Polski Podziemnej w nagrodę za uznanie Jałty znaleźli się w celach Łubianki. I to nie wystarczyło, by otworzyć oczy ludziom, którzy nie potrafili znaleźć innych rozwiązań, niż kapitulankie. W Londynie b. premier Stanisław Mikołajczyk, świadom już aresztowania przedstawicieli Polski Podziemnej, a wśród nich działaczy jego własnego stronnictwa — uznał postanowienia jałtańskie

i szukał rozwiązania, które by mu pozwoliło wrócić do władzy za zgodą ZSRR;... A właściwie nie tyle szukał, ile wierzył, iż Churchill znajdzie je.

Bez względu na różnice polityczne, nikt na emigracji nie potrafił wysunąć koncepcji polityki czynnej. Rząd RP, deklarując swą absolutną niezłomność — nic w istocie poza tym nie czynił; Mikołajczyk i jego zwolennicy, głosząc konieczność polityki „realistycznej”, także nie potrafili niczego przedsięwziąć.

Podobna sytuacja panowała w kraju. Cywilne kierownictwo Polski Podziemnej w istocie trwało jedynie i czekało na rozwój wydarzeń; wykruszało się jednak, nie tylko wskutek nieprzerwanych aresztowań. Wspomnieliśmy już wyżej, że z Rady Jedności Narodowej wycifało się Stronnictwo Ludowe — w ciągu całej wiosny i lata, z pracy w różnych ogniwach podziemnego państwa odeszło wiele osób. Na stanowisku Delegatury Sił Zbrojnych zaważyła postawa płk. Rzepeckiego, który był rzecznikiem „rozładowania lasu”, tj. likwidacji istniejących oddziałów zbrojnych, a także zdemobilizowania prawie wszystkich żołnierzy Podziemia, przy pozostawieniu nielicznej, głęboko zakonspirowanej kadry.

Rząd RP, Delegatura Rządu na Kraj i Rada Jedności Narodowej, oraz Delegatura Sił Zbrojnych przekonane były, że nie ma możliwości prowadzenia działań zbrojnych, wymierzonych przeciwko okupacyjnym siłom radzieckim i NKWD, oraz osłanianym przez nie agendum: PPR i Rządowi Tymczasowemu. Takie stanowisko — oparte na racjonalnym skądinąd przekonaniu, że zbrojnym działaniem Polacy nie są w stanie pokonać Związku Radzieckiego — nie wynikało z uwzględnienia ani realnych warunków, ani realnych możliwości. Warunki zaś były takie, że niezależnie od faktu istnienia Podziemia i tego, czy rozwijało ono jakąkolwiek działalność — niekoniecznie zbrojną — NKWD i UB i tak prowadziły przeciwko Polakom działania wojenne, dokonując coraz bardziej masowych aresztowań wśród osób uznanych za potencjalnie niebezpieczne (tj. zdolnych do występowania w imię niepodległości Polski); schwytanych osadzano w więzieniach i obozach, rozstrzeliwano bez żadnego sądu, albo wywożono wprost do ZSRR. Dla ludzi poszukiwanych przez UB — jedynym ratunkiem przed aresztowaniem było zejście do podziemia, a w następstwie ucieczka do lasu (tego lasu, który Rzepecki chciał „rozładować”), lub na Zachód. Co do realnych możliwości — to niedaleka już przyszłość pokazała, że choć samotna Polska nie ma szansy pokonania ZSRR, to istniała pewna możliwość obronienia się przed potężnym sąsiadem.

Niestety, nie zdawali sobie z tego sprawy ci, którzy kierowali działaniami polskimi zarówno w kraju, jak i na emigracji. W roz-

paczliwej pustce myśli i czynu na najwyższych szczeblach emigracji i Podziemia — znów samo społeczeństwo, działając chaotycznie i po omacku, żywiołowo i bez jasnego planu — zaczęło szukać dróg wyjścia. I — jak zobaczymy — drogę tę znalazło.

W warunkach kryzysu w kierownictwie Polski Podziemnej, Rząd Tymczasowy, który na bezwzględne polecenia Stalina z początkiem lutego 1945 roku przeniósł się do zburzonej Warszawy — zyskał czas potrzebny na stworzenie struktury administracyjnej w całym państwie.

W pierwszej kolejności na ziemiach uwolnionych spod okupacji niemieckiej w 1945 roku formowano aparat bezpieczeństwa i milicji. Przygotowane jeszcze w Lublinie ekipy obsadzały poszczególne województwa — i tam, na miejscu, w szybkim tempie rozbudowywały się. Do końca lutego utworzono Urzędy Bezpieczeństwa we wszystkich województwach i powiatach, a sieć komend MO objęła także wszystkie gminy. Gdy w końcu grudnia 1944 w szeregach MO znajdowało się 15 tys. osób, to w kwietniu 1945 już 40 tysięcy. Nieco później, bo w maju, liczba funkcjonariuszy UB wynosiła 11 tysięcy. Szybko rozbudowywały się Wojska Wewnętrzne: od lutego do połowy kwietnia powiększono je z jednej brygady do trzech brygad i dwóch samodzielnych batalionów. Ilość ta uznana została za niewystarczającą. Jeszcze uchwałą z 23 marca 1945 Rząd Tymczasowy postanowił przekształcić Wojska Wewnętrzne w Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego KBW, składający się z 16 pułków i 10 samodzielnych batalionów; 30 kwietnia KBW liczył ponad 28 tysięcy ludzi²⁰.

Szeregi tak rozbudowywanych sił bezpieczeństwa wewnętrznego (łącznie — w początku maja 1945 roku UB, MO i KBW liczyły ok. 80-90 tys. osób) wypełniano załogą rozmaitego pokroju — zasad, poziomu, pochodzenia. Było regułą, że kadry składały się głównie z byłych partyzantów AL i członków PPR. Kluczowe stanowiska zajmowały osoby przybyłe z ZSRR, często tylko formalnie przyznające się do polskości: kadra ta stanowiła trzon dowódczy UB, natomiast większość dawnych komendantów AL trafiła do MO. Ppłk Grzegorz Korczyński, szef AL w lubelskim, został komendantem wojewódzkim MO w Lublinie, a następnie w woj. warszawskim; ppłk Franciszek Księżarczyk, dowódca krakowskiego okręgu AL — objął funkcje komendanta wojewódzkiego MO w Rzeszowie.

Były także wyjątki. Komendant AL w Kieleckim, ppłk Mieczysław Moczar został szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Był to chyba najważniejszy WUBP

20. W. Nowacki, „Organizacja...”, *op. cit.*

w kraju, zwłaszcza, że podlegał mu WUBP w Kielcach, gdzie szefem mianowano byłego szefa sztabu Moczara mjr. Adama Korneckiego (prawdziwe nazwisko nieznane, ongiś skoczek spadochronowy z ZSRR). Szefem MUBP w Radomiu, któremu podlegała cała północna część województwa, został Czesław Borecki — „Brzoza”, b. dowódca jednej z grup partyzanckich Moczara²¹.

Do UB i MO trafiło też trochę zdezorientowanej młodzieży, zafascynowanej możliwościami, jakie według ich wyobrażeń zawierała służba w tych formacjach. Natomiast w szeregach WW, a następnie KBW wcielano w znacznej mierze żołnierzy z poboru — oczywiście, kierowano do tych jednostek przede wszystkim osobników, co do których nie miano wątpliwości, iż posłuszni będą w każdych warunkach.

W ślad za aparatem MO i UB formowano administrację cywilną, oraz terenowe placówki oficjalnych partii: PPR, PPS, SL i SD. Organizowanie życia cywilnego ułatwiała w poważnym stopniu zwykła inicjatywa społeczna. Przykładowo: praktycznie całe szkolnictwo, które zaczęło działalność już wczesną wiosną — wywodziło się z tajnej oświaty, ujawnionej po prostu z podziemia. To samo dotyczyło administracji na najniższych szczeblach, zwłaszcza w gminach. Przemysł uruchomiali na ogół samorzutnie robotnicy, gdyż w większości przypadków zakłady produkcyjne nie miały właścicieli, bo usunęli ich jeszcze Niemcy. Do odbudowy zniszczonych miast i osiedli przystępowali sami mieszkańcy.

Rząd Tymczasowy starał się tym wszystkim kierować, ale z bardzo mizernymi rezultatami. Przeprowadził kilka akcji centralnych, m.in. wymianę pieniędzy, dokonaną bardzo prostą metodą: każdemu dorosłemu obywatelowi wymieniono po 500 zł. — i już. Tak spowodowano dotkliwy brak pieniędzy na rynku, co ograniczyło inicjatywy gospodarcze, a wielu ludzi zmusiło do pracy w aparacie państwowym — jedynym, który łatwo mógł płacić pensję w nowej walucie (pobory wiosną 1945 wynosiły na ogół od 3 do 8 tysiący zł...).

W ciągu lutego i marca, na obszarze na zachód od Wisły przeprowadzono reformę rolną, tj. parcelację wszystkich większych majątków. Wbrew fałszywym twierdzeniom propagandy, odbyła się ona zupełnie spokojnie: nie jest znany ani jeden przypadek zbrojnego występowania oddziałów leśnych przeciw parcelacji.

21. Stefan Skwarek, *Na wysuniętych posterunkach. W walce o władzę ludową na Kielecczyźnie (1944-1954)*, Warszawa, 1977. Książka zawiera obszerne wykazy funkcjonariuszy UB z różnych Urzędów BP w woj. kieleckim.

Przed zakończeniem wojny w Europie, tj. do 9 maja 1945 roku, Rząd Tymczasowy utworzył wprawdzie administrację na całym terytorium kraju, ale — przynajmniej w centralnej Polsce — utrzymywała się ona głównie dzięki obecności okupacyjnych komendantur radzieckich, dysponujących licznymi formacjami NKWD. Bez tej pomocy Rząd Tymczasowy nie byłby w stanie w ogóle się utrzymać. Zarówno władze radzieckie jak i kierownictwo PPR świetnie zdawały sobie z tego sprawę. Dlatego z maksymalnym wysiłkiem starano się zbudować strukturę władzy, zapełnioną niemal wyłącznie członkami PPR i ludźmi, na których partia mogła polegać — z pominięciem przedstawicieli pozostałych, legalnie działających ugrupowań. Równocześnie z najwyższą aktywnością przystąpiono do prewencyjnych aresztowań, którymi objęto dziesiątki tysięcy osób. Sądzone, że w atmosferze terroru społeczeństwo polskie ostatecznie załame się i posłusznie uzna władzę komunistyczną.

Terror rozwijał się zwłaszcza na tych terenach, na których podczas okupacji aktywniej działał ruch oporu. Przeprowadzono tam zarówno indywidualne aresztowania osób uznanych za potencjalnie niebezpieczne, jak też masowe działania, w ramach wznowionego w lutym 1945 tzw. „rozbrajania terenu”. To ostatnie było domeną Wojsk Wewnętrznych. Pacyfikacje prowadzono brutalnie. Przykładowo: 26 lutego 1945 roku oddział Wojsk Wewnętrznych i MO otoczył wieś Kobylica Ruska (południowa Lubelszczyzna) i zatrzymał wszystkich mężczyzn do 60 roku życia; w trakcie tej operacji zastrzelono 30 osób, wieś spalono, a inwentarz zabrano. 15 lutego 1945 roku 3-cia kompania 1-go batalionu WW otoczyła Suchedniów (woj. kieleckie), aresztując 59 osób. 24 lutego ta sama kompania przeprowadziła podobne operacje w Wyczerpach k. Częstochowy i Oblęgorku k. Kielc. Najbardziej przerażająca pozostaje pacyfikacja wsi Gorajec (woj. lubelskie), którą oddziały Wojsk Wewnętrznych i NKWD spaliły, mordując 400 osób. Nawiasem mówiąc, powyższe przykłady zacierpnięliśmy z opracowania Wł. Nowackiego, opublikowanego w PRL w tomie zbiorowym pt. „Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi²²”.

Inną formę terroru stanowiło ściąganie kontyngentu z rolników. Odbywało się podobnie jak „rozbrajanie terenu”: wieś otaczano, lecz tym razem nie wyłapywano mężczyzn, a jedynie zabierano znalezione plody rolne. Oczywiście — osoby stawiające opór trafiały do aresztu.

Schwytani podczas pacyfikacji, „rozbrajania terenu”, oraz

22. W. Nowacki, „Organizacja...”, *op. cit.*, str. 118 i następne.

ściągania kontyngentów, a także podczas indywidualnych aresztowań i masowych akcji policyjnych w miastach, osadzani byli w pozostawionych przez Niemców obozach. Należały do nich m.in. tzw. Gęsiówka w Warszawie, czy obóz w Rembertowie. Część aresztowanych mordowano w więzieniach — innych wywożono do łagrow w ZSRR²³.

Mimo największych wysiłków, aparat administracyjny Rządu Tymczasowego nie potrafił podporządkować sobie w pełni społeczeństwa i jego działalności, terror zaś nie załamał Polaków. Z punktu widzenia Moskwy sytuacja stawała się niepokojąca, gdyż mocarstwa zachodnie zaczęły domagać się realizacji układów jałtańskich. Związek Radziecki nie chciał do tego dopuścić, zdając sobie sprawę, iż przeprowadzone rychło prawdziwe wybory, nawet przez rząd z decydującym udziałem komunistów — muszą zakończyć się wyłonieniem władzy, w której nie znajdzie się ani jeden komunista, czy jawny agent radziecki.

Trzeba więc było wygrać na czasie, aby mieć możliwość złamania społeczeństwa polskiego i umocnienia komunistycznej władzy. Czas ten miała wygospodarować dyplomacja sowiecka.

Układy jałtańskie przewidywały „szybkie” dokonanie „reorganizacji Rządu Tymczasowego”. Pracująca permanentnie Komisja Moskiewska nie notowała jednak żadnego postępu; wszystkie kandydatury osób, które miałyby uczestniczyć w konsultacjach, ewentualnie wchodzić w skład przyszłego rządu, były systematycznie odrzucane przez Mołotowa, który nie przedstawiał jednak w zamian kandydatów swoich. Radziecki minister interpretował ponadto porozumienie jałtańskie w ten sposób, że na konsultacje należy zaprosić tylko osiem osób — pięć z kraju i trzy z zagranicy. Gdy po 6 tygodniach bezowocnych rozmów prace Komisji Moskiewskiej znalazły się w całkowitym impasie, przywódcy obu mocarstw zachodnich zmuszeni byli interweniować. W listach do Stalina z 1 kwietnia Roosevelt i Churchill domagali się szybkiego wcielenia w życie postanowień jałtańskich²⁴. Nagła śmierć Roosevelta i objęcie 13 kwietnia prezydentury USA przez Harry Trumana sytuację nieco zmieniły. Truman, chociaż nowicjusz w polityce zagranicznej, analizował ją jednak od dawna i okazał

23. Obóz w Rembertowie miał charakter przejściowy, bowiem osadzano w nim zatrzymanych, którzy wywożeni byli następnie do ZSRR. W obozie tym więziono m.in. b. Komendanta Kedywu AK — gen. Emila Fieldorfa — „Nila” i wybitnego działacza chrześcijańsko-społecznego — Jana Hoppego. Na początku lata 1945 obóz ten został rozbity przez oddział AK z Mrozów k. Mińska Mazowieckiego — uwolniono ok. 800 osób.

24. „Korespondencja Przewodniczącego...”, *op. cit.*, t. I. nr 416, str. 309; t. II, nr 284, str. 197.

się w tym zakresie o całe niebo lepszy od swego przereklamowanego poprzednika. Trafniej oceniając intencje radzieckie, Truman przygotowany był do większej stanowczości, m.in. w sprawie Polski; niestety — poza ZSRR, znaczny opór napotkał u odziedziczonych po Rooseveltcie doradców.

Chociaż więc od połowy kwietnia naciski amerykańsko-brytyjskie stały się mocniejsze, Stalin i jego dyplomaci odpierali je bez większego trudu. Przede wszystkim wysuwali zarzuty, że proponowane do rozmów konsultacyjnych osoby nie są demokratami i nie uznały w pełni uchwał jałtańskich. Zarzut taki postawiono m.in. Mikołajczykowi i Stalin zażądał od Churchilla, aby b. premier Polski wydał oświadczenie, iż uznaje układy jałtańskie w całości, także w kwestii granic. Mikołajczyk, który wcześniej już złożył dość upokarzające oświadczenie — musiał ponawiać swe zapewnienia. Stalinowi chodziło zaś tylko o wygranę na czasie.

Wyraźne sabotowanie przez Stalina uchwał konferencji jałtańskiej — które sam przywódca radziecki narzucił przywódcom zachodnim, a potem uważał za niewystarczające, oraz akcja podjęta przez realistyczną i trzeźwiej myślącą część parlamentu — zmusiły Churchilla do jeszcze jednej interwencji. W obszernym liście osobistym do Stalina z 28 kwietnia, Churchill dokonał przeglądu sprawy polskiej na tle wzajemnych stosunków obu mocarstw, podkreślając, iż Wielka Brytania zawsze starała się iść na rękę żądaniom radzieckim, w granicach, w jakich to było możliwe. Rząd musi jednak liczyć się z opinią publiczną, stąd też nie może uznać wszystkich dezyderatów Moskwy, zwłaszcza, że Związek Radziecki poczyniła sobie w taki sposób, który utrudnia sytuację jemu, Churchillowi, gdyż porusza i nastawia opozycyjnie opinię publiczną. Końcowe fragmenty listu Churchilla zawierają stwierdzenia:

„W chwili obecnej powstają także trudności wskutek różnego rodzaju pogłosek, pochodzących z Polski [...], które mimo moich usiłowań, każdej chwili mogą być gwałtownie podchwyczone w parlamencie i w prasie. [...] Mówi się na przykład o 15 Polakach, którzy podobno spotkali się z władzami rosyjskimi celem pertraktacji przeszło cztery tygodnie temu. [...] Są również i inne liczne wiadomości o deportacjach itp. ... Jak mogę odpierać takie skargi, skoro nie udzielacie mi żadnych informacji i skoro nie zezwala się ani mnie, ani Amerykanom na wysłanie kogokolwiek do Polski. [...] Proszę Pana jednak, mój przyjacielu, niech Pan nie niedocenia rozbieżności zaznaczających się w sprawach, które Pan może uważać za nie mające dla nas wielkiego znaczenia, które

jednak symbolizują światopogląd demokratycznych narodów mówiących po angielsku²⁵”.

Do interwencji Churchilla dołączył się 5 maja H. Truman, podkreślając: „Trzej Ministrowie Spraw Zagranicznych dotychczas jeszcze nie potrafili, podczas swych spotkań w sprawie polskiej, opracować zadowalającej formuły. Uważam za rzecz wyjątkowo ważną, aby w jak najkrótszym terminie znaleziono zadowalające rozwiązanie tego zagadnienia²⁶”.

Stalin nie zamierzał ustępować. Najpierw premierowi brytyjskiemu, a następnie — 10 maja 1945 roku, nazajutrz po zakończeniu wojny w Europie, brutalnie odpowiedział Trumanowi:

„Jak mi się wydaje, nie wyraża Pan zgody na traktowanie Tymczasowego Rządu Polskiego jako podstawy przyszłego Rządu Jedności Narodowej, oraz nie zgadza się Pan z tym, aby Tymczasowy Rząd Polski zajął w tym rządzie miejsce, jakie mu się prawnie należy. Muszę powiedzieć, że takie stanowisko nie stwarza możliwości osiągnięcia uzgodnionego rozwiązania w sprawie polskiej. — Józef W. Stalin²⁷”.

Stanowisko sowieckie stało się jednoznaczne: Moskwie nawet ustalenia z Jałty nie wystarczały. Stalin zdecydował się rozwiązać kwestię polską sam, bez udziału mocarstw zachodnich.

Tym większe było zaskoczenie, gdy dwa tygodnie później, podczas wizyty w Moskwie Harry Hopkinsa, proramadzkiego doradcy prezydenta USA — Stalin całkowicie zmienił front. Komisja Moskiewska została odblokowana i powołanie Rządu Jedności Narodowej stało się pilne i aktualne.

Co było przyczyną tej zmiany stanowiska radzieckiego?

4. UTWORZENIE TYMCZASOWEGO RZĄDU JEDNOŚCI NARODOWEJ

Wczesną wiosną 1945 roku koncepcja wcielenia Polski do ZSRR jako 17-tej republiki zaczęła znowu odżywać. Choć nie było dowodów, że nastąpiła w tej sprawie zmiana decyzji na Kremlu — dla większości działaczy PPR w kraju wydawało się to oczywiste. W marcu i kwietniu 1945 roku niektóre organizacje partyjne zaczęły nawet podejmować rezolucje, domagające się przyłączenia Polski do ZSRR; najgłośniejsza z nich była rezolucja, podjęta w kwietniu na zebraniu PPR w Ministerstwie

25. „Korespondencja Przewodniczącego...”, *op. cit.*, t. I. nr 450, str. 345.

26. „Korespondencja Przewodniczącego...”, *op. cit.*, t. II. nr 310, str. 224.

27. „Korespondencja Przewodniczącego...”, *op. cit.*, t. II. nr 316, str. 227.

Spraw Zagranicznych, domagająca się wprost i niezwłocznie włączenia Polski, jako 17-tej republiki do „Wielkiego Kraju Rad”.

Zamiary rosyjskie były już nieco inne. Jesienią 1944 roku Stalin został zmuszony do rezygnacji z planów wcielenia Polski do ZSRR, co określiło zarazem projekty radzieckie wobec innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Przygotowano zatem inną koncepcję podporządkowania sobie tych krajów. Za precedens i wzór posłużyły w tym celu pozornie niepodległe państwa azjatyckie Mongolia i Mandżukuo. Mongolia, autonomiczna część państwa chińskiego, w której zagarnęli władzę wyparci z Rosji białogwardziści, została zbrojnie zdobyta przez Armię Czerwoną w 1920 roku. Dziesięć lat później inną prowincję chińską, Mandżurię — okupowała Japonia. Ani ZSRR, ani Japonia nie mogły jednak inkorporować zagarniętych ziem. Utworzono więc odrębne: Ludowo-Demokratyczną Republikę Mongolii, oraz Republikę Mandżukuo. Mimo formalnej suwerenności, kraje te były jawnymi protektoratami, podległymi Moskwie, lub Tokio, zarządzanymi przez osoby mianowane przez hegemonów. Znaczna część aparatu państwowego została obsadzona przez funkcjonariuszy skierowanych z ZSRR, bądź Japonii (przykładowo: organizatorem i wieloletnim dowódcą kawalerii mongolskiej był radziecki oficer — Konstanty Rokossowski). Po klęsce Japonii w sierpniu 1945 — Mandżuria wróciła do Chin, ale Mongolia nadal pozostała protektoratem, zyskując jednak wyraźnie większą dozę autonomii, niż w okresie 1920-45.

Taki system państw — protektoratów Stalin postanowił zastosować w powojennej Europie, ale nie zamierzał dopuszczać kogokolwiek do współudziału w urzeczywistnieniu tych projektów. Polsce, podobnie jak innym krajom naszej strefy, przypadła rola państwa pozornie niezależnego, kierowanego wyłącznie przez komunistów wyznaczonych w ZSRR i radzieckich funkcjonariuszy — przy niemal jawnym systemie podległości wobec Moskwy. Podkreślić należy odrębność tego systemu od modelu tzw. demokracji ludowej, zastosowanego w fazie następnej. Państwa demokracji ludowej mają charakter satelicki, gdy formalnie są równoprawne z ZSRR; model protektoratu nie ukrywa, że o żadnej, nawet formalnej równoprawności nie ma mowy.

Po porażce politycznej, jaką dla Stalina była rezygnacja z przyłączenia 17-tej republiki, w Moskwie postanowiono stosować wobec Polski politykę ostrożniejszą — zmierzania do celu etapami. Za najważniejsze uznano konieczność wymanewrowania mocarstw zachodnich — wyeliminowania możliwości ich interwencji, problemów jakiegokolwiek oporu polskiego nie biorąc pod

uwagę. W Jańcu uczyniono pod tym względem wyraźny krok naprzód. Zachód, przyjmując radziecką koncepcję „reorganizacji rządu polskiego”, oddał sprawy polskie w pacht Stalinowi, zastrzegając tylko dla siebie zachowanie pewnych pozorów współdecydowania — najpoważniejszym z nich miało być zagwarantowanie Mikołajczykowi uczestnictwa w rządzie. Stalin jednak i tego warunku nie zamierzał dotrzymać. Pragnął doprowadzić kwestię polską do punktu, w którym mocarstwa zachodnie ustąpią na całej linii i uznają rząd polski w całości wyznaczony przez Stalina, złożony z osób, które działać będą bez najmniejszych zastrzeżeń w myśl poleceń Moskwy i w interesie ZSRR; bowiem koncepcja takiej władzy realizowana była w Polsce wiosną 1945 roku. Fakty nie zostawiają żadnych złudzeń.

PPR prowadziła politykę, którą wkrótce sama miała określić jako „lewacką”. Celem jej było niszczenie nie tylko osób i środowisk potencjalnie niebezpiecznych politycznie, lecz również tzw. sił sojuszniczych, stojących na płaszczyźnie uznania programu zawartego w Manifeście PKWN — ale w jego dosłownym brzmieniu. PPR tolerowała tylko tych, którzy w każdych warunkach i pod każdym względem byli posłuszni jej dyrektywom. Wszyscy inni z miejsca byli eliminowani. Dotyczyło to również ugrupowań tzw. pekawuenowskich — legalnych PPS, SL i SD.

Rychło jednak działania PPR, zmierzające do totalnego objęcia władztwa nad krajem, zaczęły napotykać rosnący opór. W pierwszych miesiącach 1945 roku napływ członków do PPR był bardzo obfity. W połowie stycznia PPR liczyła ok. 25 tys. członków na terenach na wschód od linii frontu i ok. 10 tys. na terenach okupowanych przez Niemców. W drugiej połowie stycznia, oraz w lutym do PPR napłynęło blisko 150 tys. osób, zaś w marcu dalszych 90 tys. W początku kwietnia w PPR było ok. 270 tys. członków. Rekrutowali się oni z różnych grup społecznych. Znaczną ich część stanowili najbardziej skrajni oportuniści, zwłaszcza ci, którzy mieli niezbyt czyste sumienia — np. na Górnym Śląsku w pierwszej kolejności zapisywali się do PPR byli *Volksdeutsche* i *SA-mann*'i. Obok nich w partii znaleźli się ludzie, którzy zwątpili w możliwość jakiegokolwiek innego rozwiązania sprawy polskiej, niż zależność od ZSRR i uważali, że uczestnicząc w PPR — uratują polskość ile się da. Nie brakło również, szczególnie wśród części młodzieży, ludzi, którzy zafascynowali się albo programem „zmian społecznych i demokratycznych” głoszonym przez PPR i wzięli go za dobrą monetę, albo też samym udziałem we władzy, budową „nowej Polski” — bez zastanawiania się, co w rzeczywistości ta „nowa Polska” oznacza. W kwietniu napływ do PPR gwałtownie się zmniejszył, wstąpiło do niej, i to głównie

w pierwszej połowie miesiąca, tylko 40 tys. ludzi — a więc o połowę mniej, niż w marcu. W maju dopływ członków do partii zanikł prawie zupełnie. PPR liczyła wówczas nieco ponad 300 tys. osób. W czerwcu 1945 zaczął się wyraźny odpływ — w sierpniu 1945 roku w PPR pozostało już tylko 193 tysiące członków²⁸.

Znacznie wolniej powiększały się trzy pozostałe stronnictwa legalne: PPS, SL i SD. Ich rozwój połączony był z wyraźnymi zmianami wewnętrznymi; systematycznie zwiększała się liczba tych, którzy odrzucając przywódczą rolę PPR — byli rzecznikami działań zmierzających do wprowadzenia rzeczywistej demokracji. Widać to dość wyraźnie na przykładzie PPS. W styczniu i lutym zgłosiły do niej akces, wychodząc z Podziemia, Robotnicza Partia Polskich Socjalistów RPPS (z jej przywódców weszli w skład PPS m.in. Henryk Świątkowski, Aleksander Żurak-Michalski, Feliks Baranowski), oraz PPS-lewica (m.in. Piotr Gajewski, Jan Mulak, Maciej Weber). Grupy te deklarowały przekształcenie wewnętrzne istniejącej PPS, aby w całości nawiązała do swych dawnych ideałów, a w szczególności zachowała rolę rzecznika interesów klasy robotniczej; stanowisko takie siłą rzeczy musiało być wymierzone w PPR. W końcu lutego, na posiedzeniu Tymczasowej Rady Naczelnej PPS doszło do wyraźnego zróżnicowania stanowisk: sekretarz generalny PPS, kryptokomunista Stefan Matuszewski reprezentował linię współpracy z PPR — aż po zjednoczenie, oraz odrzucenie dawnych „nacjonalistycznych” tradycji partii; po jego stronie stanął Szwalbe, Świątkowski i przeważająca część działaczy z okresu tzw. lubelskiego. Przeciwną linię reprezentowali: Bolesław Drobner, Lucjan Motyka, Ryszard Obrączka i Adam Kuryłowicz; domagali się oni samodzielności PPS, nawiązywania do całej jej tradycji — choć i oni nie wstrzymali się od ataku na PPS-WRN — pozostającą w konspiracji podstawową gałąź Polskiej Partii Socjalistycznej, kierowaną przez Kazimierza Pużaka i Zygmunta Zarębę. Na posiedzeniu Tymczasowej Rady Naczelnej sukces odnieśli kryptokomuniści; na czele partii stanęli Henryk Świątkowski (przewodniczący Rady Naczelnej) Edward Osóbka-Morawski (przewodniczący Centralnego Komitetu Wykonawczego) i Stefan Matuszewski (Sekretarz Generalny). Przebieg obrad wykazał jednak, iż proces ewolucji PPS jest już daleko posunięty. Związane to było ze wzrostem liczebności partii, która w końcu czerwca miała ponad 150 tys.

28. Norbert Kołomejczyk, „Polska Partia Robotnicza w latach 1944-1948 (problemy rozwoju)”, (w:) *Ruch robotniczy w Polsce Ludowej*. Praca zbiorowa pod red. J. W. Gołębiowskiego i Wł. Góry, Warszawa, 1975, str. 20 i 27.

członków. W każdym razie — gdy 6 maja zebrało się kolejne posiedzenie Rady Naczelnej PPS, pod naporem działaczy odrzucających hegemonialne stanowisko PPR zapadła decyzja zwołania XXVI-go Kongresu PPS. Wobec sytuacji panującej w partii należało liczyć się z tym, że na Kongresie ster partii przejmą ludzie, którzy nie będą chcieli być posłusznymi marionetkami w rękach PPR.

Podobny, może nawet szybszy proces przebiegał w Stronnictwie Ludowym.

Tak więc wysiłki PPR, aby zmonopolizować całą władzę w swym ręku, napotykały na przeszkody, poczynając od stronnictw tzw. sojusznicych. Podobne zjawiska występowały w poważnej części administracji państwowej, która z najwyższą niechęcią, a często biernym oporem przyjmowała dyrektywy PPR. Uchwały, podjęte na rozszerzonym plenum KC PPR, obradującym w lutym 1945 roku, przewidujące szybkie opanowanie przez partię ogniw zarządzania państwem — okazały się trudne w realizacji, a nawet niewykonalne.

Zasadniczy cios, który spadł na PPR i zmusił ZSRR do zaniechania swych planów utworzenia w Polsce państwa — protektoratu, przyszedł jednak od tej części społeczeństwa polskiego, która w latach wojny najaktywniej uczestniczyła w ruchu oporu. Z końcem zimy 1944/45 — pojawił się zbrojny opór, wymierzony przeciwko narzuconej przez ZSRR władzy. Przyznać trzeba, że opór ten w znacznym stopniu sprowokowany został terrorem NKWD i władz bezpieczeństwa: uciekający przed aresztowaniem ludzie kryli się ostatecznie w lasach — a będąc tam, podejmowali walkę zbrojną. W przeważającym stopniu działania te miały na celu (początkowo) samoobronę, także zaczepną: uwalnianie osób już aresztowanych.

Opór zbrojny zaczął się najpierw na terenach na wschód od Wisły. Obszar ten w drugiej połowie 1944 roku został poddany takiemu terrorowi — że nikt już nie mógł mieć złudzeń, co do rzeczywistego charakteru nowej władzy: dziesiątki tysięcy osób deportowano wprost do ZSRR, a więcej jeszcze trzymano w więzieniach, z osławionym Zamkiem Lubelskim i obozem w Majdanku na czele. Skoro więc tylko w styczniu 1945 wielomilionowe armie radzieckie odeszły na zachód — w białostockim i lubelskim pozostało wrażenie swoistej próżni. Wprawdzie wszędzie istniały Urzędy Bezpieczeństwa i komendy MO, komitety PPR, komendantury radzieckie i niemało oddziałów Armii Czerwonej, oraz NKWD — ale brakowało obecności wielomilionowej, potężnej okupacyjnej siły. Dlatego już na przełomie stycznia i lutego

zaczęły się formować pierwsze oddziały partyzanckie, kierowane przez dowódców doskonale znanych z lat okupacji niemieckiej — ludzi, którzy w wielu wypadkach zdążyli już przejść do legendy. W środkowej i południowej części lubelskiego podjęło działania zgrupowanie Hieronima Dekutowskiego — „Zapory”, we włodawskim — Leona Taraszkiewicza — „Jastrzębia”, w puławskim — Mariana Bernacika — „Orlika”, a obok nich inne, mniejsze. Podlegały one Komendzie Okręgu AK w Lublinie, dowodzonej przez Franciszka Żak-Żaczekowskiego, a następnie Wilhelma Szczepankiewicza — „Drugaka”; od lata główną rolę zaczął odgrywać zastępca Komendanta Okręgu, bardzo dynamiczny Marian Gołębiewski — „Ster”. Odrębnie uformowały się grupy bojowe NSZ, działające początkowo w ramach Pogotowia Akcji Specjalnej PAS, którym dowodził w lubelskim — „Zenon”.

Do pierwszych akcji zbrojnych doszło już pod koniec stycznia 1945: zostało zdobyte więzienie w Biłgoraju, skąd uwolniono 65 osób, oraz rozbito posterunek MO w Warężu. Od tej pory działania zbrojne zaczęły się mnożyć. Do końca czerwca tylko zgrupowanie „Zapory” rozbiło 20 posterunków MO, stoczyło ponad 10 potyczek z oddziałami NKWD, UB i MO i przeprowadziło blisko sto innych akcji — w następstwie oczyszczając znaczną część lubelskiego z placówek UB i MO, oraz aparatu władzy. Przeprowadzony w kwietniu i maju rajd oddziału „Orlika” doprowadził do prawie całkowitego oczyszczenia zachodniej części lubelskiego — od Ryk po Kraśnik — w czasie tego rajdu „Orlik” rozbił 24 kwietnia Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Puławach, a podległy mu oddział „Świta” 1 maja zdobył Kock²⁹.

Podobnie rozwijała się sytuacja w białostockim. Okręgiem OAK dowodził tam Władysław Liniarski — „Mścisław”. Pierwsze oddziały partyzanckie — „Rekina” i „Tatara” — sformowały jednak NSZ. Jedno z pierwszych zgrupowań partyzanckich OAK utworzył Aleksander Rybnik — „Jerzy”, inne — „Maciej Różga”. Rychło jednak na plan pierwszy wysunęła się 5-ta Wileńska Brygada AK, dowodzona przez Zygmunta Szendzielarza — „Łupaszkę”. Brygada ta nie dała się rozbroić Rosjanom po zajęciu Wilna (13 lipca 1944) i przedostała się do Puszczy Białowieskiej, gdzie spędziła zimę 1944/45. Wiosną Brygada, podzielona na samodzielne szwadrony: Zygmunta Błazkowskiego — „Zygmunta”, Mariana Plucińskiego — „Mścisława”, Romualda Rajsa — „Burego” i Jana Mazura — „Piasta”, rozpoczęła działania zbrojne,

29. Por.: Hubert Kąpski, „Z dziejów walki z reakcyjnym podziemiem na Lubelszczyźnie (w:) 1944-1947 — *W walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce*. Praca zbiorowa, Warszawa, 1967, str. 298-318.

w krótkim czasie likwidując większość placówek UB i MO w południowej części województwa³⁰.

Również rzeszowskie zostało ogarnięte walką³¹. Działalność zbrojna na terenie tego województwa zdominowana jednak została przez walki Ukraińskiej Powstańczej Armii; ze względu na bardzo skomplikowaną specyfikę zagadnienia ukraińskiego, kwestie związane z działalnością UPA omówimy odrębnie, w jednym z następnych zeszytów serii historycznej Wydawnictwa Polskiego.

Już w maju sytuacja na terenach na wschód od Wisły stała się krytyczna dla pepeerowskiej władzy. Potęgując się z tygodnia na tydzień działania zbrojne Podziemia, popierane przez większość społeczeństwa, doprowadziły do prawie całkowitego oczyszczenia terenu. Władze utrzymywały się jedynie w miastach wojewódzkich i powiatowych, ale i tam — zwłaszcza w tych ostatnich — formacje UB, KBW, MO i NKWD praktycznie były obłożone.

Inaczej rozgrywały się wydarzenia na zachód od Wisły. W okresie luty-marzec 1945 oddziały partyzanckie, zresztą bardzo nieliczne, utworzyły tylko Narodowe Siły Zbrojne. Dwie największe formacje powstały w kieleckim. W lasach starachowickich działało wczesną wiosną zgrupowanie por. Sikorskiego — „Jaremy”, zaś nad środkową Pilicą — Brygada Jasnogórska dowodzona przez Władysława Kołacińskiego — „Zbika”.

Wiosną sytuacja na tych terenach zaczęła się zmieniać. 12 kwietnia rozbił powiatowe UB w Nowym Targu rozpoczął walki zbrojne na Podkarpaciu Józef Kuraś — „Ogień”. Kuraś — partyzant AK i BCh, współpracował pod koniec okupacji z partyzantką radziecką i następnie chciał przyłączyć się do formowania PRL — przyjmując funkcję szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu. Szybko jednak porzucił tę drogę — w obliczu masowych aresztowań byłych partyzantów. Jeszcze w kwietniu „Ogień” rozbił powiatowe UB w Limanowej i — powtórnie — w Nowym Targu, paraliżując

30. por.: Henryk Majecki, „Reakcyjne podziemie na Białostocczyźnie (w:) 1944-1947 — *W walce...*, op. cit., str. 279-297; T. Łubiński, „Walki z podziemiem zbrojnym NZW w woj. białostockim” (w:) *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemi. 1944-1947*. Praca zbiorowa pod red. M. Turlejskiej, Warszawa, 1966, str. 295-358.

31. W rzeszowskim miała miejsce największa bitwa partyzancka tego okresu: 4-5 maja 1945, pod wsią Kuryłówka koło Leżajska, zgrupowanie partyzanckie dowodzone przez Franciszka Przysiężniaka — „Ojca Jana” stoczyło bitwę i całkowicie zniszczyło silną kolumnę NKWD, dokonującą pacyfikacji terenu. Por.: Stanisław Janicki, „Działalność i likwidacja Rzeszowskiego Okręgu Narodowej Organizacji Wojskowej w latach 1944-47” (w:) *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945-1947*. Praca zbiorowa pod red. Marii Turlejskiej, Warszawa, 1972, str. 297-357.

działalność władz na Podhalu i w rejonie Beskidów; do końca lata, poza miastami powiatowymi, cały ten teren znajdował się w rękach partyzantów³².

Również w kwietniu rozgorzała walka w kieleckim. Wspomniany wyżej oddział NSZ „Jarema” zdobył Starachowice, a następnie przeszedł w rejon Buska. Tam też, 29 maja stoczony został bój pod Palonkami i Kotkami, w którym zgrupowanie NSZ pokonało pościgowe kolumny UB i KBW, lecz poległ dowódca oddziału — „Jarema”; w kolejnej walce, pod Pińczowem — oddział, dowodzony z kolei przez Mieczysława Kowalskiego — „Groma”, został rozbity³³. Klęska aktywnego zgrupowania NSZ nie miała jednak większego znaczenia, gdyż do czynnej akcji zaczęły wkraczać oddziały wywodzące się z Armii Krajowej.

Pierwszą wielką akcją b. AK, przeprowadzoną na zachód od Wisły, było zdobycie Kozienic w nocy z 5 na 6 maja. Działanie to wykonało błyskawicznie sformowane zgrupowanie, dowodzone przez Władysława Molendę — „Graba”. Celem akcji było zajęcie miasta i uwolnienie z więzienia aresztowanych — co też wykonano. Od tej pory zaczęła się narastająca ofensywa partyzancka, której apogeum stanowiło zdobycie Kielc — w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945, przez zgrupowanie złożone z żołnierzy 3-go pułku piechoty AK, dowodzone przez najbardziej legendarnego partyzanta Kielecczyny — Antoniego Hedę — „Szarego”³⁴.

W maju w kieleckim działało już około 120 oddziałów partyzanckich; oczyściły one znaczną część obszaru województwa, ale nie w tak przeważającym stopniu jak to miało miejsce w białostockim, czy na Podhalu.

Na terenie woj. łódzkiego, w maju rozpoczęły walki oddziały Samodzielnej Grupy Konspiracyjnej Wojska Polskiego „Lasy”, dowodzone przez Stanisława Sojczyńskiego — „Warszyca”. W piotrkowskim odtworzył się dawny 25 pułk AK, dowodzony przez Stanisława Karlińskiego — „Burzę” — podlegał mu m.in. oddział Adama Pilchta — „Doliny”. „Burza” zdobył m.in. obóz pod Piotrkowem, uwalniając więzionych tam Polaków.

W innych województwach nasilenie akcji zbrojnego Podziemia

32. por.: Marian Stysiak, „Z walk z podziemiem zbrojnym na Podhalu” (w:) *Z walk przeciwko zbrojnemu podziemiu*. Praca zbior., *op. cit.*, str. 170-237.

33. por.: Stefan Marezko, „Walka z reakcyjnym podziemiem w kieleckim” (w:) *1944-1947 — W walce...*, *op. cit.*, str. 319-360; S. Skwarek, *op. cit.*, str. 89 i nast.

34. Obszerny opis akcji kieleckiej, w zasadzie zgodny z prawdą, choć jednostronnie naświetlony, znajduje się w książce S. Skwarka, *op. cit.*, str. 185-201.

było w tym czasie mniejsze, aczkolwiek wzrastało, np. w woj. warszawskim w maju rozbito 21 posterunków MO. Jedynie województwa zachodnie, leżące na Ziemiach Odzyskanych nie były objęte zmasowanymi, systematycznymi działaniami zbrojnymi — choć i tam były wyjątki, przede wszystkim na Mazurach i Pomorzu (gdzie docierały oddziały z tzw. ziem starych).

Tak gwałtownemu wzrostowi zbrojnych wystąpień władze nie były w stanie przeciwstawić się. Uformowane już siły UB, MO i WW, oraz przebywające w Polsce wielotysięczne formacje NKWD okazały się za słabe — aby stłumić opór Polaków. Wystarczały co najwyżej do utrzymania większych miejscowości i do urządzania ekspedycji w teren, ale gros obszaru kraju pozostawało poza ich zasięgiem.

Okazało się zarazem, że nawet na pośpiesznie sformowane siły bezpieczeństwa wewnętrznego PPR nie bardzo może liczyć. W kwietniu zaczęły się masowe dezercje. Nie tylko żołnierzy z regularnych jednostek wojskowych. 23 kwietnia w Lubaczowie zdezerterował w całości 2-gi samodzielny batalion Wojsk Wewnętrznych; dezercja nastąpiła wkrótce po tym, jak przybyłe do Lubaczowa oddziały NKWD nakazały batalionowi opuścić miasto. 27 kwietnia zdezerterował batalion 1-szej brygady w Sokołowie k. Rzeszowa. 1 maja zdezerterował batalion operacyjny WW w Biłgoraju. Były to dezercje największe, mniejsze od końca kwietnia zdarzały się codziennie. W następstwie doszło do rozwiązania całej 3-ej brygady Wojsk Wewnętrznych³⁵. Wychodziło też na jaw, że w MO, a nawet w UB Podziemie usadowiło wielu swoich ludzi.

Kierownictwo PPR alarmowało, domagając się od Rosjan bezpośredniej pomocy, skierowania do Polski licznych oddziałów wojskowych i NKWD. Teoretycznie było to możliwe. W rzeczywistości jednak Stalin nie mógł tego uczynić. Złamanie oporu polskiego, możliwe jedynie przy zaangażowaniu poważnych sił radzieckich, doprowadziłoby do natychmiastowej dekonspiracji i kompromitacji całej radzieckiej gry pozorów, prowadzonej wobec mocarstw zachodnich. Co więcej — próba zbrojnego opanowania Polski przez ZSRR musiałaby silnym echem odbić się w światowej opinii publicznej, a to z kolei decydowało o postawie rządów.

Stalin więc znów ustąpił. Postanowił na razie zrezygnować z utworzenia z Polski państwa-protectoratu, pójść na ugodę z Zachodem, aby ponownie zyskać na czasie potrzebnym mu dla spacyfikowania krnąbrnej Polski. Równało się to konieczności utworzenia w Polsce nowego rządu — z udziałem Mikołajczyka.

35. W. Nowacki, „Organizacja...”, *op. cit.*, str. 150 i nast.

Na tym ostatnim w końcu i Stalinowi zaczęło zależeć. Udział Mikołajczyka we władzach państwowych rozładowywał bowiem w znacznej mierze nastroje społeczne. Stalin trafnie przewidział, że przyczyni się to do natychmiastowego, wyraźnego ograniczenia aktywności podziemia zbrojnego — i to w stopniu, jaki trudno byłoby osiągnąć, kierując do akcji nawet bardzo liczne oddziały NKWD. Zakładał również — i tym razem słusznie — że taki nowy rząd, cieszący się choćby ograniczonym zaufaniem społecznym, posługujący się hasłami odbudowy kraju i zgody narodowej, potrafi podporządkować sobie większość obywateli.

Decyzja Stalina, podjęta w następstwie żywiołowego rozwoju wielorakiego społecznego oporu — którego najwyższą formę stanowiło zbrojne podziemie — była poważnym ustępstwem radzieckim; zdeterminowała ona następne dziesięciolecia. Gdyby w Polsce powstało państwo-protektorat, warunki bytowania społeczeństwa polskiego stałyby się o wiele trudniejsze i bardzo utrudnione byłoby także zachowanie odrębności narodowej. Forma państwa wprawdzie satelickiego, lecz nie pełnego protektoratu, dawała Polakom szanse decydowania o własnym losie — i naród potrafił z nich, choćby częściowo, skorzystać.

Nasuwa się w tym miejscu inna refleksja. Żywiołowy opór polski wiosną 1945 roku obronił nas przed losem państwa-protektoratu. Był to jednak opór spontaniczny — zabrakło bowiem przywódców, którzy potrafiliby dojrzeć uwarunkowania i szanse konkretnej sytuacji historycznej, wytyczyć cele i określić drogi do nich prowadzące. Nie stało ludzi, którzy potrafiliby pokierować walką konsekwentnie i trzeźwo. Taki ośrodek kierowniczy nie powstał ani w kraju, ani na emigracji; aktualnie istniejące ośrodki raczej utrudniały działania, niż je prowadziły — nawet te, które domagały się niezłomnie poszanowania polskich pryncypiów; ale tylko domagały... Z drugiej strony nie zabrakło polityków, gotowych do najdalej idących ustępstw wobec Rosjan — a na ustępstwa takie poszedł m.in. Mikołajczyk. Brak przywódców wielkiego formatu spowodował, że osiągnięto tylko część tego, co było możliwe. Niestety — zarysowująca się szansa nie została w pełni wykorzystana.

W początku drugiej połowy maja Stalin zdecydował się więc na zmianę stanowiska. Gdy przybył do Moskwy Harry Hopkins, przywódca radziecki już był nastawiony ugodowo. Blokowane od lutego prace Komisji Moskiewskiej ruszyły z miejsca. Szybko uzgodniono listę uczestników konsultacji, wyznaczono termin rozmów.

Z polecenia Moskwy gwałtownie zmieniła linię polityczną PPR, 20 i 21 maja odbyło się plenum KC PPR, które zaraz

26 maja zebrało się na dodatkowe posiedzenie, 27-28 maja odbyła się centralna narada aktywu PPR. Partia trąbiła gwałtownie na odwrót: dotychczasową swą linię polityczną określiła jako „lewacką”, obciążając za to winą oczywiście niższych funkcjonariuszy, którzy mieli „nie zrozumieć” dyrektyw centrali. Ogłoszono konieczność ułożenia współpracy ze „stronnictwami sojusznymi” — tępionymi w ostatnim okresie, ograniczenie terroru, kampanię umizgów do społeczeństwa; a wszystko po to, by nadal wygrać na czasie, w którym PPR gromadziła siły do ponownego uchwycenia władzy mocno w garść³⁶.

W przerwie obrad plenum — 24 maja, Rząd Tymczasowy podjął uchwałę o nowej organizacji Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ponieważ rozbudowa dotychczasowych Wojsk Wewnętrznych nie przyniosła spodziewanych efektów, postanowiono skierować do KBW w całości: 4 dywizje piechoty i dwie brygady zaporowe WP. Te formacje, wspólnie z istniejącymi, oraz z przewidzianym uzupełnieniem, miały posłużyć do sformowania KBW w składzie: 15 pułków bezpieczeństwa, 2 pułków zmotoryzowanych, oraz 10 samodzielnych batalionów. Dowódcą KBW mianowano radzieckiego generała Bolesława Kieniewicza, a jego zastępcami — ppłk. Henryka Toruńczyka i mjr. Juliana Tokarskiego. Korpus miał być zorganizowany w ciągu trzech miesięcy³⁷.

Równocześnie podjęto decyzję, aby przeciwko zbrojnemu podziemiemu na terenie województw: białostockiego, lubelskiego, rzeszowskiego, warszawskiego i kieleckiego — skierować pięć dywizji piechoty spośród wojsk, które właśnie zakończyły walki z Niemcami.

Tak więc, w maju 1945 roku PPR podjęła zupełnie przeciwstawne — na pozór — decyzje. Pierwszą z nich było daleko idące złagodzenie kursu i przykładanie dużej wagi do stwarzania pozorów, że nowa władza zamierza zbudować system demokratyczny, zapewniający nam niepodległość, drugą zaś — przygotowania do zbrojnej rozprawy ze społeczeństwem.

W początkach czerwca Komisja Moskiewska ustaliła wszystkie szczegóły konsultacji w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Sporządzono listę zaproszonych polityków: Bierut, Osóbka-Morawski, Władysław Kowalski i Gomułka — z KRN i Rządu Tymczasowego; Wincenty Witos, Zygmunt Żuławski, Stanisław Kutrzeba, Adam Krzyżanowski i

36. „PPR. Rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki Komitetu Centralnego. VIII 1944 - XII 1945”, Warszawa, 1958, str. 132-160.

37. W. Nowacki, „Organizacja...”, *op. cit.*, str. 153 i nast.

Henryk Kołodziejski — z kraju; Mikołajczyk, Jan Stańczyk i Julian Żakowski — z emigracji.

Witos był najwybitniejszym przywódcą chłopów polskich, jednak stan jego zdrowia nie pozwalał mu już uczestniczyć w czynnym życiu politycznym. Żuławski, wybitny działacz PPS, stał na czele jednej z podziemnych grup socjalistycznych. Profesorowie Kutrzeba i Krzyżanowski byli wybitnymi uczonymi, ale nie reprezentowali żadnych struktur politycznych. Kołodziejski, uważany za czołowego przywódcę masonerii polskiej, w podziemiu — przynajmniej formalnie — nie odgrywał większej roli. Stańczyk (PPS) był ministrem opieki społecznej w gabinetach Sikorskiego i Mikołajczyka w Londynie. Co do Żakowskiego — jedyną jego kwalifikację stanowił fakt, iż przed wojną przyjaźnił się z Osóbką-Morawskim.

Tak więc lista została ustalona. Jednakże nastąpiły pewne komplikacje. Witos, złożony śmiertelną chorobą, odmówił wyjazdu — na jego miejsce wyznaczono działacza SL, wielokrotnego ministra Władysława Kiernika — człowieka miękkiego i oportunistę. Profesorowie Kutrzeba i Krzyżanowski zostali sprowadzeni podstępem: otrzymali zaproszenie na jubileusz Akademii Nauk ZSRR, przy czym władze bezpieczeństwa dały im do zrozumienia, że podobnego szczytu zlekceważyć nie wolno. Dopiero na miejscu, w Moskwie dowiedzieli się, w jakim celu ich przywieziono. Julian Żakowski — odmówił wyjazdu, nie chcąc uczestniczyć w ukartowanym, nędznym widowisku. Na jego miejsce wyznaczony został Antoni Kołodziej — komunistyczny działacz Związku Zawodowego Marynarzy w Anglii. Wreszcie delegacja Rządu Tymczasowego — przybyła w składzie samowolnie powiększonym o Stanisława Szwalbego, Wincentego Rzymowskiego, Aleksandra Zawadzkiego, oraz ambasadora Rządu Tymczasowego w Moskwie — Zygmunta Modzelewskiego.

17 czerwca rozpoczęła się w Moskwie, kierowana przez Komisję Moskiewską „konsultacja” wyliczonych wyżej „działaczy z kraju i zagranicy”, mająca na celu utworzenie Rządu Jedności Narodowej. Następnego dnia, 18 czerwca, też w Moskwie, przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR zaczął się proces przeciwko podstępnie aresztowanym szesnastu przywódcom polskim. Na ławie oskarżonych zasiedli: gen. Leopold Okulicki — „Niedźwiadek”, wicepremier Stanisław Jankowski, Przewodniczący Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak i dwanaście innych osób; szesnasty oskarżony, minister Antoni Pajdak nie stanął przed sądem z powodu choroby. Akt oskarżenia zarzucał im, że uprawiali „szpiegostwo i dywersję” przeciwko armii radzieckiej i kierowali akcją podziemną przeciwko ZSRR — czym

bezpośrednio pomagali hitlerowskim Niemcom; że szkalowali i zohydzali armię radziecką i ZSRR, oraz stworzyli organizację „NIE”, która szykowała się do „zbrojnego powstania przeciwko Armii Czerwonej „krwawiącej w walce z Niemcami”, utrzymywali sieć tajnych radiostacji, przy pomocy których mieli stały kontakt z Londynem; że przygotowywali akcję wojskową wspólnie z Niemcami przeciwko ZSRR, prowadzili propagandę kłamstwa przeciwko ZSRR i nie wykonywali rozkazów dowództwa radzieckiego w Polsce. Prokuratorzy Afanasjew i Rudenko (później główny prokurator radziecki przed Trybunałem w Norymbdze) stwierdzili, że oskarżeni „dopuszcili się zbrodni, które według prawa radzieckiego karane są śmiercią³⁸”.

Przez następne dni wydarzenia w Moskwie toczyły się na dwóch scenach. Odbывał się proces sądowy — i trwały konsultacje. Curiosum obu imprez polegało na tym, że przed sądem stanęli ludzie, którzy podobnie jak uczestnicy konsultacji uznali postanowienia jałtańskie i za to, że chcieli je realizować — zostali aresztowani. Z największą ostentacją pokazywano kto ugina się przed ZSRR, uczestniczy w rozmowach politycznych i będzie zaproszony na bankiet na Kreml. A kto nie... Cóż — tego czeka tiumna. Uczestnikom konsultacji sugerowano wprost, że od ich postawy zależy wysokość wyroków oskarżonych, a więc kwestia ich życia i śmierci. Osoby przybyłe z kraju wiedziały, że w przypadku nieosiągnięcia porozumienia wrócą do kraju, gdzie na nich już będzie czekać UB. Mikołajczyk i Stańczyk nie mieli pewności, czy w ogóle zostaną wypuszczeni z ZSRR. Mimo to podjęto próbę przeciwstawienia się brutalnej presji, wywalczenia jakichś ustępstw. Najdłużej bronił się Mikołajczyk. Wreszcie brutalne, pełne pogroźek pod adresem Mikołajczyka i pozostałych niekomunistów przemówienie Władysława Gomułka przeważało szalę³⁹. 19 czerwca porozumienie zostało osiągnięte. Przewidywało, że prezydium KRN zostanie uzupełnione przez powołanie do niego Wincentego Witosa, oraz Stanisława Grabskiego, zaś do rządu wejdą: Stanisław Mikołajczyk jako wicepremier, Władysław Kiernik, Czesław Wycech, Jan Stańczyk — jako ministrowie.

21 czerwca nad ranem radziecki sąd wojskowy ogłosił wyrok: gen. Okulicki został skazany na 10 lat więzienia, a wicepremier Jankowski — na 8 lat; obaj zresztą, jak i przywódca Stronnictwa Narodowego Stanisław Jasiukowicz, nie wyszli żywi z więzienia

38. „Proces szesnastu w Moskwie”. Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Łodzi, 1945.

39. Pełny tekst przemówienia ogłoszony został (w:) Władysław Gomułka, *Artykuły i przemówienia*, t. I, Warszawa, 1962.

radzieckiego. Pozostałym oskarżonym przypadły kary od 5 lat do 4 miesięcy więzienia, trzech uniewinniono⁴⁰.

28 czerwca 1945 roku w Warszawie ukonstytuował się Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. Decyzje konferencji jałtańskiej — przynajmniej formalnie — zostały wypełnione. 5 lipca rządy Wielkiej Brytanii i USA, a wkrótce potem i innych krajów — uznały TRJN, cofając równocześnie uznanie Rządowi RP pod prezesurą Tomasza Arciszewskiego. Tak przestała istnieć Druga Rzeczpospolita, a narodziła się Polska Rzeczpospolita Ludowa — choć jeszcze nie używała tej nazwy.

Kilka dni wcześniej, 23 czerwca, przemawiając podczas wielkiego bankietu na Kremlu z okazji pomyślnego zakończenia „konsultacji”, J. W. Stalin oświadczył z przekonaniem: — „Polska jest teraz wielkim krajem”.

Natalia NARUSZEWICZ

Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Copyright by Natalia Naruszewicz.

40. „Proces szesnastu...”, *op. cit.*, str. 42-43. Uniewinniono Michałowski, Kobyłańskiego i tłumacza delegacji — Stemler-Dąbskiego, a wkrótce zwolniono z więzienia skazanych na 4 miesiące: Mierzwę, Stypułkowskiego, Chacińskiego i Urbańskiego.

POLEMIKA Z NATALIĄ NARUSZEWICZ

Tadeusz ŻENCZYKOWSKI

Zeszyt Drugi „Zarysu historii PRL” Natalii Naruszewicz, opublikowany przez niezależne krajowe „Wydawnictwo Polskie”, brałem do ręki z zainteresowaniem wspominając zakończenie zeszytu poprzedniego. Uwagi z lektury muszę zacząć w tonacji krytycznej. Okazuje się bowiem, że p. Naruszewicz zagubiła pomiędzy jednym a drugim zeszytem wydarzenie polityczne, niezwykle istotne dla „Narodzin PRL”.

Gdzież bowiem zapodział się Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ze swoim manifestem lipcowym, pierwszym składem personalnym i — co najważniejsze — ze swoją metryką urodzin. Okoliczności, w jakich powstał w Moskwie PKWN, są nie tylko interesujące ale bardzo istotne dla analizy „polityki polskiej” Stalina i roli, wyznaczonej przez niego tzw. Komitetowi Lubelskiemu. Nie posądzam p. Naruszewicz o zapomnienie tym bardziej, że w swej pracy zamieszcza wiele szczegółów — nieraz

nawet bez większej wagi. Nie mogę więc zrozumieć motywów, jakimi kierowała się przy pominięciu PKWN milczeniem.

Skrypt na wielu swych stronach stara się przekonać czytelnika, że Stalin zamierzał uczynić z Polski „siedemnastą republikę” sowiecką, nie uzasadniając tego żadnym konkretnym dowodem. Oczywiście w latach wojny i zaraz po niej operowano takim sloganem propagandowym. Miał on wymowę politycznego skrót, oznaczającego ogólnie sowietyzację.

Obserwacja politycznego planowania Stalina wskazuje, że już pod koniec 1941 roku doszedł do wniosku, iż nie należy dążyć do inkorporacji krajów Europy Środkowo-Wschodniej jako republik sowieckich. Nie miejsce tu na długi wywód i dokumentację. Związany sojuszem z Aliantami zachodnimi Stalin wybierał taką przysłą formę rozbudowy decydujących wpływów sowieckich, która byłaby — w powojennym świecie — pod wielu względami dla Rosji korzystniejsza.

Istnieją przecież sposoby, które bez narażenia się na zarzut zaborów pozwalają dyrygować politycznie sąsiednimi krajami i eksploatować je gospodarczo i militarnie. Tę metodę zastosował Stalin przy stopniowym ale systematycznym dążeniu do utworzenia bloku sowieckiego.

Przykładem jej był podpisany w Moskwie w grudniu 1943 roku przez Benesa układ „o przyjaźni i wzajemnej pomocy” ze Związkiem Sowieckim, jak również oświadczenie sowieckie z kwietnia 1944 roku wydane po przekroczeniu przez Armię Czerwoną granicy rumuńskiej. Oświadczenie to w najmniejszym stopniu nie ogranicza teoretycznej samodzielności państwowej Rumunii. Analogiczny był stosunek Stalina do Polski, wyrażany nie tylko w różnych jego wypowiedziach lecz także w okresie tworzenia PKWN i „Rządu Tymczasowego”.

Sprawę państw Europy Środkowo-Wschodniej Stalin rozgrywał nie z nimi ale na politycznej szachownicy z Aliantami zachodnimi. Pierwszą taką wyraźną rozgrywką była konferencja Wielkiej Trójki w Teheranie. Natalia Naruszewicz nie zwraca uwagi na te fakty i przesłanki i prowadzi swego rodzaju „walkę z cieniem”. Sama cień stworzyła w postaci rzekomej groźby „siedemnastej republiki”, zmodyfikowanej później terminologicznie na stalinowskie „państwo-protectorat”.

Wmawia więc czytelnikowi, że pod wpływem oporu kraju czy Powstania Warszawskiego Stalin musiał zrezygnować z polskiej „siedemnastej republiki”. Później znów — jej zdaniem — Stalin zaczął na wiosnę 1945 roku regenerować tę koncepcję — ale też musiał skapitulować. Czyżby autorce chodziło o „podniesienie ducha w narodzie” przez stwarzanie wrażenia, że postawa kraju rzeczywiście krzyżowała zamiary władcy na Kremlu? Siły tego polskiego oporu nie można lekceważyć i miał on duże znaczenie lecz w innych wymiarach i na innej płaszczyźnie. Nie potrzeba go też sztucznie wyolbrzymiać. Nie miał on jednak istotnego

wpływu na realizację polityki Stalina wobec naszego kraju, którą przeprowadzał elastycznie i konsekwentnie.

Skrypt wiernie przedstawia szeroki rozmach i osiągnięcia akcji „Burza”. Jest to słuszne, gdyż przebieg „Burzy” nie jest dostatecznie w kraju znany, a jej założenia tendencyjnie krytykują politycy i historycy PZPR. Autorka posuwa się nieraz aż do przesady, gdy np. mówi o rozmiarze „lokalnych powstań narodowych na zachód od Wisły”. Operacje wojskowe AK, przeprowadzane w ramach „Burzy”, nie miały w terenie tego powstańczego charakteru i nie oswobodziły niemal całego województwa kieleckiego, czy znacznej części krakowskiego.

Przy omawianiu „Burzy” p. Naruszewicz utrzymuje, że — gdyby Rząd Polski miał wówczas dobrze przemyślaną i przygotowaną politykę — znaczenie „Burzy” byłoby o wiele większe. Szkoda jednak, że w skrypcie nie ma najmniejszej sugestii, jak taka „dobra polityka” mogłaby — w ówczesnych stosunkach międzyaliantkich — wyglądać. Teoretycznie, najprościej byłoby „Burzy” nie zaczynać, ale przecież — co zresztą wynika ze skryptu — miała ona swe duże osiągnięcia polityczne. Każdy, kto wtedy był w kraju, wie, że walka z wrogiem wynikała z powszechnej woli społeczeństwa. Wie również, że Moskwa świadomie tłumiała rozgłos walk AK. Dodać też należy, że Alianci zachodni konsekwentnie odrzucali żądania Rządu Polskiego wysłania swych misji wojskowych do kraju, które mogłyby dać świadectwo prawdzie.

Słuszne jest stwierdzenie w skrypcie, że liczebność i siła bojowa oddziałów AK, walczących z Niemcami, była zaskoczeniem dla Stalina. Wynikiem tego zaskoczenia było masowe rozbrajanie Akowców po zakończeniu działań w ramach „Burzy” (o czym pisze p. Naruszewicz w drugim swoim zeszycie i co zaznaczyła również w pierwszym) i zatrzymanie ofensywy sowieckiej pod Warszawą ze świadomym skazaniem stolicy na zagładę. Nie jest natomiast uzasadnione przypuszczenie, że to zahamowanie ofensywy nad Wisłą nie pozwoliło Stalinowi — cytując: „na opanowanie jeśli nie całych, to przynajmniej większej części Niemiec”. Jest to wręcz fantazja. Pomija bowiem realia militarne Armii Czerwonej, siły obronne Niemiec i wymowę mapy. Kontynuowanie letniej ofensywy mogłoby dać Stalinowi tylko obszerne i dogodne przedpolą na zachód od Wisły — dla przygotowania bazy wyjściowej do przyszłego generalnego natarcia na Trzecią Rzeszę.

Przy omawianiu Powstania Warszawskiego nie jest należyście uwypuklony niezbity, mocno udokumentowany dowód złej woli Stalina wobec walczącego miasta. Chodzi o masowy zrzut broni i amunicji przez amerykańską flotyllę powietrzną. Amerykanie zażądali zgody sowieckiej na lądowanie latających fortec w bazach amerykańskich na Ukrainie już 14 sierpnia. Stalin wielokrotnie odmawiał i pozwolił na to dopiero 10 września. Odrzucał również wezwania Churchilla i Roosevelta o zrzuty rosyjskie dla Warszawy.

Szkoda, że w skrypcie pominięto kilka niezwykle wymownych depesz, wymienionych między Moskwą, Londynem i Waszyngtonem w tej sprawie. Szkoda też, że niezgodnie z prawdą przedstawiono treść depeszy Churchilla i Roosevelta z 20 sierpnia. Nie żądali oni od Stalina — wbrew twierdzeniu p. Naruszewicz — wznowienia przez Armię Czerwoną działań zaczepnych, lecz apelowali o zrzuty sowieckie lub zgodę na lądowanie floty amerykańskiej. Skrypt nie uwzględnia bardzo istotnej i mocnej treści uchwały brytyjskiego Gabinetu Wojennego z 4 września, adresowanej do Stalina. Twierdzi natomiast — niezgodnie z prawdą — że na początku września Churchill zagroził Stalinowi przerwaniem dalszych dostaw wojennych dla Związku Sowieckiego, jeśli Stalin nie zgodzi się na lądowanie samolotów amerykańskich.

Oficjalna historia w PRL obfituje w pomijanie lub fałszowanie faktów a nawet treści dokumentów. Niezależne, wydawane w kraju, opracowania historyczne powinny być wolne od tego rodzaju skazeń.

Przekształcenie PKWN w dniu 1 stycznia 1945 roku w Rząd Tymczasowy było realizacją koncepcji sprzed pół roku. Wówczas, 15 lipca w Moskwie, Wasilewska i Osóbka-Morawski w memoriale do Stalina projektowali utworzenie takiego rządu. W tamtym okresie politycznym taka nazwa Stalinowi nie odpowiadała, gdyż mogłaby wywołać sprzeciwy Aliantów, uznających Rząd Polski w Londynie. Skończyło się więc na Komitecie Wyzwolenia Narodowego.

Październikowe rozmowy Churchilla i Edena ze Stalinem w Moskwie przekonały dyktatora, że Brytyjczycy wykazują w sprawach polskich tendencje ugodowe. Zbliżał się termin styczniowej ofensywy Armii Czerwonej, która musiała przynieść sukcesy. Stalin doszedł do wniosku, że nadchodzi dogodna pora na ponowną konferencję Wielkiej Trójki, którą dotychczas odwlekał. Zdecydował się więc przed tym spotkaniem stworzyć „fakt dokonany” w sprawie polskiej, drogą przemianowania PKWN na Rząd Tymczasowy.

Tych istotnych elementów decyzji Stalina p. Naruszewicz nie dostrzega, jak również nie zwraca uwagi na ostrzeżenia Aliantów, którzy dowiedzieli się o tych zamiarach Stalina. Pierwszą tego rodzaju przestrogą był list Churchilla do Stalina z 3 grudnia. Później odezwał się i Roosevelt zapowiadając, że Stany Zjednoczone nie uznają takiego, utworzonego jednostronnie Rządu Tymczasowego. Stalin jednak nie przejął się tymi protestami.

Tymczasem PKWN zapytał oficjalnie Radę Najwyższą Związku Sowieckiego, czy uzna Rząd Tymczasowy i 27 grudnia otrzymał odpowiedź pozytywną. 4 stycznia Moskwa uznała Rząd Tymczasowy Osóbki i obdarzyła go ambasadorem w osobie Lebediewa, który przez najbliższe lata był postacią wszechwładną. P. Naruszewicz błędnie przypisuje tę rolę Bułganinowi, gdyż działał on w tym charakterze tylko w okresie PKWN.

Z braku miejsca nie omawiam tzw. okresu „Polski lubelskiej”

w skrypcie, chociaż szkoda że nie ma w nim mowy o działalności AK i Polskiej Podziemnej po Powstaniu na terenach na zachód od Wisły. Z uznaniem podkreślam pozytywną ocenę walorów ideowych rządu Tomasza Arciszewskiego, wyrażoną w skrypcie. Nie sądzę jednak, by słuszny był zarzut pod jego adresem, że nie przejawiał „skutecznych działań” dla wyrażenia swej niezłomności. W istniejącym wówczas układzie politycznym na scenie międzynarodowej przed każdym rządem polskim w Londynie istniały tylko dwie możliwości: kapitulacja albo głośny protest przeciwko złamaniu sojuszniczych zobowiązań.

W rozdziale poświęconym uchwałom jałtańskim i w następnym notując wiele niedokładności i braków. Omówienie ich wszystkich prawdopodobnie przekroczyłoby objętość obu tych rozdziałów i dlatego ograniczam się do paru tylko przykładów. Żałuję więc, że w skrypcie nie ma omówienia posiedzeń Rady Jedności Narodowej, a zwłaszcza jej uchwał z lutego 1945 roku, jak również wymiany depeesz między Londynem a krajem. Nie chodzi mi bynajmniej o apologetykę Rządu Arciszewskiego, ale nie był on obojętny na sytuację w kraju i rozumiał, że Rada Jedności musi kierować się rzeczywistą sytuacją przy wyciąganiu wniosków z uchwał jałtańskich.

Rzuciłoby to właściwe światło na motywy marcowych rozmów w Pruszkowie, zakończonych porwaniem 16-tu polskich przywódców. W skrypcie pominięto zupełnie wystąpienia brytyjskie i amerykańskie w sprawie tego porwania i szczytowy punkt napięcia na tym tle między Rosją i Anglosasami w pierwszych dniach maja 1945 roku w czasie konferencji w San Francisco. Należałoby też podkreślić oskarżenia Stalina pod adresem 16-tki, zawarte w jego liście do Churchilla z 4 maja i omówić późniejszą ugodową i dość haniebną misję Hopkinsa w Moskwie, wysłanego tam przez Trumana.

Sprawa 16-tu jest dla tego okresu naszej historii stosunków polsko-sowieckich istotna i niezwykle charakterystyczna, dlatego też wymaga odpowiedniego — choćby syntetycznego — omówienia.

Zbyt powierzchownie i ogólnikowo przedstawione są rokowania „komisji trzech” w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. W ten sposób czytelnik nie może zorientować się „dlaczego Stalin je przewlekał i doprowadził przed ich zakończeniem do jeszcze jednego „faktu dokonanego” przez podpisanie w kwietniu z Osóbką-Morawskim „układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy”, wiążącego już przyszły Rząd Jedności. Nie może też zrozumieć „kompleksu japońskiego” Roosevelta, składającego prezydenta do daleko idącej ustępliwości wobec Stalina w ostatnim okresie wojny w Europie. Miało to bezpośredni wpływ na sprawy polskie w decyzjach Wielkiej Trójki.

Skrypt błędnie przedstawia sytuację wojskową w kraju po rozwiązaniu AK. Organizacja „Nie” była utworzona w pierwszej połowie 1944 roku — a nie dopiero po rozwiązaniu AK. Komen-

daniem jej był od początku generał Fieldorf-„Nil”, a płk Rzepecki nie był jego zastępcą. Po aresztowaniu ostatniego dowódcy AK, gen. Okulickiego, następstwo po nim objął Rzepecki i na jego wniosek utworzono „Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj” i rozwiązano „Nie”. Decyzję w tych sprawach powziął gen. Anders 7 maja jako p.o. Naczelnego Wodza. Szkoda, że skrypt nie poświęca większej uwagi działalności „Delegatury”, gdyż wywierała ona znaczny wpływ na opinię społeczeństwa i postawę byłych Akowców.

Wbrew twierdzeniom p. Naruszewicz PPR nie przeżywała „kryzysu władzy” i przez cały ten okres trzymała ją mocno w swym ręku. Uchwały — lutowe i majowe — plenum KC były najwidoczniej nie dość dokładnie przestudiowane przez autorkę skryptu i czytelnikowi podano sprzeczne z ich istotną wymową oceny. Nie było też — jak to twierdzi p. Naruszewicz — „odpływu członków z PPR”. Liczba ich zmniejszyła się w drugiej połowie 1945 roku na skutek majowych uchwał KC, zarządzających wewnętrzną czystką w formie wymiany legitymacji partyjnych. Nic też nie zagrażało — jak sugeruje skrypt — supremacji PPR nad trzema pozostałymi stronnictwami bloku rządowego, a partia nie potrzebowała gromadzić się „do ponownego uchwycenia władzy”.

Nie należy do przyjemności krytykowanie niezależnych publikacji krajowych, które chciałyby się pochylać za ich wartość i trud włożony w wydanie. Ich znaczenie jest tym większe, że z uwagi na swój charakter powinny budzić pełne zaufanie czytelnika i jego wiarę w dokładność i autentyczność wszystkich przedstawianych faktów. Niestety brak tej staranności — a co za tym idzie i odpowiedzialności — wykazuje drugi zeszyt p. Naruszewicz i to może nawet w większym stopniu niż pierwsze jej opracowanie.

Tadeusz ŻENCZYKOWSKI

Jan CIECHANOWSKI

Jesteśmy narodem o niezmiernie ciekawej i pouczającej historii, niestety często pisanej *ad usum delphini*, dla młodzieży, którą wielu naszych historyków usiłuje „wychowywać”... Często piszą oni ku serc pokrzepieniu czy wręcz na polecenie swych politycznych mocodawców.

Nie jeden z naszych historyków nie był w stanie oprzeć się tego rodzaju pokusom: m.in. Szymon Askenazy nie mówiąc już o *badaczach mniejszej klasy**.

W rezultacie dość często w naszej historii, szczególnie najnow-

* P. Hostowiec, *Eseje dla Kassandry*, (Paryż, 1961), str. 33-34.

szej, zaciera się granica pomiędzy *prawdą*, *fantazją* oraz „*intuicją*” twórczą części historyków, którzy dają nam w swych pracach nader optymistyczny i jednostronny obraz opisywanych wypadków. Pomijają milczeniem pewne nieco wstydlive zakamarki naszej historii, lub w oparciu o bardzo nikłą bazę źródłową posuwają się do niezmiernie daleko idących wniosków. Tworzą teorie bez pokrycia. Stają się wszechwiedzący choć jak wiemy historia zazdrośnie strzeże swych tajemnic.

Dodatkową trudnością dla wielu historyków zajmujących się najnowszymi dziejami Polski jest fakt, że prawie od początków osiemnastego wieku stanowią one, poza wyjątkiem lat 1918-21, długie, niemalże niekończące się pasmo klęsk, rozczarowań i zawodów ponoszonych w walce o niepodległość i suwerenność. Stąd, aby nie popaść w skrajny pesymizm i czarną rozpacz starają się oni nawet oczywiste, niczym właściwie niepowetowane klęski przedstawić jako wielkie, lub przynajmniej częściowe zwycięstwo, osiągnięte przez nas wbrew wszystkim i wszystkiemu. Zgodnie z tą konwencją, nawet pozbawieni wielkich, utalentowanych przywódców, opuszczeni przez wiarołomnych sprzymierzeńców, bici przez przeważające siły wroga, wbrew wszelkim pozorom ze zwyciężonych przemieniamy się w zwycięzców. Nasz instynkt narodowy i zbiorowa intuicja prowadzi nas niezawodnie do „klęskowego zwycięstwa”. Tej niebezpiecznej chociaż, należy przyznać, pociągającej, miłej sercu i pocieszającej tendencji ulega też Natalia Naruszewicz, autorka wydanego w kraju bez cenzury, „Zarysu Historii PRL”, co w dużym stopniu obniża jego wartość i znaczenie. Tendencja ta najwyraźniej zaznacza się gdy Naruszewicz pisze o losach AK w 1944 roku. Twierdzi ona, że Powstanie Warszawskie — jedna z największych i najboleśniejszych klęsk w naszej historii — uchroniło Polskę i inne kraje Wschodniej Europy od wcielenia do ZSSR, jako jego kolejnych republik, chociaż nie przytacza na poparcie swej tezy żadnego rzeczowego, konkretnego dowodu.

„Działania powstańcze w Polsce 1944 roku, zwłaszcza Powstanie Warszawskie, a w szczególności fakt, że jego klęska niezwykle głęboko poruszyła opinię publiczną zachodu” — *pisze autorka* — „przesądziły o tym, że Polska mogła wyjść z wojny, jedynie jako odrębne, przynajmniej formalnie niezależne Państwo. Od połowy września zrozumiał to nawet Stalin...”.

Zdaniem autorki: „Przegrywając na każdym odcinku, z klęską Warszawy na czele — Polacy wbrew wszystkiemu odnieśli zwycięstwo. Przekreślona została groźba 17-tej republiki. Polska pozostała Polską.

Wywalczyliśmy wówczas nie tylko własną odrębność państwową. Takie samo rozwiązanie ustrojowe jak w Polsce — ZSSR musiał zastosować we wszystkich innych podbitych następnie krajach Europy”.

A więc ofiara Warszawy, ofiara chłopców i dziewcząt w „panterkach” — w większości poniżej lat dwudziestu — nie poszła zupełnie na marne i dała nam zwycięstwo. Pozwoliła uratować Europę Wschodnią przed pełną sowietyzacją przy wydatnym poparciu „opinii publicznej zachodu”.

Na ulicach zniszczonej Warszawy klęska przemieniła się w zwycięstwo.

Niestety zimne fakty mówią co innego: w rzeczywistości nasze „działania powstańcze” w 1944 roku doprowadziły, przy naszej własnej ku temu pomocy — tj. tzw. dobrowolnego „ujawniania się” wobec władz sowieckich — do prawie całkowitej likwidacji przez NKWD AK na wschód od Warszawy, bez większych zresztą protestów naszych zachodnich aliantów, oraz do zbiorowego „samobójstwa” stolicy, którego skutki jeszcze nadal ciążyą na naszym życiu i życiu całego narodu.

Pod koniec powstania Stalin zapewniał zaniepokojonego Bolesława Bieruta, że rozpadnięcie się „Wielkiej Trójki” na tle sprawy polskiej nie groziło. W tym czasie Stalin — jak można przypuszczać — był już przekonany, że wraz z upadkiem Warszawy, stawał się panem sytuacji nad Wisłą¹.

W tym przeświadczeniu musiał go podtrzymywać brak ostrej reakcji na wypadki w Warszawie Roosevelta, który właściwie wyraźnie starał się odciąć od sprawy powstania. Roosevelt zapytany wkrótce po kapitulacji Warszawy co sądził o Powstaniu Warszawskim odpowiedział że jak większość Amerykanów niewiele o nim wiedział.

Prezydent był w tym czasie prawie całkowicie pochłonięty kulturywaniem amerykańsko-sowieckiej współpracy i nadchodzącymi wyborami prezydenckimi w Ameryce i traktował sprawę polską i powstanie w Warszawie jako zagadnienie małej wagi. Kwestia polska była dla niego przede wszystkim częścią jego kampanii wyborczej oraz drobnym fragmentem toczącej się wojny z Niemcami, o czym Stalin zresztą dobrze już wiedział od Teheranu. Churchill chciał ratować Warszawę poprzez dyplomatyczne zabiegi w Moskwie i Waszyngtonie. Przede wszystkim przez wspólne anglo-amerykańskie naciski na Stalina, aby zmienił swoje podejście do powstania i udzielił mu wydatnej pomocy. Premier brytyjski parokrotnie usiłował bezskutecznie nakłonić Roosevelta do zdecydowanych wspólnych wystąpień w Moskwie na rzecz powstania.

Stanowisko Roosevelta czyniło ze Stalina ostatecznego arbitra naszych losów. Zresztą Londyn też pragnął załatwić sprawę polską w sposób, który zadowoliby zarówno Polaków jak i Rosjan, co było w istocie fizyczną niemożliwością.

Dwudziestego sierpnia 1944 roku Foreign Office zalecało jako rozwiązanie sprawy polskiej fuzję pomiędzy rządem londyńskim i PKWN-em oraz połączenie AK z Armią Berlinga.

Brytyjczycy pomagali Warszawie, gdyż obawiali się, iż jej upadek pociągnie za sobą podanie się do dymisji gabinetu Mikołajczyka, oraz powstanie w Londynie rządu „antyrosyjskiego”, co ostatecznie przekreśliłoby ich zdaniem, i tak już znikome szanse polsko-sowieckiej ugody. Po upadku Powstania i gabinetu Stanis-

1. *Józef Stalin o Powstaniu Warszawskim*, Archiwum Ruchu Robotniczego, tom I (Warszawa, 1973), str. 351.

ława Mikołajczyka wpływy polskie na rząd brytyjski spadły prawie do zera².

Jak to słusznie podkreśla Jan Nowak, w swych ostatnio wydanych wspomnieniach:

„rachuby na to, że Powstanie jako demonstracja polityczno-wojskowa wpłynąć może na politykę i opinię publiczną mocarstw zachodnich, oparte były na złudzeniu i braku orientacji. Anglia, pozbawiona solidarnego poparcia Stanów Zjednoczonych, nie dysponowała wobec Rosji żadnymi środkami skutecznego nacisku... Churchill i Eden ustawicznie pchali Rząd Polski do ustępstw i ugody... w przekonaniu, że uda się im coś dla Polski uzyskać, lecz nie mieli ani możliwości, ani woli obronienia kompromisów, do których zresztą nie udało się im doprowadzić. Premier brytyjski podporządkował wszystko jednemu celowi: pokonaniu hitlerowskiej Rzeszy... W tym układzie ani Powstanie Warszawskie ani wszystko, co po nim nastąpiło, nie zmieniły ani na jotę polityki Anglosasów³”.

Niestety, autorka „Zarysu” tego nie spostrzeża, nie rozumie, że „Burza” i Powstanie Warszawskie miały krzyżować, ułatwiło Stalinowi i komunistom polskim zdobycie władzy. Tę oczywistą prawdę zrozumieli jeszcze w toku walk dwaj główni autorzy powstania — Delegat Rządu, J. S. Jankowski, i Dowódca AK gen. T. Bór-Komorowski, którzy uważali, że po upadku stolicy władza przejdzie w ręce komunistów i to w całym kraju.

Edward Osóbka-Morawski, przewodniczący PKWN i pierwszy premier Rządu Tymczasowego wręcz stwierdza:

„W początkach... Stalin nie stawiał na komunistów polskich, nie sądził aby dali sobie radę z rządami w Polsce... Pozycja komunistów polskich w Moskwie w 1944 roku nie była taka mocna, jaką zdobyli w Polsce po 1944 roku⁴”.

Innymi słowy po załamaniu się „Burzy” i Powstania Warszawskiego przywódcy podziemnego państwa przestali ostatecznie być partnerami do ewentualnych rozmów i przetargów ze Stalinem, gdyż ruch ich leżał w gruzach, a Armia Czerwona już wkrótce miała niepodzielnie panować na całym terytorium Polski.

Po kapitulacji Warszawy sytuacja komunistów polskich się wyjaśniła. Innymi słowy po załamaniu się „Burzy” i Powstania Warszawskiego.

Zresztą sam Gomułka poważnie liczył się w 1944 roku z możliwością porozumienia pomiędzy rządem londyńskim i ZSSR. Częściowo też w związku z tym, jeszcze tuż przed powstaniem, zabiegał o rozszerzenie bazy politycznej KRN.

„Dodatkowym czynnikiem wpływającym na ówczesne wyda-

2) O szczegóły patrz: J. Ciechanowski, „Stosunek Rządu Brytyjskiego do Powstania Warszawskiego”, *Zeszyty Historyczne* Nr 42/1977, str. 26 i dalsze.

3. Jan Nowak, *Kurier z Warszawy*, (Londyn, 1978), str. 439.

4. Jan Ciechanowski, *Powstanie Warszawskie*, (Londyn, 1971), str. 123.

rzenia był”, zdaniem autorki, „głęboki kryzys w armii polskiej walczącej na Zachodzie”, „groźba buntu”, w jej szeregach miała skłonić naszych zachodnich aliantów do udzielenia wydatniejszej pomocy powstaniu.

Autorka znowu przesadza i zbyt szeroko puszcza wodze swojej bujnej wyobraźni, gdyż „groźba buntu” w siłach zbrojnych na Zachodzie właściwie poza Brygadą Spadochronową, gdzie dnia 13 sierpnia żołnierze „widząc brak pomocy alianckiej dla walczącej Warszawy, w spontanicznym odruchu odmówili przyjęcia posiłku” (śniadania), nie istniała⁵. W trakcie powstania Pierwsza Dywizja Pancerna chlubnie walczyła na kontynencie, 2-gi Korpus zdobywał Anconę, a Brygada Spadochronowa wzięła we wrześniu udział w bitwie pod Arnhem.

Myśl buntu istniała głównie w umyśle Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, polskiego Hamleta w generalskim mundurze, pozującego na „Komendanta” z okresu Benjaminowa, Szczypiorna i Magdeburga. Bunt ten jednak miał być przede wszystkim skierowany przeciwko rządowi Mikołajczyka, w wypadku gdyby osiągnął on porozumienie ze Stalinem kosztem Polski. Co więcej gen. Władysław Anders, dowódca 2-go Korpusu, był przeciwny wszelkim buntom i odmawianiu walki z Niemcami.

Jedyny konkretny ślad „buntu” w wojsku, to znany rozkaz Nr 19 gen. Sosnkowskiego z 1 września 1944 roku, pisany bardziej dla potomności niż dla żyjących i walczących w tym czasie żołnierzy.

Mało prawdopodobne również wydaje się twierdzenie, że I-sza Armia Polska zaczęła forsować Wisłę na rozkaz swego dowódcy gen. Zygmunta Berlinga, raczej wydaje się, że rozkaz ten wydał sam Stalin. Niemniej, bez dostępu do sowieckich archiwów sprawy tej nie można całkowicie wyjaśnić, jak zresztą wielu innych.

Wiemy jednak z pewnością, że wbrew temu co pisze p. Naruszewicz „opozycja w parlamencie” nie zmusiła Churchilla do zagrożenia Stalinowi w początku września, że dalsza odmowa zgody na lądowanie samolotów amerykańskich (bo angielskie nie wchodziły zupełnie w grę) doprowadzi do przerwania dalszych dostaw wojennych do ZSSR.

W istocie 1 września Churchill rozważał kwestię wystania wspólnego anglo-amerykańskiego ostrzeżenia do Stalina, że o ile nie zezwoli na loty wahadłowe to konwoje z dostawami *lend-leas*owymi z Zachodu zostaną wstrzymane. Foreign Office sprzeciwił się tego rodzaju interwencji w Moskwie i pomysł Churchilla upadł. Nie ulega kwestii, że Churchill bolał nad losami Warszawy i pragnął przyjąć jej z pomocą, ale w formie ograniczonej wymogami toczącej się wojny oraz przymierza z Moskwą. Stąd, nie stawiał „sprawy na ostrzu noża”, jak podaje p. Naruszewicz, a jedynie dość ostro interweniował na rzecz Warszawy u Stalina.

Nieprawdą też jest, że alianci Zachodni usiłowali zmusić

5. St. Sosabowski, *Droga wiodła ugorem*, (Londyn, 1967), str. 140.

Stalina do wznowienia ofensywy na Warszawę, ponieważ uważali iż „nie ulegało kwestii, że Rosjanie ponieśli porażkę” pod Warszawą na początku sierpnia, oraz, że „wszystko wskazywało na to, że robili co mogli, aby dotrzeć do Warszawy”⁶.

Churchill i Roosevelt mieli jedynie Stalinowi za złe to, że do 9 września nie pozwolił samolotom amerykańskim lądować w Rosji po dokonaniu zrzutów na Warszawę.

Dalej autorka twierdzi, że Stalin popełnił wielki błąd, nakazując Armii Czerwonej przejść do obrony na warszawskim odcinku w nocy 31 lipca, gdyż doprowadziło to do pięćmiesięcznego zastoju na froncie wschodnim w Polsce, w rezultacie czego „ekspansja radziecka w Europie została poważnie ograniczona”.

Nie doszło do zajęcia całych Niemiec przez Rosjan i objęcia na całym ich obszarze władzy przez komunistów, w wypadku czego „nie moglibyśmy marzyć m.in. o granicy na Odrze i Nysie”.

Autorka nie dostrzega, że już w Teheranie postanowiono, że Niemcy będą okupowane przez siły „Wielkiej Trójki”, a ostateczna umowa w tej sprawie została podpisana w Jafcie⁷.

Znowu nie wydaje się, że Stalin marzył nawet w 1944 roku o zajęciu całych Niemiec. Jak wiemy w polityce zagranicznej postępował on niezmiernie ostrożnie i stopniowo, nigdy „nie szarżował i bardzo rzadko grał *va banque*”.

Wszystkie swoje „zdobycze” w Europie Środkowo-Wschodniej osiągnął on za zgodą Churchilla i Roosevelta i nigdzie nie wyszedł poza jej ramy nawet w Grecji, nie mówiąc już o Niemczech.

Bez dostępu do sowieckich archiwów, trudno jest jeszcze definitywnie ustalić jakimi względami — wojskowymi czy politycznymi — głównie kierował się Stalin w stosunku do powstania. Naruszewicz nie ma w tej materii żadnych zahamowań. Według niej Stalin rozmyślnie zatrzymał ofensywę w Polsce centralnej, aby dać możliwość Niemcom zniszczenia AK i zdławienia powstania. Z drugiej strony dobrze wiemy, że na wschód od Warszawy Stalin sam — o czym zresztą Naruszewicz pisze — rozwiązał problem AK bez żadnej pomocy Niemców i bez specjalnego oglądania się na ewentualne sprzeciwy naszych zachodnich sprzymierzonych. Oczywiście w Warszawie mógłby mieć większy kłopot z rozbrojeniem AK, ale znając jego spryt i taktykę można sądzić, że z powstańcami warszawskimi też dałby sobie radę, szczególnie, że Roosevelt nie chciał w żadnym wypadku dopuścić do wybuchu trzeciej wojny światowej z powodu Polski⁸.

— „Niektóre Pańskie dzisiejsze wypowiedzi zrobiły na mnie duże wrażenie” — pisał Roosevelt do Stalina 6 lutego 1945 r. — „zwłaszcza Pana zdecydowane stanowisko, że armia Wasza (Armia Czerwona) posuwająca się na Berlin powinna mieć zapewnione bezpieczeństwo na tyłach. Żaden rząd tymczasowy, który by

6. J. Ciecchanowski, „Stosunek Rządu Brytyjskiego do Powstania Warszawskiego”, *Zeszyty Historyczne* Nr 42/1973, str. 41.

7. D. S. Clemens, *Yalta* (New York, 1970), str. 31 i dalsze.

8. E. Rożek, *Allied Wartime Diplomacy*, (New York, 1958), str. 298.

przysparzał Waszym siłom zbrojnym jakichkolwiek tego rodzaju kłopotów, nie może być przez Was, i nie powinien być przez nas tolerowany. Chciałbym, aby Pan wiedział, że dobrze o tym pamiętam⁹”.

Słowa te były w istocie zgodą Roosevelta na sowiecką „pacyfikację” tyłów Armii Czerwonej w Polsce, gdyby zaszła potrzeba.

Niemniej p. Naruszewicz pisze: „Rozbrojenie AK nie mogłoby już zapewne odbyć się bez walki... ZSSR nie mogło zaś sobie pozwolić na otwartą walkę z Armią Krajową — ze zrozumiałych przyczyn politycznych. Groziło to konfliktem Moskwy z mocarstwami zachodnimi i wstrzymaniem dostaw wojennych dla ZSSR; bez tych dostaw armia radziecka nie była w stanie opanować ani Niemiec, ani Bałkanów”. Autorka w świetle przytoczonych wypowiedzi Roosevelta znowu wkracza w krainę „czarów i ułudy” i bierze rozbrat z historią.

Poza tym p. Naruszewicz często pisząc o AK używa takich terminów, jak brygady, dywizje i korpusy co stwarza u czytelnika poczucie jej dużej siły. Tymczasem brygady, dywizje i korpusy AK to w przemożnej części kilkudziesięczne, czy w przypadku korpusu warszawskiego kilkunastotysięczne, słabo uzbrojone w lekką broń piechoty, zgrupowania partyzancko-powstańcze niezdolne do prowadzenia większych działań w polu przeciwko silnemu i dobrze uzbrojonemu nieprzyjacielowi. W Warszawie AK przed szybką klęską ratowały mury miasta i względny brak sił i środków po stronie niemieckiej do zgniecenia powstania. Niemcy gros swoich sił w Polsce w lecie i jesieni 1944 roku używali do walki z Armią Czerwoną a nie AK.

Wreszcie autorka pisząc o Powstaniu Warszawskim twierdzi, że „w ciągu paru dni AK wyzwoliła prawie całą lewobrzeżną i znaczną część prawobrzeżnej Warszawy, i Niemcom udało się jednak utrzymać mosty „i liczne izolowane punkty oporu”.

W rzeczywistości sprawa przedstawiała się nieco inaczej. — „... Celem szturmów powstańców na garnizon niemiecki w Warszawie było opanowanie miasta, zdobycie broni i środków do dalszej walki z Niemcami” — pisze A. Borkiewicz — przez co jednocześnie powstanie uzyskiwało cel strategiczny — zamknięcie przepraw na Wiśle na tyłach 9-tej armii niemieckiej.

Wyniku tego nie osiągnięto. Bitwa nie została rozstrzygnięta w Śródmieściu gdyż tylko na Starym Mieście uzyskano większą przestrzeń wolną od nieprzyjaciela, niepomyślny przebieg miała ona także na przedmieściach: Praga, Żoliborz, Wola, Ochota, Okęcie, Mokotów, gdzie stracono większość posiadanej przez okręg broni¹⁰ „... we wszystkich obwodach ważniejsze obiekty nie zostały opanowane¹¹”.

9. *Korespondencja Stalin, Roosevelt, Truman*, tom III (Warszawa, 1960), Nr 266, str. 183.

10. A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie*, (Warszawa, 1957), str. 98-99.

11. *Tamże*, str. 104.

W związku z powyższym stanem płk „Monter” (A. Chruściel) dowódca warszawskiego okręgu AK, prosił w nocy z 1 na 2 sierpnia Komendę Główną AK o przyśpieszenie wkroczenia Armii Czerwonej do stolicy¹².

— Już w czasie pierwszej powstańczej nocy stało się jasne, że tylko natychmiastowe wkroczenie Armii Czerwonej do śmiertelnie zagrożonego miasta może je uratować od zniszczenia i masakry. Warszawa znalazła się w potrzasku. Dla Niemców wybuch powstania stał się hasłem do krwawej rozprawy ze stolicą i jej mieszkańcami. Do uczynienia z Warszawy drugiej Kartaginy; żadna stolica europejska nie ucierpiała tak straszliwie od czasu najazdu Hunów na Rzym co Warszawa w czasie powstania. Bilans powstania jest zastraszający, a jego długofalowe skutki w życiu narodu jeszcze właściwie nie znane.

Natalia Naruszewicz, przez którą zdaje się przemawia urażona duma narodowa, patriotyzm i chęć wykazania że jednak — „wygraliśmy”, z tym zastraszającym bilansem nie może się pogodzić i nie potrafi całej nagiej prawdzie spojrzeć w oczy. Ucieka od niej w krainę gdzie obok prawdy króluje ułuda. Ucieczka od prawdy, jednak jest rzeczą niebezpieczną.

Aby nie przewlekać zbytnio tych komentarzy, oraz pozwolić samemu czytelnikowi na wyciągnięcie własnych wniosków, które właściwie same się nasuwają przy czytaniu „Zarysu” poprzestaję na powyżej przytoczonych uwagach. Dla mnie praca ta jest przede wszystkim najlepszym dowodem ogromnego spustoszenia w naszej wiedzy i świadomości historycznej jakiego dokonały w kraju lata bezdusznej cenzury — zarówno oficjalnej jak i nieoficjalnej — brak pełnej dyskusji wokół kluczowych zagadnień naszej najnowszej historii, oraz nieskrępowanego dostępu do istniejących źródeł i literatury. Baza źródłowa w oparciu o którą Naruszewicz wysuwa niezmiernie daleko idące wnioski i tezy, jest przeraźliwie uboga i nierówna; uwzględnia ona zaledwie trzy prace wydane na Zachodzie. Co poważnie odbija się na jej poziomie.

Ponadto jest jaskrawym przykładem tzw. „polonocentrycznego” pojmowania historii, któremu hołduje większość naszej inteligencji, z zasady przeceniając rolę Polski w dziejach Europy, oraz nie zdając sobie w pełni sprawy, że „polska polityka” Zachodu — USA, Anglii i Francji — w istocie zawsze była funkcją polityki wobec Berlina i Moskwy.

Czytając „Zarys” odnosi się chwilami wrażenie, że Naruszewicz przez swe skrajne, kontrowersyjne wnioski i tezy pragnie zmusić czytelnika do zastanowienia się nad sensem naszej historii, oraz wywołać wokół nich polemikę.

Jan CIECHANOWSKI

12. *Tamże*.

Bronisław WANKE

WŁADZE LEGALNE R.P. NA UCHODŹSTWIE (1940-1970)

PREZYDENCI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

- Prof. Dr Gabriel NARUTOWICZ, ur. 30. 5. 1865 - † 16. 12. 1922
(od 11. 12. 1922 do 16. 12. 1922).
Stanisław WOJCIECHOWSKI, ur. 13. 12. 1886 - † 9. 4. 1953 (od
20. 12. 1922 do 15. 5. 1926).
Prof. Dr Ignacy MOŚCICKI, ur. 1. 12. 1867 - † 2. 10. 1946 (od
11. 7. 1926 do 30. 9. 1939).
Władysław RACZKIEWICZ, ur. 16. 1. 1885 - † 6. 6. 1947 (od 30. 9.
1939 do 6. 6. 1947).
August ZALESKI, ur. 13. 9. 1883 - † 7. 4. 1972 (od 9. 6. 1947 do
7. 4. 1972).
Dr Stanisław OSTROWSKI, ur. październik 1892 (od 9. 4. 1972).

NASTĘPCY PREZYDENTÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ (1 wrzesień 1939 — 9 kwiecień 1972)

- Marszałek Edward Śmigły-Rydz, ur. 11. 3. 1886 - † 12. 12. 1941
(od 1. 9. 1939 do 17. 9. 1939, *Monitor Polski*).
Gen. Bolesław Wieniawa Długoszowski, ur. 1881 - † 2. 7. 1942
(od 17. 9. 1939 do 27. 9. 1939, *Monitor Polski* Nr 213, 25. 9. 1939).
Władysław Raczkiewicz, ur. 16. 1. 1885 - † 6. 6. 1947 (od 29. 9. 1939
do 30. 9. 1939, *Monitor Polski* Nr 214, 217, 29. 9. 1939).
Gen. Kazimierz Sosnkowski, ur. 19. 11. 1885 - † 11. 10. 1969 (od
16. 10. 1939 do 7. 8. 1944, *Monitor Polski* Nr 229, 231, 16. 10.
1939).
Tomasz Arciszewski, ur. 4. 11. 1877 - † 20. 11. 1955 (od 7. 8. 1944
do 6. 6. 1947, *Dz. U.R.P.* Nr z 10. 8. 1944).
August Zaleski, ur. 13. 9. 1883 - † 7. 4. 1972 (od 24. 4. 1947 do
9. 6. 1947, *Dz. U.R.P.* Nr 1, 6. 6. 1947).

- Tadeusz Tomaszewski, ur. - † 10. 8. 1950 (od 9. 6. 1947 do 10. 8. 1950, *Dz. U.R.P.* Nr 4, 11. 11. 1949).
- Gen. Władysław Anders, ur. 11. 8. 1892 - † 12. 5. 1970 (od 10. 8. 1950 do 1. 6. 1954).
- Prof. Tadeusz Brzeski, ur. 6. 9. 1884 - † 27. 3. 1958 (od 1. 6. 1954 do 3. 9. 1954).
- Eustachy Sapięha, ur. 2. 8. 1891 - † 20. 2. 1963 (od 3. 9. 1954 do 21. 8. 1959, *Dz. U.R.P.* Nr 10, 4. 9. 1954).
- Aleksander Zawisza, ur. 12. 12. 1896 (od 21. 8. 1959 do 24. 2. 1971, *Dz. U.R.P.* Nr 5, 3. 9. 1959).
- Dr Stanisław Ostrowski, ur. październik 1892 (od 24. 2. 1971 do 9. 4. 1972, *Dz. U.R.P.* Nr 2, 25. 2. 1971).

Ambasador Edward Raczyński był wyznaczony Następcą Prezydenta — warunkowo — w dniu 19. 6. 1940 roku, podczas przejazdu Prezydenta do Anglii. Warunkowe wyznaczenie było w prywatnym liście Prezydenta do Ambasadora.

GENERALNI INSPEKTORZY SIŁ ZBROJNYCH. NACZELNI WODZOWIE

- Marszałek Józef Piłsudski, ur. 6. 12. 1867 - † 12. 5. 1935 (od 13. 5. 1926 do 12. 5. 1935).
- Marszałek Edward Śmigły-Rydz, ur. 11. 3. 1886 - † 12. 12. 1941 (od 13. 5. 1935 do 9. 11. 1939).
- Gen. Broni Władysław Sikorski, ur. 20. 5. 1881 - † 3. 7. 1943 (od 9. 11. 1939 do 3. 7. 1943).
- Gen. Broni Kazimierz Sosnkowski, ur. 19. 11. 1885 - † 11. 10. 1969 (od 8. 9. 1943 do 30. 9. 1944).
- Gen. Dyw. Tadeusz Bór-Komorowski, ur. 1. 6. 1895 - † 24. 8. 1966 (od 30. 9. 1944 do 24. 9. 1946).
- Gen. Broni Władysław Anders, ur. 11. 8. 1892 - † 12. 5. 1970 (od 24. 9. 1946 do 4. 8. 1954).
- Gen. Broni Michał Tokarzewski-Karaszewicz, ur. 5. 1. 1893 - † 22. 5. 1964 (od 12. 8. 1954 do 22. 5. 1964).
- Gen. Bryg. Antoni Bolesław Brochwicz-Lewiński, ur. 5. 9. 1902 (od 24. 5. 1964 do 24. 6. 1966, *P.O.* — *G.I.S.Z.*).
- Gen. Dyw. Stefan Dembiński, ur. 30. 9. 1885 - † 27. 3. 1972 (od 24. 6. 1965 do 27. 3. 1972).

19 RZĄDÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ NA UCHODŹSTWIE

Skład Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 1 września 1939 r.

Prezes Rady Ministrów — gen. dr. Felicjan Sławoj-Składkowski.
Minister Spraw Wewnętrznych — gen. dr. Felicjan Sławoj-Składkowski.

Minister Spraw Zagranicznych — płk dypl. Józef Beck.
Minister Spraw Wojskowych — gen. dyw. Tadeusz Z. Kasprzycki.
Minister Skarbu — inż. Eugeniusz Kwiatkowski.
Minister Sprawiedliwości — dr Witold Grabowski.
Minister Przemysłu i Handlu — Antoni Roman.
Minister Komunikacji — płk dypl. Juliusz Ulrych.
Minister Rolnictwa i Reform Rolnych — Juliusz Poniatowski.
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — prof.
dr Wojciech Świątosławski.
Minister Opieki Społecznej — Marian Zyndram Kościałkowski.
Minister Poczty i Telegrafów — płk Emil Kaliński.

Rząd uzupełniony w dniu 5 września 1939 r.

Minister Koordynacji Gospodarki Wojennej — gen. Broni Kazimierz Sosnkowski.
Minister Propagandy — dr Michał Grażyński.
Minister (poruczono Mu pełnienie urzędu *Głównego Komisarza Cywilnego przy Wodzu Naczelnym*) — płk Wacław Kostek-Biernacki.

*Rząd R.P. mianowany w Paryżu dnia 30 września 1939 r.
Trwał do 18 lipca 1940 r.*

Prezes Rady Ministrów — gen. dyw. Władysław Sikorski (od 30. 9. 1939 do 4. 7. 1943).
Minister Spraw Wojskowych — gen. dyw. Władysław Sikorski (od 30. 9. 1939 do 26. 9. 1942).
Minister Sprawiedliwości — gen. dyw. Władysław Sikorski (od 30. 9. 1939 do 18. 7. 1940).
Generalny Inspektor Sił Zbrojnych — gen. dyw. Władysław Sikorski (od 9. 11. 1939 do 4. 7. 1943).
Zastępca Premiera i Minister bez Teki — prof. Stanisław Stroński (od 30. 9. 1939 do 18. 7. 1940).
Minister Spraw Zagranicznych — August Zaleski (od 30. 9. 1939 do 18. 7. 1940).
Minister Skarbu — płk Adam Koc (od 30. 9. 1939 do 9. 12. 1939).
Minister Skarbu — dr Henryk Strasburger (od 9. 12. 1939 do 18. 7. 1940).
Minister Przemysłu i Handlu — dr Henryk Strasburger (od 9. 12. 1939 do 18. 7. 1940).
Minister Opieki Społecznej — Jan Stańczyk (od 9. 10. 1939 do 18. 7. 1940).
Minister bez Teki — gen. dyw. Józef Haller (od 3. 10. 1939 do 9. 3. 1940).
Minister bez Teki — Aleksander Ładoś (od 3. 10. 1939 do 7. 12. 1939).
Minister bez Teki — dr Marian Seyda (od 16. 10. 1939 do 18. 7. 1940).

Minister bez Teki — prof. dr Stanisław Kot (od 7. 12. 1939 do 18. 7. 1940).

Minister bez Teki — gen. broni Kazimierz Sosnkowski (od 16. 10. 1939 do 18. 7. 1940).

Rząd R.P. mianowany dnia 18 lipca 1940 r.

Trwał do 19 lipca 1940 r. niezaprzyjęzony

Prezes Rady Ministrów — August Zaleski (od 18. 7. 1940 do 19. 7. 1940).

Minister Spraw Zagranicznych — August Zaleski.

Minister Spraw Wojskowych — gen. dyw. Władysław Sikorski.

Minister Skarbu — dr Henryk Strasburger.

Minister Przemysłu i Handlu — dr Henryk Strasburger.

Minister Opieki Społecznej — Jan Stańczyk.

Minister bez Teki — gen. broni Kazimierz Sosnkowski.

Minister bez Teki — dr Marian Seyda.

Minister bez Teki — prof. dr Stanisław Kot.

Rząd R.P. mianowany w Londynie dnia 19 lipca 1940 r.

Trwał do 4 lipca 1943 r.

Prezes Rady Ministrów — gen. broni Władysław Sikorski (od 19. 7. 1940 do 4. 7. 1943).

Wódz Naczelny — gen. broni Władysław Sikorski (od 19. 7. 1940 do 4. 7. 1943).

Minister Obrony Narodowej — gen. broni Władysław Sikorski (od 19. 7. 1940 do 26. 9. 1942).

Minister Obrony Narodowej — gen. dyw. Marian Kukiel (od 26. 9. 1942 do 4. 7. 1943).

Minister Spraw Zagranicznych — August Zaleski (od 19. 7. 1940 do 28. 8. 1941).

Minister Spraw Zagranicznych — Edward Raczyński (od 28. 8. 1941 do 4. 7. 1943).

Minister Spraw Wewnętrznych — prof. Stanisław Kot (od 10. 10. 1940 do 3. 9. 1941).

Minister Spraw Wewnętrznych — Stanisław Mikołajczyk (od 3. 9. 1941 do 4. 7. 1943).

Minister Sprawiedliwości — dr Marian Seyda (od 19. 7. 1940 do 28. 8. 1941).

Minister Sprawiedliwości — dr Herman Lieberman (od 3. 9. 1941 do 21. 10. 1941).

Minister Sprawiedliwości — Karol Popiel (od 30. 10. 1941 do 21. 1. 1942).

Minister Sprawiedliwości — prof. Wacław Komarnicki (od 21. 1. 1942 do 4. 7. 1943).

Minister Skarbu, Przemysłu i Handlu — dr Henryk Strasburger (od 19. 7. 1940 do 5. 6. 1942).

- Minister Skarbu, Przemysłu i Handlu — Jan Kwapiński (od 5. 6. 1942 do 28. 7. 1942).
- Minister Skarbu, Przemysłu, Handlu i Żeglugi — Jan Kwapiński (od 28. 7. 1942 do 4. 7. 1943).
- Minister Opieki Społecznej — Jan Stańczyk (od 29. 7. 1940 do 19. 10. 1940).
- Minister Pracy i Opieki Społecznej — Jan Stańczyk (od 19. 10. 1940 do 4. 7. 1943).
- Minister Prac Kongresowych — dr Marian Seyda (od 13. 7. 1942 do 4. 7. 1943).
- Minister Informacji i Dokumentacji — prof. Stanisław Stroński (od 10. 10. 1940 do 18. 3. 1943).
- Minister Informacji i Dokumentacji — prof. Stanisław Kot (od 18. 3. 1943 do 4. 7. 1943).
- Minister bez Teki — gen. broni Kazimierz Sosnkowski (od 19. 7. 1940 do 28. 8. 1941).
- Minister bez Teki — gen. dyw. Józef Haller (od 19. 7. 1940 do 4. 7. 1943).
- Minister bez Teki — prof. Stanisław Stroński (od 19. 7. 1940 do 10. 10. 1940).
- Minister bez Teki — prof. Stanisław Kot (od 19. 7. 1940 do 10. 10. 1940).

Rząd R.P. w okresie od śmierci gen. Władysława Sikorskiego tj. od dnia 4 lipca 1943 r. do dnia mianowania nowego Rządu R.P. w dniu 14 lipca 1943 r.

- P.O. Prezesa Rady Ministrów — Stanisław Mikołajczyk (Stronictwo Ludowe).
- Minister Spraw Wewnętrznych — Stanisław Mikołajczyk (Stronictwo Ludowe).
- Minister Spraw Zagranicznych — Edward Raczyński.
- Minister Obrony Narodowej — gen. dyw. Marian Kukiel.
- Minister Skarbu — dr Henryk Strasburger (Stronictwo Ludowe).
- Minister Przemysłu i Handlu — Jan Kwapiński (P.P.S.).
- Min. Sprawiedliwości — prof. Wacław Komarnicki (Stronictwo Narodowe).
- Minister Pracy i Opieki Społecznej — Jan Stańczyk (P.P.S.).
- Minister Prac Kongresowych — dr Marian Seyda (Str. Narodowe).
- Minister Informacji i Dokumentacji — prof. Stanisław Kot (Str. Ludowe).
- Minister bez Teki — Karol Popiel (Stronictwo Pracy).
- Minister bez Teki — gen. dyw. Józef Haller (Stronictwo Pracy).

*Rząd R.P. mianowany dnia 14 lipca 1943 roku.
Trwał do 24 listopada 1944 r.*

- Prezes Rady Ministrów — Stanisław Mikołajczyk (Str. Ludowe).

Minister Sprawiedliwości — Władysław Banaczyk (Str. Ludowe).
Minister Spraw Zagranicznych — Tadeusz Romer.
Minister Obrony Narodowej — gen. dyw. Marian Kukiel.
Minister Skarbu — dr Ludwik Grosfeld (P.P.S.).
Minister Sprawiedliwości — prof. Waław Komarnicki (Stron. Narodowe).
Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego — ks. Zygmunt Kaczyński (Stronictwo Pracy).
Minister Informacji i Dokumentacji — prof. Stanisław Kot (Str. Ludowe).
Minister Opieki Społecznej — Jan Stańczyk (P.P.S.).
Minister Odbudowy Administracji — Karol Popiel (od 4. 8. 1943) (Stronictwo Pracy).
Minister Prac Kongresowych — dr Marian Seyda (Str. Narodowe).
Minister bez Teki — dr Henryk Strasburger (Str. Ludowe).
Minister bez Teki — Karol Popiel (do 4. 8. 1943) (Str. Pracy).

*Rząd mianowany dnia 29 listopada 1944 r.
Trwał do 2 lipca 1947 r.*

Prezes Rady Ministrów — Tomasz Arciszewski (P.P.S.).
Minister Pracy i Opieki Społecznej — Tomasz Arciszewski (P.P.S.).
Minister Spraw Wewnętrznych — Zygmunt Berezowski (Stron. Narodowe).
Minister Spraw Zagranicznych — Adam Tarnowski.
Minister Obrony Narodowej — gen. dyw. Marian Kukiel.
Minister Sprawiedliwości — dr Bronisław Kuśnierz (Str. Pracy).
Minister Skarbu — Jan Kwapiński (P.P.S.).
Minister Przemysłu, Handlu i Żeglugi — Jan Kwapiński (P.P.S.).
Minister Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej — prof. Władysław Folkierski (Stron. Narodowe).
Minister Prac Kongresowych — prof. Władysław Folkierski (Str. Narodowe).
Minister Informacji i Dokumentacji — prof. Adam Pragier (P.P.S.).
Minister Odbudowy Administracji Publicznej — Stanisław Sopicki (Stron. Pracy).

Rząd mianowany dnia 2 lipca 1947 r. Trwał do 10 lutego 1949 r.

Prezes Rady Ministrów — gen. broni Tadeusz Bór-Komorowski.
Minister Skarbu — gen. broni Tadeusz Bór-Komorowski.
Minister Przemysłu, Handlu i Żeglugi — gen. broni Tadeusz Bór-Komorowski.
Minister Pracy i Opieki Społecznej — gen. broni Tadeusz Bór-Komorowski.
Minister Spraw Wewnętrznych — Zygmunt Berezowski (Stron. Narodowe).
Minister Spraw Zagranicznych — Adam Tarnowski.

Minister Obrony Narodowej — gen. dyw. Marian Kukiel.
Minister Sprawiedliwości — dr Bronisław Kuśnierz (Str. Pracy).
Minister Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury — prof. Władysław Folkierski (Stron. Narodowe).
Minister Prac Kongresowych — prof. Władysław Folkierski (Str. Narodowe).
Minister Informacji i Dokumentacji — prof. Adam Pragier (Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie).
Minister Odbudowy Administracji — Stanisław Sopicki (Stron. Pracy — Ch. D.).

*Rząd mianowany dnia 7 kwietnia 1949 r.
Trwał do 25 września 1950 r.*

Prezes Rady Ministrów — Tadeusz Tomaszewski (P.P.S.).
Minister Skarbu — Tadeusz Tomaszewski (P.P.S.).
Minister Sprawiedliwości — Tadeusz Tomaszewski (P.P.S.).
Minister Spraw Wewnętrznych — gen. dr Roman Odzierzyński.
Minister Obrony Narodowej — gen. dr Roman Odzierzyński.
Kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych — Mieczysław Sokołowski.
Minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie — Zygmunt Rusinek (od 20. 7. 1949) (Stronictwo Ludowe „Wolność”).
Minister bez Teki — Zygmunt Rusinek (do 20. 7. 1949) (Stron. Ludowe „Wolność”).

*Rząd mianowany dnia 25 września 1950 r.
Trwał do 8 grudnia 1953 r.*

Prezes Rady Ministrów — gen. dr Roman Odzierzyński.
Minister Obrony Narodowej — gen. dr Roman Odzierzyński.
Minister Sprawiedliwości — gen. dr Roman Odzierzyński.
Minister Skarbu (do 21. 1. 1952) — gen. dr Roman Odzierzyński.
Minister Spraw Wewnętrznych — Jerzy M. Hryniewski (Liga Niepodległości Polski).
Minister Spraw Zagranicznych — Mieczysław Sokołowski.
Minister Skarbu (od 21. 1. 1952) — Stanisław Sopicki (Str. Pracy).
Minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie — Zygmunt Rusinek (Str. Ludowe „Wolność”).
Minister bez Teki (od 21. 1. 1952) — Hugon Hanke — (Str. Pracy, Ch. D.).

*Rząd mianowany dnia 18 stycznia 1954 r.
Trwał do 13 maja 1954 r.*

Prezes Rady Ministrów — Jerzy M. Hryniewski (Liga Niepod. Polski).

Minister Spraw Wewnętrznych — Jerzy M. Hryniewski (Liga N. P.).
Minister Skarbu — Jerzy M. Hryniewski (Liga N.P.).
Minister Spraw Zagranicznych — Stanisław Janikowski (Liga Niepod. Polski).
Minister Obrony Narodowej — gen. bryg. Tadeusz Malinowski.
Minister Sprawiedliwości — Kazimierz Stefan Okulicz (Klub Ziem Wschodnich).
Minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie — Zygmunt Rusinek (Stron. Ludowe „Wolność”).
Minister bez Teki — Hugon Hanke (Stron. Pracy, Ch. D.).

*Rząd mianowany dnia 7 i 8 czerwca 1954 r.
Trwał do 22 czerwca 1955 r.*

Prezes Rady Ministrów — Stanisław Mackiewicz (Klub Ziem Wschodnich).
Kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych — Stanisław Mackiewicz (Klub Ziem Wschodnich).
Minister Spraw Wewnętrznych (do 5. 8. 1954) — dr Władysław Dziadosz (Liga Niepodległości Polski).
Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — płk Stanisław Lubodziecki (Liga Niepodległości Polski).
Kierownik Ministerstwa Skarbu (od 5. 8. 1954) — płk Stanisław Lubodziecki (Liga Niepodległości Polski).
Minister Sprawiedliwości — płk Stanisław Lubodziecki (Liga N.P.).
Minister Skarbu (od 5. 8. 1954) — Antoni Pająk (Związek Socjalistów Polskich).
Kierownik dla Ministerstwa Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie (do 5. 8. 1954) — dr Władysław Dziadosz (Liga N. P.).
Kierownik Ministerstwa dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie (od 5. 8. 1954 do 10. 12. 1954) — Antoni Pająk (Związek Socjalistów Polskich).
Kierownik Ministerstwa dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie (od 7. 6. 1955) — Antoni Pająk (Zw. Socjal. Polskich).
Kierownik Ministerstwa dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie (od 1954 do 7. 6. 1955) — płk dypl. Bohdan Geisler (Chrześcijańska Demokracja).
Minister Obrony Narodowej (od 12. 8. 1954 do 14. 12. 1954) — gen. dyw. Michał Tokarzewski-Karaszewicz.
Minister Obrony Narodowej (od 14. 6. 1954 do 7. 6. 1955) — gen. dr Ludwik Ząbkowski (Niezależny Ruch Społeczny).
Minister Obrony Narodowej (od 7. 6. 1955 do 22. 6. 1955) — płk dypl. A. B. Brochwicz-Lewiński.

*Rząd mianowany dnia 8 sierpnia 1955 r.
Trwał do 11 września 1955 r.*

Prezes Rady Ministrów — Hugon Hanke (Str. Pracy, Ch. D.).

Minister Spraw Wewnętrznych — Jerzy Ścibor (Konwent Walki o Niepodległość).
Kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych — Aleksander Zawisza (Klub Ziem Wschodnich).
Minister Obrony Narodowej — płk dypl. A. B. Brochwicz-Lewiński.
Minister Skarbu — Antoni Pająk (Związek Socjalistów Polskich).
Minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie — dr Tadeusz Bugayski (Niezależny Ruch Społeczny).
Kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości — dr Tadeusz Bugayski (Niezależny Ruch Społeczny).
Minister bez Teki — Stanisław Mackiewicz (Klub Ziem Wschod.).
Minister bez Teki — gen. bryg. Kazimierz Sawicki (Liga N. P.).

*Rząd mianowany dnia 11 września 1955 r.
Trwał do 27 marca 1957 r.*

Prezes Rady Ministrów — Antoni Pająk (Związek Socjal. Polskich).
Minister Skarbu — Antoni Pająk (Związek Socjalistów Polskich).
Minister Spraw Wewnętrznych — Jerzy Ścibor (Konwent Walki o Niepodległość).
Minister Spraw Zagranicznych — Aleksander Zawisza (Klub Ziem Wschodnich).
Minister dla Spraw Obywateli Polskich na Obczyźnie — dr Tadeusz Bugayski (Niezależny Ruch Społeczny).
Kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości — dr Tadeusz Bugayski (Niezależny Ruch Społeczny).
Kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości — dr Tadeusz Bugayski (Niezależny Ruch Społeczny).
Minister Obrony Narodowej — płk dypl. A. B. Brochwicz-Lewiński.
Minister bez Teki — Stanisław Dołęga-Modrzewski (Str. Pracy, Ch. Dem.).
Minister bez Teki (do 11. 10. 1955) — gen. bryg. Stanisław Sawicki (Liga Niepodległości Polski).
Minister bez Teki — Filipina Stanisława Paleolog (Liga Niepod. P.).

*Rząd mianowany dnia 14 kwietnia 1957 r.
Trwał do 25 września 1963 r.*

Prezes Rady Ministrów — Antoni Pająk (Zw. Socjal. Polskich).
Minister Skarbu — Antoni Pająk (Związek Socjalistów Polskich).
Kierownik Ministerstwa Zagadnień polskiej emigracji politycznej (do 8. 9. 1959) — Antoni Pająk (Związek Socjalistów Polskich).
Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — Stanisław Pomianowski (Konwent Walki o Niepodległość).
Minister Spraw Wewnętrznych (od 8. 9. 1959) — Stanisław Pomianowski (Konwent Walki o Niepodległość).

Minister Spraw Zagranicznych — Aleksander Zawisza (Klub Ziem Wschodnich).
Minister Obrony Narodowej (od 5. 4. 1961) — płk dypl. A. B. Brochwicz-Lewiński.
Minister Obrony Narodowej — gen. dyw. Michał Tokarzewski-Karaszewicz.
Minister Sprawiedliwości — płk Stanisław Lubodziecki (Liga N.P.).
Minister zagadnień polskiej emigracji politycznej (od 8. 9. 1959) — Zygmunt Muchniewski (Chrześcijańska Demokracja).
Kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury (do 26. 4. 1959) — Stanisław Dołęga Modrzewski (Str. Pracy, Ch. Dem.).
Kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury (od 26. 4. 1959) — mgr Jerzy Kapica (Chrześc. Demokracja).
Minister bez Teki — Xawery Glinka (zm. 8. 11. 1957).
Minister bez Teki (od 8. 9. 1959) — dr Jerzy Gawenda (Zw. Socjal. Polskich).
Minister bez Teki — płk dypl. Tadeusz Machalski.
Minister bez Teki — Stanisław Dołęga-Modrzewski (Chrześc. D.).

*Rząd mianowany dnia 9 października 1963 r.
Trwał do 14 czerwca 1965 r.*

Prezes Rady Ministrów — Antoni Pająk (Zw. Socjal. Polskich).
Minister Informacji — Antoni Pająk (Zw. Socjal. Polskich).
Minister Spraw Zagranicznych — Aleksander Zawisza (Zw. Ziem Wschodnich).
Minister Obrony Narodowej (do 23. 2. 1965 — gen. 1965 r.) — płk dypl. A. B. Brochwicz-Lewiński (Ruch Niez. Polit. Polski).
Minister Skarbu — gen. bryg. Tadeusz Machalski (Chrześc. Dem.).
Kierownik Ministerstwa Skarbu (od 23. 2. 1965) — gen. bryg. Stanisław Lubodziecki (Niezależny).
Minister Sprawiedliwości — gen. bryg. Stanisław Lubodziecki (Niezależny).
Minister Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury — Stanisław Nowak (Ruch Odrodzenia Narodowego).
Minister zagadnień polskiej emigracji politycznej — Zygmunt Muchniewski (Chrześcijańska Demokracja).
Minister Spraw Krajowych (od 2. 1. 1964) — Józef Wnuk (Stron. Ludowe „Wolność”).
Minister bez Teki — Bohdan Wendorff (Niezależny).
Minister bez Teki (do 2. 1. 1964) — Józef Wnuk (Str. Ludowe „W.”).

*Rząd mianowany dnia 25 czerwca 1965 r.
Trwał do 29 czerwca 1968 r.*

Prezes Rady Ministrów — Aleksander Zawisza (Zw. Ziem Wsch.).
Minister Spraw Zagranicznych — Aleksander Zawisza (Zw. Ziem Wschodnich).

- Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (do 15. 9. 1966) — Jerzy Ścibor (Konwent Walki o Niepodległość).
- Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (od 15. 9. 1966) — Stefan Eichler (Chrześcijańska Demokracja).
- Minister Obrony Narodowej (do 15. 9. 1969) — gen. dyw. Stefan Dembiński.
- Minister Skarbu (do 11. 10. 1965) — dr Andrzej Cichowski (Chrześc. Demokracja).
- Minister Skarbu (od 11. 10. 1965) — gen. bryg. Augustyn Gruszka (Chrześc. Demokracja).
- Minister Sprawiedliwości — gen. bryg. Stanisław Lubodziecki (Niezależny).
- Kierownik Ministerstwa Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury (do 11. 3. 1968) — Zygmunt Muchniewski (Chrześc. Dem.).
- Minister Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury (od 12. 3. 1968) — prof. dr Jerzy Gawenda (Związek Socjalistów Polskich).
- Minister zagadnień polskiej emigracji politycznej — Zygmunt Muchniewski (Chrześc. Demokracja).
- Minister Informacji i Dokumentacji (do 28. 11. 1966) — płk Kazimierz Kłochowicz (Ruch Odrodzenia Narodowego).
- Kierownik Ministerstwa Informacji i Dokumentacji (od 28. 11. 1966 do 12. 1. 1967) — Zygmunt Muchniewski (Chrześc. Dem.).
- Minister Informacji i Dokumentacji (od 12. 1. 1967) — Juliusz Sokolnicki (Ruch Odrodzenia Narodowego).
- Minister Spraw Krajowych (do 15. 9. 1966) — Jerzy Ścibor (Konwent Walki o Niepodległość).
- Minister Spraw Krajowych (od 15. 9. 1966) — Stefan Eichler (Chrześc. Demokracja).
- Minister bez Teki — Bohdan Wendorff (Liga Niepodl. Polski).
- Minister bez Teki (od 25. 1. 1968) — płk Stefan Gałyński.

*Rząd mianowany dnia 20 czerwca 1968 r.
Trwał do 11 czerwca 1970 r.*

- Prezes Rady Ministrów — Aleksander Zawisza (Zw. Ziemi Wschod.).
- Minister Spraw Zagranicznych — Aleksander Zawisza (Zw. Ziemi Wschodnich).
- Minister Spraw Krajowych — Stefan Eichler (Chrześc. Demokr.).
- Minister Obrony Narodowej (do 15. 9. 1969) — gen. dyw. Stefan Dembiński (Niezależny).
- Minister Obrony Narodowej — gen. bryg. Jan Lachowicz (Niez.).
- Minister Skarbu — gen. bryg. Augustyn Gruszka (Chrześc. Dem.).
- Minister Sprawiedliwości (do 11. 4. 1970) — gen. bryg. Stanisław Lubodziecki (Niezależny).
- Kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości (od 11. 4. 1970) — Aleksander Zawisza (Związek Ziemi Wschodnich).
- Minister Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury — prof. Jerzy Gawenda (Związek Socjalistów Polskich).

- Minister zagadnień polskiej emigracji politycznej — Zygmunt Muchniewski (Chrześc. Demokracja).
 Minister Informacji i Dokumentacji — Juliusz Sokolnicki (Ruch Odrodzenia Narodowego).
 Minister bez Teki (od 19. 1. 1968 do 14. 3. 1970) — płk Stefan Gałyński (Niezależny).

*Rząd mianowany dnia 16 lipca 1970 r.
 Trwał do 14 lipca 1972 r.*

- Prezes Rady Ministrów — Zygmunt Muchniewski (Chrześc. Dem.).
 Minister Spraw Zagranicznych — prof. Jerzy Gawenda (Związek Socjalistów Polskich).
 Minister Obrony Narodowej — gen. bryg. Jan Lachowicz.
 Minister Skarbu — Stanisław Nowak (Ruch Odrodzenia Narod.).
 Minister Sprawiedliwości — mgr Sylwester Karalus (Ruch Odrodzenia Narodowego).
 Minister Wyznań Religijnych, Oświaty i Kultury — prof. Wiesław Strzałkowski.
 Minister zagadnień polskiej emigracji politycznej — Zygmunt Muchniewski (Chrześc. Demokracja).
 Minister Spraw Krajowych (do 25. 11. 1971) — Juliusz Sokolnicki (Ruch Odrodzenia Narodowego).
 Minister Informacji i Dokumentacji (do 3. 6. 1971) — Juliusz Sokolnicki (Ruch Odrodzenia Narodowego).
 Minister Spraw Społecznych (od 3. 6. 1971) — płk dypl. Stanisław Kuniczak (Koło Lwowian).
 Minister Informacji i Dokumentacji (od 3. 6. 1971) — płk dypl. Mieczysław Z. Słowikowski.
 Minister Spraw Wewnętrznych (od 29. 9. 1970) — Zygmunt Muchniewski (Chrześc. Demokracja).
 Minister bez Teki (od 16. 7. 1970) — dr Maria Gałyńska.
 Kierownik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (do 29. 9. 1970) — Juliusz Sokolnicki.

4 RADY NARODOWE R.P.

1-sza Rada Narodowa R.P.

- Dekret powołujący Radę Narodową R.P. z dnia 9 grudnia 1939 r.
Dz.U.P.R. Nr 104. Angers dnia 11 grudnia 1939 r.
 Dekret o mianowaniu członków Rady Narodowej R.P.
 z dnia 21. 12. 1939 r. uzupełniająca lista członków 18. 1. 1940 r.
 Otwarcie Rady Narodowej — 23 stycznia 1940 r.
 Zamknięcie — 3 września 1941 r.

Lista imienna członków I-szej Rady Narodowej R.P.

1. Paderewski Ignacy — Stronnictwo Pracy (Prezes Rady).
2. Bielecki Tadeusz — Stronnictwo Narodowe (Wiceprezes Rady).
3. ks. Brandys Jan — Stronnictwo Pracy — wyjechał — na jego miejsce Korfantowa Elżbieta.
4. Bożek Arkadiusz — przedstawiciel Polaków w Niemczech.
5. bp Gawlina Józef.
6. Józwiak Stanisław — Stronnictwo Pracy.
7. dr Jaworski Jan — Stronnictwo Pracy.
8. Korfantowa Elżbieta — Stronnictwo Pracy.
9. Kwiatkowski Michał — Stronnictwo Pracy.
10. dr Lieberman Herman — P.P.S. (Wiceprzewodniczący)
11. Mikołajczyk Stanisław — Stronnictwo Ludowe. (Wiceprezes Rady).
12. Mackiewicz Stanisław — Konserwa - Wilno.
13. dr Nowakowski Zygmunt — Bezpartyjny.
14. Szczerbiński Józef — P.P.S.
15. Szymanowski Józef — przedstawiciel Polaków we Francji.
16. dr Schwarcbardt Ignacy — Syjonista.
17. Tomaszewski Tadeusz — odszedł do N.I.K. na jego miejsce Ciołkosz Adam.
18. Ciołkosz Adam — P.P.S.
19. Zaleska Zofia — Stronnictwo Narodowe.
20. gen. Żeligowski Lucjan — Bezpartyjny.

dokooptowani:

21. Banaczyk Władysław — Stronnictwo Ludowe.
22. Adamczyk Alojzy — P.P.S.
23. Filipowicz Tytus — Stronnictwo Demokratyczne.
24. Folkierski Władysław — Stronnictwo Narodowe.

II-ga Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej

Dekret mianowania członków II-giej Rady Narodowej R.P.
z dnia 3 lutego 1942 r.

Otwarcie II-giej Rady Narodowej R.P. — 24 lutego 1942 r.
Zamknięcie — 21 marca 1945 r.

1. Alojzy Adamczyk — P.P.S.
2. Władysław Banaczyk — Stronnictwo Ludowe.
3. Arka Bożek — przedstawiciel Polaków z Niemiec.
4. Stanisław Celichowski — Stronnictwo Narodowe.
5. Adam Ciołkosz — P.P.S.
6. Lidia Ciołkoszowa — P.P.S.
7. Stanisław Grabski (Prezes II-giej Rady Narodowej).
8. Jan Jaworski — Niezależna Grupa Społeczna.
9. Stanisław Józwiak — Stronnictwo Pracy.

10. Prałat Zygmunt Kaczyński — Stronnictwo Pracy.
11. Tadeusz Kiełpiński — Stronnictwo Pracy.
12. Tadeusz Kiersnowski — Stronnictwo Narodowe.
13. Elżbieta Korfantowa — Stronnictwo Pracy.
14. Bogusław Kożusznik — przedstawiciel Śląska.
15. Michał Kwiatkowski — Stronnictwo Pracy.
16. Witold Kulerski — Stronnictwo Ludowe.
17. Wincenty Lacki — Stronnictwo Pracy.
18. Mieczysław Mastek — P.P.S.
19. Adam Pragier — P.P.S.
20. bp Karol Radoński — Niezależny.
21. Lucjan Rybiński.
22. Stanisław Sopicki — Stronnictwo Pracy.
23. Mieczysław Szereda — Stronnictwo Narodowe.
24. Ignacy Szwarzbardt — Syjonista.
25. Zbigniew Szydłowski — Niezależna Grupa Społeczna.
26. Jan Szczyrek — P.P.S.
27. Franciszek Wilk — Stronnictwo Ludowe.
28. Zofia Zaleska — Stronnictwo Narodowe.
29. Władysław Zaremba — Stronnictwo Ludowe.
30. Szmul Zygielbojm — Syjonista.
31. gen. Lucjan Żeligowski — Niezależny.

III-cia Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej

Dekret mianowania członków III-ciej Rady Narodowej R.P.

Dz.U.R.P. Nr 3, 20.10.1949 r.

Otwarcie III-ciej Rady Narodowej R.P. — 6 czerwca 1949 r.

Zamknięcie — 4 czerwca 1951 r.

1. ks. Brandys Jan — Stronnictwo Pracy.
2. Dąbrowski Jerzy — Niezależna Grupa Społeczna.
3. Domański Bogumił — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
4. Donigiewicz Władysław — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
5. Drzewicki Tadeusz — Stronnictwo Pracy.
6. bp Fierla Władysław — Niezależny.
7. Filipowicz Tytus — Str. Demokratyczne (Prezes III-ciej Rady).
8. Giergielewicz Mieczysław — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
9. Grażyński Michał — Liga Niepodległości Polski.
10. Hryniewski Jerzy — Liga Niepodległości Polski.
11. gen. Januszajtis Żegota Marian — Niezależna Grupa Społ.
12. Józwiak Stanisław — Stronnictwo Pracy.
13. Kazimierski Jan — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
14. Krakowski Franciszek — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
15. Kunciewicz Jerzy — Str. Lud. „Wolność” (1 Wiceprezes Rady).
16. Łukasiewicz Juliusz — Liga Niepodległości Polski (3 Wiceprezes Rady).

17. Mackiewicz Stanisław — Związek Ziem Wschodnich (4 Wiceprezes Rady).
18. Malatyński Antoni — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
19. Marski Alfred — Stronnictwo Pracy.
20. rabin Melcer Herc — Niezależny.
21. Infułat Michalski Bronisław — Niezależny.
22. Mikiciuk Stanisław — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
23. Misiakowski Stanisław — Stronnictwo Pracy.
24. Modrzewski Dołęga Stanisław — Chrześc. Demokracja (2-gi Wiceprezes Rady).
25. Morgensztern Podjazd Tadeusz — Niezależna Grupa Społeczna.
26. Nowakowski Zygmunt — Niezależny.
27. Nowak Opel Antoni — Liga Niepodległości Polski.
28. Okulicz Kazimierz — Związek Ziem Wschodnich.
29. Paprocki Stanisław Józef — Liga Niepodległości Polski.
30. gen. Podhorski Zygmunt — Niezależna Grupa Społeczna.
31. Podoski Bohdan — Liga Niepodległości Polski.
32. Pragier Adam — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
33. Arcybp Sawa Mateusz — Niezależny.
34. Skowyra Franciszek — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
35. Sopicki Stanisław — Stronnictwo Pracy.
36. Ścigalski Stanisław — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
37. Szadkowski Zygmunt — Niezależna Grupa Społeczna.
38. Tuczapski Emil — Stronnictwo Pracy.
39. Tyszkiewicz Stefan — Związek Ziem Wschodnich.
40. Ziemiński Karol — Niezależna Grupa Społeczna.

przybyli podczas trwania kadencji III Rady Narodowej R.P.:

41. Bałda Władysław — Stronnictwo Pracy.
42. Baykowski Tadeusz — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
43. Dobrucka Jadwiga — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
44. Drzewicki Tadeusz — Stronnictwo Pracy.
45. Dygat Zygmunt — Liga Niepodległości Polski.
46. Kostek Halski Wincenty — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
47. Ostrowski Krystyn — Niezależna Grupa Społeczna.
48. Ratwiński Zbigniew — Zw. Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
49. gen. Sawicki Kazimierz — Liga Niepodległości Polski.
50. Woronowicz Leon — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
51. Zagórski Antoni.

IV-ta Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej

Otwarcie IV-tej Rady Narodowej R.P. — 1 grudnia 1951 r.

Dz.UR.P. Nr 4, 28. 11. 1951 r.

Zamknięcie IV-tej Rady Narodowej R.P. — 30 listopada 1953 r.

1. Emir Bajraszewski E. K. — Naczelny Iman Muzułmanów Polskich.

2. Bałda Władysław — Stronnictwo Pracy.
3. Baykowski Tadeusz — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
4. ks. Brandys Jan — Stronnictwo Pracy.
5. Bugayski Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.
6. Dankowski Jan — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
7. Dobrucka Jadwiga — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
8. Domański Bogumił — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
9. Drażewski Stefan — Stronnictwo Pracy.
10. Drzewicki Tadeusz — Stronnictwo Pracy.
11. Dygat Zygmunt — Liga Niepodległości Polski.
12. bp Fierla Władysław — Niezależny.
13. Filipowicz Tytus — Niezależny.
14. Florczykowski Józef — Stronnictwo Pracy.
15. Gierat Stanisław — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
16. Grabiński Mieczysław — Liga Niepodległości Polski.
17. Grażyński Michał — Liga Niepodległości Polski.
18. Grzybowski Waław — Liga Niepodległości Polski (Prezes IV-tej Rady).
19. Hanke Hugon — Stronnictwo Pracy.
20. Hausnerowa Jadwiga — Liga Niepodległości Polski.
21. Hrabyk Klaudiusz — Liga Niepodległości Polski.
22. Jakubski Antoni — Liga Niepodległości Polski.
23. gen. Januszajtis Żegota Marian — Niezależna Grupa Społeczna.
24. Jaworski Feliks — Niezależna Grupa Społeczna.
25. gen. Stanisław Karpiński — Niezależna Grupa Społeczna.
26. Kazimierski Jan — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
27. Kleszczyński Edward — Liga Niepodległości Polski.
28. adm. Korytowski Karol — Niezależna Grupa Społeczna.
29. Kostek Halski Wincenty — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
30. Kuncewicz Jerzy — Stronnictwo Ludowe „Wolność” (1szy Wiceprezes).
31. Laskowski Józef — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
32. Lis Stanisław — Niezależna Grupa Społeczna.
33. Lubczyński Swoboda Stanisław — Stron. Ludowe „Wolność”.
34. Lukasik Józef — Stronnictwo Pracy.
35. Mackiewicz Stanisław — Związek Ziem Wschodnich (2-gi Wiceprezes).
36. Malatyński Antoni — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
37. Marchwicki Leon — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
38. Marski Alfred.
39. Mękowski Stanisław Stefan — Liga Niepodległości Polski.
40. Infułat Michalski Bronisław — Niezależny.
41. Mikiciuk Stanisław — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
42. Misiakowski Stanisław — Stronnictwo Pracy.
43. Modrzewski Dołęga Stanisław — Chrześcijańska Demokracja - Stronnictwo Pracy (3-ci Wiceprezes).
44. Moszyński Emilian — Niezależna Grupa Społeczna (4-ty Wiceprezes).

45. Murawski Marian — Związek Socjal. Polskich na Obczyźnie).
46. Nowakowski Zygmunt — Niezależny.
47. Okulicz Kazimierz — Związek Ziem Wschodnich.
48. Olechnowicz Józef — Niezależna Grupa Społeczna.
49. Osmecki Iranek Kazimierz — Niezależna Grupa Społeczna.
50. Ostromecki Zaprawa Jan — Stronictwo Ludowe „Wolność”.
51. Ostrowski Krystyn — Niezależna Grupa Społeczna.
52. Piestrzyński Ryszard — Niezależna Grupa Społeczna.
53. gen. Podhorski Zygmunt — Niezależna Grupa Społeczna.
54. Podoski Bohdan — Liga Niepodległości Polski.
55. Pomianowski Stanisław — Liga Niepodległości Polski.
56. Poniatowski Józef — Liga Niepodległości Polski.
57. Pragier Adam — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
58. Ratwiński Zygmunt — Zw. Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
59. Rayski Stefan — Związek Ziem Wschodnich.
60. prałat Reginek Tomasz — Niezależny.
61. gen. Sawicki Kazimierz — Liga Niepodległości Polski.
62. Ścigalski Stanisław — Stronictwo Ludowe „Wolność”.
63. bp Siemaszko Mateusz — Niezależny.
64. Śmieja Waław — Stronictwo Pracy.
65. Siwik Mateusz — Stronictwo Pracy.
66. Stankiewicz Józef — Liga Niepodległości Polski.
67. Stahl Zdzisław — Niezależny.
68. Strzelczyk Marian — Stronictwo Pracy.
69. Szadkowski Zygmunt — Niezależna Grupa Społeczna.
70. gen. Sulik Nikodem — Niezależna Grupa Społeczna.
71. Szurley Stanisław — Niezależna Grupa Społeczna.
72. Szyzkowski Waław — Stronictwo Ludowe „Wolność”.
73. gen. Tokarzewski-Karaszewicz Michał.
74. Tyszkiewicz Stefan — Związek Ziem Wschodnich.
75. Wojciechowski Marian — Stronictwo Ludowe „Wolność”.
76. Woronowicz Leon — Stronictwo Ludowe „Wolność”.

4 RADY RZECZYPOSPOLIEJ POLSKIEJ

I-sza Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Dz.U.R.P. Nr 15 z dnia 18 grudnia 1954 r.
 Otwarcie I-szej Rady R.P. — dnia 18 grudnia 1954 r.
 Zamknięcie — dnia 17 grudnia 1957 r.

I. Członkowie Rady powołani przez Prezydenta R.P.

1. na podstawie art. 1, lit. a, zgodnie z przepisami dekretu z dnia 11. 12. 1953 r. Dr Władysław Dziadosz, Józef Izabela Gruskowa, gen. Stanisław Karpiński, Stanisław Lubodziecki, Bronisław Lokaj, Stanisław Mackiewicz, mjr pil. Waław Motz, Antoni Pająk.

2. na podstawie art. 1, ust. 1, lit. c. — wymienionego dekretu — Michał Darowski, płk Jan Lachowicz, Marian Murawski, Stanisław Pomianowski, Aleksander Stabrowski, Jan Walewski.

II. Członkowie Rady z wyborów powszechnych zgodnie z art. 1, lit. b. — wyżej wymienionego dekretu. — Okręg 1.: Wacław Różga, Okręg 2.: Adam Sokołowski, Okręg 3.: Franciszek Eichler, Okręg 4.: dr Jan Kafel, Okręg 5.: Jan Zalewski, Okręg 6.: Zbigniew Bryniarski, Okręg 7.: dr Kazimierz Polkowski, Okręg 10.: Władysław Płóciennik, Okręg 11.: prof. Tadeusz Brzeski, Xawery Glinka, gen. Ludwik Ząbkowski.

Z listy Nr 1. — Obywatelski Komitet Wyborczy: dr Jerzy Gawenda, Jerzy Ścibor, Kazimierz Okulicz, Hugon Hanke.

Z listy Nr 2 — Niezależny Ruch Społeczny i Niezależnych Obywateli wiernych Prawu: Emilian Moszyński, Adm. Karol Korytowski, dr Tadeusz Bugayski, gen. Kazimierz Fabrycy, gen. Wacław Jan Przeździecki, Tadeusz Borowiecki.

Z listy Nr 3. — Społeczno Ludowy Komitet Wyborczy: dr Walerian Kwiatkowski.

Z listy Nr 4. — Niezależny Komitet Obywatelski Listy Wyborczej: Jan Matłachowski, Jan Gładysz.

III. Członkowie Rady wyznaczeni przez stronnictwa i ugrupowania polityczne (art. 1, ust. 1, e).

Klub Ziem Wschodnich: Józef Godlewski.

Konwent Walki o Niepodległość: Juliusz Sokolnicki, Edward Gurtler, Tadeusz Deiholos.

Liga Niepodległości — Kraj i Prawo: gen. Kazimierz Sawicki, Romuald Wernik, Jerzy Zaleski.

Niezależny Ruch Społeczny: Roman Orwid Bulicz, Kazimierz Zwierowicz, Tadeusz Hamuliński.

Stronnictwo Pracy — Chrześcijańska Demokracja: Stanisław Dołęga-Modrzewski, Zygmunt Muchniewski, Roman Iwicki.

Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie: prof. Adam Pra-gier, Jan Dankowski, Przemysław Szudek.

Główny Komisarz Wyborczy

(—) *dr J. Morawiecki*

Prezydium Rady: Prezes — *Emilian Moszyński*, Wiceprezesa — *dr T. Bugayski, K. Okulicz, Jerzy Ścibor*, Sekretarz — *J. Sokolnicki*.

Isza Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Dz.U.R.P. Nr 15 z dnia 15 grudnia 1954 r.

Otwarcie I-szej Rady R.P. — dnia 18 grudnia 1954 r.

Zamknięcie I-szej Rady R.P. — dnia 17 grudnia 1957 r.

1. Borowiecki Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.

2. Bryniarski Zbigniew — Niezależny Ruch Społeczny.
3. Brzeski Tadeusz — Niezależny.
4. Bugayski Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.
5. Dankowski Jan — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
6. Darowski Michał — Stron. Pracy - Chrześc. Demokracja.
7. Deiholos Tadeusz — Konwent Walki o Niepodległość.
8. Dołęga-Modrzewski Stanisław — Stron. Pracy - Chrześc. Dem.
9. Dziadosz Władysław — Liga Niepodległości Polski.
10. Eichler Franciszek — Niezależny Ruch Społeczny.
11. Gawenda Jerzy — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
12. Glinka Xawery — Związek Ziem Wschodnich.
13. Gładysz Jan — Stronnictwo Narodowe.
14. Godlewski Józef — Związek Ziem Wschodnich.
15. Gruszkowa Izabela — Niezależny Ruch Społeczny.
16. Gürtler Edward — Konwent Walki o Niepodległość.
17. gen. Fabrycy Kazimierz — Niezależny Ruch Społeczny.
18. Hamuliński Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.
19. Hanke Hugon — Stronnictwo Pracy.
20. Iwicki Roman — Stronnictwo Pracy.
21. Kafel Jan — Niezależny Ruch Społeczny.
22. gen. Karpiński Stanisław — Niezależny Ruch Społeczny.
23. Korytowski Karol — Niezależny Ruch Społeczny.
24. Kwiatkowski Walerian — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
25. Lachowicz Jan — Niezależny Ruch Społeczny.
26. Lubodziecki Stanisław — Liga Niepodległości Polski.
27. Łokaj Bronisław — Konwent Walki o Niepodległość.
28. Mackiewicz Stanisław — Związek Ziem Wschodnich.
29. Matłachowski Stanisław — Stronnictwo Narodowe.
30. Moszyński Emilian — Niezależny Ruch Społeczny.
31. Motz Waclaw — Niezależny Ruch Społeczny.
32. Muchniewski Zygmunt — Chrześcijańska Demokracja.
33. Murawski Marian — Związek Socjal. Polskich na Obczyźnie.
34. Okulicz Kazimierz — Związek Ziem Wschodnich.
35. Orwid Bulicz Roman — Niezależny Ruch Społeczny.
36. Pająk Antoni — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
37. Płociennik Władysław — Niezależny Ruch Społeczny.
38. Polkowski Kazimierz — Niezależny Ruch Społeczny.
39. Pomianowski Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
40. Pragier Adam — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
41. gen. Przeździecki Waclaw — Niezależny Ruch Społeczny.
42. Rózga Waclaw — Niezależny.
43. gen. Sawicki Kazimierz — Liga Niepodległości Polski.
44. Sokolnicki Juliusz — Konwent Walki o Niepodległość.
45. Sokołowski Adam — Klub Ziem Wschodnich.
46. Stabrowski Aleksander — Zw. Socjal. Polskich na Obczyźnie.
47. Szudek Przemysław — Konwent Walki o Niepodległość.
48. Ścibor Jerzy — Konwent Walki o Niepodległość.
49. Walewski Jan — Konwent Walki o Niepodległość.
50. Wernik Romuald — Liga Niepodległości Polski.

51. Zalewski Jan — Niezależny.
52. gen. Ząbkowski Ludwik — Niezależny Ruch Społeczny.
53. Zaleski Jerzy — Liga Niepodległości Polski.
54. Zwierowicz Kazimierz — Niezależny Ruch Społeczny.

przybyli podczas trwania kadencji I-szej Rady R.P.:

55. Zawisza Aleksander — Klub Ziemi Wschodnich.
56. Brochwicz-Lewiński A. B. — Niezależny Ruch Społeczny.
57. Nowak Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
58. Wismont Lesiński Wacław — Zw. Socjal. Pol. na Obczyźnie.
59. Liszka Stanisław.
60. Owsianka Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
61. Kotowicz Zygmunt — Niezależny Ruch Społeczny.
62. Witołd Alexandrowicz Janusz — Chrześcijańska Demokracja.
63. Dybowski Józef — Konwent Walki o Niepodległość.
64. Miłoszewski Zdzisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
65. Trompeteler Władysław — Niezależny Ruch Społeczny.

II-ga Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Dz.U.,R.,P. Nr z dnia 27 marca 1958 r.

Otwarcie II-giej Rady R.P. — dnia 29 marca 1958 r.

Zamknięcie — dnia 26 stycznia 1963 r.

I. Członkowie Rady powołani przez Prezydenta R.P. na podstawie dekretu z 18. 12. 1957 r.:

Marian Bolesławicz, Antoni Bolesław Brochwicz-Lewiński, Michał Darowski, Stanisław Lubodziecki, Bronisław Łokaj, Antonina Płońska, Bohdan Wendorff, Wacław Wismont Lesiński, Janusz Witołd Alexandrowicz, Aleksander Zawisza.

II. Członkowie Rady z wyborów, oraz z przedłużenia ważności wyborów dokonanych w dniu 7 listopada 1954 roku, na okres następnej kadencji:

Okręg 1.: Wacław Rózga, Okręg 4.: dr Jan Józef Kafel, Okręg 5.: Jan Zalewski, Okręg 11.: prof. Tadeusz Brzeski.

Z listy Nr 1.: dr Jerzy Gawenda, Kazimierz Stefan Okulicz, Stanisław Owsianka, Jerzy Ścibor.

Z listy Nr 2.: gen. Kazimierz Fabrycy, Halina Janiszewska, Jan Lachowicz, Roman Witorzeniec.

Z listy Nr 3.: Szymon Duźniak.

Z listy Nr 4.: Stanisław Liszka, Tadeusz Machalski.

2. Członkowie Rady powołani przez Prezydenta R.P. na wniosek Komisji Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię: dr Jadwiga Baranowska, Leon Berkowicz, Tadeusz S. Cieloch, Franciszek Jasiński, Tadeusz Klimkiewicz, Stanisław Nowak, Mieczysław Nowicki.

III. Członkowie Rady z tytułu mandatów posłów lub senatorów w Sejmie i w Senacie w latach 1919-1939, zgodnie z wymienionym dekretem:

Józef Godlewski — senator, Antoni Pająk — poseł, Edward Perkowicz — poseł, Stanisław Pomianowski — poseł, prof. Adam Pragier — poseł, Jan Walewski — poseł.

IV. Członkowie Rady wyznaczeni przez stronnictwa i ugrupowania polityczne:

Konwent Walki o Niepodległość: dr Władysław Bandrowski, Józef Dybowski, Ludwik Krepski, Józef Jerzy Picheta.

Ruch Odrodzenia Narodowego: Juliusz Sokolnicki, Stanisław Sokołowski, Józef Ślubik.

Stronnictwo Chrześcijańska Demokracja: Czesław Bednarczyk, Stanisław Dołęga-Modrzewski, Zygmunt Muchniewski, Feliks Sęczkowski, Janusz Marian Smoliński.

Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie: Józef Wiktor Emil Blumski, Jan Dankowski, Jan Pacholec, Jerzy Czesław Witting, Jan Zieliński.

Londyn, dnia 25 marca 1958 r.

Główny Komisarz Wyborczy
(—) *prof. dr T. Grodyński*

II-ga Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Powołanie II-giej Rady R.P. *Dz.U.R.P.* Nr 3 z dnia 27 marca 1958 r.

Otwarcie II-giej Rady R.P. — dnia 29 marca 1958 r.

Zamknięcie — dnia 26 stycznia 1963 r.

1. Arendta Erwin.
2. dr Bandrowski Władysław — Konwent Walki o Niepodległość.
3. dr Baranowska Jadwiga — Niezależny Ruch Społeczny.
4. Bednarczyk Czesław — Chrześcijańska Demokracja.
5. Bełza Bogusław.
6. Berkowicz Leon.
7. Blumski Józef Wiktor E. — Zw. Socjal. Pol. na Obczyźnie.
8. Bolesławicz Marian.
9. Brochwicz-Lewiński Antoni B. — Ruch Niezal. Polityki Polskiej.
10. Brzeski Tadeusz — Niezależny.
11. dr Byrowa Zofia — Związek Ziemi Wschodnich.
12. dr Cichowski Andrzej — Chrześcijańska Demokracja.
13. Cieloch Tadeusz — Związek Ziemi Wschodnich.
14. Dankowski Jan — Związek Socjal. Polskich na Obczyźnie.
15. Darowski Michał — Stron. Pracy - Chrześc. Demokracja.
16. Dołęga-Modrzewski Stanisław — Stron. Pracy - Chrześc. Dem.
17. Duźniak Szymon — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
18. Dybowski Józef — Konwent Walki o Niepodległość.

19. gen. Fabrycy Kazimierz — Niezależny Ruch Społeczny.
20. dr Gawenda Jerzy — Związek Socjal. Polskich na Obczyźnie.
21. Gawroński Bolesław J.
22. Gawron Jan.
23. Godlewski Józef — Związek Ziem Wschodnich.
24. Hamuliński Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.
25. Janczak Andrzej.
26. Janiszewska Halina — Niezależny Ruch Społeczny.
27. Jasiński Franciszek.
28. Jastrzębska Zofia Felicja.
29. Kafel Jan Józef — Niezależny Ruch Społeczny.
30. Karalus Sylwester — Ruch Odrodzenia Narodowego.
31. Karassek Franciszek — Ruch Odrodzenia Narodowego.
32. Klimkiewicz Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.
33. Kostek Halski Wincenty — Zw. Socjal. Polskich na Obczyźnie.
34. Krępski Ludwik — Konwent Walki o Niepodległość.
35. Kwaczek Jan.
36. Lachowicz Jan — Niezależny Ruch Społeczny.
37. Lis Józef — Konwent Walki o Niepodległość.
39. Liszka Stanisław.
39. Lubodziecki Stanisław — Niezależny.
40. Łokaj Bronisław — Konwent Walki o Niepodległość.
41. Machalski Tadeusz — Chrześcijańska Demokracja.
42. Michejda Jan.
43. Mikucki Aleksander.
44. Miłoszewski Zdzisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
45. Muchniewski Zygmunt — Chrześcijańska Demokracja.
46. Nowicki Mieczysław.
47. Nowak Stanisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
48. Okulicz Kazimierz Stefan — Związek Ziem Wschodnich.
49. Owsianka Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
50. Oyrzyńska Janina — Ruch Odrodzenia Narodowego.
51. Pacholec Jan — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
52. Pająk Antoni — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
53. Perkowicz Edward — Liga Niepodległości Polski.
54. Picheta Jerzy — Konwent Walki o Niepodległość.
55. Płńska Antonina — Niezależny Ruch Społeczny.
56. Pomianowski Stanisław — Liga Niepodległości Polski.
57. Pragier Adam — Związek Socjalistów Polskich.
58. Pruszyński Lucjan.
59. Różga Wacław.
60. Rutkowski Bronisław.
61. Rymśza-Szymański Józef.
62. Salwik Ludwik — Konwent Walki o Niepodległość.
63. Sawczyński Edmund.
64. Sęczkowski Feliks — Chrześcijańska Demokracja.
65. Smoliński Janusz Marian — Chrześcijańska Demokracja.
66. Sokolnicki Juliusz — Ruch Odrodzenia Narodowego.
67. Sokołowski Bronisław.

68. Sokołowski Stanisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
69. Ścibor Jerzy — Konwent Walki o Niepodległość.
70. Ślubik Józef — Ruch Odrodzenia Narodowego.
71. Trompeteler Władysław — Niezależny Ruch Społeczny.
72. Udowiczenko Jerzy — Zw. Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
73. Walewski Jan — Konwent Walki o Niepodległość.
74. Wendorff Bohdan — Liga Niepodległości Polski.
75. Wismont Lesiński Wacław — Zw. Socjal. Pol. na Obczyźnie.
76. Witołd Alexandrowicz Janusz — Chrześcijańska Demokracja.
77. Witorzeniec Roman — Chrześcijańska Demokracja.
78. Witting Czesław — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
79. Zalewski Jan — Niezależny.
80. Zawisza Aleksander — Związek Ziem Wschodnich.
81. Zieliński Jan — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
82. Zwierzyński Jan — Niezależny Ruch Społeczny.

Przybyli podczas trwania kadencji II-giej Rady R.P.:

Dr Andrzej Cichowski, Józef Rymśa Szymański, Bronisław Sokołowski, Zofia Felicja Jastrzębska, Jan Kwaczek, Zofia Byro-wa, Franciszek Wiktor Karassek, Jan Zwierzyński, Wincenty Kos-tek Halski, Sylwester Karalus, Janina Oyrzyńska, Ludwik Salwik, Jan Michejda, Edmund Sawczyński, Bolesław Gawroński, Bronis-ław Rutkowski, Jan Klimkiewicz, Lucjan Pruszyński, Andrzej Janczak, Aleksander Jan Mikucki, Tadeusz Hamuliński, Erwin Arendta, Bogusław Bełza, Jan Gawron.

III-cia Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Dz.U.R.P. Nr 3 z dnia 14 września 1963 r.

Otwarcie Rady R.P. — dnia 14 września 1963 r.

Zamknięcie — dnia 8 czerwca 1968 r.

I. Członkowie Rady powołani przez Prezydenta R.P. na podstawie art. I, ust. 1, lit. e.:

dr Janina Baranowska, Izabela Gruszkowa, Maria Prus-Więc-kowska, Tadeusz Klimkiewicz, Antonina Płońska, Józef Wnuk, Henryk Spaltenstein, Kazimierz Walczak, Franciszek Osmakiewicz, Tadeusz Rudolf Pawłowicz.

II. Członkowie Rady R.P. powołani przez Prezydenta na podstawie art. I, ust. 1, lit. g.:

Jerzy Sochoski, Stanisław Pola, Henryk Borowik, Aleksander Dobrowolski.

III. Członkowie z wyboru na podstawie art. I, ust. 1, lit. a.:

Z Okręgu wyborczego w Londynie: Bohdan Wendorff, Stanis-ław Nowak, Kazimierz Chowaniec, Jerzy Epler, Kazimierz Chod-

kiewicz, Michał Darowski, Tadeusz Pietrzykowski, Jan Michalski, Stanisław Oyrzyński, Jan Korczyński, Witold Szlachetko, Stefan Gałyński, Zygmunt Biernacki, Witold de Cienie Cieński, Halina Gworkowa, Stefan Michura, Atanazy Gonta.

Z Okręgu wyborczego Manchester: Mieczysław Nowicki, Władysław Łysakowski, Jan Mrówka.

Z Okręgu wyborczego w Edynburgu: Zenon Ryński, dr Helena Słiżyńska.

IV. Członkowie Rady z tytułu wejścia w skład Rady z listy wyborczej art. I, ust. 1, lit. b.:

dr Cichowski Andrzej, Szymon Duźniak, Halina Janiszewska, Jan Zalewski, dr Jerzy Kafel, Stanisław Owsianka, dr Jerzy Gawenda, Tadeusz Machalski.

V. Członkowie Rady z tytułu mandatów posłów na Sejm, art. I, ust. 1, lit. c.:

Antoni Pająk, Edward Perkowicz, Stanisław Pomianowski, Adam Pragier, Jan Walewski, Bronisław Wanke.

VI. Członkowie Rady z tytułu pełnienia obowiązków premierów i ministrów, art. I, ust. 1, lit. d.:

Bolesław Antoni Brochwicz-Lewiński, dr Tadeusz Bugayski, dr Władysław Dziadosz, Stanisław Lubodziecki, Zygmunt Muchniewski, Jerzy Ścibor, Michał Tokarzewski-Karaszewicz, Aleksander Zawisza.

VII. Członkowie Rady wyznaczeni przez stronnictwa i ugrupowania polityczne, art. I, lit. h.:

Konwent Walki o Niepodległość: Józef Dybowski, Ludwik Krępski, Bronisław Łokaj, Ludwik Salwik.

Związek Polskich Socjalistów na Obczyźnie: Józef W. E. Blumski, Wincenty Kostka-Halski, Jerzy Udowiczenko, Wacław Wismont-Lesiński, Jan Zieliński.

Ruch Odrodzenia Narodowego: Juliusz Sokolnicki, Sylwester Karalus, Tadeusz Ciechoń, Stanisław Sokołowski, Mieczysław Sławiński.

Związek Ziem Wschodnich: Zofia Byrowa, Ryszard Grabiec, Franciszek W. Karassek, Janusz Prawdzic-Szlaski, Leon Tadeusz Tomaszewski.

Niezależny Ruch Społeczny: Władysław Trippenbach, Kazimierz Wojakowski, Kazimierz Zwierowicz.

Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji — Komitet Zagraniczny: Janusz Witold Alexandrowicz, Stefan Eichler, dr Witold Letowt, Feliks Sęczkowski, Edward H. Sas-Świtelnicki.

Główny Komisarz Wyborczy
(—) Jan Zygmunt Eisler

III-cia Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Dz.U.R.P. Nr 3 z dnia 14 września 1963 r.

Otwarcie II-ciej Rady R.P. — dnia 14 września 1963 r.

Zamknięcie — dnia 8 czerwca 1968 r.

1. dr Baranowska Jadwiga — Niezależny Ruch Społeczny.
2. Biernacki Zygmunt — Ruch Odrodzenia Narodowego.
3. Blumski Józef — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie
4. Borowik Henryk — Ruch Odrodzenia Narodowego.
5. Brochwicz-Lewiński A. B. — Ruch Niezależnej Polityki Polskiej.
6. dr Bugayski Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.
7. mgr Byrowa Zofia — Związek Ziem Wschodnich.
8. Chowaniec Kazimierz.
9. Chodkiewicz Kazimierz — Niezależny.
10. dr Cichowski Andrzej — Chrześcijańska Demokracja.
11. Cieloch Tadeusz — Związek Ziem Wschodnich.
12. de Cienie Cieński Witold.
13. Darowski Michał — Chrześcijańska Demokracja.
14. Dobrowolski Aleksander.
15. Duźniak Szymon — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
16. Dybowski Józef — Konwent Walki o Niepodległość.
17. dr Dziadosz Władysław — Liga Niepodległości Polski.
18. —
19. Eichler Stefan — Chrześcijańska Demokracja.
20. Epler Jerzy — Konwent Walki o Niepodległość.
21. Gałyński Stefan — Niezależny.
22. dr Gawanda Jerzy — Związek Socjal. Polskich na Obczyźnie.
23. Gonta Atanazy — Ruch Odrodzenia Narodowego.
24. Grabiec Ryszard — Związek Ziem Wschodnich.
25. Gruszkowa Izabela — Niezależny Ruch Społeczny.
26. Gworkowa Halina.
27. Kostek Halski Wincenty — Zw. Socjal. Polskich na Obczyźnie.
28. dr Kafel Józef — Niezależny Ruch Społeczny.
29. Karalus Sylwester — Ruch Odrodzenia Narodowego.
30. Karassek Franciszek — Związek Ziem Wschodnich.
31. Klimkiewicz Tadeusz — Niezależny Ruch Społeczny.
32. Krępski Ludwik — Konwent Walki o Niepodległość.
33. Janiszewska Halina — Niezależny Ruch Społeczny.
34. Lesiński Wismont Waclaw — Zw. Socjal. Pol. na Obczyźnie.
35. dr Letowt Witold — Chrześcijańska Demokracja.
36. Lubodziecki Stanisław — Niezależny.
37. Łokaj Bronisław — Konwent Walki o Niepodległość.
38. Łysakowski Władysław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
39. Korczyński Jan.
40. Machalski Tadeusz.
41. Michalski Jan Andrzej — Konwent Walki o Niepodległość.
42. Michura Stefan.
43. Mrówka Jan.
44. Muchniewski Zygmunt — Chrześcijańska Demokracja.

45. Nowak Stanisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
46. Nowicki Mieczysław.
47. Osmakiewicz Franciszek.
48. Owsianka Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
49. Oyrzyński Stanisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
50. Pająk Antoni — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
51. Pawłowicz Tadeusz.
52. Perkowicz Edward — Liga Niepodległości Polski.
53. Pietrzykowski Tadeusz — Związek Ziem Wschodnich.
54. Płońska Antonina — Niezależny Ruch Społeczny.
55. Pola Stanisław — St. Ludowe „Wolność” - Zw. Ziem Wschod.
56. Pomianowski Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
57. Pragier Adam — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
58. Prus-Więckowska Maria — Związek Ziem Wschodnich.
59. Ryński Zenon — Związek Ziem Wschodnich.
60. Salwik Ludwik — Konwent Walki o Niepodległość.
61. Sas-Świtelnicki Edward — Chrześcijańska Demokracja.
62. Ścibor Jerzy — Konwent Walki o Niepodległość.
63. Sęczkowski Feliks — Chrześcijańska Demokracja.
64. Śliżyńska Helena.
65. Sławiński Mieczysław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
66. Sochocki Jerzy — Związek Ziem Wschodnich.
67. Sokolnicki Juliusz — Ruch Odrodzenia Narodowego.
68. Sokołowski Stanisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
69. Spaltenstein Henryk — Niezależny Ruch Społeczny.
70. Szlachetko Witold.
71. Szlaski-Prawdziej Janusz — Związek Ziem Wschodnich.
72. gen. Tokarzewski-Karaszewicz Michał.
73. Tomaszewski Leon — Związek Ziem Wschodnich.
74. Trippenbach Władysław — Niezależny Ruch Społeczny.
75. Udowiczenko Jerzy — Zw. Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
76. Walczak Kazimierz.
77. Walewski Jan — Konwent Walki o Niepodległość.
78. Wanke Bronisław — Niezależny.
79. Wendorff Bohdan — Liga Niepodległości Polski.
80. Wnuk Józef — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
81. Wojakowski Kazimierz — Niezależny Ruch Społeczny.
82. Zalewski Jan — Niezależny.
83. Zawisza Aleksander — Związek Ziem Wschodnich.
84. Zieliński Jan — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
85. Zwierowicz Kazimierz — Niezależny Ruch Społeczny.
86. Witołd Alexandrowicz Janusz — Chrześcijańska Demokracja.

III-cia Rada Rzeczypospolitej Polskiej (VII bieżąca).

Kadencja 1963-1968.

Otwarcie — dnia 14 września 1963 r.

Prezydium III-ciej Rady R.P.: Prezes — prof. Adam Pragier.

Wiceprezysi: dr Andrzej Cichowski, płk dypl. Antoni B. Broch-

wicz-Lewiński, dr Jadwiga Baranowska, Jan Walewski, inż. Bronisław Wanke.

Sekretarz — mgr Sylwester Karalus.

Komisja Spraw Zagranicznych: Przewodniczący — prof. Adam Pragier.

Wiceprzewodniczący — Juliusz Sokolnicki.

Sekretarz — Jan Michalski.

Członkowie: Sylwester Karalus, Jerzy Eppler, płk Stanisław Oyrzyński, Stanisław Nowak, Janusz Witold Alexandrowicz, Stefan Eichler, Jan Walewski, Jerzy Ścibor, Bronisław Wanke, ppłk Ludwik Salwik.

Komisja Skarbowo-Budżetowa: Przewodniczący — Jan Walewski.

Wiceprzewodniczący — Stanisław Nowak.

Sekretarz — płk Stanisław Oyrzyński.

Członkowie: płk Franciszek Wiktor Karassek, Sylwester Karalus, Juliusz Sokolnicki, Władysław Trippenbach, Kazimierz Wojakowski, dr Jadwiga Baranowska, dr Andrzej Cichowski, Stefan Eichler, mgr Zofia Byrowa, Tadeusz Klimkiewicz, Jerzy Ścibor, płk Stanisław Owsianko, Jan Zalewski, Izabela Gruszkowa.

Komisja Dla Spraw Emigracji: Przewodniczący — Juliusz Sokolnicki.

Wiceprzewodniczący — płk Stanisław Oyrzyński.

Członkowie: Stanisław Nowak, Zygmunt Biernacki, Władysław Trippenbach, Stefan Eichler, Jan Walewski, Michał Darowski, Atanazy Gonta, Józef Wnuk, Witold de Cienie Cieński, Feliks Sączkowski, Jan Michalski, Stanisław Pola.

Komisja Regulaminowo-Prawnicza: Bohdan Wendorff, Sylwester Karalus, Jan Michalski, dr Andrzej Cichowski, Janusz Witold Alexandrowicz, Jan Walewski, Władysław Trippenbach, Jerzy Ścibor, Bronisław Wanke, Kazimierz Wojakowski.

Komisja Spraw Wojskowych: Bohdan Wendorff, Stanisław Oyrzyński, Jerzy Eppler, Jan Michalski, Franciszek W. Karassek, płk dypl. A. B. Brochwicz-Lewiński, Jan Korczyński, Jerzy Udowiczenko, Ludwik Salwik, Bronisław Łokaj, Jerzy Ścibor, Stanisław Owsianko, Kazimierz Wojakowski, Kazimierz Chodkiewicz, Henryk Spaltenstein, Witold Letowt.

Komisja Spraw Krajowych: Stanisław Nowak, Sylwester Karalus, Stanisław Oyrzyński, Juliusz Sokolnicki, Kazimierz Wojakowski, dr Jadwiga Baranowska, Władysław Trippenbach, Feliks Sączkowski, Jerzy Ścibor.

W ciągu trwania Kadencji III-ciej Rady w Komisjach następowały różne zmiany członków.

W Prezydium — 21. 10. 1963 ustąpił płk dypl. A. B. Brochwicz-Lewiński — na jego miejsce wszedł do Prezydium — jako jeden z Wiceprzewodniczących — Juliusz Sokolnicki.

IV-ta Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Dz.U.R.P. Nr 2 z dnia 12 lipca 1968 r.

Otwarcie IV-tej Rady R.P. — dnia 30 października 1968 r.

Zamknięcie — dnia 7 listopada 1970 r.

I. Członkowie Rady R.P. z wyborów odbytych w dniach 19-24 października 1968 r. na podstawie art. I, ust. 2, lit. a, powołanego dekretu:

Z Okręgu wyborczego w Londynie: Józef Ryszard Zawisza, Józef Bzowski, dr Jadwiga Baranowska, Franciszek Jasiński, Stefan Tadeusz Bogusławski, Edward Sas-Świtelnicki, Franciszek Skrzywanek, Jan Woźniak, Irena Zawiszyna, mgr Zofia Byrowa, Henryk Soplica-Jackowski, Bogusław Chojnacki, Tadeusz Okoń, Michał Darowski, Antonina Płońska, Leon Tadeusz Tomaszewski, Szymon Duźniak, Jan Gawron, Franciszek Wiktor Karassek, Stanisław Nowak.

Z Okręgu wyborczego w Manchesterze: Stanisław Antoni Daszkiewicz, Władysław Łysakowski, Józef Michałowski, Jan Zalewski, Jan Mrówka, Kazimierz Walczak, Ludwik E. M. Szul-Skjoldkrona.

Z Okręgu w Edynburgu: dr Helena Słiżyńska, Jan Pałka, inż. Zenon Ryński.

II. Członkowie Rady z tytułu byłych mandatów posłów na Sejm (art. I, ust. 2, lit. b.) Stanisław Pomianowski, prof. dr Adam Pragier, inż. Bronisław Wanke.

III. Członkowie Rady z tytułów pełnienia obowiązków premierów i ministrów w rządach Rzeczypospolitej (art. I, ust. 2, lit. c) powołanego dekretu: Aleksander Zawisza, Antoni Bolesław Brochwicz-Lewiński, Stefan Eichler, Stefan Gałyński, dr Jerzy August Gawenda, Augustyn Gruszka, Kazimierz Klochowicz, Stanisław Lubodziecki, Zygmunt Muchniewski, Juliusz Sokolnicki, Józef Wnuk.

IV. Członkowie Rady powołani przez Prezydenta w dniu 26. 10. 1968 r. na podstawie art. I, ust. 2, lit. d — powołanego dekretu: Maksymilian Dybowski, Atanazy Gonta, Izabela Gruszkowa, Feliks Jaworski, Jan Lachowicz, inż. Jan Andrzej Michalski, Anna Nowakowa, Stefan Orłowski, Jerzy Sochocki, Witold Szlachetko, Antoni Szymański, Jan Zwierzyński.

V. Członkowie Rady wyznaczeni przez następujące stronnictwa i ugrupowania polityczne na podstawie art. I, ust. 2, lit. f — powołanego dekretu:

Konwent Walki o Niepodległość: inż. Jerzy Epler, Bronisław Łokaj, Janusz J. Makarczyński, Stanisław Nikodemowicz, Ludwik Salwik.

Niezależny Ruch Społeczny: Adolf Bochniak, Władysław Piętrzak, Władysław Trippenbach, Jan Zieliński.

Ruch Niezależnej Polityki Polskiej: Józef Haberling, mgr Mieczysław Nivel, Edmund Olszewski, Mieczysław Słowikowski, Jan Wrona.

Ruch Odrodzenia Narodowego: mgr Sylwester Karalus, Zdzisław Miłoszewski, Jan Jordan, Stanisław Sokołowski, Franciszek Adam Wylęgała.

Obywatelski Związek Polek na Uchodźstwie: Maria Dębicka, Zofia J. Klimkiewicz, Zofia Nowosielska, Stanisława Witorzeniec.

Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji — Komitet Zagraniczny: Tadeusz Pietrzykowski, Stanisław Reczko, Feliks Sęczkowski, Ryszard Silinicz, Henryk Wicher Wawrzyniak.

Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie: Jerzy Udowiczko.

Związek Ziemi Wschodnich R.P.: Henryk Borowik, Tadeusz Cieloch, Zygmunt Kubisz, Stanisław Pola, Władysław Polanik.

Przybyli podczas trwania sesji IV-tej Rady R.P.: Henryk Spaltenstein, Halina Janiszewska.

Główny Komisarz Wyborczy
(—) mgr B. Wendorff

IV-ta Rada Rzeczypospolitej Polskiej

Dz.U.R.P. Nr 2 z dnia 12 lipca 1968 r., poz. 3.

Otwarcie IV-tej Rady R.P. — dnia 30 października 1968 r.

Zamknięcie — dnia 7 listopada 1970 r.

1. dr Baranowska Jadwiga — Niezależny Ruch Społeczny.
2. Bochniak Adolf — Niezależny Ruch Społeczny.
3. Bogusławski Stefan.
4. Borowik Henryk — Związek Ziemi Wschodnich.
5. Brochwicz-Lewiński A. B. — Ruch Niezależnej Polityki Polskiej.
6. Bzowski Józef.
7. Byrowa Zofia — Związek Ziemi Wschodnich.
8. Chojnacki Bogusław.
9. Cieloch Tadeusz — Związek Ziemi Wschodnich.
10. Darowski Michał — Chrześcijańska Demokracja.
11. Daszkiewicz Stanisław — Niezależny Ruch Społeczny.
12. Dębicka Maria — Obywatelski Związek Polek na Uchodźstwie.
13. Duźniak Szymon — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
14. Dybowski Maksymilian.
15. Eichler Stefan — Chrześcijańska Demokracja.

16. Epler Jerzy — Konwent Walki o Niepodległość.
17. Gałyński Stefan — Niezależny.
18. Gawenda Jerzy — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
19. Gonta Atanazy — Ruch Odrodzenia Narodowego.
20. Gruszkowa Izabela — Niezależny Ruch Społeczny.
21. gen. Gruszka Augustyn — Chrześcijańska Demokracja.
22. Haberling Józef — Ruch Niezależnej Polityki Polskiej.
23. Janiszewska Halina — Zw. Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
24. Jasiński Franciszek.
25. Jaworski Feliks — Niezależny Ruch Społeczny.
26. Karalus Sylwester — Ruch Odrodzenia Narodowego.
27. Karassek Franciszek — Związek Ziem Wschodnich.
28. Klimkiewicz Zofia — Obywatelski Zw. Polek na Uchodźstwie.
29. Klochowicz Kazimierz — Niezależny.
30. Kubisz Zygmunt — Związek Ziem Wschodnich.
31. gen. Lachowicz Jan — Niezależny Ruch Społeczny.
32. gen. Lubodziecki Stanisław — Niezależny.
33. Łokaj Bronisław — Konwent Walki o Niepodległość.
34. Łysakowski Janusz — Konwent Walki o Niepodległość.
35. Makarczyński Janusz — Konwent Walki o Niepodległość.
36. Michalski Jan Andrzej — Konwent Walki o Niepodległość.
37. Michałowski Józef.
38. Miłoszewski Zdzisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
39. Mrówka Jan.
40. Muchniewski Zygmunt — Chrześcijańska Demokracja.
41. Nowak Stanisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
42. Nowakowa Anna.
43. Nikodemowicz Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
44. Nivelt Mieczysław — Ruch Niezależnej Polityki Polskiej.
45. Nordan Jan — Ruch Odrodzenia Narodowego.
46. Nowosielska Zofia — Obywatelski Zw. Polek na Uchodźstwie.
47. Okoń Tadeusz.
48. Olszewski Edmund — Ruch Niezależnej Polityki Polskiej.
49. Orłowski Stefan.
50. Pałka Jan.
51. Pietrzak Władysław — Niezależny Ruch Społeczny.
52. Pietrzykowski Tadeusz — Chrześcijańska Demokracja.
53. Płońska Antonina — Niezależny Ruch Społeczny.
54. Pola Stanisław — Związek Ziem Wschodnich.
55. Polnik Władysław — Związek Ziem Wschodnich.
56. Pomianowski Stanisław — Konwent Walki o Niepodległość.
57. Pragier Adam — Związek Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
58. Reczko Stanisław — Chrześcijańska Demokracja.
59. Ryński Zenon — Związek Ziem Wschodnich.
60. Salwik Ludwik — Konwent Walki o Niepodległość.
61. Sas-Świtelnicki Edward — Chrześcijańska Demokracja.
62. Sęczkowski Feliks — Chrześcijańska Demokracja.
63. Silinicz Ryszard — Chrześcijańska Demokracja.
64. Skrzywanek Franciszek — Ruch Odrodzenia Narodowego.

65. Śliżyńska Helena.
66. Słowikowski Mieczysław — Ruch Niezależnej Polityki Polskiej.
67. Sokolnicki Juliusz — Ruch Odrodzenia Narodowego.
68. Soplica Jackowski Henryk.
69. Sokołowski Stanisław — Ruch Odrodzenia Narodowego.
70. Sochocki Jerzy — Związek Ziem Wschodnich.
71. Spaltenstein Henryk — Zw. Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
72. Szlachetko Witold.
73. Szul-Skjoldkrona Ludwik.
74. gen. Szymański Antoni — Niezależny.
75. Tomaszewski Leon — Związek Ziem Wschodnich.
76. Trippenbach Władysław — Niezależny Ruch Społeczny.
77. Udowiczenko Jerzy — Zw. Socjalistów Polskich na Obczyźnie.
78. Walczak Kazimierz.
79. Wanke Bronisław — Niezależny.
80. Wicher Wawrzyniak Henryk — Chrześcijańska Demokracja.
81. Witorzeniec Stanisława — Obyw. Zw. Polek na Uchodźstwie.
82. Woźniak Jan — Niezależny Ruch Społeczny.
83. Wnuk Józef — Stronnictwo Ludowe „Wolność”.
84. Wrona Jan — Ruch Niezależnej Polityki Polskiej.
85. Wylęgała Franciszek A. — Ruch Odrodzenia Narodowego.
86. Zalewski Jan — Niezależny.
87. Zawisza Aleksander — Związek Ziem Wschodnich.
88. Zawisza Józef Ryszard.
89. Zawiszyna Irena.
90. Zieliński Jan — Niezależny Ruch Społeczny.
91. Zwierzyński Jan — Niezależny Ruch Społeczny.
92. Gawron Jan — Niezależny.

Bronisław WANKE

Zdzisław BAU

35 LAT INSTYTUTU JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO W NOWYM JORKU

Przeprowadzając wywiad z profesorem Lucjanem Dobroszyckim w nowojorskim studio „Głosu Ameryki”, omawiałem opracowaną przez niego książkę — album pt. „Image before my Eyes”, będącą jakby antologią w obrazach fotograficznych historii Żydów w Polsce od roku 1863. Zagadnąłem go o zdjęcie z okresu wojny polsko-bolszewickiej, przedstawiające Marszałka Piłsudskiego witanego chlebem i solą przez delegację Żydów w Dęblinie, posiadające specjalną wymowę właśnie w tej chwili.

Zainteresowało mnie ono też dlatego, że znałem autora, fotografa prasowego Mariana Fuksa, kolorową postać przedwojennej Warszawy, który za moich czasów w *Expressie Porannym* i *Kurierze Czerwonym* zwykł był dostarczać nam zdjęć na zasadzie *free lance*'u. Spytałem prof. Dobroszyckiego czy otrzymał tę fotografię z Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku, na co odpowiedział, że nie, że pochodzi ona z prywatnego zbioru. Ale szybko dodał, że właśnie w związku z tym zdjęciem z Dęblina może opowiedzieć mi ciekawą i autentyczną anegdotę. Otóż kiedy pokazywał swoją książkę w Instytucie Piłsudskiego skarbnikowi, p. Wiesławowi Domaniewskiemu, ten zaskoczył go, mówiąc że zna nazwiska delegacji żydowskiej witającej Marszałka. I rzeczywiście, kilka dni później otrzymał je od znanego ze swej słowności i świetnej pamięci p. Domaniewskiego. Delegacja składała się z rabina i trzech członków kahału.

Później zahaczyłem o ten sam temat p. Domaniewskiego, dowiadując się od niego kulisów tej historii. Nie był w Dęblinie kiedy Marian Fuks utrwalił na kliszy powitanie. Identyczne

zdjęcie natomiast otrzymał od redaktora Tadeusza Święcickiego w Paryżu, na krótko przed jego śmiercią. Zgodnie z jego intencją przekazał je Instytutowi Piłsudskiego w Londynie, gdzie zawieruszyło się, ale na szczęście jako człowiek przezorny zanotował nazwiska, znajdujące się na odwrocie.

Wydarzenie to wydaje mi się znamienne i dlatego właśnie od niego zacząłem, pisząc o Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku. Bo jest jakby argumentem potwierdzającym moje przekonanie, że instytucja ta, poświęcona badaniom najnowszej historii Polski, to nie tylko archiwa i dokumenty, biblioteka i mikrofilmy. Jest czymś więcej. Czymś, czego statuty nie mogły przewidzieć. Posiada dodatkowy wymiar, który nazwałbym — w najdosłowniejszym znaczeniu tego słowa — przekazem historii na żywo, poprzez naocznych świadków wydarzeń najnowszych naszych dziejów. Wystarczy tam zjawić się w południe podczas przerwy lunchowej, ściągającej wszystkich obecnych do wspólnego stołu na kawę, by zakosztować tej niezwykłej atmosfery.

Jeśli sprawa jest ciekawa, jeśli pytanie rzucone we właściwej chwili jest inteligentnie sformułowane, to nagle — jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej — wykrzesze wspomnienia, których słucha się z fascynacją, a czasem ze wzruszeniem. To ocieranie się o historię ma doniosłe znaczenie. Zwłaszcza w tej chwili, bo panuje wśród nas konfuzja. Dla jednych historia Polski zaczyna się w roku 1968, dla drugich w 1956, i tak dalej — ale to już inna sprawa, innego artykułu.

Jeśli człowiek opuszcza Instytut Piłsudskiego z poprawką perspektywy — jak się teraz mówi — to jest to zasługą nie tylko archiwów, ale tych kilku naocznych świadków najbardziej dramatycznych chwil współczesnej historii Polski: profesora Wacława Jędrzejewicza, byłego ministra Oświaty, autora reformy szkolnictwa; b. senatora Edwarda Kleszczyńskiego, jednego z żołnierzy legendarnych ułanów Beliny, którzy pierwsi w sierpniu 1914 roku wkroczyli do Królestwa, jako czołówek odradzającego się Wojska Polskiego, oraz p. Wiesława Domaniewskiego, który będąc zaufanym współpracownikiem twórcy Gdyni, inżyniera Eugeniusza Kwiatkowskiego, zajmował kierownicze stanowisko w Ministerstwie Skarbu.

Prof. Jędrzejewicz jest autorem dwutomowej „Kroniki Życia Józefa Piłsudskiego”, bezspornie największego wydarzenia wydawniczego Polski na uchodźstwie w ostatnich latach. Należał do najbliższego otoczenia Marszałka. Na fotografiach Komendy Naczelnej POW z lat 1914/15 widzimy młodziutkiego Jędrzejewicza wspartego na rękojeści szabli i dodającego sobie powagi wąsem.

Pamięć tych naocznych świadków jest wprost zaskakująca. Ujmuje klasą, skromność i obiektywność prof. Jędrzejewicza. Kiedy rozmawiałem z nim w trakcie gromadzenia materiału do artykułu, wyznał mi — mam to na taśmie — że przyszło mu zawsze zajmować o kilka stopni wyższe stanowiska, od tych na jakie zasługiwał. A kiedyś przedtem, z okazji ukazania się wspomnień Wacława Solskiego, przypomniał nieznaną mi historię placówki naszej „dwójki” w Moskwie, która przeszła w komplecie na stronę bolszewików. Pamiętał wszystkie nazwiska tych tragicznych postaci, które padły później ofiarą stalinowskiej czystki. Znał ich osobiście. Byli to ludzie ideowi — powiedział — którzy postąpili tak niewątpliwie z przekonania. Cóż, tego rodzaju obiektywność dawno wyszła z mody.

Skarbnika, Wiesława Domaniewskiego, odbieram jako naoczno-ego świadka innej tekstury. Szalenie warszawski, nawet po tylu latach Nowego Jorku. Należał do tego górnego eszelonu radców ministerialnych, którzy swą sprężystością, znajomością rzeczy sprawiali, że Druga Rzeczpospolita była państwem składnie funkcjonującym. Największym jego wyczynem negocyjnym było wytarbowanie od Francuzów dwumiliardowej pożyczki, którą Rydz-Śmigły otrzymał podczas swego pobytu we Francji w roku 1936. P. Wiesław, człowiek pragmatyczny, wyposażony w rzadki u Polaków zmysł biznesu, który mówi o sobie, że jest *Mädchen für alles* i urodzonym mediatorem, spowodował że zażądaliśmy od Francuzów w pierwszej karcie wyłożonej na stół trzy miliardy, by w ostatecznej rozgrywce otrzymać dwa, choć na początku przez skromność chcieliśmy prosić tylko o jeden.

Historia Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku jest równie niezwykła, dramatyczna, bo mająca swe *ups and downs* — wzloty i upadki — jak losy tych trzech nestorów.

Kiedy Instytut powstawał 35 lat temu, pierwsze zebranie inicjatorów odbyło się 4 lipca 1943 roku w nowojorskim hotelu George Washington, klimat na przedsięwzięcie historyczno-polityczne pod znakiem Piłsudskiego był w świecie „Polski walczącej na Zachodzie” bez złudzeń nieprzychylny. Premierem był Mikołajczyk i nikt nie mógł mieć iluzji, że Instytut otrzyma jakąś pomoc finansową, która płynęła raczej szczerze na inne inicjatywy o charakterze kulturalno-historycznym. Nawet u nas, w Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, panował w stosunku do piłsudczyków nastrój ambiwalentny. Określiłbym go jako traktowanie każdego wypadku indywidualnie. Nawet człowiek o tak niemuzykalnym uchu jak generał Sikorski to wyczuł. Wizytując generała Wiatra w Iraku powiedział: „Niech orkiestra zagra Pierwszą Brygadę”. Jednocześnie rezydującego w Jerozolimie

Sławoja-Składkowskiego uważano prawie jednomyślnie za postać tragicomiczną. A jeśli generała Tokarzewskiego nie brano w naszym wojsku zbyt serio, to nie dlatego że był byłym legionistą, ale dlatego że wyznawał teozofię, całował ludzi w pierś przy powitaniu i w ogóle epatował ekstrawagancją. Ale ta ambiwalencja nie obejmowała postaci Marszałka.

W więzieniach i łagrach obchodziliśmy zawsze trzy daty: 3 maja, 11 listopada i 19 marca.

W Wielkiej Brytanii piśsudczycy traktowani byli gorzej niż u nas. Wyprawiano ich do drugiej grupy, czasami na Syberię Sikorskiego, na wyspę Węzów. Ci, którzy wybrali banicję w Stanach Zjednoczonych traktowani byli przez przedstawicieli naszego rządu z największą podejrzliwością. Nie dla nich były synekury, którymi generał Sikorski, prof. Stanisław Kot i Mikołajczyk wyścilieli dla swych zauszników różne placówki na terenie Ameryki. Prof. Wacław Jędrzejewicz znajdował się na liście najbardziej „zadżumionych”. Zarabiał na życie jako robotnik w fabryce, produkującej dla przemysłu wojennego. Znajdowała się na ulicy Lafayette i należała do Polaka.

Patrząc wstecz widzimy jasno, że stworzenie Instytutu w 1943 roku było wyzwaniem rzuconym przez ludzi, którzy umieli myśleć politycznie i nie zamierzali kapitulować. W pewnym sensie wybiegali naprzeciw nowej sytuacji powstającej w Londynie. Generał Kazimierz Sosnkowski objął stanowisko Naczelnego Wodza. Witając powstanie placówki nowojorskiej pozdrawiał „starych towarzyszy broni” z czasów legionowych. Nie było w tym żadnej dwuznaczności.

Początki placówki były więcej niż skromniutkie. Mieściła się kątem na 105 East 22nd Street, w jednym pokoju udzielonym przez Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia. W kasie mieli 30 dolarów. W pierwszym sprawozdaniu za czas od 4 lipca do 31 grudnia 1943 roku czytamy: „Zakupiono jedynie szafę na akta oraz kartoteki”. Na meble składało się biurko, półki i dwa krzesła.

Ale wyobrażam sobie do jakiego stopnia reprezentanci oficjalnego Londynu musieli być zaniepokojeni, kiedy rozeszła się wieść po polskim Nowym Jorku o powstaniu Instytutu, noszącego imię „ojca zadżumionych”. Oczywiście nie wierzyli, że to ma być placówka czysto naukowa, o charakterze apolitycznym, „poświęcona badaniom najnowszej historii Polski” — jak brzmiała inauguracyjna deklaracja. Najbardziej musiały ich alarmować obecność w nim b. ministra Skarbu, Ignacego Matuszewskiego, który był wiceprzewodniczącym Komitetu Organizacyjnego. Nie

trudno sobie wyobrazić jakie raporty ślali do Rubensa. Dla wytrawnych podbijaczy bębneków była to woda na młyn. Tym więcej, że powstanie Instytutu było jakby wynikiem aliansu czołowych przedstawicieli Polonii Amerykańskiej z piłsudczykami. W skład Komitetu Organizacyjnego wchodził bowiem: Franciszek Januszewski, wydawca *Dziennika Polskiego* w Detroit, M. F. Węgrzynek, od 1922 roku wydawca nowojorskiego *Nowego Świata*, wiceprezes Fundacji Kościuszkowskiej, wiceprezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, *spiritus movens* wszystkich ważniejszych inicjatyw polonijnych, głęboko oddany ideologii Józefa Piłsudskiego; Chicago reprezentowali L. A. Kupferwasser, który niezmordowanie działał na odcinku finansowym oraz W. Skubikowski. Polskie Detroit miało, oprócz Januszewskiego, J. Z. Dodatkę. Patrol „starych towarzyszy broni” składał się z Ignacego Matuzewskiego, b. ministra Przemysłu i Handlu Henryka Floyera Raichmana oraz prof. Wacława Jędrzejewicza, któremu powierzono stanowisko dyrektora Instytutu.

Bez pomocy finansowej Polonii żywot Instytutu okazałby się efemeryczny. Pierwszy większy dar w wysokości tysiąca dolarów — poważna wówczas suma — nadszedł od Stanisławy Siemiradzkiej, zamieszkałej w Cleveland, Ohio, wdowy po prof. Tomaszu Siemiradzkim, o którym legenda głosiła, że był przyjacielem Marszałka.

Wydawniczo i publicystycznie Instytut debiutował znamienym akcentem politycznym, przypomnieniem tekstu Konstytucji z 1935 roku, poprzedzonym słowem wstępnym — co spowodowało, że w obozie Mikołajczyka rozległy się głosy: A nie mówiliśmy, wychodzi szydło z worka.

Z perspektywy roku 1978, po rozmowach ze wszystkimi znaczącymi świadkami, mam wrażenie że te 35 lat Instytutu podzielić można na trzy okresy, chociaż się ze sobą splecają. Wiąza się z osobami wówczas najbardziej czynnymi, a ponieważ występowały one w różnych rolach (jak później opowiem), odchodząc i wracając, co trochę przypominało formowanie kolejnych gabinetów ministerialnych w latach 30-tych, trudno wyraźnie określić punkty przełomowe. Oczywiście ja to tak widzę, jako osoba stojąca z boku i stosunkowo od niedawna zaznajomiona z działalnością tej instytucji.

Pierwszym dyrektorem Instytutu był prof. Wacław Jędrzejewicz. W tym celu porzucił pracę w fabryce. Rozwijał akcję na kilku frontach: zbierał i kolekcjonował nadsyłane przez ofiarodawców książki i broszury, porządkował powstające z darów archiwa dokumentów, zajmował się wydawnictwami, jeździł z wykładami propagując cele Instytutu.

Przemawiając na II-gim Walnym Zgromadzeniu członków Instytutu w październiku 1944 roku prof. Jędrzejewicz powiedział: „Toteż epoka Józefa Piłsudskiego trwa dla Polski nadal. Trwa dziś w okresie straszego kataklizmu, dając w potężnej postaci Wielkiego Marszałka siłę do przetrwania walczącym, otuchę słabym, wskazania do wyboru dróg właściwych, wiarę w ostateczne zwycięstwo...”. Wybrałem ten cytat dlatego, że wydaje mi się, iż nie stracił on na aktualności. Nazwisko Piłsudskiego stało się symbolem, albo jak się teraz to nazywa „kodem” — słowem wywoławczym, kojarzącym antynomię gierkowskiej Polski Ludowej. Tak na to reaguje Kraj i moje pokolenie na emigracji.

Pierwsze lata to pod każdym względem heroiczny okres Instytutu. Ciągłe wiązanie końca z końcem, nie tylko zaciskanie pasa, ale i warty, prawie w dosłownym znaczeniu. Bo oto tak zwane „Archiwum Belwederskie”, skarb bezcenny, zawierające takie dokumenty jak rozkaz operacyjny bitwy warszawskiej, noszący podpisy Piłsudskiego, Weyganda, Rozwadowskiego, ukryte zostało na farmie Witolda Malewicza w stanie Connecticut, bo kasa ogniotrwała Instytutu wydawała się niezbyt bezpieczna, a po 22 ulicy błąkały się postacie podejrzanego autoramentu i nie było tajemnicą, że odbicie Belwederskich Dokumentów było na liście priorytetów Bieruta.

W sprawozdaniu z działalności Instytutu za rok 1944 czytamy: „Pierwsze miesiące Instytutu wywołały bardzo duży oddźwięk wśród społeczeństwa polskiego w Ameryce. Prawie codziennie napływają dary w postaci książek, pism, map, fotografii. Ta szczerza i ofiarna reakcja jest najlepszym sprawdzianem potrzeby tego rodzaju instytucji jak Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce...”.

Ile było w tym twierdzeniu prawdy, a ile tak zwanego po amerykańsku *image building*, nie wiem. Nie było mnie wtedy w Nowym Jorku. Ale skłonny jestem uwierzyć, że Polamerykanie z sercem odnieśli się do Instytutu, co jednak nie oznaczało, że zajęci pracą zawodową mogli wiele czasu mu poświęcać. A uchodźcy dopiero się urządzali, zaczynając nową egzystencję. Pod tym względem Nowy Jork nie był Londynem, gdzie w „polskiej stolicy” jeszcze do 1949 posady — jeśli nie leżały na ulicy — to jednak były w zasięgu ludzi przedsiębiorczych, bo zawsze gdzieś się można było zahaczyć.

Pierwszy okres zamyka się w roku 1948. Zbiega się z odejściem Wacława Jędrzejewicza na profesurę do Wellesley College w stanie Massachusetts. Zmusiły go do tego realia życia.

Na jego miejsce przychodzi b. komisarz Generalny RP w Gdańsku, Marian Chodacki. Pracuje bezinteresownie, spra-

wując funkcję dyrektora Instytutu w chwilach wolnych od zajęć zarobkowych. Dużą pomoc okazał wówczas nowojorski działacz polonijny, Jan Kowalski, który jako sekretarz przez następne dwadzieścia lat stał się tym motorem, dzięki któremu Instytut przetrwał najtrudniejszy okres.

Drugi rozdział w historii Instytutu nabiera wyraźnego oblicza z chwilą objęcia dyrekcji przez prof. Damiana Wandycza. Jednocześnie trwa proces wykruszania się szeregów. Dawno już odeszli Węgrzynek i Matuszewski. W 1951 roku śmierć prezesa Stefana Łodzieskiego, przemysłowca z Cleveland oraz Floyar Raichmana jest ciężkim uderzeniem dla Instytutu.

Na stanowisko prezesa wraca Franciszek Januszewski, jeden z założycieli Instytutu. Pragnie mu zapewnić stabilne warunki materialne. Zdecydował się zakupić dom w Nowym Jorku, w którym znalazłaby się siedziba Instytutu, a zyski z domu przeznaczone były na jego potrzeby. A dla doraźnego załatwienia finansów złożył czek na tysiąc dolarów. Ale zanim mu się udało te plany zrealizować, zmarł nagle w drodze powrotnej z Nowego Jorku do Detroit, po wygłoszeniu optymistycznego przemówienia na temat przyszłości Instytutu.

Prezura spada na barki znanego przemysłowca z Newark, New Jersey, byłego oficera kawalerii z okresu wojny z bolszewikami, Henryka Korab-Janiewicza. Stał się on prezesem o najdłuższej kadencji — sprawował tę funkcję w dwóch nawrotach przez lat 13, aż do roku 1968.

Nie chcę lektury tego artykułu utrudniać zbyt wieloma nazwiskami. Nie mam też zamiaru pisania laurki na cześć Instytutu. Dlatego też ograniczam się do ludzi, którzy wywarli największy wpływ na rozwój i losy Instytutu. Należy do nich generał Wincenty Kowalski, który przejął dyrekcję od prof. Wandycza i pchał naprzód sprawy placówki od 1956 do 1963 roku. Okazał się w tym okresie człowiekiem opatrnościowym, którego energii Instytut zawdzięcza uporządkowanie wielu spraw i podjęcie nowych inicjatyw. W tym rozdziale pojawia się płk Adam Koc, któremu niektórzy, ale nie wszyscy, piśsudzczy przebaczyli OZON i flirt z Sikorskim. Ośmioletnia era gen. Kowalskiego była pod znakiem jego mocnych rządów.

Na półmetku lat 60-tych następuje nowa zmiana warty, która powoli rzeźbi trzeci rozdział historii Instytutu. Wraca prof. Jędrzejewicz. Następne 10 lat losami placówki kieruje coś w rodzaju dyrektoriatu składającego się właśnie z niego, dr. Jana Frylinga i Wiesława Domaniewskiego. Uproszczę sobie zadanie, ograniczając się do stwierdzenia, że zmieniali się oni kolejno na najważ-

niejszych stanowiskach — prezesa, dyrektora — z tym, że Wiesław Domaniewski w charakterze skarbnika wyprowadza ostatecznie Instytut na suchy ląd finansowej stabilności.

Ale Instytut ma mniej szczęścia na innym odcinku. Na przestrzeni krótkiego okresu traci trzy swoje filary: Jana Frylinga, Tadeusza Katelbacha i Aleksandra Korczyńskiego, który po przejściu na emeryturę po długoletniej pracy w redakcji Radia Wolna Europa w Nowym Jorku, poświęcił się z pasją Instytutowi.

Instytut już przedtem umiał straty zastąpić. Zjawiali się nowi ludzie — należał do nich b. dyplomata Michał Budny, mający za sobą staż w Waszyngtonie i Londynie, kierownicze stanowisko w IATA, który w 1972 roku, w okresie prezesury Jana Frylinga, powołany został na stanowisko dyrektora. Ważnym też nabytkiem jest prof. Tadeusz Świętochowski, którego staraniem zawdzięcza Instytut otrzymanie w 1977 roku subsydium federalnej instytucji The National Endowment for the Humanities w Waszyngtonie, przeznaczone na zabezpieczenie i mikrofilmowanie zbiorów archiwalnych Instytutu. Wysokość tego rządowego subsydium, pierwszego jakie kiedykolwiek otrzymała instytucja polonijna, wynosi 39.124 dolary. Suma ta pokrywa 60 % planowych wydatków, natomiast Instytut jest obowiązany do wyłożenia pozostałych 40 %, głównie w postaci dobrowolnej pracy personelu.

Zanim biurokracja dała swoje *placet*, Instytut jest wzięty pod lupę i opukiwany ze wszystkich stron. Orzeczenie znawcy nie mogło być bardziej pochlebne: Instytut Piłsudskiego jest jedną z najważniejszych instytucji zajmujących się historią Polski. Stawia go w tej samej klasie co Instytut Hoovera.

Ciekawa rzecz: uznanie przychodzi najpierw od obcych. Zgodnie z przysłowiem „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie”.

Zanim jeszcze Polonia, a zwłaszcza nowa i najnowsza emigracja, zdały sobie sprawę jak doniosłą rolę naukową spełnia Instytut, odkryli go uczeni amerykańscy, europejscy i krajowi. Na publicznym forum polonijnym, w Polskim Instytucie Naukowym, podczas prelekcji na temat intelektualnego fermentu w PRL, wypowiada się prof. Jan Gross, wykładający na Uniwersytecie w Yale, przedstawiciel młodego pokolenia, stwierdzając że Instytut jest *non plus ultra*. A działający w Danii, prof. Zygmunt Tkocz, rówieśnik Grossa, idzie nawet dalej, głosząc że nie można napisać pracy o nowoczesnej historii Polski bez czerpania ze skarbcza wiedzy, znajdującej się w archiwach Instytutu.

Ten hołd młodej akademii wybiegał poza kurtuazję i *savoir*

faire naukowców. Brzmiało w nim echo renesansu kultu postaci Piłsudskiego w Kraju, każącego ludziom wstawać, kiedy w ostatniej scenie filmu „Śmierć Prezydenta” aktor grający Marszałka rozkłada pansjansa.

Rozkwit Instytutu Piłsudskiego zbiegł się też z modą na badania historii Polonii Amerykańskiej, a w tym zakresie licząca lat 35 placówka jest rogiem obfitości, Mekką dla uczonych z Kraju, nawet dla takich, w uszach których nazwisko patrona Instytutu brzmi jak zgrzyt. Nawet jeśli głównym przedmiotem ich zainteresowania są *Americana* — temat bardzo na czasie, bo pozwala na częste podróże za granicę — zapoznają się też z dokumentami, które dla żadnego Polaka nie mogą być obojętne, jak np. rozkaz operacyjny bitwy, która zakończyła się klęską Armii Czerwonej pod Warszawą. Albo list Piłsudskiego do kapitana Józefa Rybaka, oficera sztabu austriackiego, do którego pisze w sprawie starych, jednostrzałowych karabinów Werndla, tak „sdefektowanych”, że nie mają bagnetów ani rzemieni do noszenia. Albo obszernie pismo Piłsudskiego z datą 17 stycznia 1919 roku do Kazimierza Dłuskiego, przewodniczącego polskiej delegacji w Paryżu, któremu tłumaczy dlaczego trzeba się nie tylko pogodzić, ale poprzeć rząd Paderewskiego, dodając: „Zadaniem waszym jest przede wszystkim pilnować tego, aby Komitet Paryski do spraw wewnętrznych w Kraju się nie mieszał i ograniczył się do obrony interesów polskich wobec Ententy”.

Na modę na temat Polonii Amerykańskiej zwróciła mi uwagę dr Anna Mars, krakowianka, biegła w historii sztuki, opiekująca się archiwami. Jest ona autorką eseju „*Americana in the archives of the Józef Piłsudski Institute*”, który ukazał się w *The Polish Review*, kwartalniku Polskiego Instytutu Naukowego. Należy ona do nowszego zespołu, który w tym roku przejął symboliczną pochodnię, powołując na stanowisko prezesa zarządu, na miejsce prof. Jędrzejewicza, Tadeusza Pawłowicza, wywodzącego swój rodowód ideowy z młodzieżowych organizacji piłsudczyków. W Londynie należał on do pokolenia piłsudczyków, które skupiło się wokół NID-u. Jego brat, Bolesław, opłacił życiem swe bezprzykładne bohaterstwo w szeregach Armii Krajowej.

Dochodzę do miejsca, w którym będzie mi trudno ograniczyć się do roli chłodnego kronikarza wypadków. Dotyczy ono śp. Tadeusza Siuty, którego poznałem w 1942 roku w Teheranie, w ponemieckiej fabryce zamienionej na wojskowy obóz przejściowy Armii Polskiej na Wschodzie, w którym formowano konwoje do Iraku. Po wojnie, identycznie tym samym szlakiem, przywędrowaliśmy do USA poprzez Argentynę. Zaprzyjaźniłem się z nim w stopniu do jakiego dopuszczał. Siuta, najmłodszy

asystent Uniwersytetu Jana Kazimierza, był bardzo prywatnym człowiekiem, o wielkiej nieśmiałości, której nie umiał pokonać, nieskazitelnej prawości, ale trudnym. Jako redaktor nowojorskiego *Nowego Świata*, a później *Nowego Dziennika*, był pod nieustannym ostrzałem ludzi, których w jakiś przedziwny sposób drażniła jego lwowska bezkompromisowość.

Na początku mówiłem o czasach konfuzji, w których przyszło nam żyć. Jesteśmy zbiegowiskiem. Dla jednych z nas historia Polski zaczyna się w roku 1968, dla drugich w 1956, dla trzecich w 1945. W tych warunkach nieprzejednaność Siuty, powracającego z uporem Katona do spraw zasadniczych — podnosiła temperaturę. Być może gdyby był gładszy, bardziej towarzyski, mniejszy mruk, te konflikty by przegadano. Ale Siuta nie nadawał się do tego. W rezultacie skończyło się to wcześniejszą emeryturą. Stało się to dla niego dramatem osobistym, choć tego nie okazywał. Na szczęście znalazł idealną dla siebie przystań w Instytucie Piłsudskiego, gdzie w pełni rozpoznano jego talenty i gdzie dzięki swej wiedzy stał się szybko nieodzowny. Wszedł do Rady Instytutu, objął redakcję oficjalnego organu placówki w Londynie i w Nowym Jorku pod tytułem, który mu całą duszą odpowiadał: *Niepodległość*.

Zmarł nagle, w trakcie przygotowywania pierwszego numeru po przeniesieniu redakcji *Niepodległości* do Nowego Jorku. To jeszcze bardziej podniosło rangę Instytutu. Mieści się on obecnie na 381 Park Avenue South. Dla tych, którzy nie znają Nowego Jorku brzmi to lepiej niż jest w rzeczywistości. Kiedyś był to bardzo dobry adres w sercu dzielnicy rezydencyjnej. Dziś mniej. Skromne zewnętrzne ramy, ograniczone do — powiedziałbym — wygodnej funkcjonalności, kontrastują z bezcenną wartością znajdujących się tam zbiorów. Mieszczą się tam biura różnych firm handlowych, którym nawet nie wpada do głowy, że ich sąsiadem jest skarbnica nowoczesnej historii Polski.

Od pierwszego dnia swego powstania Instytut starał się zbierać wszelkie materiały dotyczące osoby i działalności Józefa Piłsudskiego w charakterze socjalisty, Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Narosło w ten sposób obszerne archiwum Piłsudskiego, na które składają się jego listy, notatki, relacje z jego rozmów i bardzo liczne zbiory ikonograficzne. Sięgają one do zbioru jego 22 listów z podróży do Tokio, dokąd pojechał w 1904 roku zagrać kartę japońską.

Archiwum Instytutu składa się z trzech części: archiwum ogólne, archiwum rzeczowe i archiwum osobowe. W końcu roku 1977 zostało skatalogowane opisowo archiwum ogólne. Archiwum rzeczowe, skatalogowane tylko tytułami, zawiera około 250

pozycji. Archiwum osobowe, będące w trakcie katalogowania, zawiera paręset pozycji.

Zespoły w archiwum ogólnym mają różne rozmiary i różną wartość historyczną — od archiwum Powstań Śląskich, do papierów indywidualnych działaczy politycznych. Od Archiwum Belwederskiego, wywiezionego z Polski, do papierów M. Tarnowskiego, typowego emigranta powojennego.

Złotym runem tej skarbnicy jest tak zwane Archiwum Belwederskie, akta Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza, oryginalne papiery kancelarii wojskowej Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. Obejmują one okres od listopada 1918 roku do grudnia 1922 roku. Przeszło 40.000 arkuszy dokumentów znajduje się w 105 tekach, podzielonych według zagadnień. Wystarczy się z nimi zapoznać, by zrozumieć dlaczego je tak strzeżono.

W ścisłej łączności z Archiwum Belwederskim są trzy teki generała Tadeusza Rozwadowskiego, szefa Sztabu w 1920 roku. Znajdują się w nich oryginalne dokumenty korespondencji z francuską misją wojskową w Polsce, listy i rozmowy telegraficzne z Marszałkiem Piłsudskim, odręczne pisma Weyganda z jego uwagami w okresie bitwy warszawskiej w sierpniu 1920 roku. Całość tych dokumentów belwederskich została już zmikrofilmowana.

Na podstawie tego archiwum napisano liczne artykuły i prace.

Do tego samego okresu odnoszą się akta Wojskowej Misji Ukraińskiej w Polsce. Zawierają korespondencję Petlury z władzami polskimi. Oryginalny tekst polsko-ukraińskiej konwencji wojskowej z kwietnia 1920 roku.

Wśród załączników, które aktom belwederskim dodają dramatycznego blasku, znajdują się dokumenty operacyjne z czasów wojny polsko-bolszewickiej, będące nieocenionym źródłem. Korzystało z niego już wielu uczonych.

Duży zespół aktów, to papiery Śmigłego Rydza z okresu kiedy był Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych. Inny temat stanowi wielka grupa dokumentów trzech Powstań Górnos Śląskich w latach 1919-1921, głównie zaś trzeciego Powstania w maju-czerwcu 1921 roku. Zgrupowane są w 876 teczkach.

Szerokim strumieniem płyną wartościowe dary w postaci książek, obrazów, kolekcji pamiątkowych fotografii, antycznych mebli. Po śp. Andrzeju Namitkiewiczu otrzymał Instytut cenny modlitewnik królowej Marii Leszczyńskiej. W spadku po śp. Aleksandrze Meleń-Korczyńskim — galerię 45 obrazów znakomitych malarzy polskich. Fundacja Kościuszkowska przekazała

jako depozyt 348 rolek mikrofilmów *Nowego Świata* za 50 lat jego istnienia, od 1920 do 1970 roku. Buszując w archiwach w związku z tym artykułem, natknąłem się na młodego historyka, opracowującego właśnie mikrofilmy *Nowego Świata*. Traf chciał, że właśnie wyświetlał na małym ekranie jeden z numerów sprzed 58 lat — pięcioszpaltowy tytuł głosił: „Kawaleria Polska na ulicach Kijowa”.

Z okresu drugiej wojny światowej Instytut posiada liczne dokumenty, dotyczące akcji rządu polskiego na emigracji w Londynie. Specjalną grupę stanowią oryginalne dokumenty generała Kazimierza Sosnkowskiego z lat 1939-41 i działalności Związku Walki Zbrojnej, poprzednika Armii Krajowej. Wśród nich znalazłem raporty „dwójki” naszej w Bukareszcie z roku 1940, które stawiają pod jeszcze większym znakiem zapytania postać Jerzego Klimkowskiego, czyniąc rzeczą niezrozumiałą to, że gen. Anders w półtora roku później mógł go mianować swoim oficerem do zleceń.

Zupełnie odrębną grupę tworzy cenne archiwum Waleriana Platonowa, nabyte od rodziny Denikina. Składa się ono z wielu teczek dokumentów dotyczących Powstania 1863 roku oraz z 34 druków z lat 1837-1885 dotyczących sytuacji ekonomicznej, skarbowej i prawnej Królestwa Polskiego.

Archiwum publicysty, pisarza i polityka Władysława Studnickiego, składającego się z 14 teczek, częściowo z materiałami jeszcze nie ogłoszonymi, wprowadza w rejon spraw niemieckich, które interesowały przede wszystkim tego rzeczownika koncepcji oparcia się o Rzeszę.

Archiwa Michała Sokolnickiego, Józefa Lipskiego, Jana Weinsteina, Michała Mościckiego i Leona Orłowskiego stanowią nieocenione źródła zrozumienia założeń polityki zagranicznej dwudziestolecia.

Rodzinkiem archiwum Weinsteina, składającego się z 93 teczek, jest list Gamelina do Rydza Śmigłego z roku 1938, zarzucający mu, iż zajmując Zaolzie nie dotrzymał obietnicy, danej podczas pobytu dwa lata wcześniej w Paryżu, nie brania udziału w jakiegokolwiek akcji przeciwko Czechosłowacji*.

Cóż, być może, że wpadłem w ton laurki, ale może należy się on instytucji, która 35 lat temu powstała „pod prąd” i z niczego.

Zdzisław BAU

* Dokument ten zamieszczamy osobno w dziale „Okruchy historii” (*Rad.*).

Witold BABIŃSKI

PREZYDENT RACZKIEWICZ W s p o m n i e n i e

Zastanawiało mnie nieraz, dlaczego w ciągu z górą 30-tu lat, które minęły od śmierci prezydenta Raczkiewicza, tak niewiele — prawie nic — o nim pisano. A przecież sprawował on najwyższy urząd państwa na tragicznym zakręcie naszej historii w latach 1939-1947. Zupełnie inaczej dzieje się z innymi *dramatis personae* tego okresu: albo niestrudzeni brązownicy gloryfikują pewne osoby ponad miarę, nad innymi zaś znęcają się za życia czy po śmierci, obciążając je błędami popełnionymi lub niepopelnionymi. Zdołano sobie nawet ustalić pewne dogmaty, które opierają się skutecznie wszelkim logicznym argumentom czy materiałom dowodowym. A prezydent Raczkiewicz uniknął dotychczas zarówno wonnych kadzideł jak i srogich ocen.

Jeśli kreślę dziś tę garść uwag to dlatego, że miałem możliwość poznać prezydenta Raczkiewicza w okolicznościach szczególnych: byłem w latach 1940-1947 m.in. łącznikiem z ramienia generała Sosnkowskiego do Prezydenta. Te moje obowiązki nie zawsze były łatwe. Myślę, że mam prawo powiedzieć, że wywiązałem się z nich w sposób lojalny wobec obu stron.

O osobistym stosunku Prezydenta do mnie wspomnę w zakończeniu tego opracowania.

Władysław Raczkiewicz (1885-1947) był działaczem politycznym jeszcze od czasów studenckich, należał do organizacji ZET, która po 1905 roku zerwała z Narodową Demokracją, uważając politykę stronnictwa za zbyt ugodową wobec Rosji. W roku 1917 Władysław Raczkiewicz był prezesem organizacji wojskowych Polaków w Rosji („Nacpol”). W Polsce niepodległej wielokrotnie minister, w latach 1930-35 marszałek Senatu. Wojna 1939 roku

zastała go na stanowisku wojewody pomorskiego. Okoliczności, w jakich został prezydentem są powszechnie znane: po klęsce wrześniowej tworzy się w Paryżu rząd gen. Sikorskiego mający jako podstawę polityczną stronnictwa, będące w opozycji przed wojną. Rezygnacja prezydenta Mościckiego stała się konieczna w nowym układzie. Prezydent Mościcki pragnął, aby jego następcą był generał Sosnkowski, o którego losach nie było jednak wtedy wiadomości, obawiano się, że w stoczonych walkach w rejonie Przemysł-Lwów mógł się dostać do niewoli sowieckiej jeśli w ogóle żyje. Prezydent Mościcki mianował wobec tego gen. Wieniawę Długoszowskiego z tym jednak, aby ustąpił gen. Sosnkowskiemu, jeśli zdoła on dotrzeć na Zachód. Ta nominacja była błędem politycznym nie ze względu na osobę Wieniawy (którego znałem i którego charakter ceniłem), ale z uwagi na negatywną reakcję nowego rządu. Ta reakcja była łatwa do przewidzenia, zaś na domiar złego nasi politycy w Paryżu nie cofnęli się przed zwróceniem się do rządu francuskiego z prośbą, aby nominacji Wieniawy nie uznał. Cały ten epizod obniżał nasz prestiż międzynarodowy. Wreszcie z paru nowych kandydatów, jakich zaproponował do wyboru prezydent Mościcki uzgodniono kandydaturę Raczkiewicza, zawsze jednak z zastrzeżeniem, że ustąpi on na rzecz generała Sosnkowskiego, jeśli uda mu się przedostać na Zachód.

W takiej to atmosferze obejmuje Raczkiewicz prezydenturę. Rząd Sikorskiego jest mu niechętny, nie ufa mu. Zmusza nowego prezydenta do tzw. umowy paryskiej (*pacta conventa*) z 30 września 1939 roku (sformułowanej na piśmie 30 listopada 1939 roku). Umowa ta, nie mająca oparcia z punktu widzenia prawnoparostwowego, polegała na zobowiązaniu Prezydenta, że swoje uprawnienia jakie mu dawała Konstytucja 1935 roku, wykonywać będzie w porozumieniu z premierem, a z chwilą powstania rządu prawdziwej jedności narodowej także w porozumieniu ze stronnictwami. W interpretacji tej dziwnej umowy twierdzono następnie, że Prezydent może udzielić dymisji premierowi tylko wtedy, gdy premier się na to zgodzi!

Umowa paryska z 30 września 1939 przewidywała nadto, że do ograniczenia władzy zobowiąże Prezydent także swojego następcę.

W pierwszej połowie października okazuje się, że gen. Sosnkowski przedarł się z paru oficerami przez Karpaty i przez Węgry (z dyskretną ale serdeczną pomocą Regenta Węgier) i zjawia się w Paryżu. 12 października 1939 prezydent Raczkiewicz w myśl warunku postawionego przez prez. Mościckiego, proponuje gen. Sosnkowskiemu ustąpienie na jego rzecz. Sosnkowski odmawia, uważając, że taka nowa trzecia zmiana w ciągu kilku

tygodni narazi Polskę na ośmieszenie i upokorzenie. Godzi się natomiast na objęcie „następstwa” i prosi o powierzenie mu najważniejszej chyba roboty: kierownictwa walki konspiracyjnej w Kraju. W zakończeniu tej rozmowy prez. Raczkiewicz wyciągnął prawicę i powiedział: „stoimy razem, stać będziemy i padać razem”. Bieg wypadków w latach następnych zrządził inaczej...

Osobiście prezydent Raczkiewicz był człowiekiem dobrej woli, chciał służyć Polsce jak najlepiej, szczerze pragnął wykonywać obowiązki, jakie na niego nakładała Konstytucja, a więc robić co się da mimo ograniczeń, na które się zgodził w umowie paryskiej. Umysł analityczny, decyzje podejmował nie łatwo, nadto naciski wytrzymywał z trudem. Nieuleczalna choroba, do pewnego czasu trzymana w tajemnicy, musiała z pewnością wpływać na jego usposobienie. Był człowiekiem kompromisu, a nie walki.

W stosunkach osobistych miły, łatwy w obejściu, sympatyczny. Sytuację miał trudną. Rząd traktował go nieufnie, często wręcz wrogo — gdy mówię o rządzie mam na myśli głównie stronnictwa, które ów rząd tworzyły. Generał Sikorski Prezydenta tolerował, ale jeśli napotykał u niego na opory, reagował raczej ostro. Dawał odczuć, że to on, a nie prezydent jest pierwszą osobą.

W pierwszych miesiącach stosunki układały się poprawnie, a do rządu, oprócz stronnictw dawnej opozycji, wchodził szereg ludzi „przedwojennych”. Zmiany na gorsze zaczęły się od momentu przybycia na Zachód prof. Kota. Cieszył się on zaufaniem gen. Sikorskiego, który mu wkrótce powierzył „cywilną” robotę na Kraj. (ZWZ czyli armia podziemna w Kraju podlegała nadal gen. Sosnkowskiemu). Prof. Kot, zawsze i wszędzie tępiący „sanację” itp. udaremniał inicjatywę Grota-Roweckiego, aby stworzyć zaplecze polityczne dla Komendy ZWZ. Prof. Kot usiłował nadto poróżnić ze sobą stronnictwa w Kraju i stworzyć nową organizację dla gen. Sikorskiego („kult jednostki”). Ta ostatnia inicjatywa wprawdzie się nie udała, ale wystarczyła, aby pokłócić ze sobą przedstawicieli różnych odłamów myśli politycznej. Działalność prof. Kota opóźniła także procesy scaleniowe różnych formacji wojskowych w ramach ZWZ (późniejszej A.K.). Pierwszy jednak poważny kryzys polityczny czekał Prezydenta w roku 1940 po załamaniu się Francji. Wśród Polaków zawiedzione nadzieje, objawy rozpacz. Fala niezadowolenia, porównania polskich i francuskich „Zaleszczyk”: błędy popełnione przy ewakuacji wojska z Francji. Obawy o utratę zapasu złota Banku Polskiego. Gen. Sikorski wśród wojska, niemożność skomunikowania się z nim w krytycznych dniach. Wreszcie zjawia się w miejscu postoju rządu (podprefektura w Libourne). Tajemnicze zjawienie się Retingera samolotem w Libourne 18 czerwca. Po krótkiej roz-

mojemu odloci z gen. Sikorskim do Londynu. 19 czerwca 1940 roku gen. Sikorski składa Churchillowi niefortunny memoriał, proponujący utworzenie w Rosji armii polskiej bez uprzedniego zawarcia pokoju z ZSSR, który jest przecież wtedy sojusznikiem Niemiec. Sprawa ta wiązała się z misją amb. Crippsa w Moskwie, tj. z rozpaczliwymi staraniami o przeciągnięcie Sowietów na stronę zagrożonej Anglii. Cripps był już wtedy gotów do koncesji kosztem Polski. Sprawa nabiera posmaku skandalu. Prez. Raczkiewicz interweniuje w sposób energiczny: memoriał zostaje wycofany z Foreign Office, ale śladów wymazać się nie da. W takiej sytuacji prezydent Raczkiewicz (za radą Łepkowskiego, Łukasiewicza, Zaleskiego i innych) udziela dymisji premierowi Sikorskiemu i mianuje premierem min. Zaleskiego. *Nota-bene* generał Sikorski został poinformowany przed otrzymaniem dymisji na skutek zdrady tajemnicy przez urzędniczkę, która listy przepisywała. Urzędniczka została zwolniona, ale wkrótce dostała pracę w Ministerstwie prof. Strońskiego.

Następca prezydenta gen. Sosnkowski odradzał Prezydentowi wywołanie tego przesilenia uważał, że przyniesie ono Polsce szkodę, gdyż Sikorski uzyska poparcie Anglików i nie da się obalić. Nie chciał także aby nasze spory wewnętrzne wpływały w ten sposób na teren międzynarodowy. Mimo to w czasie przesilenia na propozycję wejścia do nowego gabinetu nie odpowiedział Zaleskiemu odmownie, tylko uzależnił swój udział od tego, czy choćby część stronnictw poprze nowy rząd. Gdy jednak żadne ze stronnictw nie udzieliło poparcia a zgromadzeni w naszej ambasadzie oficerowie oświadczyli, że do zmiany premiera nie dopuszczą — Sosnkowski podjął się mediacji między prezydentem a premierem. Doprowadził do kompromisu: prezydent „zachował twarz”, ale faktycznie zwyciężył premier. To przesilenie „lipcowe” było pierwszym naruszeniem solidarności między prezydentem a następcą, jakkolwiek obie strony wkrótce puściły to w niepamięć. Natomiast min. Zaleski nie zapomniał i żywił odtąd utajoną niechęć do gen. Sosnkowskiego. Z zamierzonej wówczas „głębszej rekonstrukcji rządu” nic nie wyszło.

Następny rok — 1940/41 nie przyniósł nic dramatycznego w stosunkach między prezydentem, a rządem. Również między prezydentem a następcą stosunki się wyrównały. Intrygi i intryżki partyjne trwały, niestrudzony prof. Kot był zawsze aktywny — ale wydawało się, że w Anglii mamy grunt mocny, również w Ameryce wizyta gen. Sikorskiego miała przebieg pomyślny. Organizacja sił zbrojnych postępowała planowo, lotnictwo nasze okryło się chwałą w „Battle of Britain”, łączność z krajowym podziemiem była coraz sprawniejsza. Marynarka polska zyskała sobie

szacunek wśród British Navy. 22 czerwca 1941 roku odwraca się karta historii: nastąpił atak Hitlera na Rosję. Polityka angielska zmienia swój stosunek do nas. Zjawił się „przymusowy sprzymierzeniec” — Kolos. Anglia mu pomaga ponad miarę „aż do przegrania pokoju”. My mamy ułatwić wejście Sowietów do „wielkiego sojuszu”. Instrumentem zasadniczym jest pakt: Sikorski - Majskij. Rozłam opinii polskiej. Kryzys rządowy. Nie chodziło o sam fakt zawarcia układu, który był konieczny, ale o jego sformułowanie. W czasie rokowań min. Eden pomagał Sowietom a nie Polsce, naciskając, aby układ zawarto jak najszybciej. Prezydent, podobnie jak ministrowie: Sosnkowski, Seyda i Zaleski, którzy ustąpili wtedy z rządu, był zdania, że układ: 1) otwiera sprawę naszej granicy wschodniej, 2) ułatwia Anglii wycofanie się z zaciągniętych wobec nas zobowiązań i zostawienie nas sam na sam z Sowietami. Dlatego prezydent tej formie się przeciwstawia i mimo brutalnych nacisków angielskich nie daje premierowi pełnomocnictw do podpisania układu (była to konstytucyjna prerogatywa prezydenta). Mimo to gen. Sikorski samowolnie układ podpisuje w dniu 30 lipca 1941. Prezydent reaguje natychmiast: zjawia się w nocy u gen. Sosnkowskiego w hotelu „Rosslyn Lodge” na Hampstead. Zjawia się w towarzystwie swego lekarza, Dr Jedlewskiego jego małym „Ford’em”. Tajemnica zachowana. Prezydent proponuje gen. Sosnkowskiemu utworzenie nowego rządu, zaś w sprawie paktu z Sowietami chce się odwołać do Kraju (depeszą radiową przez wojsko). Sosnkowski podejmuje się misji. O ile bowiem w roku 1940 nie sądził, aby sprawy naszych sporów były dość ważne dla wywołania kryzysu międzynarodowego, o tyle w roku 1941 uważał, że chodzi o być albo nie być naszego państwa, chodzi o niedopuszczenie do wydania nas Sowietom przez brytyjskiego sojusznika. W tempie rekordowym gen. Sosnkowski przeprowadza rozmowy ze stronnictwami. Ma zapewniony udział w przyszłym rządzie, prócz pilsudczyków: 1) Stronnictwa narodowego, 2) PPS (co najmniej połowy), 3) grupy ludowców Kuncewicza i Nagórskiego. Lista proponowanego gabinetu jest przez generała przedstawiona Prezydentowi już 3 sierpnia 1941 (w siedzibie podlondyńskiej mego brata, Wacława). Jednak tego pamiętnego wieczoru prezydent Raczkiewicz to jakby inny człowiek: wycofuje się zarówno z zamiaru odwołania do Kraju jak i zmiany rządu... Przez kilka następnych dni Prezydent się waha, rozważa myśl swego ustąpienia, odwleka o kilka tygodni podpisanie pełnomocnictw dla Premiera, odwleka podpisanie dymisji ustępujących ministrów. Wreszcie wszystko podpisuje, natomiast konferuje z gen. Sikorskim na temat „głębokiej rekonstrukcji rządu” z tymże Sikorskim,

jako premierem. A więc i tym razem Prezydent wycofuje się całkowicie z akcji przeciwstawienia się układowi, który uważał za szkodliwy. Lata 1941/42 to lata zwężonej podstawy rządu i coraz większych trudności jakie ma gen. Sikorski ze stronnictwami, głównie z ludowcami i socjalistami. Opozycja przeciw rządowa jest silna, stosunki z Sowietami coraz trudniejsze: zatarg w sprawie obywatelstwa, w sprawie personelu Ambasady, ewakuacja naszego wojska z Rosji w roku 1942 etc. Gen. Sikorski, mimo tej sytuacji, podaje ludziom do wierzenia, że układ z Sowietami był doskonały, a nawet że uznanie tego układu za dobry jest warunkiem jakiejkolwiek współpracy z rządem. W stosunkach z ZSSR daleka droga od euforii z okresu wizyty Sikorskiego w Rosji w grudniu 1941 roku. Do Prezydenta i jego szefa kancelarii cywilnej Augusta Zaleskiego (objął to stanowisko natychmiast po ustąpieniu z rządu w 1941 roku) rząd a zwłaszcza stronnictwo ludowe ustosunkowuje się nieufnie a nawet wrogo. Idą zakulisowe gierki jak doprowadzić do zmiany na stanowisku prezydenta, a nie wpaść z deszczu pod rynnę wobec „niewygodnego” następcy. Poufne wiadomości o chorobie Prezydenta podnoszą temperaturę tych zamierzeń. Prof. Stroński chciałby prezydenturę utorować gen. Sikorskiemu, zostawiając mu jednocześnie dotychczasowe funkcje, co może się udać lub nie. Na tle tych projektów ogłoszono Dekret Prezydenta z dnia 22 maja 1942, który znakomicie uszczuplił uprawnienia naczelnego wodza, przelewając ich znaczną część na ministra Obrony Narodowej (*nota-bene* o tym zapominają autorowie analiz i krytyk z okresu powstania, a przecież od 22. 5. 1942 Naczelnny Wódz nie miał już tych kompetencji jakie posiadał marsz. Rydz Śmigły). Ten nowy podział władzy wiązano powszechnie z projektami prezydentury dla gen. Sikorskiego z pozostawieniem mu dotychczasowych funkcji. Prezydent, osaczony przez rząd, ma wówczas poparcie opozycji. Nadto zjawia się nowy element polityczny: nastroje w armii polskiej na wschodzie, gdzie polityka sowiecka rządu jest gwałtownie krytykowana. Nastroje te podziela dowódca generał Anders. To z kolei powoduje konflikt między generałami: Sikorskim i Andersem. Podróż generała Sikorskiego na bliski Wschód w roku 1943, podróż, która miała się tak tragicznie zakończyć, była spowodowana głównie chęcią rozładowania konfliktu. Nad sprawą polską gromadzą się coraz większe chmury. Układ Anglii z Rosją z 26 maja 1942 tylko dzięki protestowi USA nie amputował nam już wtedy ziem wschodnich. Ale i w Stanach Zjednoczonych od roku 1942 następuje ewolucja polityki dla nas niekorzystna — prosowiecka z lekceważeniem naszych interesów.

Prezydent Raczkiewicz oddziaływać może na rząd tylko perswazją. Sytuacja coraz groźniejsza. Wykrycie grobów katyńskich. W kwietniu 1943 Sowiety brutalnie zrywają z nami stosunki na tle sprawy Katynia. 4 lipca 1943 ginie gen. Sikorski w katastrofie samolotowej w Gibraltarze. Okoliczności katastrofy nie są do dziś zbadane do końca. Wydawało się dotąd, że to był wypadek. Ale kto wie? Dziś np. wiemy, że kluczowe stanowisko w wywiadzie angielskim zajmował wtedy agent sowiecki. Po katastrofie następuje głęboki kryzys, w który Prezydent zostaje automatycznie wciągnięty. Rząd jest w stanie dymisji, Prezydent poleca wicepremierowi Mikołajczykowi pełnić tymczasowo funkcje szefa rządu. Obawa o sytuację w wojsku powoduje Prezydenta (po wysłuchaniu opinii m.in. gen. Kukiela — że jest tylko jeden kandydat), że mianuje już w dniu 5 lipca 1943 gen. Sosnkowskiego naczelnym wodzem. Prof. Pragier (z którym łączyło mnie wiele lat przyjaznych stosunków) powtarzał często, że tego pamiętnego dnia on właśnie namówił wahającego się Sosnkowskiego do przyjęcia tej nominacji. Nie jest to zbyt ściśle: Pragier istotnie namawiał generała energicznie (a było to w jednym z pokojów biura prezydenta na George Street w Bryanston Court). Decydujące były dwie rozmowy: z Adamem Ciołkoszem i z Prezydentem. Adam Ciołkosz (Komitet zagraniczny PPS), kolega partyjny Adama Pragiera, zapewnił Generała o poparciu PPS wbrew stanowisku ludowców Mikołajczyka. Zastrzeżenia Sosnkowskiego wobec Prezydenta były następujące: Przy rozdzieleniu władzy cywilnej i wojskowej konieczna jest współpraca premiera z naczelnym wodzem. Na przykład gdyby Mikołajczyk miał być premierem współpraca nie będzie możliwa nie tylko z uwagi na jego odmienny program w stosunku do Sowietów, ale i z racji osobistej wrogości, jaką żywił Mikołajczyk do Sosnkowskiego. W konkluzji Generał zgodził się przyjąć stanowisko naczelnego wodza, ale pod warunkiem, że premierem mianuje prezydent osobę, z którą naczelną wódz będzie mógł współpracować. Ten warunek prezydent przyjął ale nie potrafił go następnie wykonać.

Premiera na razie nie mianował. I tu nastąpił jeden z bardzo wstydlivych zakątków historii. Minister Kot rozpoczął natychmiast kampanię prasową przeciwko Sosnkowskiemu, przeniósł tę kampanię na prasę angielską i spowodował że Mikołajczyk zwrócił się do Edena o pomoc i interwencję u prez. Raczkiewicza. Kot wstrzymał drukowanie w prasie komunikatu o nominacji naczelnego wodza. Wywołano skandal na skalę międzynarodową. Mimo depesz z Kraju, mimo depesz dowódców wojskowych z gen. Andersem na czele, aby Prezydent nie dał się szantażować i powołał rząd prawdziwej jedności (tj. z udziałem Stronnictwa naro-

dowego i piłsudczyków) nacisk stronnictw rządowych (tj. ludowców, części PPS i stronnictwa pracy) był tak gwałtowny, że Prezydent zgodził się wstrzymać komunikat o mianowaniu Naczelnego Wodza do chwili, gdy będzie można ogłosić jednocześnie nominacje premiera i naczelnego wodza. Nastąpiło to 10 lipca i premierem został mianowany... Mikołajczyk.

Jeśli tak się stało, to przyczyn było kilka. A więc Mikołajczyk zdążył już tak się przedstawić władzom angielskim, że mógł sądzić, że mu udzielą poparcia. Socjaliści byli właściwie rozłupani na dwa skrzydła o odmiennej taktyce. Około połowy PPS (pod wodzą Kwapińskiego) poparło Mikołajczyka za cenę wice-premierstwa dla Kwapińskiego. Do tego nowego rządu Mikołajczyk nie dopuścił ludzi, którzy byli związani osobiście z gen. Sikorskim, a nie z „trójkątem stronnictw”, a więc gen. Hallera, Strońskiego, Strasburgera. Tak więc nastąpiło zwięźenie podstawy politycznej: Prezydenta, który jak zwykle pragnął oddać premierstwo socjalistom, a nie wrogo nastawionemu Mikołajczykowi; Premiera — który więcej jak trzech stronnictw nie mógł do rządu zwerbować; naczelnego wodza, który mógł już liczyć tylko na mniejszość w łonie PPS.

Poparcie, jakie w pierwszych dniach kryzysu dało Sosnkowskiemu PPS miało tło swoiste: rachuby na prezydenturę — niedaleka przyszłość wykazała, jaką wybrano drogę. Generał Anders, który w swoich wypowiedziach stanął bez zastrzeżeń po stronie Prezydenta i gen. Sosnkowskiego, widziałby najchętniej gen. Sosnkowskiego jako premiera, a siebie jako naczelnego wodza.

Ambicje Mikołajczyka sięgały bardzo daleko: jeszcze przed śmiercią gen. Sikorskiego, któremu coraz bardziej życie utrudniał, żądał dla siebie, jako ministra Spraw Wewnętrznych, zwierzchnictwa nad Armią Krajową. Dostał wtedy od gen. Sikorskiego odmowę w formie zdecydowanej a nawet brutalnej. Obecnie, już jako premier, postanowił ograniczyć, a następnie zlikwidować stanowisko naczelnego wodza. Mikołajczyk chciał być polskim Churchilllem, tj. prowadzić politykę i dowodzić wojskiem. Nie wżgardziłby także prezydenturą. Wierzył, że mając pełnię władzy, potrafi doprowadzić do godziwej ugody z Sowietami. O Rosji i Sowietach miał pojęcie, mówiąc delikatnie, słabe. Wśród środków działania miał bardzo ważny monopol radiowej łączności cywilnej z Krajem. (Wojsko miało swoją łączność w Oddziale VI Sztabu) — cywilna łączność była całkowicie obsadzona przez wiernych ludowców. Mogli „zamawiać” głos Kraju, jak chcieli. Atak na osobę i stanowisko naczelnego wodza rozpoczął się już po kilku tygodniach nie bez impertynencji premiera pod adresem prezydenta.

Atak polegał na projekcie (niezgodnym z Konstytucją) aby odebrać naczelnemu wodzowi wszystkie istotne kompetencje na rzecz rządu i premiera, bądź bezpośrednio bądź via minister Obrony.

Zarówno prezydent jak i naczelny wódz byli, rzecz prosta, takiemu pomysłowi przeciwni. Rozumiejąc jednak konieczność współpracy najwyższych władz państwowych gen. Sosnkowski złożył ze swej strony projekt komitetu obrony państwa w składzie: prezydent, premier, naczelny wódz, minister spraw zagranicznych, minister obrony narodowej i szef sztabu Naczelnego Wodza. Oba projekty posłano do Kraju. Podziemne władze krajowe wypowiedziały się za koncepcją gen. Sosnkowskiego.

Ten komitet obrony państwa nie był wprawdzie ustanowiony aktem prawnym, ale działał w praktyce, jako najlepsza forma porozumienia rządu i naczelnego wodza pod przewodnictwem prezydenta. Najdonioślejszym osiągnięciem tego komitetu była wspólna instrukcja dla Kraju z 27 października 1943 roku. Dotyczyła ona postępowania władz krajowych gdy na ziemi polskie wkroczy armia czerwona. Instrukcja przewidywała kilka wariantów, z których najważniejszy, bo na wypadek gdy Sowiety wkroczą bez nawiązania stosunków z rządem polskim, Armia Krajowa nie ujawnia się wobec armii czerwonej. Innymi słowy: jeśli rząd, popierany przez anglosaskich sprzymierzeńców, nie potrafi do tej pory nawiązać stosunków politycznych z Sowiecami, to nie może tego zadania przerzucić na Armię Krajową. Gdyby bowiem Sowiety zastosowały wobec Armii Krajowej represje — konsekwencją byłaby beznadziejna walka na dwa fronty i przedwczesny zryw powstańczy.

Tu nastąpiły okoliczności, które zaważyły na dalszym tragicznym biegu wypadków. Mianowicie gen. Bór, Komendant Armii Krajowej po otrzymaniu instrukcji odpowiedział depeszą 2100 (wysłaną 20. XI. 1943 ale otrzymaną w Londynie dopiero w początku stycznia 1944) — dziwnie długą drogę odbyła ta depesza, kiedy normalnie łączność radiowa działała wtedy szybko. Otóż w depeszy tej gen. Bór donosi że się do Instrukcji zastosuje, jednak z wyjątkiem jednego (najważniejszego) punktu — o ujawnianiu. Czyli, że ujawniać się będą oddziały A.K. w każdym wypadku, nawet jeśli nie będzie układu politycznego. Chodziło o „zamanifestowanie naszych praw wobec świata”. Był to bez wątpienia akt samowoli; było ich później więcej w miarę, jak organizacja podziemna krzepła i brała na siebie coraz więcej decyzji. Sytuację międzynarodową oceniano w Kraju często błędnie, do czego przyczyniały się optymistyczne depesze ministrów

Strońskiego i Kota. Wprawdzie depesze Sosnkowskiego do A.K. dawały oceny prawdziwe, ale jak się później okazało, gen. Bór nie zapoznawał z ich treścią władz cywilnych (Delegatury)! Ta samowolna zmiana instrukcji została wykorzystana przez Mikołajczyka — sugerował on, że w ten sposób Kraj popiera jego politykę ugody i proponował nawet, aby poszczególne oddziały A.K. oddawały się pod komendę dowódców sowieckich. Po żmudnych naradach rządu i naczelnego wodza w lutym 1944 Londyn akceptował decyzję Kraju co do ujawniania z tym, że w razie represji ze strony Sowieców ujawnianie na dalszych terenach będzie wstrzymane. Miało to mieć w przyszłości konsekwencje nielada. Po tych decyzjach zarówno Naczelny Wódz jak Prezydent mogli tylko ostrzegać jakie niebezpieczeństwa związane są z ujawnianiem. Wracając do Instrukcji z 27. X. 1943 to stwierdzała ona dwukrotnie, że decyzja powstania należy do rządu, jako akt polityczny i zgodnie z Dekretem z 22. V. 1942 o uprawnieniach naczelnego wodza. Wreszcie należy pamiętać, że definicja „Burzy” jako nękanie ostatnich elementów tylnich oddziałów wycofujących się Niemców była zaproponowana przez Bora (A.K. 20. XI. 1943) a zaakceptowana przez Naczelnego Wodza. Z wszelkich planów „Burzy” Warszawa była wyłączona. Prezydent był zgodny z gen. Sosnkowskim, aby nie dopuścić do przedwczesnego wybuchu. Pierwsze miesiące roku 1944 to wzmożone naciski angielskie na rząd polski, aby przyjął to, czego żądał Stalin. Bo wprawdzie uchwały teherańskie z grudnia 1943 trzymane były przez „wielką trójkę” w ścisłej tajemnicy, ale nasze władze najwyższe miały dość informacji drogą prywatną, aby zdać sobie sprawę z zasadniczych decyzji, które tam zapadły. Między innymi już w grudniu 1943 w Kairze gen. de Gaulle przekazał gen. Sosnkowskiemu swoje informacje o uchwałach Teheranu. Informacje były niestety prawdziwe. Żądania Stalina, popierane przez Anglię i Amerykę, stają się coraz bezczelniejsze: zmiany personalne we władzach polskich, uznanie tzw. linii Curzona, zmiana konstytucji, udział komunistów w rządzie polskim itd. Nasz rząd broni się, jak może, ale szukając kompromisu, coraz to się cofa („ześlizgi”) np. wysuwa projekt „linii demarkacyjnej” — administracji na czas wojny, co jednak jest powszechnie rozumiane jako zgoda na „linię Curzona”. Perswazje Prezydenta i protesty Naczelnego Wodza tylko częściowy odnoszą skutek. Apetyt Stalina rośnie. Propaganda sowiecka i prosowiecka ma wyraźną linię ataku: Sosnkowski - Raczkiewicz - Konstytucja. Wiosną 1944 Kraj donosi o próbach współpracy z Sowiecami na Wołyniu (27 dywizja piechoty). Próba kończy się niepowodzeniem a w miarę posuwania się Sowieców na zachód represje wobec A.K. wzmagają się.

Prezydent wciąż usiłuje zmienić podstawę rządu i drogę do tego widzi w zastąpieniu Mikołajczyka przez kogoś z PPS. Te próby nie dają rezultatu, bo zwykle Kwapiński wycofuje się z rozmów po pewnym czasie, aby znowu dołączyć do Mikołajczyka (PPS zawsze przepołowiona stara się utrzymać pozory jedności partyjnej). Wiosną 1944 Prezydent powziął decyzję pierwszorzędną wagi, decyzję która zaważyła nie tylko na osobistej pozycji prezydenta, ale i na dalszym układzie wpływów na kluczowe decyzje w obronie naszych praw. Mianowicie Prezydent postanowił dokonać zmiany na stanowisku swego następcy. Motywy tej decyzji były wielorakie. Przeciw generałowi Sosnkowskiemu rozpętano wtedy kampanię międzynarodowego szczybia, jego przeciwieństwo usunięcia domagał się Stalin i nie trzeba było być prorokiem, aby wiedzieć, że następny atak pójdzie na Prezydenta i na Konstytucję, będącą podstawą istnienia rządu. Jak wiemy o prezydenturę ubiegało się wiele osób i grup politycznych. Apetyty rosły w miarę jak choroba Prezydenta przestawała być tajemnicą. Prezydent miał ciągle nadzieję rozszerzenia podstaw rządu, czego dokonać nie potrafił, natomiast nie przestawał w wysiłkach zjednanania sobie socjalistów, aby mogli oni stanowić przeciwwagę do polityki Mikołajczyka. Socjaliści byli zawsze poróżnieni ze sobą (pół na pół) jeśli chodzi o decyzje zasadnicze. Łączył ich jednak instynkt zachowania fasady jedności na zewnątrz. Oddanie następstwa w ręce socjalistów miało być podarunkiem, który ich wiązał z Prezydentem i miał ułatwić przeciwstawienie się polityce Mikołajczyka. Łudzono się także, że oddanie rządu w ręce socjalistów sprowokuje Labour Party do poparcia naszej sprawy — rachuby te okazały się błędne. Wreszcie nie małą rolę musiał wtedy odegrać ówczesny Szef Kancelarii Cywilnej, August Zaleski, którego wpływ na Prezydenta stawał się coraz większy. Zapewne już wówczas przygotowywał się do wyścigu o prezydenturę, do której wreszcie doszedł po śmierci Raczkiewicza, wprawdzie już raczej *in partibus*, ale za to na ćwierćwiecze.

Na wieść o decyzji Prezydenta zawrzało, jak w ulu — Premier i stronnictwa przesyłały do Kraju obstalunki na depesze, rezolucje itp. Prawdziwy wyścig...

Jeśli chodzi o gen. Sosnkowskiego, to odmówił sugestiom Prezydenta, aby sam podał się do dymisji. Uważał bowiem, że jest to pierwszy krok do pozbawienia go naczelnego dowództwa w myśl znanych postulatów sowieckich. Że dzieje się to ze szkodą naszej sprawy. (Analogiczne stanowisko zajął wtedy także gen. Anders w swej depeszy do Prezydenta). Gdyby był pozbawiony następstwa przy obejmowaniu obowiązków Naczelnego Wodza przed rokiem — sprawa nie miałaby posmaku międzynarodo-

wego, byłaby to sprawa wewnętrzna. Uważał natomiast, że prawo Prezydenta mianowania następcy obejmuje *implicite* także prawo jego odwołania. Odmiennej interpretacji bronił Stanisław Mackiewicz (b. członek Komisji Konstytucyjnej Sejmu, a więc współredaktor Konstytucji 1935 roku) — że mianowicie prezydent ma prawo mianować, ale nie ma prawa odwołać tej nominacji.

Dziwne są zaiste losy interpretacji: socjaliści zwalczali interpretację Mackiewicza w roku 1944, ale posłużyli się nią po śmierci Raczkiewicza: twierdzili wtedy, że Konstytucja zabraniała Prezydentowi zwolnienia Arciszewskiego z następstwa!

Szukano następcy w Kraju — paru desygnatów odmówiło. Mikołajczyk żądał aby wyznaczyć „tymczasowego następcę” a więc najchętniej jego, a jeśli nie — to oddanego mu Stanisława Grabskiego. Ale ten numer nie przeszedł. Skończyło się na Tomaszu Arciszewskim, zycznym starym bojowcu PPS, który w maju 1944 był podjęty samolotem w Kraju razem z grupą działaczy (Stanisławski, Tabor, Hańcza, Pomian). Nominacja dokonana została w sierpniu 1944 roku, a więc w czasie kiedy ginęła Warszawa w walce...

Oficjalnym motywem zmiany była (zamówiona) uchwała Rady Jedności Narodowej w Kraju — że godności następcy nie można łączyć ani ze stanowiskiem premiera ani — naczelnego wodza. I znów interpretacja *ad usum* okazała się krótkotrwała. Już bowiem po 3 miesiącach, gdy Tomasz Arciszewski został premierem, nikt nie proponował, aby go zwolnić z następstwa...

Wiosną 1944 armia czerwona walczy z powodzeniem na ziemiach polskich, stosując coraz większe represje wobec Armii Krajowej, która chce z nią współpracować (Wilno 13 lipca). W czerwcu premier Mikołajczyk (po kontaktach z amb. Liebie-diewem) odbywa jeszcze jedną podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie Roosevelt bardzo grzecznie namawia go na to, aby się „starał” o rozmowy ze Stalinem. Gdy w drodze powrotnej Mikołajczyk ląduje w Szkocji — odmawia widzenia się z Prezydentem, który właśnie przebywa w Szkocji (byłem tego dnia w Brygadzie Spadochronowej, gdzie towarzyszyłem Naczelnemu Wodzowi i Prezydentowi). Jedną z wielu impertynencji jakie spotkały Prezydenta ze strony Mikołajczyka.

Zbliżały się tragiczne miesiące: rozmowy Premiera w Moskwie i wybuch Powstania Warszawskiego. Obie sprawy były zaskoczeniem dla Prezydenta i w ogóle dla władz i czynników politycznych w Londynie. Po wizycie Mikołajczyka w Ameryce Churchill wywierał presję na naszego premiera, by jechał do Moskwy. Presja wywierana była w tonie melodramatycznym, ze

w ogóle jest bardzo wątpliwe, czy Churchillowi uda się przekonać Stalina, aby chciał rozmawiać z Mikołajczykiem. Te naciski angielskie trzymane były w jak największej tajemnicy i w kołach polskich nic o nich nie wiadano. Prezydent miał prawo sądzić, że w sprawach najważniejszych uszanowana będzie procedura dotychczasowa (Rada Obrony pod przewodnictwem Prezydenta). Pewne wątpliwości mogła nasuwać depesza premiera z 4 lipca do Kraju. Depesza ta, oprócz części która mówiła o sprawach uzgodnionych z naczelnym wodzem zawierała także pytanie (nie uzgodnione z nikim) czy krajowe władze rozważyły sprawę powstania na wypadek załamania się Niemców. Dopiero jednak 26 lipca nagle premier podaje do wiadomości, że za kilka godzin odlatuje do Moskwy wraz z ministrem spraw zagranicznych i prezesem Rady narodowej. Churchill daje znowu sprawie posmak chytrego szantażu — że niby nie wiadomo, czy Stalin zechce w ogóle rozmawiać (samolot sowiecki już czekał w Kairze). Zapanowała konsternacja i protesty. Prezydent (i socjaliści) wziął od Mikołajczyka zobowiązanie, że nie będzie rozmawiał z polskimi komunistami czyli „Komitetem Wyzwolenia” w Moskwie („dał słowo”, mówił mi Prezydent). Stalin działał według swego planu: 24 lipca uznał ten „Komitet Wyzwolenia Narodowego” jako reprezentację Polski. 27 lipca zawarł „układ” z Komitetem, 3 sierpnia dokonał z Komitetem wymiany ambasadorów. Taką dał „oprawę” do rozmów. Legalnego rządu polskiego już nie uznawał. Terminologia ewoluowała jak następuje: „rząd emigracyjny”, „Polacy londyńscy”, „grupa polskich emigrantów”.

Przed odlotem do Moskwy 26 lipca Mikołajczyk wysłał do Kraju swoją znaną depeszę, w której powołał się kłamliwie na uchwałę Rady Ministrów (której nie było) upoważniającą władze krajowe do decyzji wybuchu powstania (Rada Ministrów akceptowała tę depeszę *ex post* 28 lipca). Ta samowolna depesza była uzurpacją przez premiera prawa całego rządu a nie premiera osobiście; była nadto naruszeniem i przekreśleniem Instrukcji z 27. X. 1943 — wspólnie wydanej i uzgodnionej z prezydentem i naczelnym wodzem. Ten akt samowoli miał przekonać Stalina, że zrobimy powstanie i naiwnie liczył, że on wtedy będzie dla nas łaskawszy.

Natychmiast po wyjeździe premiera zaczynają docierać do Londynu wiadomości że naprawdę Kraj szykuje się do wybuchu. Naczelny Wódz jest wtedy na froncie włoskim w 2-gim Korpusie — inspekcja od dawna projektowana i przynaglana przez gen. Andersa. Gen Sosnkowski przed swoim odlotem dał Armii Krajowej instrukcje (depesze z 7 lipca i 11 lipca 1944) ostrzegające przed wywołaniem powstania, które uważał za politycznie bez-

celowe a wojskowo beznadziejne. Kraj nie zastosował się do tych instrukcji. Taka jest prawda. O tym nie mógł Sosnkowski wiedzieć w końcu lipca. Obawiał się natomiast kapitulacji Mikołajczyka w Moskwie (stąd projekty oporu wojska i przedłużenie pobytu na froncie włoskim). W Moskwie Stalin zbagatelizował działanie A.K., mówił Mikołajczykowi, że żadnego powstania nie ma, mówił także, że Sowiety zajmą Warszawę 6 sierpnia! Następnie skierował Mikołajczyka na rozmowy z Komitetem Osóbki („niech się Polacy porozumieją między sobą”), które to rozmowy Mikołajczyk przyjął, przez co ześliznął się do roli jaką mu wyznaczył Stalin wbrew temu, do czego zobowiązał się wobec Prezydenta. Gen. Sosnkowski wysłał depesze do Kraju przez Londyn drogą oficjalną — depesze te wędrują dziwnie długo (sabotaż wewnątrz VI Oddziału?). Na 5 wysłanych depesz 2 zostały zatrzymane w Londynie, 2 zmienione w treści, 1 wysłana z opóźnieniem. Każdą z tych depesz Szef Sztabu woził do Prezydenta i od niego uzyskiwał pozwolenie na zmiany lub wstrzymanie. A więc odpowiedzialność co najmniej podzielona.

Prezydent zzywał Naczelnego Wodza do powrotu depeszami z 24 lipca i 26 lipca — depesze te dochodziły na front włoski po paru dniach. Naczelny Wódz swój powrót odroczył (odleciał 1 sierpnia, przybył do Londynu 6 sierpnia. Premier wrócił 15 sierpnia) — w obawie, że w Moskwie zajdą fakty dokonane. Gdyby zresztą wrócił wcześniej, nic by już nie wpłynęło na bieg wypadków, bo decyzja w Kraju zapadła 21 lipca, zaś depesza premiera — ten „czek *in blanco*” 26 lipca.

Natomiast ostatnią szansą powstrzymania wybuchu mogło być uczciwe poinformowanie Kraju, aby na pomoc angielską nie liczył. Gdy gen. Bór zgłosił szereg żądań co do pomocy angielskiej (m.in. żądanie przysłania Brygady Spadochronowej, na której oddanie Anglikom wyraził zgodę na kilka tygodni wcześniej — ta zgoda Bora zdecydowała sprawę) — ambasador Raczyński przedstawił natychmiast to żądanie Edenowi, który już 28 lipca odpowiedział na piśmie, że na pomoc angielską powstanie w Polsce liczyć nie może. Tego dnia 28 lipca nie było w Londynie ani premiera, ani naczelnego wodza. Ale był prezydent (najwyższy zwierzchnik sił zbrojnych), minister obrony (o dużych uprawnieniach od 1942), wicepremier i szef sztabu. Był wreszcie najważniejszy doradca polityczny prezydenta — August Zaleski. Czy ktoś pomyślał, aby Kraj ostrzec? A w ogóle czy byli za czy przeciw powstaniu? Czy chodziło tylko o umycie rąk czy też przerzucenie odpowiedzialności? Czy było rzeczą wystarczającą, że prezydent „wyrażał ufność w rozum polityczny Kraju?” lub że minister Obrony i szef sztabu „czekali na powrót Naczelnego

Wodza". Dziwny doprawdy był immobilizm tych ludzi. A czy te wezwania Naczelnego Wodza do powrotu wtedy gdy decyzje powstania zapadły nie były zwykłym szukaniem „alibi”? I czy nie dominowała wtedy obawa, aby w 2-gim Korpusie nie doszło do jakichś aktów prostetu?

Zacząła się tragedia Warszawy. W staraniach o pomoc i uznanie A.K. za kombatantów na szczęście działają wspólnie i zgodnie: Prezydent, Premier i Naczelnny Wódz. Premier ma jednak dość czasu na przygotowanie „memorandum” do tzw. kompromisu z Sowietami, stąd wymiana depeš z Krajem, któremu każą planować politykę, gdy ten Kraj walczy na barykadach Warszawy. Ma także dość czasu na walkę z Naczelnym Wodzem — oskarża go się że nie chce walki z Niemcami (depeša Kwapińskiego z 2 sierpnia lub niby to uzgodniona z Naczelnym Wodzem, ale „poprawiona” depeša Kwapińskiego z 12 sierpnia). Zarzuty z powodu artykułów jakie ukazały się w *Orle Białym* w 2-gim Korpusie, rzekome rozbieżności w apelu do Rokossowskiego itp. Sztucznie rozdęta „sprawa” podania się do dymisji na znak protestu przeciw brakowi pomocy premiera, naczelnego wodza i kilku czołowych osobistości — projekt ten omawiał Sosnkowski z Mikołajczykiem, który ustosunkował się na razie pozytywnie, ale po kilku dniach zmienił zdanie i wyzyskał propagandowo dla walki z Naczelnym Wodzem. Prezydent stara się te spory łagodzić. Prawdziwa jednak burza została rozpetana z powodu rozkazu Naczelnego Wodza Nr 19 z 1 września 1944 roku. Rozkaz ten pomyślany był, jako spełnienie wielokrotnych wezwań Kraju, aby — skoro pomocy dostać nie można — powiedzieć prawdę.

Te wezwania Kraju sformułowane były w formie daleko ostrzejszej niż tekst rozkazu Nr 19. Nadto było to wyzwanie, które powinno było poruszyć sumienia i opinię świata tak, aby pomoc dla Warszawy była jednak wydatnie zwiększona. Dla tych wszystkich, którym się zdawało, że jest możliwy kompromis ze Stalinem była to okazja pozbycia się człowieka, który opierał się Kapitulacji nazywanej grzecznie Kompromisem.

Po oszczerczej kampanii prasowej, którą rozpoczął osławiony Litauer, rozpoczęły się bezprzykładne naciski na Prezydenta, by udzielił dymisji Naczelnemu Wodzowi. Uruchomiono wszelkie możliwe środki, tendencyjnie informowano Kraj, zwrócono się do Anglików o interwencję — Eden podjął się interwencji u Prezydenta, rząd powziął także i ogłosił uchwały w treści nieprawdziwe i krzywdzące Naczelnego Wodza (PAT 26 września 1944). Rozkaz Naczelnego Wodza z 21 września sprostował fałszywą interpretację rozkazu Nr 19. Wyżsi dowódcy zwrócili się do Prezydenta w obronie Naczelnego Wodza, podkreślając niezmiennie

dla niego oddanie i zaufanie wojska. Występowali w tym duchu generałowie: Anders, Głuchowski (dwukrotnie), Bór i Tokarzewski-Karasiewicz. Szef sztabu, gen. Kopański, protestował z powodu naruszenia przez uchwałę rządową dyscypliny wojskowej, zastrzegł się jednak, że co do meritum się nie wypowiada (a przecież znał rozkaz Nr 19 przed jego ogłoszeniem i wtedy nie zgłaszał zastrzeżeń, przeciwnie — ustosunkował się pozytywnie). Prezydent wytrzymywał naciski przez parę tygodni, ale opór słabł: zaproponował gen. Sosnkowskiemu aby sam podał się do dymisji, rozważał także możliwość swojego ustąpienia (21 września i 25 września) — generał odmówił, mówiąc, że podanie się do dymisji w tym właśnie czasie byłoby ze szkodą Polski.

Wreszcie Prezydent zwolnił Nacz. Wodza 30 września 1944. Wręczając pismo dymisyjne powiedział Prezydent ze łzami w oczach: teraz straci Pan Generał dla mnie szacunek...

Tę dymisję rozumiał Prezydent jako *junctim* z rozszerzeniem podstawy rządu. Dymisja nastąpiła, ale o *junctim*, jak zwykle, zapomniano.

Ten kryzys zbiega się z upadkiem Powstania Warszawskiego. Wybór Prezydenta pada na gen. Bora, jako nowego Naczelnego Wodza (krążyły wtedy pogłoski, że ten wybór miał być wynikiem konsultacji Prezydenta z gen. Sosnkowskim — wersja ta jest fałszywa, Prezydent z Generałem się nie naradzał, zakomunikował mu swoją decyzję. Naradzał się z rządem i z min. Zaleskim). Wiadomo było, że gen. Bór idzie do niewoli, że do Londynu przybyć nie może i nie chce. Taka nominacja była sprzeczna także i z przepisami pragmatyki wojskowej. W konsekwencji stworzono nowy stan prawny (nieprzewidziany przez konstytucję) — ustanowiono „tymczasowe kierownictwo sił zbrojnych” na okres, kiedy Naczelnym Wódcą nie może się znaleźć w siedzibie prezydenta. To tymczasowe kierownictwo zachowywało i rozszerzało zwierzchnictwo prezydenta nad wojskiem, ale faktyczne kierownictwo parcelowało między ministra Obrony (członka rządu), szefa sztabu, wyższych dowódców itp. Zdawać się mogło, że już niewiele brak do realizacji planu premiera — całkowitej likwidacji instytucji naczelnego wodza. Wypadki jednak potoczyły się inaczej.

Gdy mowa o kryzysie z końca września 1944 wspomnieć należy, że zjawił się wtedy w Londynie niezapowiedziany i niewiezany generał Anders. Niewątpliwie liczył on na sukcesję po Naczelnym Wodzu, był także ufny w swoje wpływy u Anglików, które pozwolą na zmianę polityki angielskiej wobec Polski. (Takie odniosłem wrażenie na podstawie dłuższej rozmowy, jaką wtedy z generałem Andersem odbyłem z polecenia gen. Sosnkowskiego).

Znieważenie Prezydenta przez oficera lotnictwa, Michała Wierusz-Kowalskiego (3 listopada 1944) nastąpiło na tle nominacji gen. Bora, pojętej, jak *de facto* zlikwidowanie instytucji naczelnego wodza. Przez Sowiety i ich polskich satelitów nominacja Bora przyjęta została stekiem obelg i szyderstw — propaganda sowiecka głosiła, że Bór jeszczże gorszy od poprzednika etc.

Druga podróż premiera Mikołajczyka do Moskwy rozpoczęta 9 października 1944 natknęła się nie tylko na zaostrome żądania Stalina ale i na wzmożone naciski angielskie (brutalna awantura wywołana przez Churchilla wobec Mikołajczyka 15 października). Osaczony Mikołajczyk bronił się z uporem, trzeba przyznać. Był coraz bardziej spychany do roli przedstawiciela grupy „Polaków londyńskich”, Churchill groził i coraz wyraźniej popierał roszczenia sowieckie. Mikołajczyk odroczył decyzję do porozumienia ze swoim rządem w Londynie. Gdy jednak zaproponował Radzie Ministrów projekt uznania tzw. linii Curzona i inne ustępstwa — głosowało za nim tylko 3-ch ministrów. Było to więc votum nieufności i premier Mikołajczyk podał się do dymisji 24 listopada 1944 roku. Nastąpiły dni wielkiego napięcia. Z jednej strony Mikołajczyk, ufny w poparcie Churchilla, był przekonany, że nikt inny tylko on tworzyć będzie nowy rząd, który mu będzie całkowicie posłuszny. Z drugiej strony zachodziła obawa, że Prezydent i tym razem ustąpi premierowi. Tym bardziej, że gdy Prezydent zwrócił się do Kwapińskiego, jako przedstawiciela PPS aby ten sformował gabinet — Kwapiński odmówił. Całymi dniami zgłaszali się do Prezydenta przedstawiciele stronnictw, grup czy poszczególne osoby (do których i ja należałem) prosząc, aby wytrzymał wszelkie naciski i mianował taki rząd, który kapitulacji nie akceptuje. Prezydent wytrwał i 29 listopada powołał gabinet Arciszewskiego o szerokiej podstawie politycznej, ale bez udziału ludowców, dla których jednak miejsca były zarezerwowane. Rząd Arciszewskiego to był rząd narodowej godności, rząd narodowego protestu. Zbliżał się czwarty rozbiór Polski. Rząd ten był formalnie przez Anglików uznany, w praktyce jednak stosunki były zimne. Labour Party nie pomagała swoim kolegom — polskim socjalistom. Nie chciała się narażać Sowiетom. Wprawdzie w parlamencie angielskim odzywały się głosy w naszej obronie („sprzedaj niewinnej krwi”) ale większość tych głosów pochodziła spośród konserwatystów.

Stalin działał z precyzją: 1 stycznia 1945 uznał komitet lubelski jako rząd polski. Z naszej strony złożono protesty, ale Churchill coraz bardziej usprawiedliwiał w parlamencie roszczenia sowieckie, utrzymywał kontakt z Mikołajczykiem stosując metodę czarowania pochlebstwami. Mikołajczyk początkowo zadeklarował

lojalność wobec gabinetu Arciszewskiego, po pewnym jednak czasie zaczął prowadzić własną dyplomację, zachęcany przez Churchilla i Edena. Zaczął wydawać pismo *Jutro Polski*, które głosiło konieczność „ugody” z ZSSR. Dwaj wybitni pisarze: Słonimski i Ksawery Pruszyński dali temu pismu swoją współpracę. Własną politykę zaczął także prowadzić gen. Tatar (Tabor), który „nie uznawał” nowego Komendanta A.K. gen. Okulickiego i wydawał instrukcje na własną rękę, jako szef VI Oddziału i zastępca Szefa Sztabu. Zresztą Armia Krajowa została rozwiązana 31 stycznia 1945 — zarówno Prezydent jak i rząd złożyli wtedy hołd tej wspomniałej części polskich sił zbrojnych. Likwidacja A.K. nie zapobiegła jednak strasznym represjom NKWD i ich polskim agentom wobec żołnierzy A.K.

Uchwały konferencji w Jałcie zostały ogłoszone 12 lutego 1945 — komisja: Mołotow - Harriman i Clark miała ustanowić nowy „prowizoryczny rząd polski” po zasięgnięciu opinii Polaków także „londyńskich”. Prawdziwy rząd polski został zupełnie zignorowany. Uroczysty protest rządu, orędzie Prezydenta do żołnierzy, protest gen. Andersa i Kopańskiego — oto co mogliśmy zrobić wobec przemocy. Dokonano także istotnej zmiany w dowodzeniu wojskiem (sam 2-gi Korpus liczył pod koniec swego istnienia 150 tysięcy). Dekretem Prezydenta z 26 lutego 1945 roku stworzono instytucję p/o naczelnego wodza, ratując w ten sposób instytucję, którą prawie już zlikwidował Mikołajczyk w październiku 1944. Tym p/o naczelnego wodza mianował Prezydent generała Andersa. Łudzono się, że Anders, dowódca sił zbrojnych, zdoła wpłynąć na zmianę polityki angielskiej („powołaliśmy go, bo Anders — to „burza”, mówił mi wtedy premier Arciszewski). Tymczasem Churchill powiedział Andersowi, że mu polskie wojsko już nie jest potrzebne i że może je sobie zabrać... W trosce o ściślejsze zespolenie rządu z wojskiem (ostatnim naszym atutem) Prezydent powołuje 9 kwietnia 1945 Komitet Obrony Państwa — oparty w zasadzie na dawnym projekcie gen. Sosnkowskiego z tą jednak ważną koncesją dla stronnictw, że udział rządu w Radzie rozszerzono o 3-ch ministrów.

Gdy po zakończeniu działań wojennych gen. Bór-Komorowski zjawił się w Londynie Prezydent utrzymał jego właśnie, a nie Andersa, jako naczelnego wodza (28 maja 1945). O ile wiem, gen. Anders zdziwił się, bo oczekiwał innego rozwiązania. (Ja wtedy trafnie spodziewałem się utrzymania Bora, znając nieźle naszą ówczesną kuchnię polityczną).

Aresztowanie 16-tu w Kraju, nieobecność Polski w San Francisco, powołanie komisji Mołotowa — oto etapy naszego ówczes-

nego dramatu. W międzyczasie Churchill hoduje Mikołajczyka, jako tego, co ma w imieniu „londyńskich Polaków” akceptować wyroki komisji Mołotowa. Mikołajczyk przez pewien czas opiera się presji swojego możnego protektora, ale wreszcie ulega i uznaje postanowienia Jałty (16 kwietnia 1945). Ma teraz otwartą drogę do Moskwy, jako ten *Polish leader* prywatnej dyplomacji. Rozpoczyna się wtedy nowy wstydlivy zakątek historii. Bo Stalin „jak szatan złośliwy” dał tej tragicznej farsie odpowiednią oprawę. *Polish leader* mianowany „londyńskim Polakiem” dopuszczony przed komisję Mołotowa dokładnie w tym samym czasie, kiedy odbywa się proces 16-tu przywódców Polski podziemnej, którzy podlegali legalnemu rządowi. A premierem tego rządu od lipca 1943 do listopada 1944 był właśnie Mikołajczyk. Wchodzi z paru innymi do rządu komunistycznego. Kraj widział w nim zbawcę, co przynosi pomoc Zachodu. Dalszy ciąg znany: sfałszowane wybory, pogrom stronnictwa ludowego, ucieczka Mikołajczyka.

5 lipca Wielka Brytania cofa uznanie naszemu rządowi legalnemu. Konferencja w Poczdamie (3 sierpnia 1945) przypieczętuje nasz los. Likwidacja Sił Zbrojnych wymaga czujności. A więc „nieuznany” Prezydent i „nieuznany” rząd Arciszewskiego mają się o co starać. Pracują harmonijnie i z godnością. Moralnie nie można im nic zarzucić. Jediną plamą na ówczesnym postępowaniu naszych władz jest bodaj zachowanie się Kwapińskiego, jako ministra Skarbu. Przez swoje kunktatorstwo i brak decyzji a może i coś więcej, pozwolił na to, że ogromne sumy, należące do rządu polskiego, zostały wreszcie przez Anglików zablokowane i oddane Warszawie. Czyżby Kwapiński myślał wówczas o „dogadaniu się” z komunistami? Czy chciał się wkupić w ich łaski? Zmarnował poważne sumy.

Poza tym okres rządu Arciszewskiego można określić jak następuje: robili co mogli, możliwości mieli ograniczone, Prezydent mógł liczyć na lojalność i współpracę, która układała się jak należy. Szkoda, że nastąpiło to dopiero w okresie rządów „nieuznanych”. Prezydent Raczkiewicz był człowiekiem prawym, chciał służyć Polsce wiernie. Uważał się za stróża Konstytucji, która pozwala na kontynuację prawnopanstwowego stanu legalnego poza granicami Kraju. Nie było to łatwe choćby ze względu na „pakt paryski”, który dał sobie narzucić z objęciem obowiązków najwyższego urzędu. *Handicap*’em była także nieuleczalna choroba, która nie mogła nie wpływać na usposobienie. Decyzję miał raczej trudną, ale nie to było najważniejsze. Bodaj bardziej utrudniał współpracę fakt, że raz powziętą decyzję prezydent Raczkiewicz często cofał. Tak jakby się obawiał piętrzących się trudności lub osób o silnej woli i brutalnych metodach.

Pracy nie miał łatwej — był otoczony nieufnością lub wręcz wrogością kolejnych rządów — w mniejszym stopniu Sikorskiego, w znacznie większym — Mikołajczyka.

Okoliczności, związane ze śmiercią prezydenta Raczkiewicza sprawiły, że powstał spór, który podzielił naszą emigrację na długie lata. Przed śmiercią prezydent Raczkiewicz dokonał zmiany następcy. Zamiast Arciszewskiego następcą został mianowany Zaleski. Zmiana dokonana na łożu śmierci wywołała spór zarówno legalny, jak moralny. Legalny — bo tym razem socjaliści zastosowali interpretację Konstytucji, jakiej nie stosowali przy zmianie: Sosnkowski - Arciszewski. Wtedy nie poparli interpretacji Mackiewicza, teraz jednak, gdy chodziło o członka ich partii, zaczęto twierdzić, że Prezydent ma prawo mianować następcę, nie ma jednak prawa zwolnić następcy bez jego zgody. Moralna strona zarzutów polegała na pytaniu, czy Prezydent był całkowicie przytomny, gdy podpisywał nominację Zaleskiego.

Mieszkałem wówczas, po demobilizacji od września 1946 roku we Francji. Wiadomości o tym, co się działo w polskim Londynie, miałem z drugiej ręki, z otoczeniem Prezydenta nie miałem już bezpośredniego kontaktu. Nie mogę więc mieć sądu o tym, czy i jaka wersja jest prawdziwa. Wiem tylko jedno: że rozpętano spór na wiele lat, spór, który podzielił naszą społeczność emigracyjną, a więc na pewno nie przysłużył się sprawie polskiej.



Na zakończenie pragnę dorzucić parę szczegółów o charakterze osobistym. Miałem jakby *a priori* pewien zapas zaufania Prezydenta, który chętnie wspominał mego brata Wacława, podówczas posła R.P. w Holandii. Otóż Prezydent podkreślał zawsze z wdzięcznością ile serca okazali moi braterstwo uchodźcom na Litwie tej tragicznej jesieni 1939 roku.

Obowiązki łącznika między Prezydentem a następcą, które mi przypadły w udziale, nie były zrazu trudne. Współpraca na tym tzw. szczeblu była początkowo bez zarzutu. Późniejszy bieg wypadków niejednokrotnie komplikował sprawy. Miałem jednak wrażenie, że moja służba w latach wojny znajdowała uznanie Prezydenta. Kilka drobnych epizodów. Gdy gen. Sosnkowski został mianowany Naczelnym Wodzem — w ciągu paru dni pani Raczkiewiczowa złożyła wizytę mojej żonie. W lecie 1943 roku nowy Naczelnny Wódz chciał zatrudnić kilkunastu oficerów, odsuniętych od wszelkiej pracy w okresie poprzednim (choć Z. Siemaszko kiedyś napisał, że „Sanatorzy” oczekiwali wtedy, że Sosn-

kowski ich zwolni z Wyspy i rozda posady. A on wprawdzie ich z wyspy zwolnił, ale posad nie rozdał) — chodziło m.in. o majora Chodackiego, ostatniego Komisarza R.P. w Gdańsku. Otóż mówi mi kiedyś Generał, abym pojechał do Prezydenta i zaproponował mu (w imieniu Naczelnego Wodza) Chodackiego, jako łącznika między Prezydentem a Naczelnym Wodzem. Prezydent polecił mi odpowiedzieć Generałowi, że ja, jako łącznik powinienem zostać nadal, gdyż pełnię te obowiązki ku jego zupełnemu zadowoleniu i że wobec tego zmiany sobie nie życzę.

Inny drobny epizod. Jesień 1943. Problemy związane z Instrukcją dla Kraju. Bardzo późnym wieczorem odjeżdżamy z Generałem od Prezydenta ze Stanmore. *Nota-bene* jest to po pierwszych awansach oficerskich wśród których mnie nie było (a był np. adiutant gen. Kukiela, co wywołało pewne zdziwienie. Byłem później awansowany w wiosennych awansach). Noc była chłodna. Wyprowadzając nas Prezydent zauważył, że jestem bez płaszcza i proponuje mi, że pożyczy mi swój *impermeable*, za co ja uprzejmie dziękuję na co Prezydent z uśmiechem: „prawda, Panu ciepło, bo Pan młody — Pan porucznik”. Byłem w domu Prezydenta bardzo wiele razy. Gdy we wrześniu 1946 roku zdemobilizowałem się i przenosiłem do Francji — Prezydentostwo zaprosili mnie na pożegnalną herbatę. Prócz personelu cywilnego i wojskowego Prezydentury zaproszeni byli na to moje pożegnanie: Generałostwo Hallerowie, Kukielowie, Kopańscy, min. Zalescy — ci których pamiętam. Moja rodzina mieszkała już wówczas od paru miesięcy we Francji. (Mówiłem wtedy przyjaciółom żartobliwie: żegna mnie sama młodzież).

Gdy mieszkałem we Francji — Prezydent pisał do mnie parokrotnie. Gdy pojechałem do Londynu na krótką wizytę w roku 1947 zatelefonowałem do adiutantury z zapytaniem, czy Prezydent mnie przyjmie. Odpowiedział mi kpt. Kłobukowski, że stan zdrowia Prezydenta jest taki, że nikogo już nie przyjmuje. Po chwili telefon — Kłobukowski: Prezydent chce mnie widzieć. Jadę i zastaję Go w łóżku, bardzo osłabionego i mówiącego z trudem. Powiedział wtedy: dla przyjaciół mam zawsze czas. Dalsza krótka rozmowa nie mogła już poruszyć żadnych ważniejszych tematów.

W takich oto okolicznościach widziałem po raz ostatni prezydenta Raczkiewicza. Postać jego wspominam w barwach jasných.

Witold BABIŃSKI

Montreal, październik 1978

Jerzy LERSKI

LWOWSKA MŁODZIEŻ SPOŁECZNO-DEMOKRATYCZNA 1937-1939

I. Młodzi Ex-piłsudzczy

Śmierć Marszałka to zwrotny moment w historii Drugiej Rzeczypospolitej. Z jego odejściem zaostriżyła się też polaryzacja polityczna pokolenia Polski Niepodległej. Kryzys zaufania zarysował się już latem 1935 roku wśród najmłodszych piłsudczyków wychowanych na legendzie bezkompromisowej walki o państwową Niepodległość i społeczną sprawiedliwość. Dotknęło to szczególnie szeregi Legionu Młodych i związanych z nimi formacji piłsudczykowskiach na terenie szkół średnich, jak np. konspiracyjna „Filarecja”, elitarna Straż Przednia, licencjonowana przez braci Jędrzejewiczów, czy lewicujący zespół redakcyjny *Kuźni Młodych*. Jako protest przeciw antydemokratycznej postawie obozu rządowego przesunęli się stopniowo do Polskiej Partii Socjalistycznej przywódcy warszawscy: Zbigniew Zapasiewicz, Stefan Mroźkiewicz, Kazimierz Perl, Wacław Zagórski, Aleksander Czyżewski. Inni — Witold Bielski, Włodzimierz Bociński, Józef Mrozowski, Jerzy Ponikiewski, Leon Stachórski, zawierzili czasowo „pułkownikom” legionowym z Walerym Sławkiem na czele, ale i oni wkrótce poparzyć się mieli na ozonowych flirtach z totalitarnym skrzydłem „obozu narodowego”. Podobne rozłamy przechodziły związany z sanacyjną „Naprawą” Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej oraz konserwatywna Myśl Mocarstwowa. Z nielicznymi wyjątkami większość młodych piłsudczyków przeszła do opozycji wobec sanacyjnego pół-faszystwu. Wprawdzie poświęcono temu w Polsce sporo uwagi, mało się wie o dramatycznej sytuacji na odcinku młodzieżowym we Lwowie. Autor monografii *Studencki Ruch Polityczny* stwierdza, że opracowania dotyczące środowisk akademickich „odnoszą się przede wszystkim do Wilna, Warszawy, Krakowa, w niewielkim stopniu Poznania, natomiast całkowicie są ich pozbawione Lublin i Lwów¹”.

1. Andrzej Pilch, *Studencki Ruch Polityczny w Polsce w latach 1932-1939*, (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego; Prace Historyczne, Zeszyt 37, Warszawa, Kraków; Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1972), s. 14. Na poparcie swej tezy, autor stwierdza w przypisku, że ukraiński historyk E. K. Łazarenko, poświęca w swej pracy *300 Rokiv Lvivského Uniwersytetu* (Lviv, 1961) zaledwie dwie strony międzywojennemu dwudziestolecu.

Skoro naiwnością byłoby oczekiwać, że w „podwójnie niesuwerennej” Polskiej Republice Ludowej, mogłaby się ukazać monografia na temat młodej lwowskiej demokracji, przeto podjąłem się na życzenie krajowych przyjaciół tego zadania, jako czynnie, od lat gimnazjalnych, zaangażowany tam przywódca niekomunistycznej lewicy demokratycznej. Jestem im wdzięczny za nadesłanie ocalałej dokumentacji.

Od 1932 roku wchodziłem do Głównego Komitetu Redakcyjnego warszawskiej *Kuźni Młodych* będąc przewodniczącym międzyszkolnego Komitetu Redakcyjnego we Lwowie, a wkrótce także najmłodszym instruktorem Straży Przedniej oraz komendantem konspiracyjnej Filarecji młodolegionowej. Podobnie jak większość młodych piłsudczyków, patrzyłem krytycznie, na tragiczny proces w Brześciu, barbarzyńską Berezę, brutalną „pacyfikację” wsi ukraińskich, na zakłamany BBWR, anemiczną politykę gospodarczą, opieszałość w przeprowadzeniu niezbędnej reformy rolnej, autokratyczną Konstytucję Kwietniową i nieuczciwą wyborczą ordynację. Byliśmy też świadomi, że ze względu na bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, nie wolno iść na rękę rozkładowej robocie komunistycznej, prowadzonej na rzecz sowieckiej a nie polskiej racji stanu. Drażnił nas kult niekompetencji panoszących się kacyków nie tylko z Pierwszej ale co gorsza 67-tej Brygady. Byliśmy jednocześnie zdecydowanie przeciwni samobójczemu nacjonalizmowi lwowskiej endecji, której konspiracyjna „Noga” (Narodowa Organizacja Gimnazjalna) zdążyła demagogią podminować zrodzone kiedyś we Lwowie harcerstwo i dewocyjną Sodalicję Mariańską.

Moimi najbliższymi współpracownikami byli w latach 1932-1935 jowialny siostrzeniec Adama Skwarczyńskiego — Aleksander Orski i namiętny radykał Jan Lech, syn robocjarza tramwajowego z Zamarstynowa. Związani z co najmniej jedną z trzech organizacji (*Kuźnia Młodych*, Straż Przednia, Filarecja) byli późniejsi publicyści, poeci, pisarze, naukowcy, muzycy, plastycy oraz utalentowani społecznicy: Jadwiga Atlas-Arctowska, Erwin Axer, Józef Bąk, Otmar Borysławski, Stanisław Chociej, Maria Choroś, Alina Chwistkówna, Teresa Ciskówna, Wanda Dażwańska, Janusz Dworski, Kazimierz Dziamski, Stanisław Fahrenholz, Marian Faliśzewski, Czesław Fiszer, Marian Gawroński, Maria Geist, Ludwik Gelber, Tadeusz German, Adam Gerstman, Franciszek Gil, Jerzy Gintowt-Dziewałtowski, Jan Gorbaty, Artur Hutnikiewicz, Mieczysław Iwanicki, Jerzy Kamiński, Janusz Kolbuszewski, Zbigniew Kończacki, Eugeniusz Konik, Zbigniew Krąpiec, Irena Krzemicka, Karol Lubelski, siostry Alicja i Helena Mendlówny, Józef Nacht, Lesław Opałek, Krystyna Oppenauer, Leopold Ostrowski, Stefan

Pempel, Emanuel Pokryszko, Edward Pic de Replonge, Stanisław Radwański, Roman Rothfeld-Rostowski, Waław Rousseau, Lech Sadowski, Stanisław Sawicz, Maria Schmindówna, Helena Stemplerówna, Witold Tołłoczko, Antoni Tropaczyński, Aleksandra Valenta, Tadeusz Wilgosiewicz, Wincenty Witz, Maria Wrześniewska, Zbigniew Zbrojewski, Jerzy Żarski, Emil Żychiewicz, Sławomir Żychowicz, Kazimierz Żygulski. Sądząc po sukcesach wieczorów literackich *Kuźni Młodych*, była to chyba elita intelektualna lwowskiej młodzieży.

Zbuntowaliśmy się definitywnie przeciw sanacji w lecie 1935 roku. Po śmierci Józefa Piłsudskiego przeżywała ona głęboki kryzys nie tylko na odcinku młodzieżowym, lecz i na najwyższych szczeblach, gdzie ludzie nowego Wodza Naczelnego Rydza-Smigłego, i powolnego mu Obozu Zjednoczenia Narodowego, odsunęli tak nieposzlakowanych piłsudczyków jak Kazimierza Bartla, Tytusa Filipowicza, Januarego Grzędzińskiego, Jędrzeja Moraczewskiego, Walerego Sławka i Kazimierza Sosnowskiego².

Po maturze, wędrownkach karpackich, letnim obozie Straży Przedniej w Szwajcarii Kaszubskiej i paru wizytach w Legionowie Morskim, doszedłem wraz z gronem przyjaciół do przekonania, że musimy całkowicie zerwać z sanacją. Przyszła roczna służba wojskowa, więc dopiero jesienią 1936 roku wróciłem na studia do Lwowa.

Moi przyjaciele przeżyli w międzyczasie krwawe starcia bezrobotnych z policją, zakończone demonstracyjnym pogrzebem Władysława Kozaka dnia 16 kwietnia 1936 roku, oraz inspirowany w Teatrze Wielkim przez jednolito-frontową Ligę Obrony Praw Człowieka, Kongres Pisarzy i Publicystów pod hasłem solidarności ludzi pióra z proletariatem w obliczu ofensywy faszystwu w Europie Zachodniej (wojna domowa w Hiszpanii) i w Polsce. Napięta sytuacja wskazywała na wzrost nastrojów ultra-radykalnych w moim mieście i potrzebę przeciwdziałania groźnej pola-

2. Proces rozkładowy Obozu został wyczerpująco omówiony w książkach krajowych Tadeusza Jędruszcza, *Piłsudczycy bez Piłsudskiego* (1963), Kazimierza Koźniewskiego, *Różowe Cienie* (1960), Andrzeja Micewskiego, *W Cieniu Marszałka Piłsudskiego* (1969), oraz w artykule Janusza Zarnowskiego „Lewica Sanacyjna” w *Przeglądzie Historycznym*, nr 4 z 1958 r. W Ameryce zajął się tym okresem prof. Edward D. Wynot w monografii o Ozone, *Polish Politics in Transition: The Camp of National Unity and the Struggle for Power 1935-1939* (1974). W Anglii w szerszym zakresie prof. Anthony Polonski w pracy *Politics in Independent Poland 1921-1939* (1976), a w Paryżu w 1956 r. Władysław Pobóg-Malinowski w rozdziale „Polska bez Piłsudskiego” Tomu Drugiego *Najnowszej Historii Politycznej Polski 1864-1945*.

ryzacji poprzez ujęcie tego procesu w demokratyczne lecz zgodne z interesem państwowym ramy.

II. *Walka z Antysemityzmem*

Szczególnie niebezpieczenie w wielonarodowościowym Lwowie zarysowały się monopolistyczne zakusy Młodzieży Wszepolskiej (formacji akademickiej Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego) do wykorzystania zamętu w celu usunięcia Żydów z Wyższych Uczelni. Proponentami tej „polityki” byli starzy lwowscy endecy z prof. Stanisławem Głabińskim na czele. Natomiast jednym z pierwszych, który zwrócił uwagę na absurdalne niekonsekwencje antysemityzmu był prof. filologii Uniwersytetu Jana Kazimierza i redaktor *Filomaty* — Ryszard Ganszyniec. Oto wyjątki jego wypowiedzi:

„Wszelki antysemityzm, o ile w ogóle szuka racjonalnej i naukowej osłony dla swych twierdzeń, opiera się na przypuszczeniu zasadniczej różnicy między rasą aryjską i semicką.

Oczywista, takie twierdzenie jest czasem niewygodne... Jeśli semicka rasa rzeczywiście tak upośledzona umysłowo i tak moralnie nisko stojąca, to... także i Jezus jako Żyd, i chrześcijaństwo jako sekta pierwotnie żydowska, nie mogą być lepsi. Policzek, wymierzony przeciw Żydowi spada na twarz chrześcijańską. Ale na to antysemita znaleźli różne wykręty. Głoszą aryjskie pochodzenie Jezusa, i każą ewangelii kłamać: jedni zatem wyprowadzają Jezusa z rodziców nie-Żydów, drudzy uważają Jezusa za identycznego z bogiem kельtyckim Hesus. Cel tych wywodów jest jeden i ten sam... wytworzyć jasną i głęboką granicę między chrześcijaństwem a żydostwem. Jednak to są albo jawne oszustwa, albo dyletanckie nie naukowe pomysły... Prawdą więc jest, że Jezus był Żydem, i że chrześcijaństwo było pierwotnie tylko sektą żydowską: jeśli więc rasa wyciska swe piętno duchowe na swoich produktach, to chrześcijaństwo o ile w ogóle jeszcze zachowuje swoje poglądy i siły, o tyle jest żydowskie, i chrześcijanie, zwalczający żydowską rasę potępiają przez to samo własną religię. Dlatego też niemiecki antysemityzm poszedł o jeden krok dalej, i odrzucając chrześcijaństwo jako produkt żydowski, chce zaprowadzić religię aryjską, mianowicie starogermańską...

Otóż jest pewnikiem antropologii naukowej, iż Żydzi mieszkający w Europie, nie reprezentują żadnej jednolitej rasy, lecz raczej mieszaninę rasową... Co się tyczy w szczególności Żydów polskich, musimy się liczyć z prawdopodobieństwem znacznej domieszki krwi słowiańskiej i tatarskiej, gdyż m.in. duża część Chazarów razem z chanem przyjęła religię żydowską.

Wniosek z tego stanu rzeczy jest prosty. Chociaż rasowa różnica nie powinna wywoływać walk rasowych, gdyż to by doprowadziło do wygładzenia ludzkości, to w naszym wypadku powoływanie się na rzekomo odwieczny antagonizm między rasą semicką, a aryjską jest wcale nie na miejscu, bo Żydzi nie reprezentują rasy semickiej. Można więc mówić o rasie żydowskiej w Polsce w znaczeniu negatywnym, jak o ludzie niepolskim lub nie rdzennie polskim. Ale czy to słuszna zasada uważać za intruza każdego obywatela Polski pochodzenia niepolskiego lub nie czysto polskiego? Jeśli ktoś jest za tą zasadą, i w myśl jej chce oczyścić Polskę, musiałyby zacząć od wyrzu-

cania Ormian, i przede wszystkim od wyrzucania naszej szlachty, która po części jest pochodzenia niemieckiego, litewskiego, ruskiego itd., a więc nie-polskiego; musiałby ten wyrzucić także większą część mieszczaństwa z Krakowa i w ogóle z centrów handlowych, gdyż jest pochodzenia niemieckiego. Po dokładnym zbadaniu rejestrów rodzinnych pozostałoby po takim oczyszczeniu w Polsce tylko chłopcy i robotnicy, a i oni może po części, dlatego tylko że nie posiadają rejestrów rodzinnych, bo nikt w przeszłości się o nich nie troszczył. Ale nie chłopcy i robotnicy, lecz burżuazja i szlachta pochodzenia nie-polskiego, i w tym do Żydów podobna, domaga się wyrugowania Żydów... Widzieliśmy że *numerus clausus* stanowi tylko część zagadnienia ogólnozydowskiego, jako objaw antysemityzmu kasty uniwersyteckiej. Na ogół antysemityzm jest tylko wentylem, którym wynurzają poszczególne stany żale i skargi w różnej formie z powodu doznanych rozczarowań i niepowodzeń, których źródłem jest własne niedołęstwo, własna nieuczciwość — takim wentylem częściowo jest także *numerus clausus*. *Numerus clausus*, jako prawo wyjątkowe, stosowane wobec pewnej klasy obywateli polskich, sprzeciwia się konstytucji polskiej, daje powód do dalszego rozpolitykowania i rozsadzania polskich wszechnic, *numerus clausus* działa demoralizująco na naukę polską i wychowanie młodzieży przez zatrzymanie formy protekcyjnizmu, i wzbudzenie u młodzieży polskiej poczucia klasy uprzywilejowanej, demoralizująco działa także dlatego, że stwarza precedens dla innych dziedzin życiowych dla innych klas ludności. Dlatego zwalczam obecny *numerus clausus Iudaeorum* jako człowiek i wychowawca, jako uczonego i Polaka³”.

Pamiętam, że na Akademii Handlu Zagranicznego wdałem się w dyskusję z grupą koleżanek i kolegów z Młodzieży Wszechpolskiej, którzy cytowali jakiś pseudo-naukowy artykuł dwóch warszawskich prałatów udowadniający na podstawie dogmatów o Niepokalanym Poczęciu i Dziewictwie Marii Panny, że Chrystus nie był Żydem. Użyłem wówczas nieświadomie argumentu prof. Ganszyńca, pytając dlaczego więc był filosemitą skoro na Ostatnią Wieczerzę zaprosił wyłącznie Żydów?

Argumenty antropologiczne obalające koncepcję tzw. „czystości rasowej” zostały sformułowane przez innego lwowskiego profesora Jana Czekanowskiego, który na podstawie pomiaru czaszek doszedł do wniosku, że nie można w ogóle mówić o czystej rasie w Europie Wschodnio-Środkowej. Zresztą wśród działaczy endecji znajdowali się nierzadko przywódcy z poważną domieszką żydowskiej krwi lub z ex-Żydówkami pożenieni (*nomina sunt odiosa...*).

Kampanię za wprowadzeniem owej dyskryminacji rasowej pod postacią *numerus clausus* prowadziło konsekwentnie Stronnictwo Narodowe, włącznie z interpelacją posła wileńskiego prof. Wacława Komarnickiego w Sejmowej Komisji Oświaty w dn. 3. III.

3. Ryszard Ganszyniec, „Sprawa numerus clausus (1925) o Prawa Ludności Żydowskiej do Nauki” w Antologii Manfreda Kridla, Władysława Malinowskiego i Józefa Wittlina *Za Waszą i Naszą Wolność: Polska Myśl Demokratyczna w ciągu Wieków* (Nowy Jork; Polish Labor Group, 1945), str. 291-295.

1932, oraz broszurą Obozu Wielkiej Polski pt. *Numerus Clausus w szkołach akademickich* (1932)⁴.

Następną fazą stała się próba wprowadzenia tzw. getta ławkowego czyli przymusowego, administracyjnie przeprowadzanego osadzania Żydów w określonej części sali wykładowej. Ponadto bojówki wszechpolskie próbowały poprzez blokadę wyższych uczelni przeprowadzać tzw. dni bez Żydów. Burdy te kończyły się często zawieszeniem wykładów ze stratą dla ogólnego poziomu naukowego.

Prof. Wojciech Świątosławski, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, choć w zasadzie potępiał antysemickie ekscesy, pod naciskiem swych sanacyjnych zwierzchników i rozuchwalonej endecji skapitulował w sprawie getta ławkowego, czemu sprzeciwił się jego wiceminister lwowianin, prof. Jerzy Aleksandrowicz, ustępując ze swego stanowiska.

Wybitni profesorowie Politechniki Lwowskiej m.in. trzykrotny Premier Kazimierz Bartel, Dezydery Szymkiewicz — przewodniczący lokalnego Oddziału Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Alicja Dorabialska kierowniczką Zakładu Chemii Fizycznej i mechanicy Włodzimierz Krukowski oraz Gabriel Sokolnicki wystąpili otwarcie w obronie studentów Żydów i przeciw ustępstwom rządowym na rzecz postulatów endeckich.

Prof. Dorabialska plastycznie opisuje sytuację:

„Jakże często obok nas przewalają się fale nienawiści, przeciwstawiając twórczej sile miłości swą miazdzącą potęgę zniszczenia. Na tej samej Politechnice Lwowskiej, w tym samym czarownym Lwowie zaczęła się lęgnąć nienawiść. Nienawiść wstrętna, rasowa, ubrana w szaty patriotyzmu, tym tragiczniejsza, że polegająca na odwiecznej chorobie psychicznej każdego człowieka.

Już w drugim roku mego pobytu we Lwowie rozpoczęły się na uczelniach walki antyżydowskie. Byłam kuratorem Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej (spadkobiercy Zetu) na politechnice, ale i ta organizacja okazała się bezsilna. Fale nienawiści zalewały życie akademickie i zatapiały dobre chęci ludzi najlepszej woli, jakimi byli nasi profesorowie...

... Budzi się refleksja. Cały ten żałosny odcinek polskiego życia akademickiego stanowi przecież jaskrawą ilustrację prawa 'stada baranów'. Każdy z tych bojowych chłopców — a wielu z nich znałam doskonale — był wartościowym materiałem na człowieka pełnego idei i pożytecznego w pracy społecznej. W gromadzie prowadzeni przez człowieka byłiby czynnikiem pozytywnym życia zbiorowego. Pędzeni przez zwierzęta ludzkie, stali się zwierzętami⁵”.

Nie łatwo było przeciwstawić się temu zalewowi nienawiści,

4. Pilch, *op. cit.*, s. 152.

5. Alicja Dorabialska, *Jeszcze Jedno Życie*, Warszawa, Instytut Wydawniczy Pax, 1972, str. 155-156.

która przerzuciła się na Polki i Polaków, podtrzymujących koleżeńskie stosunki z żydowskimi rówieśnikami. Nazywano nas pacholkami żydo-komuny i masonerii, później przyszły pałki i masakry.

We wrześniu 1936 roku zapisałem się jednocześnie na wydział prawa na UJK i na Wyższą Szkołę Handlu Zagranicznego. Był to właśnie okres forsowania przez rodzinny Ciemnogród „getta ławkowego”. Przeciwstawiali się temu obaj moi Rektorzy, a mianowicie botanik prof. Stanisław Kulczyński, Rektor UJK oraz ekonomista „Magnificencja” Henryk Korowicz na W.S.H.Z.

Równoległe do ich poczynań postanowiliśmy przystąpić do energicznej kontrakcji, by uratować dobre imię lwowskiej młodzieży akademickiej. Własnym sumptem wydaliśmy więc duże afisze potępiające totalniacki antysemityzm w myśl tradycyjnych zasad tolerancji dawnej Rzeczypospolitej. Afisze te podpisane były pełnym imieniem i nazwiskiem przez z górą czterystu studentów i studentek UJK, wyłącznie Polaków nie-Żydów. Rozlepialiśmy je po nocy nie tylko na gmachach uniwersyteckich ale i na domach oportunistycznych profesorów, którzy zajmowali w sprawie getta chwiejne stanowisko. Z duszą na ramieniu malowaliśmy też ściany i płoty lwowskie sloganami „Precz z Hitlero-Endecją”, „Precz z haniebnym gettem ławkowym”, itp. Dostało się np. Rektorowi Politechniki Lwowskiej Prof. Adolfowi Joztowi, który zaczął wprowadzać na tej szanownej uczelni getto ławkowe. Właśnie na jego willi przy ul. 29 Listopada wymalowaliśmy slogany potępiające jego tchórzliwe zachowanie. Obserwując następnego dnia wrażenie jakie te napisy i afisze robiły na przechodniach, byliśmy dumni, że po raz pierwszy udało się nam przełamać psychozę strachu, by wstrząsnąć sumieniami.

W listopadzie tegoż roku, już jako Polska Młodzież Demokratyczna, wspólnie ze Związkiem Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, wydaliśmy odezwę, deklarując że naszą walkę o demokrację, walkę z warcholstwem i awanturnictwem endeckim będziemy nadal prowadzili konsekwentnie: „Musimy złamać i złamiemy wszelkie próby wprowadzenia getta na UJK⁶”.

W parę dni później, gdy tzw. „młodzież narodowa” proklamowała kolejny „Dzień bez Żydów” okupując główne wejście do Politechniki od ulicy Leona Sapiehy, jak doniósł warszawski *Dziennik Ludowy* z dn. 28. XI. 1937:

6. *Krakowski Kurier Wieczorny* z dn. 23. XI. 1937 r. cytowany przez Leona Chajna w jego dwutomowym dziele *Materiały do Historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937-1939*, Warszawa, Epoka, 1964, II, str. 363-364.

„Grupa studentów-demokratów siłą usunęła pikieciarzy... doszło do bijaćki na dziedzińcu Politechniki. Policja rozproszyła studentów, a następnie poczęła usuwać publiczność, która przybrała groźną postawę wobec endeków. W zamieszeniu przytrzymano znakomitego krytyka literackiego Ostapa Ortwina, którego wkrótce zwolniono”.

Przeprowadzony na polecenie władz w listopadzie 1937 roku plebiscyt, zbojkotowany w wyniku naszej akcji przez większość studentów, dał rektorowi Kulczyńskiemu podstawę do wstrzymania się od przeprowadzenia rozdziału osobnych miejsc dla studentów Żydów. Narodowcy nie dali jednak za wygraną i ponowili naciski na rektora, w następstwie czego podał się on do dymisji. Oto wyjątki z listu rezygnacyjnego Rektora Kulczyńskiego, który podjął walkę z tym „urzędowym gettem”, popieranym przez przesuwającą się ku prawicy gabinet Sławoja-Składkowskiego:

„... Złożyłem urząd rektora, ponieważ nie chciałem złożyć mego podpisu na akcie, który z imienia nazywa się 'zarządzeniem władzy rektorskiej', w istocie zaś swej jest wymuszony pod presją terroru wekslem, który realizować ma stronnictwo polityczne, a pokrywać Uniwersytet kosztem swego prestiżu i swych żywotnych interesów.

Stronnictwo polityczne, którego dziełem jest terror, uprawiany na Uniwersytecie, głosi hasło bezwzględnej walki z ekonomiczną i kulturalną przewagą Żydów w naszym życiu, jednocześnie zaś głosi zasadę, że walkę tę prowadzić należy nie tylko od dołu, organizując bojkot i walkę konkurencyjną, ale także od góry przez stworzenie wyjątkowego ustawodawstwa, ograniczającego prawa Żydów.

Istnieją... w Państwie władze legalne... które są wobec terroru bezsilne. Są nimi rektorowie i senaty akademickie... Władze stojące na czele instytucji niezależnych i szanowanych, wywierających bardzo poważny wpływ na społeczeństwo, bo wpływ oparty o autorytet nauki.

Na sprawę celowości ustaw wyjątkowych w stosunku do Żydów, na sprawę zbawienności reżymu politycznego, propagowanego przez grupy hołdujące monopartyjnemu totalizmowi stronnictwa politycznego, każdy zapatrywać się może jak mu się podoba. Za zbawienność tych recept odpowiedzialne jest wyłącznie stronnictwo polityczne, które jest ich autorem. W żadnym zaś razie ani Rektor, ani Uniwersytet, ani nauka polska za zbawienność tych recept odpowiedzialności ponosić nie może i nie chce.

Przymusowe angażowanie władz uniwersyteckich w realizowaniu... koncepcji prawnej stronnictwa politycznego jest szantażem, wykonanym na Uniwersytetach i na nauce polskiej — jest rabunkiem kapitału prestiżowego uniwersytetów i nauki...

Za szantaż, uprawiany na Uniwersytetach, płacą te czcigodne instytucje nie tylko swoim prestiżem, płacą one także swoją zdolnością do pracy i rozkładem swojego ustroju. Łatwo jest widzieć, że pod płaszczykiem pięknych haseł solidaryzmu narodowego, obrony naszej kultury, dokonuje się rozbiór autonomii uniwersyteckiej, brutalne obdzieranie władz autonomicznych uni-

7. Chajn, *Ibidem*.

wersytetu z ich godności, a nauki polskiej z jej praw wolnościowych, jedynie zdolnych zapewnić jej rozwój⁸”.

III. Zręby Programowe

Gros owych „sprawiedliwych”, którzy położyli swe podpisy na znak protestu przeciw gettu ławkowemu to właśnie załążek przyszej organizacji młodzieży demokratycznej, inni byli już uprzednio zrzeszeni w bardziej klasowych ruchach jak związek Młodzieży Socjalistycznej i powiązana ze stronnictwem ludowym oraz Wiciami Polska Akademicka Młodzież Ludowa (PAML).

Mimo podchodów ze strony dawnych piłsudczykowskich organizacji (m.in. wizyta mego osobistego przyjaciela Józefa Mrozowickiego, nowego Komendanta Legionu Młodych, a byłego redaktora naczelnego *Kuźni Młodych*), najbardziej interesowali się nami przywódcy Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej (ZPMD). W tym celu przybyli z Warszawy na rozmowy pp. Wrona i Dąbrowski. Nic jednak nie wskórali, gdyż byliśmy zdecydowanie przeciwni jakimkolwiek sanacyjnym powiązaniom, a wiedzieliśmy przecie, że ZPMD było forpoczta na wpeł konspiracyjnego „Związku Naprawy Rzeczypospolitej”. W jesieni 1937 roku, nie zapierając się piłsudczykowskiej przeszłości, staliśmy się przekonaniymi demokratami stawiającymi na zachodnio-europejski parlamentaryzm i amerykańskie tradycje wolnościowe. Należało to jednak jakoś na papierze uporządkować, by móc w myśl konstruktywnych założeń zaapelować o zrzeszenie poważniejszej liczby podobnie myślących studentów czterech wyższych uczelni we Lwowie, a później może i innych miast uniwersyteckich.

W październiku 1937 roku rozpoczęły się więc tygodniowe obrady programowe w mieszkaniu moich rodziców przy ul. Romanowicza 8 z udziałem Janusza Dworskiego, Zbigniewa Kończackiego, Jana Lecha, Jerzego Lerskiego, Lesława Opałka, Krystyny Oppenauer, Aleksandra Orskiego, Romana Rostowskiego, Marii Schmindówny, Aleksandry Valentówny, Kazimierza Żygulskiego⁹.

8. Stanisław Kulczyński, „List otwarty w obronie wolności nauki” w antologii Kridla, *et. al.*, *Za Waszą Wolność i Naszą*, str. 345-346. Niestety to śmiałe oświadczenie podobnie jak cytowana wyżej godna wypowiedź prof. Ganszyńca oraz nasze wszechstronne poczynania młodzieżowe w walce z antysemityzmem pozostają jak dotąd zapoznane w żydowskiej historii.

9. Andrzej Pilch w swej monografii *Studencki Ruch Polityczny w Polsce w latach 1932-1939* „rozszczepił” mnie na dwie różne osoby, pisząc (s. 125), że: „Polska Młodzież Społeczno-Demokratyczna we Lwowie była w latach przedwojennych reprezentowana przede wszystkim przez Jerzego Lerskiego i Sołtysika”. Wobec spodziewanej adoptacji przez mego ojczyma podpułkownika

Rezultatem tych wieczornych narad była *Deklaracja Ideowa*. Choć z perspektywy lat trąci ona myszką i zakrawa na młodzieńczą naiwność, pozostawiając szereg taktycznych niedomówień, nie myślę byśmy się dziś musieli wstydić tych „banałów” gdyż były to wówczas śmiałe oraz całkowicie niezależne koncepcje zespołu najmłodszych lwowskich demokratów. Rozpoczynaliśmy bowiem nasz eksperyment na podminowanej nacjonalizmami Ziemi Czerwieńskiej, w okresie wzmagającego się terroru bezkarnych wszechpolskich bojówek. Byliśmy zatem bardziej postępowi w dziedzinie reform polityczno-ustrojowych oraz społeczno-gospodarczych, a także niezbędnej, naszym zdaniem, zmiany polskiej polityki zagranicznej w duchu federacyjnego pomostu pomiędzy totalitarnymi Niemcami i Sowietami — aniżeli w łatwo zapalnych sprawach narodowościowych.

Pierwsze zebranie kilkudziesięciu członków założycieli poświęcone przedyskutowaniu i przyjęciu *Ideowej Deklaracji* odbyło się w małej salce siedemnastowiecznej kamienicy na historycznym lwowskim rynku w dniu 7 listopada 1937 roku.

Deklaracja spotkała się z życzliwym, choć krytycznym przyjęciem niezależnego tygodnika *Polityka*. Polemizując z „prometejskich” pozycji najpierw z socjalistą Kazimierzem Czapińskim a następnie z nami, anonimowy autor pisał:

„Czytałem... niedawno deklarację ideową Polskiej Młodzieży Demokratycznej we Lwowie. Nie wiem kto tam jest prezesem, nie wiem kto pisał te rzeczy, ale muszę powiedzieć, że dawno nie czytałem nic tak uczciwego w założeniach, logicznego w niektórych wnioskach, jak ta deklaracja... Tylko dlaczego porzuciliście panowie, młodzi demokraci, sztandar waszych ojców? Dlaczego udajecie że zapomnieliście o tym że o 100 km od Lwowa zaczyna się państwo potwornego eksperymentu, gdzie ludy bratnie są wynarodawiane za pomocą najbardziej nikczemnych metod? Jesteście w tym wieku, że nie możecie czynem im pomóc. Dlaczego nie złożyliście im hołdu słowem, teraz, kiedy jesteście wolni, skoro to ojcowie wasi czynili, mimo że groziło im to więzieniem czy śmiercią?”

dr. Adama Sołtysika, używałem aż do wojny podwójnego nazwiska Lerski-Sołtysik. Podobną gafę z rozdwojeniem mej osoby popełnił L. Chajm wymieniając mnie w indeksie swego 2-tomowego dzieła *Materiały do Historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego* czterokrotnie pod hasłem „Lerski, Jerzy” i dwukrotnie jako „Lerski-Sołtysik, Jerzy”. Jan Karski w swej *Story of a Secret State* (1944) wspomina te lwowskie demokratyczne „boje”, używając mego wojennego pseudonimu Jerzy „Jur”, str. 100-103. Inne pozycje krajowe poświęcone ruchowi młodzieżowemu *Kartki ze studenckich dziejów* Rafała Łąkowski i Wojciecha Sulewskiego (Warszawa, Iskry, 1971, s. 141) oraz Czesława Kozłowski *Słownik Organizacji Młodzieżowych w Polsce, 1918-1970* (Warszawa, Iskry, 1971, str. 84) poza moim nazwiskiem błędnie podają Zbigniewa Kościuka i Mieczysława Gruszkowskiego jako rzekomych współtwórców PMSD. Faktem jest że ani socjalista Kościuk ani nieznany mi Gruszkowski nigdy do PMSD nie należeli.

Tłumacząc wschodnią politykę zespołu redakcyjnego autor podkreśla, iż po latach polemiki z endecją wykrystalizowała się prawda, „iż elementarna polska racja stanu wymaga bezwzględnie rozbicia Rosji na szereg państw¹⁰”.

Po 40-tu latach mogę jedynie przyznać, że utylitarne powody, związane z ultra-nacjonalistycznymi nastrojami lwowskiej młodzieży akademickiej, spowodowały żeśmy sobie nie chcieli u wstępu działalności utrudniać zadania idąc po wyraźnej pro-ukraińskiej linii, jaka charakteryzowała np. intelektualne środowisko Warszawy. Liczyliśmy się bowiem, że tylko stopniowo zdołamy przemówić do umysłów, by w drodze ewolucji poglądów zdobyć poparcie większości studentów. Powojenni autorzy krajowi słusznie podkreślają nasz nie tylko anty-faszystowski ale również i wyraźny anty-komunistyczny charakter. Niewieleśmy się co prawda wówczas orientowali co do właściwego charakteru Związku Sociewieckiego, żyjąc o parę godzin jazdy od granicy na Zbruczu, lecz nie mieliśmy wątpliwości co do jego wrogiego stosunku do Niepodległej Polski; oraz kreciej roboty wśród miejscowej lewicy, od czego nie był wolny i Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, z którym współdziałaliśmy w doraźnych akcjach, różniąc się ideologicznie.

Z przejściem słuchaliśmy np. b. premiera Rządu Lubelskiego Jędrzeja Moraczewskiego. Bliską współpracę nawiązaliśmy za pośrednictwem syndykalistów Michała Langa i Romana Zagrodzkiego z Robotniczym Instytutem Oświaty i Kultury im. Żeromskiego (RIOK) przy ZZZetach.

IV. Zręby Organizacyjne

Po uchwaleniu Deklaracji Programowej przystąpiliśmy na zebraniu organizacyjnym dn. 30 listopada 1937 roku do ustalenia formalnej nazwy i wyboru władz Polskiej Młodzieży Społeczno-Demokratycznej (PMŚD), gdyż po sumiennych deliberacjach taką właśnie firmę obraliśmy dla podkreślenia nie tylko politycznie demokratycznego, lecz i społecznie postępowego charakteru naszego ruchu. Skład siedmioosobowej Rady Naczelnej (bez przewodniczącego), ukształtował się następująco: Zbigniew Kończacki, Jan Lech, Jerzy Lerski, Maria Schmindówna, Roman Rostowski,

10. „Dlaczego porzuciliście sztandar waszych ojców?”, *Polityka* (Warszawa, 10 maja 1938 r., nr 11 (156), s. 1. Za uprzejme dostarczenie mi odbitki tego artykułu wdzięczny jestem red. Giedroyciowi, który jako b. redaktor *Polityki* w liście z dn. 3. X. 1975 r. stwierdza, że „Artykuł ten napisał Szumej — jest to pseudonim, ale nie mogę sobie przypomnieć czyj”.

Aleksandra Valenta, Kazimierz Żygulski. Do pierwszego Zarządu weszli Lesław Opałek (WSHZ) jako przewodniczący, Karol Lubelski (Politechnika) jako wiceprezes, Jerzy Karpiński (UJK) — sekretarz, Otmar Borysławski (UJK) — skarbnik. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Janusz Dworski (WSHZ) a Sądu Koleżeńskiego — Aleksander Orski (UJK).

Członków-założycieli, którzy podpisali deklaracje członkowskie, było 42-ch, zaraz potem dołączyło około 30-tu ale wątplię czyśmy przekroczyli liczbę dwustu członków. Wpływ tej grupy, zwłaszcza na młodzież licealną oraz na środowisko uniwersyteckie, był jednak nieproporcjonalnie większy niż by mogła to wskazywać sama ilość płacących składki członków¹¹.

Pierwsze zebranie władz, które odbyło się u mnie dnia 14 grudnia 1937 roku, zajęło się zbieraniem funduszków do skutecznego działania. Postanowiono nawiązać jak najściślejszy kontakt ze Związkiem Docentów i Asystentów Demokratów na UJK, który wkrótce po nas ukonstytuował się pod przewodnictwem Docenta Dr. Kazimierza Grzybowskiego z Wydziału Prawa. Postanowiliśmy jak najszybciej powołać do życia Koło Seniorów głównie spośród sprzyjających naszym poczynaniom profesorów wyższych uczelni. Sporo czasu pochłonęła w związku z tym sprawa stosunku do nowopowstałego Klubu Demokratycznego.

Od zarania naszych planów pragnęliśmy być materialnie, a więc i ideowo niezależni od starszo-pokoleniowych formacji, uważając się za autentyczny załążek ruchu demokratycznego. Do twórców Klubów Demokratycznych w Warszawie z legunami profesorem Michałowiczem oraz pułkownikiem Grzędzińskim, redaktorem odważnego miesięcznika *Czarno na Białem*, odnosiliśmy się z należnym szacunkiem, lecz podejrzewaliśmy że i za nimi ciągnąć się mogą jakieś sanacyjno-dwójkarskie lub mafijno-masońskie, a w wypadku Sekcji Młodych nawet komunistyczne powiązania. Byliśmy więc ostrożni kiedy formujący się i we Lwowie Klub Demokratyczny pod energicznym przywództwem mecenasa Stanisława Olszewskiego oraz szlachetnej p. Larysy Chomsowej proponował nam ściślejszą współpracę. Wprawdzie niektórzy z naszych członków wstąpili jednocześnie do obu organizacji, ale większość uchwaliła, by nie wiązać się organicznie z Klubem a skorzystać jedynie z wspólnego z nimi lokalu oraz współdziałać

11. Pilch, *op. cit.*, s. 125 relacjonuje np. „ZNMS później Sekcja Akademicka PPS podejmowały nadal wspólne inicjatywy z Sekcją Młodych Klubu Demokratycznego, a we Lwowie z jej odpowiednikiem Polską Młodzieżą Społeczno-Demokratyczną... to ostatnie zrzeczenie... w ocenie Urzędu Wojewódzkiego, zyskało od razu znaczne wpływy wśród młodzieży akademickiej”.

w określonych akcjach politycznych. Tak też ułożyły się wzajemne stosunki aż do wybuchu wojny.

W rezultacie, poza skromnymi (bodajże złotówka miesięcznie) składkami członkowskimi, zdobyliśmy wystarczające oparcie z miesięcznych wpłat ok. setki seniorów, którzy opodatkowali się od 2 do 20 zł. miesięcznie. Ofiarnym i sprawnym kwestarzem był nasz Skarbnik O. Borysławski. Przewodniczącą Koła Seniorów została wybrana na pierwszym walnym zebraniu dn. 31 marca 1938 roku żona b. Rektora UJK prof. Kulczyńskiego, p. Maria.

Następną sprawą było zdobycie jakiejś trybuny. Dzięki uprzejmości spółki akcyjnej „Prasa Nowa”, kierowanej przez rodzinę Laskownicich oraz Dr. Edmunda Gromskiego¹², udostępniono nam bezpłatnie łamy popularnego dziennika *Wiek Nowy*, gdzie począwszy od dnia 21 stycznia 1938 roku ukazywały się co czwartku redagowane w pierw przez Zbigniewa Konczackiego a następnie Witolda Kosińskiego „Sprawy Akademickie”.

Zarząd PMSD przeprowadził dnia 7 stycznia 1938 roku rejestrację organizacji w Starostwie Grodzkim, by prawnie móc wespół z młodzieżą ludową i socjalistyczną przystąpić do konstruktywnej akcji na wyższych uczelniach. Jej owocem było wydanie wspólnej ulotki w sprawach stosunków w Bratniaku Studentów UJK, podpisanej przeze mnie w im. PMSD, Przemysława Ogrodzińskiego w im. Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, Franciszka Wilka i Edwarda Machowskiego w im. Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Ulotka była rozrzucona w salach wykładowych UJK w środę dnia 19 stycznia 1938 roku.

Na Akademii Handlu Zagranicznego zaczęliśmy od sporadycznych wystąpień przeciwko gettu ławkowemu. Pamiętam jak np. rycerski Janusz Dworski zaofiarował własne krzesło stojącej na znak protestu koleżance Żydówce, a Andrzej Stocker wyrwał inne z rąk osłupiałego bojówkarza, któremu nie mogło się w głowie pomieścić, że nam te rasistowskie „hece” hańbę przynoszą. Dnia 12 marca 1938 roku odbyliśmy zebranie uczelniane członków PMSD uczęszczających na AHZ by wnieść podanie o zalegalizowanie organizacji, co nastąpiło już dnia 18 marca na posiedzeniu Rady Profesorów. Poprzedniego dnia wieczorem kilkunastu członków PMSD wzięło udział w walnym zebraniu opanowanej przez Młodzież Wszechpolską Bratniej Pomocy AHZ. Byliśmy atakowani jako „żydowskie Wojtki”, spadkobiercy ongiś silnego

12. Polak żydowskiego pochodzenia, Dr Gromski nie był jak to mylnie podaje Chajm, *op. cit.*, II, s. 364 „dyrektorem dziennika *Chwila*”, syjonistycznej gazety we Lwowie, lecz współwydawcą *Wielu Nowego*.

na uczelni Legionu Młodych, powiązani z „czerwoną międzynarodówką”, itp. W replice zwróciłem naszym adwersarzom uwagę że zamiast się zajmować Żydami, powinni w myśl wskazań Dmowskiego skupić swą uwagę na istotnym niebezpieczeństwie jakim są dla Polski zaborcze Niemcy. Czyżby np. Bratniak naprawdę musiał zaopatrywać sklepik studencki w niemiecki atrament „Pelikan” — mały przykład ofensywy hitlerowskiego handlu w naszym rejonie? Dostałem oklaski, po czym zakwestionowałem prawo Stronnictwa Narodowego do dyrygowania samopomocową instytucją i w ogóle arogowania sobie monopolu na polskość. Byliśmy przeciwni zmianom statutowym, odbierającym studentom spośród mniejszości narodowych możliwość partycypowania w pobieraniu decyzji i we władzach Bratniaka. Gdy większość endecka zmiana takie uchwały opuściliśmy demonstracyjnie zebranie, pociągając za sobą nieco nowych sympatyków. By odciąć się publicznie od identyfikowania nas coraz bardziej z niepopularną sanacją opublikowaliśmy w dniu 18 marca 1938 roku w *Sprawach Akademickich* artykuł wstępny pt. „Eksperyment”.

Jednocześnie w artykule „Konsolidacja” podkreślałem ideologiczną zbieżność różnych prawicowych i nacjonalistycznych organizacji, od Młodzieży Wszechpolskiej poprzez oba ONR-y aż po neofaszystowską kreaturę rachitycznego OZONU-u jaką był Związek Młodej Polski. Ich wspólnym mianownikiem stało się „umiłowanie brutalnego totalizmu”, bicie Żydów i niedopuszczanie „myśli o demokratycznych wyborach”¹³.

Od marca 1938 roku cieszyliśmy się lokalem organizacyjnym, dzielonym z Klubem Demokratycznym przy ul. Kopernika 21 na pierwszym piętrze. Członkowie Zarządu pełnili codziennie dyżury od godz. 19-tej do 21-szej. Adres ten stał się wkrótce ośrodkiem intelektualnym lwowskiej demokracji. Po roku przenieśliśmy się wraz z Klubem Demokratycznym do większego lokalu przy ul. Lelewela 2 na I-szym piętrze.

V. Endecki terror

Już w pierwszym dodatku *Spraw Akademickich* z dn. 21 stycznia 1938 roku kwestionowaliśmy obiecywane przez władze uspokojenie uczelni:

„Zarządzenia Porządkowe”, określające jaki student ma zajmować miejsce według porządku wyznaniowego, miały rzekomo za cel uspokojenie wyższych uczelni. Utrzymywano ze strony miarodajnej, że młodzież oenerowska, czy

13. *Wielk Nowy*, 18 marca 1938 r.

też raczej jej bojówka, po osiągnięciu rozdziału miejsc zaprzestanie niepokojów, że więc równość konstytucyjna będzie ceną, za którą uzyska się wolność nauki. Młodzież demokratyczna od dawna przestrzegała przed takimi złudzeniami. — *Endecy nie uspokoją się, ponieważ ich celem jest nie to czy owo, ale ciągle zwracanie na siebie uwagi przez organizowanie rozruchów.* Dowiadujemy się istotnie, że pierwsze awantury miały już miejsce na wykładzie prof. Nowotnego na 3-cim roku prawa. Czyż więc dla takiego 'porządku' warto było poświęcać porządek prawny państwa?!"

Ale nie tylko o rozbijanie głów żydowskich chodziło. Zaczęło się przecież kiedyś od awantur z Ukraińcami, przyszła kolej na Żydów, po nich zaś na Polaków, którzy śmieli stawić czoła terrorowi na wyższych uczelniach. Lwów stał się tragicznym ośrodkiem akademickim gdzie jeśli się nie chciało nosić „mieczyka Chrobrego” (oznaki przynależności do Młodzieży Wszepolskiej) w kłapie marynarki, to bezpieczniej było chodzić z bronią na wykłady uniwersyteckie. Zemsta endecka dosięgła nawet nasze koleżanki, które odmówiły siadania z bojówkarzami w ławkach przeznaczonych dla rdzennie aryjskich Polaków. Zazdrośni o rząd dusz Wszepolacy przy cichym poparciu swych seniorów (prof. Głębiński, mecenas Pieracki), a za poduszczeniem takich „wychowawców” jak fanatyczny żydożerca Jan Małachowski, przystąpili do bojówkarskiej ofensywy nie tylko przeciw Żydom i Ukraińcom, ale i polskim oponentom.

Zaczęło się od pobicia delegatów młodzieży Stronnictwa Ludowego, biorącej udział w defiladzie 11 listopada 1937 roku; endecy nie uznawali tej daty za Święto Niepodległości, lecz widzieli w niej jakąś złowrogą piłsudczykowską aferę.

W początku 1938 roku groźnie pobity był przez bojówkę na dziedzińcu uniwersyteckim protestujący przeciw gettu ławkowemu student medycyny Janusz Wojcikowski. Inna banda zrzucała ze schodów w głównej auli UJK, socjalistkę Marię Fiderer, a na ul. Kopernika pobiła studentkę polonistki Teresę Cisiównę z zemsty za jej wystąpienie w tymże dniu w obronie bitych koleżanek Żydówek. Wreszcie dostało się i mnie, gdy w poszukiwaniu narybku pośród absolwentów szkół średnich zdecydowaliśmy urządzić serię zebrań informacyjnych.

Wcześniej po południu 27 maja 1938 roku było nas członków PMSD w lokalu organizacyjnym tylko czworo, zjawili się natomiast dwudziestu paru zaproszonych abiturientów. W momencie kiedy przedstawiałem potrzebę nowego stylu życia akademickiego bez nacjonalistycznej demagogii i antysemitycznych awantur, wtargnęła bojówka, licząca z górą dwadzieścia osób, pod wodzą znanego mi prezesa Młodzieży Wszepolskiej na UJK Jana Kor-nasa, którego miałem okazję w grudniu poprzedniego roku wyba-wić z opaków po jego prowokacyjnym przemówieniu na wiecu

urządzonym przez Związek Legionistów i Peowiaków. Tym razem zjawili się ze swymi adiutantami, notorycznymi bojówkarzami, Pawliszakiem i Włodarczykiem. Gdy zapytał o mnie, wyszedłem spokojnie naprzeciw. W tym momencie gwizdnęła mi koło ucha próbówka z jakimś cuchnącym płynem, który rozprysnął się na ścianie, a uzbrojeni w pałki gumowe z ołowianym zakończeniem bojówkarze otoczyli mnie szybko. Ktoś palnął mnie kastetem, wybijając przednie zęby, a z tyłu padły ciosy na twardą skądinąd głowę. Straciłem jednak władzę w kończynach, nie mogłem się więc osłonić i upadłem, nie tracąc przytomności, na stół. Poczułem w ustach mdły smak własnej krwi. Moi przyjaciele Otmar Borysławski i Józef Letki, porwawszy za krzesła, próbowali się szamotać z napastnikami. Nieznani nam abiturienci biernie się natomiast temu napadowi przypatrywali. Kol. Schmindówna wybiegła na balkon by wezwać policję lub jakikolwiek ratunek. Po chwili, brocząc krwią z poranionej głowy, i ja się tam dowlokłem. Bojówka wybiegła z lokalu. Ktoś starał się mnie ocucić i opatrzyć, lecz telefony na pobliską Komendę Policji nie skutkowały. Wyglądało na zmcwę. Dopiero gdy zalarmowano mój dom, zjawił się mój brat przyrodni Jaś Sołtysik, który odstawił mnie do szpitala wojskowego przy ul. Łyczakowskiej, gdzie asystent mego ojczyma dr Skrzypek, po zgoleniu włosów i odpowiednich zabiegach dezynfekcyjnych, zaszył pięć większych ran¹⁴.

Na korytarzu szpitalnym zebrało się grono przyjaciół. Zawieziono mnie ambulansem do domu i po paru godzinach usłyszałem zapowiedziane petardy podrzucone dla postrachu na pobliskim „Łozińcu” (Dom Akademicki przy ul. Łozińskiego 7, który pod kontrolą endeckiego Bratniaka był kwaterą główną bojówkarskich wyczynów) przez grupę członków PMSD z E. Pokryszką na czele. Na drugi dzień odwiedziły mnie poruszone przedstawicielki Koła Seniorów, pp. Kulczyńska i Chomsowa. Otrzymałem parę depesz i listów. Szczególnie wzruszył mnie dawny sąsiad Leszek Finze (śpiewak operowy) wiadomością, że na znak protestu odsyła mieczyk Chrobrego. Dowódcy Legii Akademickiej na odprawie

14. Chajn (cf. *op. cit.*, II, s. 368) przesadził pisząc iż zadano mi „45 ran”. Podobnie Leon Kozanecki autor książki *Z Dziejów Studenckich Walk 1932-1939* (Warszawa, Iskry, 1955), str. 164-165, komentując ten i inne lwowskie ekscesy endeków popada w przesadę pisząc: „W obronie ludzi bitych niewinnie stają wszyscy ci, którym faszyzm nie zdołał odebrać godności ludzkiej i odwagi. Tak, odwagi, to przeciwstawienie się oficjalnie popieranej zbrodni bywało aktem prawdziwego heroizmu”. Nie bohaterstwo mieliśmy bowiem w głowie, ale troskę o przyszłość Polski i pogrążenia jej w opinii świata w mętach barbarzyńskiego Ciemnogradu. Nasze poczynania wynikały z poczucia głębokiej odpowiedzialności za oblicze ideowe nowego pokolenia.

instruktorów w 40 pułku piechoty strzelców lwowskich określili ten atak na kolegę podchorążego jako chuligaństwo sprzeczne z żołnierskimi tradycjami.

Dla zapobieżenia dalszemu zacieśnianiu się endecko-sanacyjnej kolaboracji delegacja naszych Seniorów udała się do wicewojewody Sochańskiego, starosty grodzkiego Klimowa i prokuratora Sownikiego, który „przyrzekł przeprowadzić natychmiastowe energiczne dochodzenie¹⁵”.

Dnia 4 czerwca odbyło się w związku z tym napadem plenarne zebranie członków PMSD, które uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucję:

„I. Plenarne Zebranie PMSD wyraża podziękowanie kol. Lerskiemu za Jego dotychczasową pracę w organizacji i ufa, że fakty ostatnio zasłże nie wstrzymają kolegi w szlachetnej pracy dla realizacji wielkiej idei demokratycznej.

II. Fakt napadu na zebranie abiturientów, organizowane przez PMSD i pobicia prelegenta kol. Lerskiego, może być traktowany jedynie jako bandytyzm polityczny, dowodzący zwyrodnienia moralnego sprawców i jako sprzeczny z duchem kultury i tradycji narodowej polskiej, stawia tychże poza nawiasem społeczeństwa polskiego. Fakt ten dowodzi również niezdolności młodzieży narodowcowej do podjęcia dyskusji ideowej z braku jakichkolwiek uczciwych i rzeczowych argumentów.

III. Plenarne zebranie PMSD stwierdza, że żadne napaści na członków organizacji nie odwołą nigdy organizacji od walki o kulturę i demokrację w życiu akademickim, przeciwnie wzmogą wysiłki wszystkich ku jak najszybszemu i jak najpełniejszemu zrealizowaniu tych postulatów.

IV. Coraz częściej zdarzające się na terenie całej Polski, a szczególnie na terenie Lwowa, fakty napaści fizycznych lub oszczerstw, skierowane przeciw członkom społeczności akademickiej albo przeciw osobom lub organizacjom starszego pokolenia, reprezentującym odmienne poglądy, dokonywane przez członków młodzieży narodowcowej, grożą ładowi wewnętrznemu w Państwie Polskim, podstawom kultury życia społecznego w Polsce, mogą doprowadzić do walk bratobójczych i dlatego muszą być ocenione jako akty antypaństwowe i z całą surowością przez władze państwowe ścigane”.

Napad Wszechpolaków odbił się szerokim echem w prasie. Cennym świadectwem zacieśniającej się współpracy z ludowcami był poniższy list Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej podpisany we Lwowie dn. 30 maja przez prezesa Franciszka Wilka¹⁶:

„Do Polskiej Młodzieży Społeczno-Demokratycznej we Lwowie.

WSzanowni Koledzy!

Wstrząśnięci wiadomością o tak potwornym w swych formach napadzie

15. Chajn, *op. cit.*, II, str. 3, 8. Napad, o którym pisze Chajn za krakowskim piśmie *Republika*, nr 146 z dn. 29. V. 1938 r. miał miejsce przy ul. Kopernika a nie Sykstuskiej.

16. Oba powyższe cytowane dokumenty ukazały się w *Wiek Nowym* w „Sprawach Akademickich” z dn. 10 czerwca 1938 r.

na lokal Waszej Organizacji a przede wszystkim o tak brutalnym i krwawym pobiciu kol. Jerzego Lerskiego-Sołtysika, pragniemy wyrazić Wam jak najgłębsze oburzenie i potępienie dla osławionych już we Lwowie sprawców bandyckiego napadu.

Tego rodzaju metody walki politycznej u ludzi, którzy ciągle mają na ustach 'narodowo-katolicki' frazes a kastet, łom żelazny, jeśli nie nóż zbrodniczy w kieszeni, świadczą o zupełnym zaniku poczucia ludzkiej godności, honoru człowieka o kompletnym ich upodleniu się. Chcąc ich zrozumieć, musimy stwierdzić, że mnożące się w ostatnich czasach zbrodnie, przez nich popełniane, mają zapewne przekonać społeczność akademicką o słuszności ich 'narodowo-katolickiego' programu i w ten sposób wyrównać olbrzymie straty, poniesione przez nich wśród młodzieży Wyższych Uczelni, której z zasady obce są tego rodzaju 'ideały' oraz metody ich realizacji.

Fakt, że przeciwko Wam wymierzona została tym razem krwawa zbrodnia, przekonuje wszystkich o wielkości i słuszności Waszej Demokratycznej Idei, której służycie, a której groźne niebezpieczeństwo odczuli nasi niefortunni naśladowcy faszystowsko-hitlerowskich wzorów.

Krew, która zbrzygała Wasze ściany, stanowić będzie Waszą organizacyjną legitymację. — Krew młodego demokratycznego pokolenia nie nadaremnie spływa w ziemię, lecz by tam zespolić się z serdeczną krwią walczących chłopów i robotników i wraz z nią stanowić zaród Przyszłości.

Przyszłością tą, o którą wszyscy wspólnie walczymy, będzie Demokracja. Że nie jest ona rzeczą łatwą, przekonuje nas o tym nasze życie. Wymaga walki, poświęceń, ofiar. Mimo, że wiele już w jej sprawie padło, zwłaszcza ze strony chłopów i robotników, lista ich bynajmniej nie jest jeszcze zamknięta. Tego dowodzi ostatni fakt.

Łączymy koleżeńskie pozdrowienie”.

Epilog tej sprawy rozegrał się w sądzie w lutym 1939 roku. Kornas zapierał się winy, a jego obrońca Adam Treszka w kozi róg zapędział adwokata S. Olszewskiego, który niepotrzebnie namówił mnie na cywilne powództwo. Treszka, jeden z kulturalniejszych poprzedników Kornasa jako przywódca endeckiej młodzieży UJK, przekonywał, że to polityczna vendetta motywuje nasze oskarżenia pod adresem samego prezesa Młodzieży Wszepolskiej; na dowód jego niewinności zaprezentował kilku sobowtórków tego krępego Polusa o blond włosach i niebieskich oczach. Zirytowany tą mistyfikacją przerwałem, sugerując że skoro ja sam jestem dość do Kornasa podobny, więc może to nie on mnie, ale ja jemu łeb rozwaliłem. Kornas¹⁷ *nota-bene* odgrażał się na korytarzu sądowym, że za jego 6 miesięcy my dostaniemy 6 miesięcy szpitala. Rozprawa została odroczone a i

17. „Echa Rozprawy” — *Wiek Nowy*, 10 lutego 1939 r. Nasze drogi życiowe, Kornasowa i moja, przecięły się raz jeszcze w dramatyczny sposób po 4 latach w okupowanej Warszawie, gdzie w obliczu wspólnego wroga doszło do wzruszającego pojednania dwóch lwowskich działaczy Podziemia. Porucznik wcielonej do A.K. Nar. Org. Wojskowej (N.O.W.) Jan Kornas zginął bohatersko w Powstaniu Warszawskim.

nigdy wobec wybuchu wojny nie dokończona. Napady na polskich przeciwników politycznych bynajmniej nie oznaczały zaprzestania akcji antyżydowskiej ze strony Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego. Tak więc w listopadzie 1938 roku kilku studentów-Żydów zostało ciężko poranionych na Wydziale Medycznym przez „nieznanych sprawców”. Jeden z nich Karol Zeller Mayer zmarł w szpitalu. Przedstawiciel nasz wygłosił nad grobem następujące oświadczenie:

„Ja tu nie przemawiam jako demokrat, ale jako człowiek, jako akademik, jako Polak muszę zaprotestować imieniem tych akademików, którzy się wstydzą że w murach naszej uczelni dzieją się rzeczy uwłaczające kulturze i człowieczeństwu. Wierzmy, że sprawiedliwość musi zwyciężyć, że idee braterstwa narodów muszą zatryumfować. Nic to, że potężne siły sprzysięgły się przeciw demokracji i postępowi. Demokracja musi zwyciężyć. Od naszej zwartości i dyscypliny zależy, kiedy nadejdzie dzień braterstwa i sprawiedliwości.

Cześć pamięci przedwcześnie zgasłego Kolegi ¹⁸”.

Trwały też nadal ataki na członków PMSD. W czasie odważnej próby przełamania endeckiej blokady gmachu Politechniki postrzelony został w kolano 18-letni Zbigniew Brückner.

Zaniepokojeni perspektywami utraty monopolu politycznego Wszechpolacy postanowili uderzyć także i młodych ludowców. 28 lutego 1939 roku miał miejsce krwawy napad na uczestników zorganizowanego przez Polską Akademicką Młodzież Ludową odczytu naukowego Dr. Stanisława Szczotki, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, na temat Ślubów Jana Kazimierza w lwowskiej Katedrze. Ciężko pobici zostali czterej działacze Stronnictwa Ludowego. Nakładem PAML-u ukazała się ulotka piętnująca sprawców, lecz podkreślająca jednocześnie potrzebę utrzymania autonomii i eksterytorialności Wyższych Uczelni.

Na znak solidarności z ludowcami wydaliśmy jako Komisja Akcji Polskiej Akademickiej Młodzieży Demokratycznej wraz z nimi i socjalistami podobną odezwę ulotną „Do Ogółu Polskiej Młodzieży Akademickiej”, stawiając pod pręgierz opinii endeckie bojówkarstwo.

Zjadliwą ripostą na szerzący się terror oraz endecko-sanacyjną współpracę był artykuł w *Sygnalach* naszego kolegi F. Gila pt. „Świadectwo dojrzałości i karta na broń”. Oto jego fragmenty:

„Do Starostwa Grodzkiego we Lwowie.

18. Chajn, *op. cit.*, II, s. 372 — za krakowską *Epoką* z dn. 5 grudnia 1938 r.

Proszę o udzielenie zezwolenia na posiadanie broni, ponieważ dnia 18 listopada 1938 roku wpisałem się na I rok Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Uzasadnienie szczegółowe:

Uniwersytet Jana Kazimierza mieści się w gmachu dawnego sejmu galicyjskiego. Korytarze jego są kręte i ciemne, większość okien wychodzi na przeciwległe ściany, w zakładach przez cały dzień pali się światło. W tych ciemnych korytarzach, w hallu, klozetach, na salach wykładowych bojówki Młodzieży Wszechpolskiej biją od kilku lat studentów nie solidaryzujących się z akcją lub poglądami szerzonymi przez tę organizację. Ponieważ bojówki uzbrojone w kastety, okute pałki i noże napadają zwartą grupą na pojedynczych studentów, nie istnieje żadna możliwość fizycznej obrony. Gmach na podstawie ustawy o szkołach akademickich jest eksterytorialny, policja nie ma prawa wstępu w jego obręb, rektorzy nawet w razie zaistnienia konieczności nie wzywają jej pomocy, służba porządkowa (woźni) jest sterroryzowana i niedostateczna, wobec bojówek i napadów zachowuje się całkowicie biernie a nawet z sympatią. Wykrycie sprawców napadu jest trudne, dla władz uniwersyteckich wprost niemożliwe, bowiem na skutek panującej od lat na uczelni psychologii terroru nigdy nie ma świadków zajścia; nikt z obecnych nie chce złożyć zeznań, by nazajutrz nie znaleźć się u tego samego audytora w roli poszkodowanego. Nie zeznaje z tych samych względów i nie poznaje nikogo służba, dla utrudnienia zaś rozpoznania na uniwersytet przychodzi zwykle bić bojówka z politechniki, a na politechnice z uniwersytetu. W rzadkim wypadku ustalenia sprawców napadu, władze uniwersyteckie karzą napastników nie dość ostro, sprawy o sfałszowanie podpisów w indeksie kończą się zawsze relegacją, a zmasakrowanie łomem żelaznym kolegi studenta o odmiennych przekonaniach politycznych — naganą. Drugi rodzaj spraw jest ponadto odwiekany i umarzany, traktowany z wyrozumiałością dla 'gorącej krwi młodych', najczęściej stosowana jako kara nagana nie pociąga za sobą żadnych konsekwencji. Na skutek precedensu ze studentem Chirowskim, kiedy to Rektorat Uniwersytetu Jana Kazimierza ukarała słuchacza, który napadnięty przez bojówkę użył w obronie własnej szczyryka, natomiast przeciwko sprawcom napadu, których nazwiska były znane (student Modelski), nie wszczął żadnych dochodzeń, szanse bezpieczeństwa osobistego na terenie uczelni zostały ograniczone do minimum, do dobrej woli i przypadkowego humoru bojówkarzy. To zagrożenie bezpieczeństwa osobistego podwoiła i spotęgowała w ostatnich czasach niemal kompletna bezkarność niewykrywanych sprawców. W roku szkolnym 1937/1938 na dziedzińcu uniwersyteckim został dwukrotnie ciężko pobity student medycyny Janusz Wójcikowski; Wójcikowskiemu groziła przez pewien czas utrata życia; sprawcy pozostali niewykryci. Bojówka endecka zrzuciła dwukrotnie Marię Fidererównę, a na ul. Kopernika pobiła studentkę Teresę Cislównę w tym samym dniu, w którym ta wystąpiła czynnie w obronie bitych koleżanek — Żydówek; sprawcy pozostali nie wykryci. Pobito ciężko studenta Jerzego Lerskiego-Sołtysika, zadając mu 5 ran ciętych w głowę; w sprawie tej toczy się proces przed sądem okręgowym we Lwowie. W roku szkolnym 1938/1939, pierwszym roku studiów petenta, przebito nożem na korytarzu uniwersyteckim studenta Czesława Rączkowskiego, członka Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej. Pobito studentkę Irenę Łempicką, zamordowano na dziedzińcu uniwersyteckim studenta Zellermayera (na politechnice Prowellera), postrzelono w czasie blokady studenta Zbigniewa Brücknera. Sprawców wszystkich tych przestępstw dotychczas nie wykryto. Ukaranym został jedynie student, który dopuścił się zniewagi słuchaczki Ireny Łempickiej. Ostatnio dokonała bojówka Młodzieży Wszechpolskiej napadu na odczyt naukowy dr. Szczotki, zorganizowany przez

Młodzież Ludową, raniąc ciężko kilka osób i jednej odgryzając palec. W obrębie zatem gmachu UJK nie może być pewny bezpieczeństwa zdrowia i życia nawet student stojący z dala od wszelkich organizacji politycznych i zajmujący się jedynie pracą naukową...

Wnoszący prośbę w poglądach swoich na sprawy społeczne, polityczne i akademickie jest bliski wszystkim wymienionym pobitym i poranionym studentom i należy wspólnie z nimi do tych samych organizacji: Niezależnej Bratniej Pomocy Studentów UJK i Polskiej Młodzieży Społeczno-Demokratycznej, z poglądami i metodami tzw. młodzieży „narodowej” nie solidaryzuje się, jest ponadto współpracownikiem pism wyznających idee i zasady obce zasadom Młodzieży Wszechpolskiej, każdej więc chwili grozi mu pobicie, a nawet jak świadczą przytoczone fakty utrata zdrowia i życia.

... Na Uniwersytecie Jana Kazimierza, w którego gmachu petent ze względu na obowiązki uczelniane musi przebywać codziennie po kilka godzin i gdzie nie mogą zapewnić mu bezpieczeństwa ani policja, ani służba porządkowa ani władze uniwersyteckie, chociaż ilość przestępstw popełnianych w jego obrębie jest daleko wyższa niż ilość przestępstw popełnianych na najdzikszym przedmieściu, elementarne bezpieczeństwo życia i zdrowia, do jakiego każdy obywatel państwa ma słuszne prawo, zapewnić może jedynie broń palna lub groźba jej użycia.

Dane swoje dotyczące stanu permanentnego zagrożenia zdrowia i życia na terenie wyższych uczelni petent popiera:

1. oświadczeniem ministra WR i OP Wojciecha Świątosławskiego, złożonych na sejmowej komisji budżetowej;
2. komunikatem PATA o wynikach rewizji w lwowskich domach akademickich.

Ad. 1 (w wyjątkach): „Elementy te w ulotkach rozsiewają kłamstwa i rzucają potwarze, dążąc do wytworzenia stałego niepokoju i usiłują nadal wnosić anarchię do życia szkół akademickich. W ręku tych jednostek każdy środek, aż do używania tępych i ostrych narzędzi metalowych jest dobry. Stwierdzono też wielokrotnie, że napadano na bezbronnych studentów Żydów, a nawet chrześcijan, o ile ci odnosili się krytycznie do stosowanych metod, nieśli Żydom pomoc lub chcieli siedzieć razem z nimi. Doszło nawet do rozlewu krwi, co gorzej zajścia pociągnęły za sobą ofiarę dwóch młodych istot ludzkich”.

Ad. 2 (w wyjątkach): „Od dłuższego czasu na terenie Lwowa pewne grupy studentów przejawiały działalność, której wynikiem był szereg wypadków ciężkiego uszkodzenia lub poranienia poszczególnych osób. Fakty, te zmusiły władze bezpieczeństwa do przedsięwzięcia zdecydowanych kroków, zmierzających do zlikwidowania tych przejawów w życiu akademickim. W wyniku dochodzeń ustalono, że w Domu Akademickim, Domu Techników i Domu Medyków we Lwowie studenci zgromadzili znaczne ilości broni, materiałów wybuchowych i innych narzędzi napadu. W związku z tym w nocy z 10 na 11 marca br. w obecności prokuratora, sędziego śledczego oraz rektora politechniki organa policji przystąpiły do przeprowadzenia rewizji. W Domu Techników policja napotkała na zdecydowany opór akademików, którzy dopuścili się czynnych napaści na policjantów, w wyniku czego jeden policjant został ciężko ranny, dwóch lekko rannych i czterech kontuzjowanych. W wyniku rewizji we wszystkich trzech domach znaleziono: 16 rewolwerów, 2 flowery, 13 granatów ręcznych, 34 kastety, 2 sztylety, 4 łomy żelazne, 1 petardę, 14 pałek okutych ołowiem, 43 żarówki wypełnione gazem i płynami żrącymi, bardzo poważne ilości materiałów służą-

cych do wyrobu środków wybuchowych, blisko 10 kg nielegalnych ulotek, oraz 4 powielacze, na których te ulotki były powielane”.

Lwów, 27 marca 1939.

Załączniki: 1. Poświadczenie zamieszkania
2. metryka urodzenia
3. dwie fotografie.

Franciszek Gil, kapr. podch. rez. 19”.

Nawet w obliczu grozy hitlerowskiej trwał bezmyślny endecki terror. Ofiarą jego padł w czerwcu 1939 roku student Politechniki Lwowskiej Żyd Markus Landesberg. Współorganizator PMSD na teże uczelni Zdzisław Nesterki zredagował jako nowoobranego sekretarza Stronnictwa Demokratycznego następujący Apel prasowy, który podpisał wraz z prezesem S.D. we Lwowie, Dr. Olszewskim:

„Politechnika Lwowska była znowu miejscem tragicznego wydarzenia. Z rąk zanarchizowanej grupy młodzieży padł młody student Wydziału Chemii — Markus Landesberg. Jest to już drugi wypadek zabójstwa na Lwowskiej Politechnice, a trzeci na terenie Wyższych Lwowskich Uczelni.

Spółeczeństwo polskie nie może wobec wypadków rozgrywających się na terenie szkół akademickich, wypadków wstrząsających sumieniem każdego uczciwego człowieka przejść obojętnie. Musi się podnieść głos powszechnego oburzenia przeciw dezorganizowaniu pracy naukowej na naszych uczelniach, musi być położony kres zbrodniczym czynom, które są obce kulturze polskiej i godzą w honor Polaków oraz we wzniosłą ideę miłości bliźniego, tak mocno wrośniętą w duszę Polskiego Narodu.

Całe społeczeństwo polskie musi jak najostrej potępić nie tylko bezpośrednich sprawców zbrodniczych czynów, ale przede wszystkim tych, którzy przez wytwarzanie odpowiedniej atmosfery, a następnie pobłażliwe traktowanie tragicznych w skutkach wystąpień pewnej części młodzieży polskiej, są duchowymi inicjatorami i pomocnikami tych, którzy plamią dobre imię Polaka.

Od dłuższego już czasu przesącza się do pewnych środowisk naszej młodzieży straszliwy jad hitlerowskiego światopoglądu, który jest zaprzeczeniem wszystkich wartości kultury ogólnoludzkiej — w życiu publicznym stosowane są metody wzięte bezpośrednio od szturmowych oddziałów neopoganstwa germańskiego.

I dzieje się to w czasie, kiedy po ziemię Rzeczypospolitej sięga zbrodnicza łapa hitlerowskiego żołdaka, kiedy społeczeństwo całe w godności i spokoju zwiera się w sobie, by oddać życie za całość i Niepodległość Państwa naszego, gdy może już jutro zajdzie tego potrzeba.

Spółeczeństwo nasze musi się odgrodzić jak najmocniej od występnych czynów pewnego odłamu naszej młodzieży, musi naśladowcom światopoglądu i metod hitlerowskich powiedzieć jak najbardziej stanowczo, że nie ma dla nich miejsca w życiu polskim. Ta młodzież, dla której każda metoda walki jest dobra, która występkami swoimi przynosi wstyd godności Polaka, musi

19. Chajm, *op. cit.*, II, str. 377-380, według Tekstu opublikowanego w *Lwowskich Sygnałach*, nr 66 (1939) przytoczonym również przez Kozaneckiego, *op. cit.*, str. 164-165.

nareszcie usłyszeć twarde i nieustępliwe słowa powszechnego potępienia — tak samo, jak i ci wszyscy, na których spada moralna odpowiedzialność za wystąpienia tej młodzieży.

Zwracamy się do całego ogółu polskiego, do Duchowieństwa, do stowarzyszeń, Stronnictw Politycznych, do Młodzieży Polskiej, do poszczególnych osób, których głos ma wagę w społeczeństwie, by przyłączono się do naszego wezwania, by dano wyraz publiczny, że czas już najwyższy położyć kres zbrodniczym występkom pewnych grup młodzieży, które anarchizują życie na wyższych Uczelniach, że światopogląd, formy organizacyjne i metody działania, zapożyczane od hitlerowskich i faszystowskich organizacji, są obce duchowi polskiemu i nigdy aprobaty społeczeństwa polskiego nie dostaną, że zbrodnie popełniane w świątyniach naszej wiedzy podrywają autorytet moralny Państwa i ponizają godność społeczeństwa polskiego²⁰”.

VI. Samokształcenie i Rozwój

Walka z trucizną antysemityzmu nie przesłaniała nam jednak długofalowych perspektyw. Szykowaliśmy się przecie by wespół z ludowcami i socjalistami przejąć stopniowo nie tylko ster życia akademickiego lecz pokusić się kiedyś wraz z PPS, Stronnictwem Ludowym i ewentualnie Katolickim „Frontem Morges” o objęcie władzy w państwie poprzez wolne wybory lub nawet w drodze jakiegoś „sorelowskiego” strajku generalnego. W akcji odczytowej czerpaliśmy z zasobów własnego środowiska. Pierwszą sobotnią pogadankę o współczesnym badaniu wszechświata wygłosił dn. 5 marca 1938 roku nasz kolega, asystent prof. Bartła, Janusz Kolbuszewski; następną, dn. 12 marca p. Stefan Mokrzycki o „Myśleniu magicznym w życiu społecznym”, a zwłaszcza o specyfice ideologii totalitarnych naszej doby. Inne tematy dyskusyjne to: „Kryzys austriacki oraz stosunki polsko-litewskie”, „90-LECIE Wiosny Ludów”.

Jednocześnie przystąpiliśmy do szkolenia ideowego członków i nowych kandydatów. W ciągu 2 lat odbyliśmy trzy kursy ideowe, przeciętnie 50 uczestników na każdym. Oto ich program według *Orki na Ugorze*:

„W listopadzie został przeprowadzony 3 kurs kandydacki Polskiej Młodzieży Społecznej. Referowano następujące zagadnienia: 1. Cele i zadania PMSD (Lerski J.). 2. Historia i teoria demokracji (Lech J.), 3. Religia (Lerski J.), 4. Aktualne zagadnienia polityki Polski współczesnej (Lech J.), 7. Polityka zagraniczna (Opalek L.), 8. Kwestia ustrojowa (Dworski J.), 9. Oświata (Lerski J.), 10. Plan pracy PMSD (referent organizacyjny wiejski i robotniczy)”.

20. *Ibidem*, II, str. 381-383, za krakowską *Epokę* z dn. 5. VI. 1939. Szkoda że milczą o tych polskich protestach współcześni historycy żydowscy.

Ta sama *Orka* z aprobatą donosiła o urządzanych w naszym lokalu co dwa tygodnie dyskusjach młodej demokracji lwowskiej:

„W wieczorach biorą udział przedstawiciele organizacji socjalistycznych (ZNMS, TUR), młodo-chłopskich (WICI, PAML, CZMW) i młodzież społeczno-demokratyczna (PMSD), syndykaliści (RIOK) i bezpartyjni. 12. XI referat 'Świat po Monachium' wygłosił kol. T. Bojczuk (ZNMS), 26. XI 'Sytuację wewnętrzną Polski po wyborach do Izby Ustawodawczej'... referował kol. Fr. Wilk (PAML). Obecnych 60-70 osób²¹”.

Poza tym były odczyty kol. Witolda Kosińskiego „O istocie Syndykalizmu” (dn. 16 lutego 1939 r.), Michała Langa ze Związku Związków Zawodowych na temat „Syndykalizm a sprawa robotnicza” (dn. 18 marca 1939 r.), oraz magistrów Adama Ostrowskiego i Wiktora Turka o kulturze warstw robotniczych i chłopskich, kol. Frankowskiego o „Podstawach kultury proletariackiej”, kol. Valentówny o „Psychologii tłumy”, kol. O. Borysławskiego i kol. S. Rosieckiej o zagadnieniach geografii gospodarczej „Problemy energetyczne, mineralne oraz komunikacyjne Polski współczesnej”, a wreszcie prelekcja harcerza i krytyka filmowego Dr. Bolesława Lewickiego pt. „Demokracja i Chrystianizm” (dn. 25 marca 1939 r.). Nasz lokal stał się *ipso facto* centrum życia intelektualnego lwowskiej młodzieży akademickiej.

Innowacją była próba ogólnej dyskusji z referatem kol. Romana Chrzyszczaka pt. „Sytuacja na wyższych uczelniach”. Jak donosił *Wiek Nowy*:

„Zebrani bardzo licznie przedstawiciele wszystkich organizacji akademickich, nie wyłączając Młodzieży Wszehpolskiej prowadzili po referacie żywą dyskusję, która przeciągnęła się do godz. 11.15 w nocy. Tematem były nie tylko sprawy akademickie, ale poruszono też sprawy polityki wewnętrznej Polski i polityki europejskiej na tle ostatnich wydarzeń²²”.

Dzięki solidnemu zaangażowaniu w prace naukowe zdobyliśmy wkrótce decydujące wpływy w Kołach Psychologicznym, Historyków i Filozofów, oraz obsadziliśmy szereg asystentur na UJK. Przeprowadziliśmy też w styczniu 1939 roku na Senacie uniwersyteckim rejestrację Koła PMSD na UJK, przystępując do identycznej akcji na Politechnice. Jako „demokraci społeczni”, utrzymywaliśmy ścisły kontakt z wsią i światem robotniczym. Pierwszy sektor był terenem pracy Akademickiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Legionów Polskich, prowadzonego głównie przez naszych członków. W okresie wakacji 1938 roku zorganizowaliśmy półkolonię letnią dla dzieci wsi Zuchorzycy pod kierow-

21. Chajn, *op. cit.*, II, str. 372-373 za *Orka na Ugorze* z dn. 7. XII. 1938.

22. *Wiek Nowy*, 24 marca 1939 r.

nictwem kol. Rosieckiej. Szukając własnego zaplecza robotniczego, niektórzy działacze PMSD by nie konkurować z socjalistami, zaangażowali się w Robotniczym Instytucie Oświaty i Kultury im. Żeromskiego przy Związku Związków Zawodowych na ul. Zielonej. Ja np. pomagałem doraźnymi wykładami na temat prawa o stowarzyszeniach i metod prowadzenia zebrań. Zaprawieni w dobrej szkole pracy społecznej Straży Przedniej, byliśmy poniekąd pionierami tego rodzaju akcji młodzieży akademickiej, w której celowali *nota-bene* nacjonałiści ukraińscy.

Inni brali większy udział w życiu sportowym, np. w Akademickim Związku Morskim (AZM), w LKS Pogoń, LKS Lechia oraz w Karpackim Towarzystwie Narciarzy (KTN), którego byłem wówczas sportowym kapitanem odpowiedzialnym za tzw. „stajnię wyścigową”. Było nas zatem wszędzie pełno... nie tylko we własnym lokalu, ale i na zabawach tanecznych w Kasynie Literacko-Artystycznym przy ul. Akademickiej.

Wobec konspiracyjnych sukcesów Stronnictwa Narodowego w szkołach średnich przystąpiliśmy wraz z kolegami z ZNMS do skoordynowanej kontrakcji, powołując do życia w duchu Stanisława Brzozowskiego zespoły *Płomieni* z pisemkiem o tejże nazwie, redagowanym przez Zdzisława Łempickiego, Edwarda Csato, Myszkę Błażejewską i Jerzego Broszkiewicza. Z naszej strony kierownikami tej akcji byli niezmordowany Jan Lech oraz student architektury Jan Friedel. Członkami zespołów licealnych bywali często nasi młodszy bracia, oraz dzieci naszych Seniorów.

Przekonani o szansach powodzenia, planowaliśmy stworzenie analogicznych Kół PMSD w innych ośrodkach uniwersyteckich. Wykorzystałem w tym celu zjazd redakcyjny pisma *Orka na Ugorze* w Warszawie na wiosnę 1938 roku. Bardziej od red. nacz. Zbigniewa Goliszewskiego zainteresowani ścisłą z nami współpracą byli wydawca i red. odpow. Bohdan Jaxa-Rozen, Jan Czystowski, Jerzy Drewnowski, Bolesław Pawłowicz i Jan Strzelecki. Jaxa-Rozen odwiedził nas wkrótce we Lwowie dla realizacji planów organizacyjnych, według których *Orka na Ugorze* miałyby się stać z czasem organem ogólnopolskiej organizacji PMSD. Jan Lech spędził sporo czasu w Krakowie, gdzie wspólnie ze studentami Uniwersytetu Jagiellońskiego, Lechem Horbackim, Hołujem i Stworą powołali na początku 1939 roku Komitet Organizacyjny PMSD.

Zacieśniała się też stopniowo nasza współpraca z demokratycznymi działaczami starszego społeczeństwa. Tak więc 20 marca, w niedzielę, gościliśmy wraz z Klubem Demokratycznym prof. Uniwersytetu Warszawskiego Senatora Michałowicza, prezesa Warszawskiego Klubu Demokratycznego. W kinie Apollo przy

ul. Chorążczyzny wygłosił on świetny odczyt o drogach rozwojowych demokracji polskiej, podkreślając chlubną jej rolę w wyzwoleńczych walkach narodu. Zaczął od zabawnej anegdotki o koniach i legunach. Zakończył zaś mocną syntezą:

„Demokracja była ongiś matką ruchu niepodległościowego, a dziś jest fundamentem potęgi odrodzonej ojczyzny. Demokracja, która staje dziś do walki z importowanymi z zagranicy tendencjami totalistycznymi, jest nie tylko problemem politycznym, nie jest wyłącznie zagadnieniem władzy ludu, ale w pierwszym rzędzie sprawą sumienia ludzkiego i ideałów stycznych. Ludziom walczącym pod jej sztandarami nie o władzę ludu idzie, ale o triumf zasadniczej myśli demokratycznej²³”.

Pod wieczór Sen. Michałowicz został zaproszony wraz z gremiem miejscowych polityków przez Premiera Bartła do jego rezjencji przy ul. Herburtów. Miałem zaszczyt być w tym gronie wespół z kilkoma innymi członkami PMSD. Oprócz prof. Michałowicza i lwowskich przywódców Klubu Demokratycznego zjawili się tam również prokurator okręgowy Chirowski i wypuszczony przezeń z więzienia prezes Stronnictwa Ludowego na woj. lwowskie mecenas Stanisław Tabisz, skazany za udział w strajku chłopskim w lecie 1937 roku. Kilkakrotny Premier Bartel, b. ślusarz kolejowy znany ze swych szorstkich manier, usadziwszy przy stole jadalnym po prawej stronie gościa honorowego z Warszawy zdecydował, że najgodniejszym by go posadzić po lewej stronie gospodarza był jego własny asystent, członek PMSD Janusz Kolbuszewski gdyż jak stwierdził, „nie jestem pewny co Wy politycy naprawdę umiecie, natomiast wiem, że Kolbuszewski, którego pierwszy raz oblałem, zna się wyśmienicie na geometrii wykreślnej”. Adwokata Tabisza umieścił tuż koło jego niedawnego oskarżyciela. Rozmowa potoczyła się ciekawie na temat walki z narastającym totalizmem.

W obliczu nadchodzących egzaminów nasza działalność musiała przejść na niższe obroty w kwietniu i maju, zarówno w 1938 jak i 1939 roku. Wystąpiliśmy jednak publicznie na Święcie Robotniczym. Już w sobotę dnia 30 kwietnia zaczęliśmy wraz z kolegami z Sekcji Akademickiej PPS sprzedawać w śródmieściu czerwone kokardki na dochód Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (TUR). Rano dn. 1 maja udaliśmy się na plac im. Ignacego Daszyńskiego przy górnej ul. Gródeckiej, gdzie przemawiałem im. młodej lwowskiej demokracji do wielotysięcznego tłumu robotniczego, zebranego na obszernym placu przed gmachem związkowym kolejarzy. Następnie za czerwonymi sztanda-

23. Chajn, *op. cit.*, II, str. 366-67. Cytowane za *krakowskim Kurierem Wieczornym* z dn. 22. III. 1938 r.

rami PPS i lokalnym przywództwem Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS maszerowaliśmy w pochodzie wraz z delegacją ludowców i Klubu Demokratycznego w dół miasta. Pod gmachem Politechniki na ul. Sapiehy czekała nas zasadzka. Za kratami metalowego oparkowania i szczelnie zamkniętą bramą zaczęli się endecy bojówkarze. Oto opis zajścia według *Biuletynu Organizacyjnego* PMSD z dn. 2 maja 1938 roku:

„W czasie przemarszu... oenerowscy najemnicy międzynarodówki fabrykantów i bankierów rzucili na pochod kilka bomb, które zraniły ciężko dwie osoby i kontuzjowały kilka innych. Ponadto na maszerujących posypał się grad kamieni. Napastnicy chowali się nie tylko na autonomicznym terytorium Politechniki, ale nawet w kościele św. Marii Magdaleny, skąd wypadali kilkakrotnie z kamieniami. Jest to bluźnierstwo na jakie zdobyć się mogą tylko ludzie, którzy zatracili wszelkie poczucie etyki. Robotnik Tadeusz Ursyn, ciężko ranny, znajduje się w stanie beznadziejnym. Endecja wykażała w ten sposób jasno swoje oblicze wroga klasy pracującej...

Tym razem nie mogą endecy nawet bronić się swoim zwykłym wykrętem żydowskim — był to pochod P.P.S. w którym związki żydowskie... udziału nie brały.

(Zakaz policyjny połączenia się kilkutysięcznego pochodu Bundu z pochodem P.P.S. i Klasowych Związków).

Tłumaczyliśmy wielokrotnie... że awantury antysemitki mają jedynie na celu wprawienie naszych faszystów do walki z robotnikami, z chłopami (przypominamy współdziałanie w pacyfikacji wrzesień 1937, 11 listopada 1937), ze wszystkimi siłami postępu. Teraz mamy jeszcze jeden przykład endeckiego pojmowania unarodowienia Polski — napadanie na pochody robotnicze. Niestety policja oddzielała pochod od 'bohaterów' faszystowskich i milicja robotnicza nie mogła dostać się do nich, żeby sprawić im porządne lanie. Nie zajmowalibyśmy się dłużej tym płatnym plugastwem, gdyby nie to, że wypadki te, które miały miejsce w całej Polsce... wskazują jakich metod chwytają się kapitaliści dla zdławienia ruchu robotniczego.

Oczywiście te tchórzliwe próby przerwania pochodu robotniczego nie dały żadnego rezultatu. Pochód mimo starań policji zatrzymania go (dlaczego policja to robiła?) poszedł dalej i dotarł do Teatru Wielkiego, gdzie red. Skalak... w ostrych słowach potępił napad. Kiedy po skończonej manifestacji, część tłumu już się rozeszła, policja, z nieznanym bliżej powodów, zaczęła okładać pozostałych kolbami. Policja winna pilnować spokoju i musi mieć do tego silne nerwy; nie wolno jej podniecać się i wywoływać paniki; jeśli stosuje siłę fizyczną ma to robić w ostatecznym wypadku²⁴”.

Podobne incydenty przyczyniały się do radykalizowania organizacji i ściślejszych związków z ruchem robotniczym. Jan Lech z grupą kolegów czynnie się np. zaangażował w skutecznych strajkach prowadzonych przez ZZZ w drożdżarni w Lesiennicach, oraz przez personel Szpitala Żydowskiego. Walczyliśmy zatem nie tylko z endecją lecz również z sanacją i różnymi kartelami...

Nie obyło się jednak bez małego rozłam w PMSD. Oto

24. „Pochody majowe”, *Biuletyn Organizacyjny Polskiej Młodzieży Społeczno-Demokratycznej*, Nr 1, Lwów, dn. ? maja 1938 r.

w lecie 1938 roku doszło w Radzie Naczelnej do konfliktu zaufania w stosunku do poczynań politycznych kol. J. Lecha. Ten dynamiczny aktywista zapędził się istotnie na własną rękę w prowadzonych rozmowach z kontrowersyjnym sekretarzem Stronnictwa Demokratycznego Stefanem F. Czarneckim. Stąd powstały podejrzenia że Lech wdał się w jakieś dwójkarskie machinacje, pomagając rzekomo dyr. Czarneckiemu w dyktatorskich zapędach. Nie widziałem w rozmowach Lecha z Czarneckim nic zdroźnego, gdyż w dn. 12 czerwca odbył się, przy naszym biernym udziale jako obserwatorów, zjazd Klubów Demokratycznych we Lwowie gdzie m.in. historyk prof. Marceli Handelsman, oraz pediatra prof. Michałowicz wygłosili referaty o konieczności powstania Stronnictwa Demokratycznego. Ze względu na egzaminy i wakacje nie zdążyliśmy zająć wobec tej inicjatywy żadnego organizacyjnego stanowiska, pozostawiając naszym indywidualnym członkom poniekąd wolną rękę, podobnie jak to miało miejsce uprzednio odnośnie ich udziału w Klubach Demokratycznych²⁵.

Wraz z sensownym L. Opałkiem postanowiliśmy więc bronić Lecha przed krzywdzącymi podejrzeniami. Niemniej pięciu członków Rady Naczelnej, kol.kol. Kończacki, Rostowski, Schmindówna, Valentówna i Żygulski postawiło jako warunek ich pozostania w organizacji usunięcie Lecha. Ustępując pociągnęli za sobą również paru członków m.in. sekretarza zarządu Karpińskiego. Wstrzymali się jednak od stworzenia rozłamowej organizacji, a z górą 90 % członków oraz nieuszczerplone Koło Seniorów pozostało z Lechem, Opałkiem i ze mną. Powstałą lukę intelektualną zapełniliśmy wkrótce nowymi talentami. Kończackiego jako redaktora czwartkowych „Spraw Akademickich” zastąpił b. red. *Kuźni Młodych* Witold Kosiński, ponadto dołączyli: sekretarz redakcji *Sygnatów* Franciszek Gil, rzutki syndykalista z ZPMD-Lewica Roman Chrzyszcz, b. trockista, Ludwik Hass i przywódcy naszej akcji w szkołach średnich Jan Friedel oraz Maria Błażewska. *Spiritus movens* akcji przeciw Lechowi — R. Rostowski — wyjechał wkrótce na wyższe studia do Paryża, niemniej wraz z kol.

25. Leon Chajn w rozdziale „U Źródeł Powstania Klubów Demokratycznych, 1937-1939” w *Najnowszych Dziejach Polski* (1967), I, str. 129-157, błędnie zaliczył mnie wraz z Janem Lechem do organizatorów Klubu, później Stronnictwa Demokratycznego, wywodzących się z frakcji Legionu Młodych. Twierdzi on, że ta „dynamiczna grupa do której należeli m.in. Eugeniusz Mroczek, Kazimierz Namysłowski, Tadeusz Pilec, Władysław Świdowski, Zygmunta Olszewski, Jerzy Lerski-Sołtysik, i inni, odegrała szczególnie doniosłą rolę przy montowaniu Klubów”. Gwoli ścisłości zaznaczyć pragnę, iż poza Lechem b. „młodo-legionistą”, nikogo z wymienionych nie znałem a do Klubu Demokratycznego w ogóle nie należałem.

Karpińskim, Kończackim, J. Letkim i Żygulskim przesłał mi w rezultacie tego konfliktu „sekundantów” w osobach magistrów Turka i Ostrowskiego, co zmusiło mnie z kolei do proszenia docentów Huberta i Mikuszewskiego by zechcieli występować w moim imieniu. Dzięki taktowi tych wybitnych prawników doszło do załagodzenia konfliktu i utrzymania przyjaźni pomiędzy wszystkimi zainteresowanymi, zwłaszcza że zarzuty stawiane Lechowi pozostały nieudowodnione.

W tych warunkach trudno było nam jednak kontynuować dalsze istnienie zdekompletowanej Rady Naczelnej, więc doszliśmy do wniosku, że organizacja nie przekraczająca dwustu członków może się bez Rady Naczelnej obyć, zwłaszcza wobec planów rozwoju PMSD w Krakowie i Warszawie.

Po wakacjach spędzonych przeważnie na ułatwionych nam przez wpływowych seniorów letnich praktykach, postanowiliśmy zmienić status i ograniczyć się do wyboru nowego Zarządu na zebraniu odbytym w dniu 14 października. Ten ostatni przed wojną Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie: J. Lerski — prezes, J. Lech — wiceprezes, Rosiecka — sekretarz, O. Borysławski — skarbnik, W. Kosiński — red. *Spraw Akademickich*, J. Friedel — sprawy młodzieżowe, L. Opafek — przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

To walne zebranie poprzedzone było dn. 27 września plenarnym posiedzeniem na aktualne tematy ideowo-młodzieżowe. Powzięto pięć uchwał programowych co do:

1. faktycznego *numerus clausus* dla dzieci tzw. „świata pracy”;
2. obniżki opłat za naukę w szkołach średnich i wyższych;
3. nowych szkół akademickich;
4. współpracy z młodzieżą socjalistyczną i ludową;
5. karygodnych burd antysemitycznych na wyższych uczelniach.

VII. *Niezależny Bratniak*

Postanowiliśmy odebrać Młodzieży Wszechpolskiej monopol, na kuchni i domy akademickie, a tym samym materialne uzależnienie studentów od endeckiej polityki z bojówkarstwem włącznie. Współpracując jak najściślej z socjalistami i ludowcami oraz gronem seniorów trzech bratnich organizacji, tzn. PAML, PMSD i ZNMS spieszyliśmy do stworzenia Niezależnej Bratniej Pomocy Studentów UJK, oraz analogicznej placówki na Politechnice. Byliśmy świadomi, że tylko razem działając mamy szanse powołać

do życia taką instytucję. Zadaniem Komitetu Organizacyjnego poza opracowaniem statutu była legalizacja, no i przez samo zbieranie podpisów na tę legalizację szerokie propagowanie śmiałej idei takiego nowego Bratniaka.

Ze względu na szczególne potrzeby młodzieży wywodzącej się ze wsi wybraliśmy na przewodniczącego sprężystego ludowca, Adolfa Kitę. Z socjalistów najczynniejszymi byli w tej robocie Przemysław Ogrodziński, Gustaw Gotesman i Zbigniew Kościuk, lecz gros czarnej roboty (gotowanie, dyżury, sprzątanie itd.) stało się domeną koleżanek z PMSD: Rosieckiej, sióstr Motoszkówien, Altkornówny i Patkowskiej oraz kolegów Borysławskiego i Miszczaka.

Wkrótce tania stołówka przy ul. Krasińskiego w połowie drogi między „Uniwerkiem” i „Polibudą” zaczęła ściągać także niezrzeszonych politycznie studentów. W wyniku zatwierdzenia tej instytucji przez władzę UJK kuratorem został b. rektor prof. botaniki S. Kulczyński. Wiele bezinteresownej pracy włożyły w zbiórkę funduszy, wynajem lokalu i zaopatrzenie oraz przygotowanie posiłków jadłodajni panie Bartłowa, Chomsowa, Kulczyńska, Markowska, Marsówna i Montwiłł-Mirecka.

Dyrektor Polminu inż. Stefan Dażwański zaofiarował naszemu Bratniakowi wynajem za bezcen obszernej willi u zbiegu ulic Dolnej Nabelaka i Lenartowicza. W ten sposób uzyskaliśmy dom na pomieszczenie kilkudziesięciu studentów. Jego gospodarzem został działacz ludowy Tadeusz Miciak. Dla zwiększenia funduszy postanowiliśmy urządzić dnia 11 lutego 1939 roku w salach Hotelu George'a zabawę taneczną.

Wśród patronów Niezależnej Bratniej Pomocy znaleźli się uczeni światowej sławy, śmietanka lwowskich uczonych. Do zabawy jednak nie doszło, gdyż w międzyczasie zmarł Papież Pius XI, który jako Monsignore Ratti był pierwszym nuncjuszem Stolicy Apostolskiej w powojennej Warszawie. Nie wypadało łamać żałoby, tym bardziej że było wśród nas wielu praktykujących katolików, podobnie jak nie wzięto mi za złe, że ku konsternacji endeków dla nadania sporom ideowym innego stylu wziętem jako prezes PMSD udział w Mszy żałobnej za Romana Dmowskiego w początku stycznia 1939 roku. Na początku 1939 roku stanęliśmy zatem na dużo mocniejszych fundamentach, mogąc zaofiarować uboższemu studentom tanie posiłki i dogodne warunki mieszkalne. Lwów stał się więc w ostatnim roku niezawisłej Polski najpoważniejszym ośrodkiem demokratycznej młodzieży, niezależnej ideowo i materialnie od sanacji, endeków i komunistów. Dumni więc byliśmy z tego wspólnego osiągnięcia

trzech naszych studenckich organizacji, traktując je jako dobry omen na przyszłość.

VIII. *Chmury nad Rzeczpospolitą*

W lecie 1938 roku jasne się stało, że Hitler nie zaspokoi swego apetytu Austrią lecz, że z kolei ofiarą jego agresji staje się Czechosłowacja z której przyszłością, w odróżnieniu od obozu rządowego wiązaliśmy duże nadzieje w związku z naszymi federacyjnymi założeniami. Osobiście byłem pod pozytywnym wrażeniem tego, co zobaczyłem na Rusi Podkarpackiej i w Wschodniej Słowacji w trakcie mej pierwszej podróży za granicę w sierpniu tego roku. Toteż podpisałem w imieniu lwowskiej młodzieży protest przeciwko haniebnemu zaborowi Zaolzia, skierowany do robotników i studentów przeciwko beznadziejnej polityce płk. Becka i wspólnemu z Niemcami rozbiorowi demokratycznej Czechosłowacji. Nabawiłem się w związku z tym nowych kłopotów z policją i czynnikami administracyjnymi.

Przeciwni byliśmy też „ochotniczym” wyprawom podchorążych rezerwy przeciw Rusi Podkarpackiej na rzecz wspólnej polsko-węgierskiej granicy. Rad jednak byłem gdy z dn. 1 stycznia 1939 roku uzyskałem promocję na podporucznika rez. artylerii z przydziałem do 9 Dywizjonu Art. Plotn. w Trauguttowie n. Bugiem. Było bowiem oczywiste, że Polska będzie następnym przedmiotem napaści hitlerowskiej. W tym świetle innego znaczenia nabierały nasze poczynania. Skoro nie udało się obronić Czechosłowacji, tym ważniejsze było znalezienie wspólnego języka z mniejszościami narodowymi i współpraca z zachodnimi demokracjami gdyż nie mieliśmy złudzeń co do ewentualnego poparcia sowieckiego. W stosunku do komunizmu zachowaliśmy głęboką nieufność.

Tak więc rok mojej prezesury PMSD upływał pod znakiem rozwoju organizacji, zacieśnienia więzi z ludowcami i socjalistami oraz z nowopowstałym Stronnictwem Demokratycznym — w nadziei że w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa powstanie Rząd Jedności Narodowej. Wobec zagrożenia Rzeczypospolitej zawieszono nawet pierwszomajowe obchody; mimo ciągot syndykalistycznych, odłożyliśmy realizację antysanacyjnego strajku generalnego. Łudziliśmy się, że Prezydent Mościcki ulegnie naciskom przywódców opozycji, m.in. lwowskich uczonych (Bartel, Grabski, Romer), którzy bombardowali go petycjami w sprawie rozsze-

rzenia bazy rządowej i amnestii politycznej dla więźniów brzeskich z Witosem na czele.

Mieliśmy nadzieje, że Marszałek Rydz-Śmigły potrafi się zdobyć na wielkoduszny gest i przywróci do łaski popularnych generałów Hallera, Kukiela i Sosnkowskiego, Tokarzewskiego, a przede wszystkim Sikorskiego, że miernoty w rządzie zastąpione zostaną doskonałymi mózгами pepesowców jak Ciołkosz, Czapiński i Niedziałkowski oraz ludowców jak Kot, Rataj i Thugutt. Cóż kiedy profesorowi Mościckiemu wystarczało przywództwo zagrożonego narodu w rękach jego zaufanych ministrów Becka, Kasprzyckiego, Kwiatkowskiego, Sławoj-Składkowskiego i nowokreowanego Marszałka.

Na odbytym w Warszawie w połowie kwietnia 1939 roku Konstytucyjnym Zjeździe Stronnictwa Demokratycznego dyskutowano również zagadnienie młodzieżowe. Wobec różnicy zdań opracowania planu w tej dziedzinie podjęła się delegacja lwowska, zapewne w rezultacie sukcesów PMSD, którą mecenas Stanisław Olszewski wiceprezes Krajowy S.D. i prezes lokalny we Lwowie bezpodstawnie uważał za przybudówkę do Klubu Demokratycznego oraz S.D. Świadczy o tym zaoczny wybór niżej podpisanego na członka Rady Naczelnej S.D., mimo że nigdy akcesu do tej nowej partii nie zgłosiłem, a tym samym w Zjeździe Warszawskim udziału nie brałem. Prawdą jest jednak, że odpowiedź formalną odkładałem do powakacyjnego wyboru nowych władz PMSD i ustalenia oficjalnego stosunku do S.D. Zgodnie z wyznaczanymi zasadami rotacji przywództwa (zwłaszcza na szczeblu prezesa) i konieczności skupienia się na uzyskaniu stopni magistra, na wydziale prawa UJK jak i na Akademii Handlu Zagranicznego, uzgodniłem już w czerwcu z młodszym kolegą Janem Friedlem oraz pozostałymi członkami Zarządu, że na początku roku akademickiego wysunę jego kandydaturę na prezesa PMSD. Tak więc, w wyniku tego zaocznego wyboru, jestem dziś po niedawnej śmierci w kraju nieustraszonego płk. Grzędzińskiego jednym z dwóch żyjących członków przedwojennych władz S.D. obok sekretarza Rady Dr. Jerzego Langroda, ówczesnego profesora prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Wyrazem naszej współpracy z S.D. (ale i PPS) dla wzmocnienia sektora demokratycznego była m.in. kampania wyborcza w drugiej fazie samorządowych wyborów w ramach doraźnego Bloku Demokratycznego, który zgłosił 17 kandydatów na 20 okręgów wyborczych do władz miejskich we Lwowie. Najważniejsze przedwyborcze zebranie odbyło się w południe w drugą niedzielę maja 1939 roku w kinie Apollo przy ul. Chorążczyzny. Byłem

wówczas mówcą po przybyłym ze stolicy Sekretarzu Generalnym PPS Kazimierz Pużaku. Jako wnuka Radnego Miejskiego Jana Lerskiego poniosła mnie oratorska swada i rzuciłem pytanie: „Czyżby naprawdę Rzeczpospolitą nie stać było na lepszego Premiera niż doktor legionowy (Sławoj), a królewsko-stołeczne miasto Lwów na bardziej kompetentnego Prezydenta niż doktor chorób skórnych i analogicznych?” (Docent Stanisław Ostrowski). Dostałem za tę „retorykę” dwa dni paki z zamianą na grzywnę.

Prezydent Ostrowski wygrał zresztą te wybory bez trudu, chociaż Blok Demokratyczny odniósł zarówno we Lwowie, jak uprzednio i w innych miastach, poważne sukcesy co dało nam bodźca i utwierdziło w przekonaniu że jest to zapowiedź zwycięstwa w razie przeprowadzenia wolnych wyborów do Sejmu po niezbędnej reformie ordynacji wyborczej²⁶.

Przełomowa mowa Ministra Becka z dn. 5 maja 1939 roku na plan pierwszy wysunęła bezapelacyjnie zagadnienia obronne kraju. Ostały się jeszcze resztki optymizmu, że twardą postawą zjednoczonego społeczeństwa i zachodnich demokracji ocalimy kraj przed napaścią. Tylko w takim wypadku mieliśmy prawo, jako postępowi demokraci, patrzeć w naszą przyszłość z ufnością. Wiedzieliśmy jednocześnie, że w razie wojny pójdziemy zarówno i my jak i ludowcy oraz socjaliści „bić Niemca” ze śpiewem na ustach wraz z endeckimi pałkarzami i Żydami. Niewiadomą była jeszcze tylko Rosja, ale wkrótce i to miało się wyjaśnić po wizycie Ribbentropa w Moskwie.

Ostatnie zebranie PMSD zwołałem alarmowo w dniu 30 sierpnia 1939 roku do naszego pięknego lokalu przy ul. Lelewela już po ogłoszeniu mobilizacji. Poszedłem na nie w mundurze oficera W.P. Panował nastrój podniosły i daleki od paniki. Potem wyszliśmy późnym popołudniem na pobliską, topolową aleję w pośrodku ul. Akademickiej by w tłumie żegnających być świadkami wymarszu na front części lwowskiego garnizonu. Jakże dziarsko się prezentowały te „batiary” a wśród nich i nasz kolega, niedawny przechrzta Fluhr-Florczyński. Do dziś nie rozumiem jak ten poczciwy łamaga dostał się do linii. Spod groźnego hełmu ledwie go widać było, lecz w lufie karabinu niósł na front

26. Rolę środowiska lwowskiego omawia, nie zawsze ściśle Leon Chajm zarówno w swych cennych dokumentarnie *Materiałach do Historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego*, I, sp., str. 513-533, II, str. 368-380 jak i w dwudziestostronicowym artykule pt. „Młodzież w Klubach Demokratycznych i w Stronnictwie Demokratycznym w latach 1937-1939” opublikowanym poprzednio w organie powojennej komunistycznej organizacji ZMS *Pokolenia*.

kwiaty rzucały przez kobiety. Dumny był widocznie że i on iść może na tę swoją i PMSD-owską wojnę z Hitlerem. Jak kilkunastu innych kolegów, nie wrócił z niej nigdy.

O ataku niemieckim dowiedziałem się, gdy nasz transport kolejowy zatrzymano o świcie przy semaforach zbombardowanej stacji węzłowej w Kowlu. Zaczęła się najprawdziwsza krucjata, która trwa...

Jerzy LERSKI

Ks. Inf. Teofil SKALSKI

GARSTKA WSPOMNIEŃ Z MEGO ŻYCIA (3)

Wchodzę w najdramatyczniejszy okres mego życia; tak nie lubię o nim myśleć — ale jeszcze muszę i chcę o nim pisać. Ludzi jednak on właśnie najbardziej zainteresuje. Przez te dziewięć lat, od kiedy jestem w Polsce, setki razy mnie interpelowano i proszono o szczegóły prześladowań, przez które przeszedłem. W nocy, z trzynastego na czternasty września 1932 roku, z więziennego wagonu, tak zwanej stołypinki, który stał przez dwa dni w polu, gdzieś daleko zatoczony od stacji kolejowej w Mińsku, zabrano mnie do ciemnego pudła automobilowego i po dwudziestu kilku minutach potrząsania po wszelkich dołach i nierównościach bruków mińskich, wyładowano wreszcie w jarząco oświetlonym gmachu miejscowego G.P.U. Niezadługo zostałem wprowadzony do elegancko urządzonego gabinetu. Znajdujący się w nim jegomość poprosił mnie usiąść w głębokim, skórą obitym fotelu amerykańskim, zaproponował papierosa — za który podziękowałem, gdyż nie palę — i zagaił całkiem jakby pokojową pogawędkę. „Pozwoliłem sobie, choć to noc, księdza sprowadzić z wagonu do siebie — powiedział — by go zapytać, czy przed swoją wymianą do Polski ksiądz nie ma jakichś specjalnych żądań do sowieckiej władzy, lub czy też nie zechce złożyć jakiejś skargi?”. Odpowiedziałem, że chciałbym z aktów mojej sprawy, znajdujących się w Najwyższym Wojennym Sądzie SSSR w Moskwie, otrzymać drogie dla mnie „Breve Papieskie”, mianujące mnie w listopadzie 1922 roku Protonotariuszem Apostolskim, czyli tak zwanym infułatem. A z Kijowa chciałbym odzyskać moją bibliotekę, bo wiem, że przy konfiskacie mego mienia zabraliście

mi wszystkie książki świeckie i wydawnictwa ozdobne, ale książki treści religijnej, których była większość, pozostały nietknięte. Zapisał te moje życzenia i obiecał poparcie. I rzeczywiście przez pośrednictwo Polskiego Czerwonego Krzyża, w parę miesięcy po tej rozmowie, ów pan odesłał mi już do Łucka proszone *Breve*. A o losach mej biblioteki nic mi nie odpowiedział i nigdy z niej niczego nie ujrzałem. Ale to był tylko wstęp do tej parogodzinnej rozmowy, która przeciągnęła się aż do wpół do drugiej w nocy. G.P.U. widocznie chciało się raz ostatni upewnić, czy dostatecznie bezpieczne jest po trzynastoletnim przebywaniu pod władzą Sowietów, po tych mnogich śledztwach i sądach, po przeszło sześcioletnim pobycie w więzieniach rozmaitych, wypuszczać mnie na Zachód do Polski. Rozmowa była inteligentna, ciekawa, chwilami nie pozbawiona dowcipu i jakby pewnej dla mnie życzliwości. Zrozumiałem że wabi mnie, jak przyrodnik ślimaka, bym wyszedł ze swojej skorupki i rezerwy. Byłem więc ostrożny, ale o ile możliwości swobodny i wesoły. Aż wreszcie ten jegomość, kołując koło rozmaitych myśli, postawił mi wręcz pytanie: „Jak się ksiądz zachowa po przekroczeniu granicy polskiej wobec natręctwa korespondentów gazetarskich i osobników pragnących z nim mieć wywiady?”. Przy tym dodał — „Jeżeli by ksiądz krępowało dawanie na to pytanie odpowiedzi, to proszę z całą swobodą odpowiedzieć — ja na to pytanie odpowiadać nie będę, a jeżeli ksiądz zechce odpowiedzieć, to proszę o odpowiedź szczerą”... — „Szanowny panie, proszę mi wybaczyć, że nie mówię towarzyszu, bo to dla mnie niezwykle”. — „Ależ proszę, proszę” — woła. — „Pan rozumie, że po tym wszystkim, com od władzy sowieckiej otrzymał po tej katastrofie naszego Kościoła katolickiego i zgnębieniu naszego narodowego życia, wiele sympatii dla rządów sowieckich nie wynoszę. Ale kiedy nas garstkę (51 osób) oddajecie Polsce, to my pamiętamy, że w rękach waszych jeszcze kilkaset tysięcy pozostaje katolików Polaków, a w więzieniach i obozach samych księży katolickich macie jeszcze przynajmniej stu; dobrze was znając, zdajemy więc sobie sprawę, że za swobodne gadulstwo nasze moglibyście szukać pomsty na tych, którzy i tak już są nieszczęśliwi i którzy żegnając nas wręcz prosili, aby im tymi rozgłoszeniami broń Boże nie szkodzić. I dlatego uczyniliśmy postanowienie w całej partii wywiezionej niczego złego o Sowietach do prasy nie podawać”. I rzeczywiście takie postanowienie i porozumienie między nami było stanęło. Mój rozmówca, aż poruszył się wesoło na krześle i zdaje mi się szczerze zaczął dziękować za tak prosto ujętą i prawdziwą odpowiedź. Jeszcze zamienił kilka zdawkowych zdań i kazał mnie odwieźć z powrotem do wagonu.

I było to dla prasy naszej i ludzi, którzy wiedzieli o dokonanej wymianie aż dziwne, że tak prawie nic o naszych przeżyciach w Sowietach nie przedostawało się do szerszego ogółu. W pierwszym moim toaście, który zmuszony byłem wypowiedzieć po dokonanej wymianie przy zastawionym dla nas obiedzie w sali dworca kolejowego w Stołbcach, ani półśłówkiem nie zaczępiłem Sowiety, uchylilem się też potem w Warszawie od wszelkich ekspektoracji wobec przedstawicieli prasy. Mówiąc bowiem o przejściach, i to dotkliwych, osoby własnej niepodobna uchronić się od pewnego egotyzmu, podsuwane zaś przez innych miano „męczennik”, może zostać łatwo i przez samego siebie przyswojone i już gotowy z człowieka mazgaj. Oprócz tego ja nie chcę w czambuł potępiać komunizmu, bo w tym kierunku społecznym niejedną widziałem rzecz dobrą i godną naśladowania. Abstrahując od teorii komunizmu, która jest wielką utopią, rozumiejąc, że wcielenie komunizmu w świat cały lub co najmniej w niektóre społeczeństwa i narody jest niemożliwością i płochą tentacją gwałcenia naturalnych praw człowieka, zdając wreszcie doskonale sobie sprawę, że komunizm jest doktryną potępioną przez Kościół, dla całkowicie słusznych racji, nie mogę zaprzeczyć, że niektórych rasowych komunistów dusze są naprawdę zaprzątnięte dobrem społecznym ludzkości, że oni — choć błędzą — ale hipokrytami nie są i nie są takimi co przez narzucanie ludzkości tego porządku tylko własnej korzyści i wywyższenia szukają. Nieszczęśliwi są oni w tym, że przemoc uznają jako jeden ze środków godziwych dla osiągnięcia swoich celów, tak niedościgłych i wprost biologicznie przeciwnych instynktom człowieka. Zgubą, a sędzę, że i zmorą komunizmu jest to, że pod swój płaszcz dopuścił wejść kręgom żydostwa światowego, że stając się kierunkiem praktycznym i wojującym nie wzgardził usługami elementów najmniej wartościowych w społeczeństwie, a często wprost mętów i w każdym ustroju, nawet najidealniejszym komunistycznym, zasługujących na słuszne miano „wyrzutków społeczeństwa”, którzy choć hardo i zuchwale podnosili sztandar komunizmu, ale ich dusze niczego wspólnego z komunizmem, jako ideą, nie miały. Ich miejscem przyrodzonym były jeżeli nie więzienia kryminalne, to w każdym razie miejsca najciemniejsze, najmniej im dające sposobności do reprezentowania i wcielania niedościgłej idei komunizmu. Jeżeli św. Augustyn, św. Jan Chryzostom uznają możliwość życia według zasad idealnego chrześcijańskiego komunizmu dla ludzi doskonałych, dla wybranego ich grona, i dla tych tylko, którzy w imię szczególniejszej doskonałości chrześcijańskiej, nie zmuszeni, ale najdobrowolniej w ten rodzaj życia wchodzą, to przenigdy rzecznikami,

szerzycielami i wcielającymi tę ideę w życie nie mogą być tacy ludzie, których przeszłość nader była samolubną, pełną żądzы posiadania, a niekiedy wprost nawet kryminalną. Sądzę że komuniści, od których wypadło mi doznać w życiu wiele złego, należeli do rodzaju tych ostatnich, których na pewno uczciwi komuniści, jeżeli by mieli z nimi taki jak my kontakt, wyprzeć by się musieli. Za treść więc dalszą mego opowiadania żaden uczciwy komunista, o naturalnym poczuciu sprawiedliwości człowieka, dotkniętym się czuć nie powinien.

Po raz pierwszy dowiedziałem się, że mnie komuniści nienawidzą i coś złego zamierzają mi uczynić, kiedy do domu hrabios-twa Michałostwa Sobańskich, znajdującego się przy ulicy Wielko-Zytomierskiej wtargnęli tak zwani polscy komuniści i zajęli kilka pokojów. Mieszkający tam jeszcze w początkach oficjaliści Sobańskich często słyszeli przez drzwi rozmowy tych panów, obracające się koło mojej osoby i kończące się stale jedną intencją, że koniecznie mi coś zarzucić trzeba i z wpływem moim na społeczeństwo polskie raz skończyć. Osobistości tych nie znali Polacy kijowscy, a ze sposobu ich bycia i wyrażania się od razu dawało się poznać, że są to ludzie niewysokich horyzontów i dość niskiej kultury; sądziłem więc, a pewno i słusznie, że wpływy ich i waga w Kompartii kijowskiej musiały być małe. Nie przywiązywałem więc do tych pogroźek większej wagi i prowadziłem swą zwykłą pracę dalej. Tymczasem spośród polskiego społeczeństwa raz po raz kogoś aresztowano. Był to rok 1919. Nie każdego skazywano, ale każdy, co choć na krótki pobyt trafił do miejsc współczesnego aresztu, a powstawały one jak grzyby po deszczu, wynosił niechybnie zarzek tyfusu plamistego i najczęściej w kilkanaście dni po zwolnieniu umierał. Zabrano i rozstrzelano około dwudziestu studentów uniwersyteckich, należących do koła narodowego; niektórych z nich znałem osobiście — były to piękne, obiecujące dusze polskie. W przeciwieństwie do nich poniewierał swą cześć polskiego studenta niejaki Szacki, znany pod pseudonimem Skarbka. Ten wszedł do partii komunistycznej i był sekretarzem znanego polskiego komunisty, Feliksa Kohna, staro-go Żyda z Królestwa Polskiego, wyjątkowo szanowanego w partii za rewolucyjną przeszłość. Prezesa Polskiego Komitetu Wykonawczego, mecenasa Jordana Pereswiew-Sołtana porwano pewnej nocy razem z bawiącym u niego zięciem i obu ich rozstrzelano głównie za instygacją polskiego komunisty Edwarda Kowalskiego. Nigdy i nikt się nie dowiedział co właściwie im zarzucano i prawdopodobnie zarzutów godzących wprost w partię lub w klasę robotniczą ci panowie mieć nie mogli. Pereswiew-Sołtan pewno przy badaniu wybuchnął, bo to był człowiek prawy

i porywczy i tym zdradził co myślał, a może to który z urzędników naszego biura komitetowego go zaskarżył, bo potem dowiedziałem się, że partia miała niestety w tym biurze swojego szpiega. Osiemdziesięcioletnią staruszkę, panią Karolinę Jaroszyńską, razem z jej córką Julią przytuiliłem u siebie na plebanii, kiedy je wyrugowano z ich pałacu. To danie schronienia osobie kiedyś bardzo bogatej i należącej do sfer arystokratycznych, ściągnęło znowu na mnie odium bolszewików rosyjskich i polskich i nie upłynęło dni kilkunastu od zamieszkania u mnie na plebanii p. Jaroszyńskiej, jak zjawia się jakiś młody Żydek i oświadcza, że dom plebański muszę opróżnić, gdyż nadaje się rządowi sowieckiemu, głównie ze względów strategicznych, jako położony na wysokiej górze. Gdzież się tu wynieść przy trzynastu nas, księdzach, dwóch organistach, zakrystianach i innej kościelnej i osobistej naszej służbie? Aż głowa mi ze zmartwienia pęka, ale tu przychodzi bardzo szanowny mój parafianin, mecenas Stanisław Żeromski i powiada, że ów stratega, ten żydek mnie rugujący, był u niego i najcyniczniej oświadczył: „Pani Jaroszyńska nie była sprytna wykupić się, kiedy ją usuwano z domu, niech teraz zapłaci za księdza 18 rubli, to i ona i ksiądz ruszani nie będą”. Nie było rady, pani Jaroszyńska co prędzej doręczyła p. Żeromskiemu żądane pieniądze, a on je oddał temu kwatermistrzowi i rozporządzenie o wysiedleniu nas z plebanii poszło w zapomnienie. Przeszło względnie spokojnie kilka tygodni, aż tu pewnej nocy spada na nas rewizja. Na czele jej jest jakiś komunista, ubrany wojskowo, z fizjognomii Żyd, a obok niego jegomość mówiący po polsku, narzucający się jakby najważniejsza figura i jeszcze kilku pomniejszych agentów. Zaczynają naturalnie ode mnie. Była dziewiąta wieczór. Długo wszystko przerzucają, przeczytują moją korespondencję i wreszcie niczego zdrożnego nie znajdują. Polaczek jednak mi oświadcza, że jestem aresztowany i muszę się po skończonej rewizji do wyjazdu z nimi przygotować. Przygnębienie zamieszkujących ze mną staruszek — mojej matki i ciotki i pani Jaroszyńskiej — i mojej służby jest straszne. A tymczasem rewizja w całym domu trwa aż do rana, przechodzi wreszcie na kościół i mnie wzywają do kościoła. Otwieram im wszystko, pokazuję, tłumaczę, żadnych zarzutów mi nie robią i wracamy na plebanie. A tu prefekt szkolny, ksiądz Piotr Tuszyński, któremu również kazano przygotować się do aresztu, bo znaleziono u niego kartkę pani Jordanowej Sołtanowej z prośbą o Mszę św. za duszę rozstrzelanego jej męża, spowiada się u staruszka księdza Stanisława Pomirskiego. Rewidenci na ten widok wybuchają jak wulkany, oświadczając że nie tylko Tuszyński jest już aresztowany, ale i Bogu ducha winny ksiądz Pomir-

ski. Myślę sobie: no, to już nas trzech jedzie. Tymczasem wysłany z Czerezwyczejki powóz zabiera tylko księży Pomirskiego i Tuszyńskiego, a mnie ten Żyd wziąć nie pozwala, gdyż — powiada — „on wszystko powiadał prawdziwie”. Polaczek z tej decyzji jest jawnie niezadowolony, ale z musu się jej poddaje. Dowiedziałem się potem, że tym polaczkiem był ten sam komunista Edward Kowalski, co przyczynił się do śmierci Sołtana i który tyle złej w stosunku do mnie okazywał woli. Księża Pomirskiego trzymali przez cały miesiąc. Związek tak zwany „Katorżan”, do którego się udałem prosząc o interwencję, motywując tym, że ksiądz Pomirski jako skazaniec powstania styczniowego właśnie kiedyś przeszedł sześćioletnią katorgę i powinien być przez nich honorowany dlatego — wstawił się, a że nic staruszkowi zarzucić nie mogli, a miasto się burzyło, więc wreszcie szczęśliwie go nam zwrócili. Tylko nie mógł się nigdy doprosić, aby mu oddali kieszonkowy zegarek, który jako *corpus delicti* przy rewizji któryś z agentów zabrał do swej kieszeni.

Z panem Kowalskim musiałem się niestety spotkać jeszcze parę razy w życiu.

Był sierpień tegoż samego 1919 roku. Przecudny jest księżycowy wieczór. Przed snem poszedłem pod drzwi zakrystii, by bliżej Chrystusa zmówić wieczorny ostatni pacierz. Aż tu dzwonek, ktoś alarmuje przy wzywaniu księży w nocy do chorych. Słyszę czyjeś kroki — to ksiądz dyżurny wnet będzie brał Przenajświętszy Sakrament. Ale tu nadbiega stróż nocny komunikując z przerażeniem, że w moim mieszkaniu jest znowu rewizja z Czerezwyczejki. Więc wracam, i w drzwiach spotykam wychodzącego Kowalskiego. „A, ksiądz — dobrze, proszę do pokoju. Jest ksiądz arestowany, za chwilę wywozę księdza, ale jeszcze mam tu wziąć kogoś innego”. I rzeczywiście w pół godziny potem już siedzieliśmy w powozie Czerezwyczejki: ja, prałat Stanisław Żukowski i ksiądz Franciszek Andruszewicz. Kowalski stanął na jednym stopniu, a na drugim umieścił się żandarm. Zapytuję: „Za co i po co nas pan bierze, nawet przecież rewizji pan nie przeprowadził?” — „A ja sobie w Czerezwyczejce — z drwiną odpowiada — formuję klasztor”. Przywieziono nas do byłego domu generał-gubernatora i wtrącono za kratę z desek, przedzielającą duży westibul. Dwunasta jeszcze nie wybiła, jak posłyszeliśmy stukot końskich kopyt i ujrzeliśmy znów Kowalskiego, który wprowadzał księdza Franciszka Staniewicza, mego niegdyś kolegę akademickiego, który z powodu niemożności powrócenia do swej diecezji Sejneńskiej pełnił obowiązki wikariusza przy kościele św. Mikołaja. Dowiaduję się, że Kowalski

poszukiwał proboszcza kościoła św. Mikołaja, księdza Jana Żmigrodzkiego, ale ten przewidujący człowiek nie nocował w domu, zabrał więc księdza Staniewicza. Zrobiło się nam jasne, że tu nie o winy nasze jakieś chodzi, ale że pewno nas pobrano jako zakładników. Nim zaświtał dzień, już za przepierzeniem aż wrzało od ludzi. Wszyscy byli zdumieni po co i na co ich uwięziono i tu zamknięto. Było jeszcze paru Polaków, a reszta Rosjanie i Ukraińcy. Z nastaniem ranka poczęto nas według nazwisk i kolejności wrzucenia za przepierzenie powoływać przed oblicze pewnego żydka, mówiącego licho i nieprawdliwie po rosyjsku, który zanotowawszy nasze personalia wskazywał jakiemuś drabowi, że ma nas zabrać pod swoją opiekę. Ten w tej chwili przeprowadzał osobistą rewizję, bez pardonu i notowania zabierał pieniądze, zegarki, szczyryki, milcząco odsuwał rygle i wpuszczał do miejsca, gdzie przeznaczono nam siedzieć. My, księża, znaleźliśmy się wszyscy razem w ogromnej oranżerii, przytykającej do ściany domu. Okna wszystkie były wybite, natomiast kraty żelazne nie wstawione. Choć pomieszczenie to było duże, ale zastaliśmy tam ciasnotę okropną. Było już nas z osiemdziesiąt ludzi, a potem były dni, że ilość nas tłoczących się tam dochodziła nawet do 120. Po obu stronach oranżerii stały koźły wysokie, a na nich w poprzek cienkie deski. Na każdą taką prycę wpuszczano od 10 do 12 leżących, najmniejsze poruszenie każdego z nich dawało się odczuć wszystkim, bo deski drgały jak klawisze na klawiaturze. Od tych poruszeń trudno było spać, nie mówiąc już o tym, że deski nierówne i twarde gniotą boki strasznie. Szczurów pod pryczą snuło się bardzo wiele, a brud był wstrętny. W nocy z powodu braku szyb w oknach robiło się bardzo zimno. Jadło nader szczupłe i liche: obrzydliwa juszka i łyżka drewniana gorzkiej kaszy jaglanej, naczyń żadnych. Ani jednego z posyłanych nam z domu obiadów nie doręczyli, a zjadali sami. Kiedy z butelki, której szyjkę jakoś odpiłowaliśmy, piłem wrzątek, to widywałem jak u drzwi dozorca popijał moją dobrą kawę z mojej własnej filiżanki. Cztery razy na dzień zjawiał się w tej, tak zwanej kamerze, zastępca komendanta, naturalnie żydek i robił przegląd, ustawivszy nas przedtem z okropnym wrzaskiem i najordynarniejszym łajaniem po czterech w rzędy na tych prycach. Spoglądając z góry mogłem zajrzeć do rejestru, z którego nas wywoływał i sprawdziłem, że obok nazwisk figurowało słowo *zakoźnik* (zakładnik). Był to rok, kiedy wojska generała Denikina z południa ciągnęły przez Połtawę na Kijów, Polacy stali w Korosteniu, a Galicjanie posuwali się od Zachodu po szosie zytomierskiej. Bolszewicy przypuszczali, że Polacy podadzą rękę Denikinowi i ich jak kłamrą ścisną w Kijo-

wie. Ale Denikin samodzielności Polski nie uznawał, stał raczej na platformie jakiejś unii Polski z Rosją, a może tylko autonomii Polski. Wzięto nas więc na wszelki wypadek konfliktu z formującą się Polską. W każdym razie uważaliśmy naszą sytuację za niebezpieczną. Co noc prawie słyszeliśmy jakieś strzały, które jakby na umyślnie przygłuszał puszczone w ruch motor automobilu i na drugi dzień niechybnie przedostawała się wiadomość, że z celi sąsiadującej z naszą kamerą, tak zwanej śmiertelnej, kogoś w nocy wywelekli, że nie wrócił, a po pozostałe po nim rzeczy przychodził ktoś taki, którego znano jako kata. Jeden ze zmianowych naszych dozorców również był znany jako specjalista od egzekucji, po dokonaniu których bywał z rana upity, czy jakby zaczadzony narkozą. Nas, ponieważ wszyscy byliśmy w sutannach, nazywał paniami. Parę razy wyciągano nas na robotę, to znaczy albo zabierano do lamusa, gdzie były zwalone na kupy wszelkiego rodzaju rzeczy, które trzeba było segregować i układać w paki, albo wyprowadzano nawet do sąsiednich kwartałów, gdzie wypróżniano mieszkania byłych „burżujów”. Mnie raz wypadło — pamiętam — wynosić eleganckie meble z mieszkania ostatniego marszałka szlachty, a jeden ze stojących tam zegarów był antyczny i precyzyjny. A raz drugi kazano nam wszystkim księżom ładować na wóz ciężarowy paczki z pociskami armatnimi. Paczki były złożone na ulicy Bankowej w suterrenach jakiegoś pięknego domu. Będąc z natury żywy i obowiązkowy zabrałem się gorliwie do wypełniania tego zadania, a ksiądz Żukowski, znacznie ode mnie słabszy, ledwie mógł sprostać, tymczasem nie on, a ja zasłużyłem na naganę chodzącego za nami w ślad żołnierza: „*Da po kakowo czorta wy tak trudities*” — słyszę za sobą (A to po jakiego diabła wy tak pracujecie). — „Wszystko jedno tylko do pierwszej mam was tu męczyć i wnet odprowadzę was znowu do więzienia”. Aż się roześmiałem. A tu pełno panów, urzędników z sąsiedniego banku wyległo i tak litościwie na nas patrzają i głowami kiwają. A organista, p. Albin Jesionowski, co z musu grywa na waltorni w orkiestrze bolszewickiej, która czegoś właśnie podeszła do tego miejsca, gdzieśmy się znajdowali — widzę gra, a na mnie patrzy i łyży mu z oczu potokiem ciekłą. Tegoż dnia przed wieczorem słyszę od drzwi głos naszego dozorczy: „Pani Skalskaja, wychodzi bez wieszczey” (pani Skalska, wychodź bez rzeczy). Tym sposobem wywołał też i innych księży. Tuż za drzwiami naszej kamery stoi przyzwoicie wyglądająca pani z teką pod pachą. „Ja jestem sędzią śledczym przy Czezwyczajce — powiada — przychodzę zapytać się, dlaczego księża są uwięzieni i jak długo już siedzą?”. — „A proszę nam powiedzieć dlaczego nas aresztowano i proszę

zwrócić uwagę, że tak bez racji już kilka dni cierpimy, oderwani od naszych obowiązków”. — „Ja wszystko postaram się uczynić, co w mojej mocy, a tymczasem wracajcie do celii”. — Wróciliśmy... Za jakąś godzinę znowu nawoływania: „Pani Skalskaja, pani Żukowskaja”. Wychodzimy. Obok znanej nam już pani stary, o długiej brodzie Żyd, a za nim w długim paltocie jakiś trzeci jegomość. Ten pierwszy, starszy odzywa się po polsku: „Ja jestem towarzysz Kohn, przychodzę wam ogłosić, że komuniści nie walczą z Kościołem i że na interwencję komunistów polskich ja księży zwalniam z więzienia. A ponieważ jutro macie święto i pewnie służyć chcecie (to z rosyjska — odprawiać nabożeństwo) — było to święto Wniebowzięcia Matki Boskiej — natychmiast każę wydać wam ordery wyjściowe”. Podziękowaliśmy i wróciliśmy po rzeczy do kamery. Za chwilę żydek przy biurku już pisał nam „ordery” wychodne, zwalniające, pytając każdego z nas po kolei „jak wasze otieczestwo” — zamiast *otczestwo*. To jest śmieszne, bo *otieczestwo* znaczy ojczyznę, a *otczestwo* — to imię ojca, co w papierach rosyjskich jest zawsze detalicznie notowane i czego się trzymał i ten żydek, urzędnik nowego rosyjskiego rządu, ale nie rozróżniający tych dwóch tak pospolitych rosyjskich wyrazów. Wyszliśmy wprost ślaniając się na nogach, każdy spotykający nas znajomy niemal rzucał się nam w objęcia. Ale w domu sprawa naszego zwolnienia nie okazała się tak krótka i prosta. Przez cały ten tydzień naszego siedzenia intensywne czyniły się zabiegi i starania. Książd Gleb Werchowski, Rosjanin, konwertyta z Petersburga, wypytał jakąś rosyjską wielką damę — która niestety była już tylko na stanowisku kochanki wpływowego komunisty — i przez nią wszedł w porozumienie o wykupienie nas z nieszczęścia. Zażądali aż trzysta tysięcy rubli, po 60 za każdego, bo i Tuszyńskiego, zabranego przy pierwszej rewizji też obiecywali razem z nami zwolnić. Wspaniałomyślna pani Maria Mańkowska z Krasnów taką wielką sumę od razu przyniosła i wypłaciła, ale nie chcieli brać swoją walutą i kazali płacić w tzw. kierenkach. Ale kto wie, a nawet prawdopodobnie te pieniądze wydarte były jako szantaż. A zwolnienie nasze z jednej strony zawdzięczamy temu, że wyjaśniła się dla komunistów sprawa, że wojska polskie nie ruszą na pomoc wojskom Denikina i my, jako zakładnicy, staliśmy się niepotrzebni, a z drugiej strony naprawdę szlachetnej interwencji tej pani, tego sędziego śledczego Czerzwyczajki. Zajmowała ona mieszkanie hr. Ledóchowskich w tak zwanym pasażu i wychodząc na urzędowanie trzeje swoich małych dzieci pozostawiała na opiece dawniejszych sług tych państwa. Ci więc skromni moi parafianie ją poinformowali o naszym uwięzieniu i pobudzili, by naszą sprawę tak

gorąco wzięła do serca. A jednak teraz mi się ciśnie do głowy przypuszczenie, że ta dama — sędzia śledczy — i ta, co brała 300 tysięcy mogły być jedną i tą samą osobą. Wszystko wówczas było tak enigmatyczne, a wypadki i niebezpieczeństwa tak jedno po drugim następowały, że nie było nawet czasu na refleksje o tym, co już było za plecami naszymi, i księdza Werechowskiego nawet nie pamiętam czym badał, kto była i jak wyglądała ta nasza wybawicielka. Ale że ta śledcza ani Żydówką, ani kobietą źle wychowaną nie była — to pewne, a dlaczego męża przy sobie nie miała, a dzieci były? Może jakaś nieszczęśliwa ratując męża i dzieci musiała pełnić obowiązki śledczego, a kto wie czy i nie obowiązki kochanki? Czy to jedną taką koszmarną sytuację stwarzała rewolucja?

Pamiętam kiedyś, że jakaś kobieta mnie prosi, abym przybył do jej chorej matki, mieszkającej poza krańcem Puszczy Wodnej (letniskowa miejscowość leśna o kilkanaście kilometrów od Kijowa, w lasach ongiś należących do kijowskich Dominikanów). Kiedy dojechałem do ostatniego przystanku tramwajowego ujrzałem tę kobietę siedzącą pomiędzy kołami wozu zaprzężonego w niezgrabnego, ciężkiego konia. Wóz drabinek nie miał i służył tylko do przewożenia drzewa; usadowiłem się więc na desce łączącej koła, nogi spuściłem na jedną stronę podtykając sutannę, by się gdzieś nie zawałała i ruszamy. Po korzeniach, pniakach, po zupełnie leśnym bezdrożu z dobrą godzinę wlec się musieliśmy, gdyż koń nie bardzo słuchał mego woźnicy w spódnicy a i był przyzwyczajony widocznie tylko do chodzenia stępą przy dużym ładunku. W ubogiej izbie wiejskiej chatki udzieliłem Sakramentów i przygotowałem na śmierć kobietę jednak nie prostą, ale całkiem inteligentną. Nim koń był gotowy do powrotnej drogi zasiadłem do zaproponowanej mi szklanki mleka. W tym czasie nadszedł, jak sądziłem, mąż gospodyni domu — Rosjanin, ubrany ubogo, z karabinem na plecach, ale wystawiający się i trzymający całkiem kulturalnie. Ruszamy wreszcie w powrotną do tramwaju drogę i teraz już gawędzimy. Spotykamy tam i ówdzie przechodzących ludzi. Kobieta mi mówi: to są straszne typy, oni codziennie tu kogoś napadną i obedną, tylko że mnie się krepują, bo ten mój współmieszkaniec, którego ksiądz widział w chacie, jest tu gajowym i oni z nim zadzierać nie chcą, dlatego oszczędzają księdza, a w innych warunkach to ksiądz by wracał do Kijowa na pewno bez butów i bez sutanny. „Jak to — pytam — pani mieszka z tym panem w takiej głuszy i nie jest jego żoną?”. „A naturalnie, że nie jestem, ja nim gardzę i nienawidzę go. On tu ukrywa się od bolszewików, będąc zawodowym wyższym oficerem, a ja też zrujnowana zupełnie. Chora stara matka,

na obczyźnie, więc ot tak sprzęgliśmy na pewien czas swe życie. Dla mnie każde rosyjskie jego słowo, każde jego pojęcie — to sztylet w serce, a zmysłowość jego i psie pieszczoty — to na wymioty chyba pobudka. Et — machnęła ręką — jak matkę pochowam, to w świat gdzieś ruszę — bo inaczej go zamorduję, naprawdę dopuszczę się zbrodni”. Zrozumiałem, że życie to grzeszne nie swawolą, ale raczej rozpaczą, konsekwencją najstraszniejszych doby warunków. Przelatując w wozie tramwaju kwartały pięknego niegdyś, ruchliwego letniska, a dziś patrząc na te opustoszałe, bez okien, bez drzwi i bez dachów wille, pałacyki i kioski Puszczy Wodnej myślałem: „O wy odbudujecie się kiedyś, ktoś gospodarny wami zawładnie i w tym majestacie przyrody leśnej odżyjecie dawnym życiem. Ale te, obalone przez rewolucję gmachy dusz, te serca złamane, te z podstaw wyważone fundamenty zdrowej myśli ludzkiej — czy ożyją? Czy odzyskają swą krasę, swą moc i żywotność? O, na to potrzeba będzie pracy paru pokoleń i wiele, wiele potężnej Bożej łaski”.

Na drugi dzień po moim zwolnieniu z Czerezwyczajki musiałem dać nura, bo doniesiono mi, że komuniści polscy nie wszyscy się godzą z faktem mego pozostawiania na wolności. Upatrzone dla mnie schronienie w rodzinie niejakich pp. Kirkorów. Mieszkałi oni przy ul. Funduklejowskiej, w oficynie głębokiego trzeciego podwórza, w domu stojącym naprzeciwko Anatomicznego teatru. Pan Kirkor, magister farmacji, pracował jako pomocnik profesora na wydziale chemicznym na Politechnice, więc nie był tak narażony na wszelkie rewizje, a w domu oprócz żony i dwojga małych dzieci nie było więcej nikogo, stąd zdradzenie mojej kryjówki było nieprawdopodobne. Prezesem zaś domowego komitetu był młody adwokat, p. Szymkiewicz, człowiek sprytny i obrotny, a dla mnie życzliwy. Mieliliśmy bardzo mało produktów do jedzenia, p. Kirkor ze swojej u politechniki ogrodowej działki przyniósł w teczce wspianałe kartofle, było też trochę pszenicy, którą przecieraliśmy w kawowym młynku, a pani Kirkorowa wypiekała z tego grysiku placki; wprawdzie wychodziły z zakalcem, ale odżywczość witaminową pewno zachowały. A dwie wtajemniczone panie przynosiły mi niekiedy chleba prawdziwego kawałek, dostarczały świeżych gazet miejscowych i opowiadały o kursujących wieściach. Bolszewicy na dobre przygotowywali się do ewakuacji. Strasznie gromowładne czytałem artykuły i rozporządzenia. Burżuazji grożono zagładą; za przechowywanie kogoś niemeldowanego groziła śmierć właścicielowi lokalu i prezesowi domowego komitetu, nie mówiąc już o ukrywającym się. A ja właśnie musiałem być tym niemeldowanym. Cierpiałem więc strasznie, że narażam i Kirkorów i p. Szymkiewicza i wciąż

wyrywałem się na ryzyko iść do domu i tylko wielka dobroć i ofiarność tych państwa przetrzymała mnie w tych warunkach przez trzy tygodnie, aż do dnia przedostatniego pozostawiania bolszewików w mieście. Pewnego dnia, gdy przeglądałem przyniesione mi przez panią Władysławę Idzikowską gazety, aż struchlałem — podawano w niej listę rozstrzelanych, jak tam się wyrażano „w porządku czerwonego terroru”, zakładników. Wymienionych było 84 nazwiska i — Boże mój — to byli moi współtowarzysze z owej kamery-oranżerii z ulicy Instytuckiej, z byłego domu jenerał-gubernatora. Wyrazy ich twarzy, usposobienia tak żywo jeszcze stały w moich oczach. Był tam taki jakiś beztroski masarz z przedmieścia Kureniówka, bas doskonały, wprawiony do śpiewów cerkiewnych od samego dzieciństwa. On dominował w chórze, kiedy prawosławni odbywali swoje wieczorne pacierze, a trzeba przyznać, że śpiewali cudnie. Padł śmiercią i pewien aktor-komik, co nas w momentach większego przygnębienia umiał opowiadaniem jakiejś dykteryjki rozweselić i na chwilę oderwać od rzeczywistości. Niepotrzebne mu są i te trzy koszule, co bolszewikom był skonfiskował, kiedy czynił porządki w tym lamusie rzeczy skonfiskowanych, o którym gdzieś tam wzmiankowałem wyżej. Zamordowano też w tej strasznej liczbie 84-ch ludzi innych — poważnych, dostojnych. Polaków — zdaje się — było siedmiu: inżynierowie, urzędnicy, kolejarze, wzięci nie jak my w charakterze zakładników polskich, ale wprost jako dawniejsi urzędnicy carskiej Rosji. Padł wreszcie obywatel ziemski, doskonały katolik, pan Jan Mańkowski, starszy brat arcybiskupa Piotra Mańkowskiego; o wyroku nań śmierci zdecydowała niezwykła jego prawdomówność — zapytany bowiem ile posiadał dziesięcin ziemi, odpowiedział że 15 tysięcy. „A”, — zawołała „trójka” z popowiczem z rodu, komunistą Manuilskim na czele — „godzien jest śmierci”. Ale nie było na tej liście nazwiska Karola Nejmana. Ten bogaty dzierżawca spod Kaniowa był pewien, że go rozstrzelają, spał obok mnie na pryczy i trząsł się w nocy z zimna — mając dla siebie koc, przykrywałem go sutanną. Pewnej nocy, może o pierwszej lub drugiej, Nejman mnie budzi: „Proszę, Ojcze, wysłuchać mej spowiedzi, bo nad ranem może mnie już nie być na świecie”. Szyldwach chodzi pod oknem, widzę go przy świetle księżycy, ktoś ze śpiących się odrzuci, krzyknie, kogoś woła ze swoich, inny strasznie chrapie, a drudzy nie śpią — wzdychają, niektórzy papierosy kurzą. Usiadłem na deskach pryczy, Nejman, biedny, też siedzi przy mnie i cudna, pełna wiary i wzruszenia odbywa się spowiedź. Nie rozstrzelano go, bo ulitowano się nad jego żoną, co miała straszne bielma na oczach, choć była przystojną i miłą kobietą. Błagała tę „razgru-

zoczną trójkę”, by pozostawiła jej męża, jako jedyne go opiekuna w ślepotcie. Dzieci ci państwo nie mieli. Po wycofaniu się bolszewików straszny fetor zdradził gdzie zostali pochowani ci z partii 84-ch, a również i inni. Odgrzebano więc bardzo płytki grób i wyciągnięto na widownię ich zwłoki i wystawiono tamże, przy ul. Instytuckiej. Krewni chodzili rozpoznawać, o ile to się dało jeszcze, i ja cztery pochowałem trupy, a w tej liczbie i zwłoki śp. Jana Mańkowskiego. Nerozpoznani zostali złożeni do wspólnego wyznania po kolei odprawiało tam swoje modły. Całe me życie Opatrzności dziękuję, że w liczbie tych pogrzebanych nie byłem jeszcze. A przecież byłem tak od tego blisko.

Pewnego wieczora pan Kirkor mnie uprzedza, że rewizja jest w całym domu. Już zlustrowali dom frontowy, już są w drugiej oficynie, za chwilę wejdą i do naszej najgłębszej trzeciej. Nie ma rady, wychodzę tylnymi drzwiami, przysiadam na cokole domu, pan Kirkor mnie okrywa pnącym się po ścianie dzikim winem. Tak siedzę długie dwadzieścia minut, słyszę jak mi się serce tłucze, ale słyszę też jakieś przyciszone rozmowy w ogrodach, okalających sąsiednie domy. Myślę, że zgubiony jestem, bo noc przepiękna księżycowa, jaka tylko bywa jesienią na Ukrainie. To niezawodnie rozmawiają rozstawione czaty bolszewików, które nie mogły mnie nie widzieć, wnet mnie zdradzą i schwytanym będę. A ten brewiarz, co znajdują w moim pokoju skompromituje przeznacznych pp. Kirkorów. Co za męka myśli i uczuć. Drzwi skrzypane — to oni już chodzą. Nie, to pan Kirkor z wiadomością, że jego lokal opuścili, jako profesora, i już z sadyby odeszli. A cóż znaczyły te szepty, co dolatywały do mnie, kiedy siedziałem pod winem? To takie same jak ja ofiary lęku przed bolszewikami, szukające ukrycia w gąszczach ogrodowych krzewów.

Z dnia na dzień coraz straszniej, okropniej. Terror szaleje, jak wezbrana rzeka, ale bolszewicy już zdecydowanie odchodzą. O, ja wytrzymać w tym ukryciu stanowczo dalej już nie mogę. Piszę więc kartkę z dziękczynieniem dla moich dobrodziejów pp. Kirkorów i pozostawiam ją na stole, a sam chyłkiem wykradam się, bo nie wypuściliby mnie; spieszę do domu, gdzie mnie niepokoi los kościoła, moich księży, a szczególnie staruszki mej matki. Po ulicach suną w kilka rzędów fury, turkoczą ciągnięte armaty, idą objuczeni tobołkami krasnoarmiejcy. Doszedłem szczęśliwie niezaczepiony przez nikogo. Przed domem na ulicy i placu kościelnym wprost zatrząsienie furmanek, dwukołowych wojskowych wózków, wojennych kuchennych itp.. Gdzieś spuszczają się

na Padół, ku brzegom Dniepru. Ku wieczorowi już się przerzedziło, a wreszcie koło północy zupełnie ucichło. Zasnęliśmy snem kamiennym. Zaświtał pełen promieni wschodzącego słońca, cudny wrześnieowy poranek. Na Anioł Pański zagrały na wieży kościelnej donośne dzwony. Aż tu huk strzału armatniego. Pocisk ugodził w jedną z wież kościelnych, a drugi rozprysnął się przed oknami kościelnego domu. Doleciało jeszcze z parę bardziej oddalonych. Już dusze pobożne, służba domowa ciągnie na niedzielną prymarię. Za chwilę i ja wyjdę, by się do konfesjonału — ale tu w gabinecie, przylegającym do mojego sypialnego pokoju, parę głosów kobiecych — wychodzę — to Siostry ze Zgromadzenia Serca Marii, mające swój dom tuż za Górką Włodzimierza. Księżę Prałacie, Księżę Prałacie — u nas nieszczęście: przez całą noc odbywałyśmy po dwie adoracje w naszej kapliczce u stóp Przenajświętszego Sakramentu i jak tylko usłyszałyśmy dzwon na Anioł Pański pocisk armatni wpadł przez ścianę do kaplicy; jedna z Sióstr rozszarpana na kawałki, a druga ciężko ranna, Przenajświętszy Sakrament wyrzucony z cyborium, a Postacie Przenajświętsze leżą wszystkie całe na obrusie na ołtarzu. Spieszy tam tedy co rychlej kapłan... i swoje spełnia... Boże, Boże... Na statkach bolszewicy umykają w górę rzeki w kierunku Czernihowa i to oni ze statku dali tych ostatnich parę strzałów armatnich, kościół i domek zakonnic katolickich obierając za cel swej złości. Plunęli z armat jakby z plugawej bluźnierczej swej gęby i nie w żadną schizmatycką cerkiew, ale w instytucje katolickie mierzyli, bo wiedzą że tam prawda niezłomna, która z ich „proletarską klasową prawdą” zharmonizowana nigdy nie będzie.

Około południa tegoż samego dnia, od zachodu z szosy żytomierskiej i brzeskiej zaczęła wkraczać do Kijowa piękna kawaleria. Mundury na nich błękitne i wygląd jeźdźców nie rosyjski. Młode dziewczęta i niektóre panie myślą, że to są niezawodnie wojska polskie, co prędzej zaopatrują się w kwiaty i owacyjnie witają wchodzących. Ale ci z oburzeniem odrzucają bukiety, nie chcą słyszeć powitań polskich. „*My ne Polaki, my Hałyczany*” (Ukraińcy). Po odsieczy Lwowa i po ustaleniu rządów polskich we wschodniej Małopolsce te formacje ukraińskie, umundurowane i wyekwipowane z resztek armii austriackiej, wycofały się na teren Rosji. Bolszewicy, zmuszeni ustąpić z Kijowa pod naciskiem armii Denikina, tak pomanewrowali, że ci galicjanie zdobili uprzedzić w zajęciu Kijowa już tuż za Dnieprem stojących denikinowców. Mówiono, że *Hałyczanów* było ze trzydzieści tysięcy, a armia Denikina, którą ze wschodu prowadził na Kijów generał Bredow, pewno była o wiele większa. Przed wieczorem i ona przez „łańcuchowy most” na Dnieprze i most kolejowy zaczęła wracać do

Kijowa. Zdumieliśmy się co dalej będzie? Ale zapadła wnet noc pokazała, że te armie nie pozostają ze sobą w porozumieniu. Zaklekotały po ulicach kulomioty, słyszeliśmy salwy karabinowe i parę strzałów armatnich. To był wieczór niedzielny. W poniedziałek rano już czytaliśmy rozklejone plakaty, obwieszczające że władza jest w rękach rosyjskich, generała Bredowa, że *Haliczanie* wycofali się na zachód od Kijowa o trzydzieści kilometrów. Okazało się, że ci marsowi jeźdźcy ukraińscy i ich artyleria nie posiadali już prawie amunicji, nie mogli więc Denikinowi stawić żadnego oporu. Wycofywali się na południe w kierunku Dniestru i Odessy. Utrzymywali się z rekwizycji i gwałtów. W połowie wymarli z tyfusu plamistego, a w końcu przeszli w liczbie kilkunastu tysięcy na stronę bolszewicką, która po kilku miesiącach rządów Denikina wróciła na Kijowszczyznę. W szeregach denikinowców wiele się widziało wojsk kaukaskich, kubańskich i dońskich kozaków, a nie bardzo chętnych do stawiania głowy w obronie ideałów carskiej Rosji; a oficerstwo, to w większości ludzie wykołajeni i nieufni w powodzenie swojej sprawy. Pijaństwo i hulatyka były ich żywiołem, mnie nawet odwiedził któryś z tych panów i czy pod wpływem alkoholu, czy był zamącony zastrzykiem narkozy, co się między nimi praktykowało, słowem w czasie powszechnej rozmowy raptem oparł się łokciami o stół i zachrapał, śpiąc snem umarłego. Miałem prawdziwy ambaras z wyprawieniem go z domu. Społeczeństwo zaś kijowskie nie zdawało sobie sprawy z kruchości panowania wojsk Denikina. Proszony więc przez wszystkich urządziłem uroczyste egzekwie za dusze pomordowanych przez bolszewików Polaków i sam wypowiedziałem odpowiednią egzortę, unikając jednak akcentów bardziej ostrych, bo może niejeden z ukrywających się bolszewików mnie słucał, a ich dotykać nie jest specjalnie zgodne ze stanowiskiem kapłanów katolickich. Podkreśliłem jednak — pamiętam — dość żywo tę ekspiacyjną modlitwę nocną zacnych Sióstr zakonnych i te dwie ofiary krwi, które one, nikomu nie winne, ponieść musiały. Ale kiedy już przy schyłku władzy denikinowskiej Komitet Wykonawczy Polski urządził nabożeństwo za duszę śp. Jordana Pereświat-Sołtana, a po nim wieczorem żałobną akademię, to wymówiłem się od wszelkich przemówień, a zastąpił mnie w tym ksiądz Józef Orłowski, który z tego zadania wywiązał się może trochę za jaskrawo, ale chlubnie. Prawdziwa Opiekuńcza Łaska Boska powstrzymała mnie była od tych przemówień, a niezadługo, o czym opowiem, gdy poniżej pisać będę o momentach po wycofaniu się z Kijowa już wojsk polskich. Po Denikinie, a znowuż przed bolszewikami jako intermezzo mieliśmy krótkotrwałe panowanie Konowalca; może się mylę w roz-

stawieniu kolejności tych panowań — przeżyliśmy ich jedenaście, ale w każdym razie w tym okresie był w Kijowie i Konowalec. Nadszedł on jakoś z południa, od Białej Cerkwi, prowadził za sobą na wprost regularne bandy wojskowe, złożone z miejscowych Ukraińców, przywódcy ich dawali się widzieć poprzebierani wprost jakoś teatralnie w jaskrawe żupany historycznych Kozaków Zaporozkich, dużo gadali o swej władzy i jej zamierzeniach błogich, ale w rzeczy samej byli bezsilni i w orientacji politycznej słabi. Tacy jacyś przejściowi władcy, co z koniunktury zamętu wydobywali się na powierzchnię, na której — co było widać — utrzymać się nie potrafiały. Odznaczyli się tylko bezlitosnym okrucieństwem nad odnajdywanymi resztkami swoich przeciwników. W parku Górka Włodzimierska, na murze okalającym monaster Michajłowski długo było widać smugi krwi, pozostałe po rozstrzelanych przy nim jakichś ludziach, których trupy tuż leżały, bez pochowania wrzucone w wąwóz. Przy ul. Wielkiej Żytomierskiej „ci dzielni ludzie” kazali otworzyć sobie pewną bramę, wjechali autem ciężarowym i wysypali na podwórze kilka trupów, pozostawiając mieszkańcom tego domu przyjemność uprzątnięcia ich. Kiedy opuszczali Kijów, też pod karą śmierci nakazywali oddać sobie wszelką złotą i srebrną monetę i otworzyć w bankach posiadane przez ludzi sejfy. Zawdzięczając tylko wyjątkowej uprzejmości dyrektora banku p. Zadory ocaliłem zawartość mojego sejfu w Banku Polskim Handlu Zewnętrznego. A lękałem się bardzo o tę zawartość, gdyż ona była nie moja, a tylko zlecona mi do przechowania. Pewien jednak jubilat, staruszek ksiądz Metelski, pozostający w miasteczku Tetyjowie bez żadnej orientacji i doradców mądrzejszych, odniósł tym Ukraińcom do kasy całe swoje oszczędności składające się z dwu tysięcy rubli w złotej monecie i za to otrzymał dwa tysiące papierowe, drukowane na lichej bibule i mające najwyżej trzymiesięczny obieg, bo i władza co je wydała trwała nie dłużej.

Przy którejś z tych władz o zabarwieniu ukraińskim odeszło parę pociągów do Polski i tym sposobem bardzo znacznie przedzieliły się szeregi Polaków w Kijowie. Wyjeżdżali nie tylko ziemianie kresowi, ale też inteligencja, niektórzy księża i ludność zapędzona w te strony przez światową wojnę. Ludzie śmielsi puszczali się wprost przez zieloną granicę. To większości się udawało, ale bywali i tacy, co przy przejściu tracili wszystko co posiadali przy sobie, jak p. Hilary Trybek, znany fabrykant słynnych żytomierskich rękawiczek, którego przewodnicy całkiem obrabowali, a innym to odbierano nawet życie, jak śp. Edwardowej Jaroszyńskiej w domu Sierakowskiej, którą przy przejściu rozpoznał partyzant Zelenyj i kazał i ją i jej towarzyszy zastrzelić.

Było to na Wołyniu, w okolicach Uszomierza. Bezpieczeństwa po drogach i odludnych siedzibach nie było żadnego. W Kopijówce, w okolicach Tulczyna na Podolu był proboszczem niejaki ksiądz Feliks Lubczyński, zmarły potem na Sołówkach w roku 1931 z pomieszanego zmysłów. Ten, obsługując i Tulczyn, nie był w domu kiedy jego plebanię w Kopijówce najechało kilku niby wojskowych — zrabowali w biały dzień wszystko co tylko mogli, a gdy jednego z nich rozpoznała służąca, to i ją i rodziców księdza, słowem wszystkich siedem osób z plebanii zabili i wszystkich powrzucali do studni. Ksiądz Teofila Szeptyckiego w Litynie, w okropnej gorączce tyfusowej, pozostawili zimą przy studni, grożąc że go utopia, jeżeli im nie wyda zebranych na budowę kościoła pieniędzy. Z gorączki nic nie rozumiał, ale po odejściu bandytów rychło zmarł. Ale zdarzali się księża co jednak z bronią w ręku potrafili obronić swe życie. Ksiądz Milewski na Wołyniu, bodajże w Butowcach, wychwyciwszy karabin od rabującego żołnierza, zabił mierzącego już w niego Kozaka, wskoczył na jego konia i ucieczką uratował swe życie. Ksiądz Moszczyński w Toporach pod Koziatynem, w ciemny wieczór z ganku plebanii z dwóch naraz rewolwerów palnął na oślep i położył trupem dwóch z atakującej bandy żołdaków i tak przeraził resztę, że kilkunastu dało przed nim drapaką. Ci sami, godzinę przedtem, w tymże samym miasteczku Toporach, bezkarnie zamordowali dyrektora cukrowni i kilku jej urzędników. Ksiądz jednak Barana w Krasławie na Wołyniu, kiedy uciekając przed rewizją wyskoczył z plebanii oknem do ogrodu, stojący u okna na straży żołdak przekuł bagnetem, czy zastrzelił. Słowem — bezpieczeństwa i porządku żadnego nie było. Potworzyły się wszelkiego gatunku i odcieni politycznych partyzantki. Był Bat'ko Machno, mówią że kiedyś nawet pułkownik carski, ten na południu Ukrainy i w jej stepowych częściach wyrządzał takie brewerie, że i regularniejsze wojska bolszewickie na teren jego władzy czas dłuższy nosa pokazywać nie śmiały. Bolszewików, korzystających z żeglugi dniewrowskiej, posiadających na statkach po parę dział polowych, atakowali bez lęku partyzanci z brzegów Dniepru i często zmuszali do oddania wszystkiego, co wzięli, ale wprawdzie musieli wyrzucić całą załogę. Musiałem koniecznie pojechać koleją do Żytomierza. Za Irpieniem, kiedy pociąg wkraczał w lasy Borodiańskie, przyszła straż wojskowa i powołała wszystkich jadących wojskowych i komisarzy, aby z bronią w ręku stanęli na stopniach wagonów, bo mogą wyjść z lasów bandyci i napaść na pociąg, co już kilka razy miało miejsce. Tym razem bandyci z lasu nie wyszli, bo wieźliśmy ich razem ze sobą w wagonach i ledwo dojechaliśmy do Malina, jak już mnóstwo

ludzi zostało doszczętnie obrabowanych, a w ich liczbie i siedzący tuż naprzeciw mnie jegomość, któremu zabrali walizkę i tekę. W walizce posiadał dwa rewolwery, a w tece bardzo ważne papiery. Był to śledczy Czerezwyczałki, zwierzał się przede mną ze swej straty i zakłopotania, co z nim zrobią w Czeka za niedopilnowanie tak bardzo ważnych aktów śledztwa. A ja dziękowałem Bogu, że może to zaginięcie aktów uratuje komuś niewinnemu życie lub wolność. Stróże bowiem bezpieczeństwa społecznego i politycznego czym się w te lata różnili od bandytów? — nie wiem.

Na pociągi zaś napadać było dosyć łatwo przy tak zupełnie zrujnowanym kolejnictwie. Wypadło mi kiedyś, był to prawdopodobnie rok 1918, dojechać do stacji Irsza, z dziewięćdziesiąt kilometrów od Kijowa; wyjechawszy z Kijowa w pół do drugiej po południu stanąłem w Irszy dopiero o czwartej z rana. Ta droga, która zwykle trwała dwie i pół godziny, ciągnęła się dobrych czternaście. Parowóz nie miał węgla i psuł się, wagony światła, ani całych szyb w oknach, niechlujstwo, brud okropny w wozach, przeładowanie takie, że pasażerowie jedni drugich wyrzucali przez okna. O pierwszej w nocy zatrzymaliśmy się na dobre w otoczeniu głuchego lasu. Konduktorzy chodzą po ciemnych wagonach i mobilizują silniejszych i odważniejszych, by udali się w głąb lasu i przynieśli paliwa, bo parowóz swoje już całkiem wyczerpał. Stoimy więc i nudzimy się, ale zasnąć nie można, bo w naszym wozie zespół orkiestry z ośmiu-dziesięciu muzykantów pod dobrą datą, wracający z wesela. Różną więc od ucha do ucha, jak mogą najgłośniej, a impresario gdzieś z kąta wagonu woła wciąż na kapelmistrza: „Wacek, Wacek rznij polkę, rznij obertasa, naszego wreszcie mazurka”. Jeśli gdzieś w kniei sarny, a wilk albo lis za żerem krążył, to wszystko to razem z chyżym zającem na czele umyka jedną niewrogą gromadką, z bijącym sercem od lęku... A siedzący naprzeciwko mnie stary dziad ukraiński wprost zachwycony jest tą zaimprovizowaną leśną serenadą: „*Ach, traśtia ich mami — mówi — brajut' sławno, sławno polaczki*”. I od niego się dowiedziałem, że ta orkiestra jest z niedalekiego polskiego zaścianka i słynna i poszukiwana w całej okolicy. Książd Kreweńczyk Wiktor jechał z binowaną Mszą św. z Krostyszowa do Brusilowa. W lesie zastąpił mu drogę niby żołnierz z „*obriezom*” (z nadciętym karabinem) i zarządził pokazanie paszportu, a tymczasem wybrał z kieszeni zegarek i portmonetkę, ale kiedy sięgnął do walizki, to karabin oparł o wóz. Korzysta z tego woźnica, chwytając za oręż i do bandyty: „*Ręce do góry!*”. Skoczyli obaj z młodym księdzem i bandytę związali, wsadzili na wóz i oddali policji

w Brusilowie. Ale komisarz policyjny (milicji) zażądał zegarka, pugilaresu i brzytwy jako dowodów przestępstwa, ale co najciekawsze, że tych przedmiotów — chociaż ksiądz się o nie upominał — nigdy nie zwrócił, a zawsze się czymś wykręcił. Ksiądz Kalisz sam mi opowiadał, że w okolicy Iwnicy został obdarty nawet z sutanny. „A cóż ksiądz im mówił, czy nie protestował?”. — „O, ja zacisnąłem zęby i wargi i milczałem, bo mam w zębach złote koronki, jakby je spostrzegli, to by mi razem z nimi powyrywali i zęby”. A mogło to być prawdopodobne, bo opowiadał mi jeden dentysta, że zjawiają się u niego z zębami zdrowymi, prosząc o wstawienie złotych koronek, a szczególnie na przodzie, uważając to za upiększenie burżuazyjne, które teraz po rewolucji musi być dostępne i dla prawdziwych synów i córek proletariatu. Aż bolszewicy wydali zakaz wstawiania złotych koronek, a te z chromowej stali już nie nęciły. Regionalne też ludowe ubiory po rewolucji przestało się widywać. Dużo kostiumów zniechędzonej burżuazji i panów wpadło w ręce gminu, czy to z rabunku one pochodziły, czy też sprzedano je dobrowolnie za produkty pierwszej potrzeby. A chłopci i robotnicy przynajmniej zewnętrznie przedzierzgałi się bardzo chętnie w panów. Następnie zasobna, z samodziąłu odzież chłopska z latami się zdarła, a przy wszelkiego rodzaju kontyngentach i kolektywizacji nowej nie było z czego wykonać; więc *nolens volens* kupowała to, co zmonopolizowana konfekcja sowiecka udostępniała potrzebującym. Ale standardowo i szablonowo wykonywana odzież i nader lichego bywała gatunku i wszystko prawie w jednym kolorze i jednego kroju. Stąd tak bardzo szaro, nędznie i monotonicznie wyglądali obywatele sowieccy. A niezadługo i braki okazały się wszędzie. Otwierane początkowo z dużą reklamą sklepy i „uniwersmaga” wkrótce albo świeciły pustkami, albo przeobrażały się w sklepy zamknięte, w których tylko partyjni i ze związków zawodowych coś niecoś z rzadka mogli dostać. Tak stało się z obuwem, odzieżą i spożywczymi rzeczami. System kartkowy okazał się więcej teorią niż praktyką, gdyż na kartki mało kto i mało co dostać potrafił. Zjawił się więc typ złodziei, co kradli co mogli z produkcji państwowej i puszczałi to na pasek, a w najlepszym razie zaopatrywali sami siebie obficie — ponad normę. Ponieważ w systemie komunistycznym wszystko należy do wszystkich, więc takie indywiduala, które same siebie zaopatrywały niepodobna było nazwać złodziejami — oni brali swoje. Ustalał się więc nowy termin określający całkiem delikatniej pojęcie kradzieży: na obywatela złodzieja mówiono to *samosnabżeniec* (samozaopatrujący się). W więzieniu spotkałem paru takich puryców żydowskich, którzy mi o sobie mówili: „Siedzę za głup-

stwo za *samosnabżenie*". Takich szanownych *samosnabżenców* spotkałem po moich więzieniach kilku. Chociaż stale należałem do więźniów trzymanyh w separatkach, to w początkach 1930 roku jakoś przez dwa miesiące przebywałem we wspólnej celi „politycznej”. Byli tam razem ze mną milicjanci sowieccy zaaresztowani za łapownictwo, jakiś student za zamordowanie swojej kochanki, wiele innych ofiar prawdziwie politycznych, ale i *samosnabżenci* z typów sowieckich — że się tak wyrażę — rarytynych. Choć paru z nich odtworzyć dla czytających, przypuszczam że nie zostanie bez zainteresowania. Od kilku dni jest między nami jegomość lat czterdziestu kilku, czupryna rzadkawa i — jak to u starych kacapów — bródka. Jakiś on taki wszedobylski, ze wszystkimi się zapoznał, po koleżeńsku, po kamracku podchodzi do każdego — duszę ma, jak to mówią, „na dłoni”. On myśli, że my tu wszyscy stoimy na platformie poglądów bolszewickich i rozmawia z nami jak z równymi sobie. Są już tacy, co się już z nim nawet zaprzyjaźnili. Mówi donośnym basem, więc chcąc nie chcąc wysłuchuję jego opowiadań. Dowiaduję się, że ten więzień jest osobistością zasłużoną wobec rewolucji: w Charkowie czy w Orle należał do „Trójki Czeka” — takiej wszechwładnej komisji, że setkami tych przeklętych burżujów skazywał na śmierć, bo nie było co certować się z „czartowskim plemieniem”; że zajmował jeszcze kilka arcyodpowiedzialnych stanowisk, ale że w ostatnich latach duch burżuazyjny przecisnął się i w partię, więc go cokolwiek w karierze zepchnięto. Tu przyszedł ze stanowiska komendanta szykownego pociągu, kursującego między Stołpcami a stacją Mandżurią i przebywającego tę odległość w ciągu sześciu dób. Do niego, jako komendanta pociągu, należało bezpieczeństwo pasażerów, aprowizacja załogi i jadących i nadzór nad wszystkim polityczny. Nieszczęście jego, że miał dwie żony. Pierwsza zazdrościła drugiej. I ona to wykryła przed sowieckim rządem, że znikają jakieś wagony z manufakturą, obuwiem, prowiantami i wpadają w ręce niepowołane, a to zawdzięczając jego interwencji i nadużyciu władzy. A któż jak nie on, „współtwórca rewolucji”, miał największe prawo rozporządzać wspólnym dobrem sowieckim? Kiedy wracałem po chwilowej nieobecności w kamerze, to zastałem tego pana rozpakowującego moją walizkę, którą stale trzymałem pod głową. Najnaturalniej powiedział, że szuka u mnie papieru, bo chce wdrożyć jakiś protest do kolegium G.P.U., a kiedy w kilka dni od tego protestu wywożono go na dziesięć lat do obozu w Północnym Kraju, to jakoś wypadkowo zabrał palto tego więźnia, co się najbardziej z nim zbliżył. Drugim typem *samosnabżenca* był niejaki Poduzow, student medycyny, człowiek młody, wychowany całkiem w szkołach świeckich.

Wtrącono go do naszej celi, kiedy już była wypełniona po brzegi — było w niej 24 *kojek* — to takie łóżeczka składające się, zrobione z żelaznej ramy obciążonej brezentem — a więźniów było sześćdziesięciu. Stąd ci, co przybyli pierwsi mieli jeszcze *kojki*, a ci co przybyli później musieli sypiać na podłodze betonowej, często zalanej zupą i wrzątkiem — było to okropne. Godność komunistyczna Poduzowa słusznie oburzała się na to i pewnego razu wystąpił z taką oracją: „Obywatele. Ja należę do Komsomołu, jestem akademikiem wyższego zakładu, należę do kwiatu sowieckiej młodzieży, jestem przyszłością narodu (dosłownie), a wy wszyscy kontrrewolucjoniści z zachłannymi starymi pojęciami, was według słuszności należałoby wszystkich pozabijać, a tymczasem przynajmniej wy, a nie ja powinniście leżeć na betonie, gdyż mnie — nie wam słusznie należy się *kojka*”. W imię protestu ogłosił głodówkę. Nim go zabrano do oddzielnej celi, bo głodomorów zwykle odseparowują, podszedł do mnie i zaczął się zwierzać z utrapień swoich: „Usiłowałem — powiada — uzyskać audiencję u samego Stalina, gdyż z tego lichego stypendium, co wypłacają nam studentom, i chudy pies by się nie utrzymał. Stalin mnie nie przyjął, odesłał do *sowieckiego akademickiego*, z którym ja się już do przesytu napaktowałem przedtem. Nie miałem więc wyjścia, chwyciłem rewolwer i zacząłem obchodzić jubilerskie sklepy moskiewskie, żądałem okazania złotych zegarków, w które zaopatrują się komisarze i kupują je dla swoich kochanek i dlatego tolerują w sowieckim państwie takie bezceństwa jak prywatne sklepy jubilerskie. Kiedy kupiec mi zegarki droższe pokazywał, to ja je cap do kieszeni, a jemu pod nos rewolwer. Takim sposobem już miałem w kieszeni kilka zegarków. A tu alarm — milicja w czapkach swych czerwonych mnie otacza. Strzeliłem na postrach — rozbiegli się, ale jakiś szelma ucapił mnie za ramię z tyłu i obezwładnił, dlatego jestem tutaj między wami. Czy mnie tu winić? czy głupich sowieckich satrapów, którzy mnie do tego aktu *samoznabżenia* doprowadzili?”.

Wiozą mnie etapem z Moskwy do Jarosławia nad Wołgą. Naprzeciwko mnie siedzi chłop rosyjski, twarz poczciwa stara i szczerą, myślę sobie „biedny, pewno skazany za to, że uchylał się wejść do kolektywu, bo wówczas spotykało się dużo za to właśnie uwięzionych i dlatego zapytuję go w tym kierunku. A on mówi: „Jaki tam kolektyw. Wprost z synem osiemnastoletnim wyszliśmy z nożami na trakt i napadliśmy na przejeżdżających, by odebrać im kozuchy”. „No — nie udało się — ja mam dziesięć lat terminu, a syn sześć. Ta przekłeta władza sowiecka zmusza do tego. Jakby jej nie było, to zapracowałbym

sobie i kozuch kupił i do takiego *samosnabżenija* nigdy bym nie doszedł”.

W izolatorze politycznym w Jarosławiu wyprowadzono nas z dwudziestu cel razem na spacer i pozwolono prowadzić rozmowy. Inteligentni panowie, Rosjanie i Żydzi, stali się moimi interlokutorami; nazywali siebie ekonomistami, bo prowadzili jakieś działy ekonomiki państwowej — a siedzieli za co — za głupstwo — za *samosnabżenije*.

Żłodziejstwa najpospolitsze i najzuchwalsze stawały się na porządku dziennym. Zakrystę nam okradli, symulując niby chrzest chorego dziecka. Dopiero przy akcie samego chrztu spostrzegłem, że kumotrowie coś się uśmiechają, a głównie, że to nie są katolicy. Dokończył więc trzymać dziecko do chrztu kościelny, ale jeden z towarzyszących kumotrom złodziei zdołał się jakoś wdrapać na piec w zakrystii i nocą, choć troje dyżurujących parafian z psem moim Filaksem co kwadrans obchodziło kościół, przez przepiłowaną kratę w oknie powydawał swoim kompanom głównie bieliznę, a sam zemknął. W tym samym czasie bardziej bezczelnie, ale sędzę przez tę samą bandę, została okradzona cerkiew św. Fiodora na Łukijanówce. W pobliżu tej cerkwi był ogromny szpital, dawniej izraelicki. Jak wiadomo bolszewicy nie pozwalali duchowieństwu wkraczać z obrządkami religijnymi na terytorium szpitalne. Przychodzą więc do batuszki, proboszcza cerkwi św. Fiodora, późnym wieczorem jacyś ludzie, rzewnie płaczą i klną bolszewików, że ich krewnego, zmarłego w szpitalu, trzeba tam razem z żydowskimi trupami umieszczać w kostnicy, a nad ranem stamtąd wynosić bez żadnych obrządków świętych. Błagają więc uparcie popa, aż się zgodził, że oni zwłoki wniosą do cerkwi, a już z rana po nabożeństwie nastąpi „odśpiewanie” i eksportacja, jak przystało na dobrego śp. chrześcijanina. I istotnie wnieśli ciężką trumnę, wzdychali, żegnali się po trzykroć. Ponomar zamknął cerkiew, ale kiedy z rana ją otworzył — aż zgroza go ogarnęła: wieko trumny odrzucone i nieboszczyk umknął, ale na pamiątkę zabrał z cerkwi niejedną cenną rzecz. Zamiast trupa wnieśli do cerkwi żywego człowieka, a przez kratę przepiłowaną (jak u mnie) skradzione rzeczy i sprawca kradzieży zniknęli jak kamfora. Szczególniej odzież, bielizna stawały się przedmiotem kradzieży i rabunków. W Kijowie na ulicach i w głuchszych zakątkach już nawet o zmroku chodzić było niebezpiecznie — bo bezwarunkowo zdejmą płaszcz, odbiorą portmonetkę i zegarek.

Wracam kiedyś do domu z Padołu ulicą Trzech Świętych, a za chwilę z mego domu tą samą drogą idzie kierownicza szkoła polskiej, p. Anna Maciejewicz, podążając do swego mieszkania

przy szkole na Padole. Deszczyk mży, noc wiosenna ledwie zapada. Kiedy zbliża się do bramy domu, w którym mieścił się Związek Zawodowy Nauczycielski, gdzie często musiała bywać na posiedzeniach, to raptem z cienia wychodzą dwie postacie, jak się jej zdało znajome twarze, a tu jeden z nich zastępując jej drogę przyciszonym głosem mówi: „Zdejmuj płaszcz”. Ale biedna szkolna pracowniczka, co drugiego płaszcza nie posiada, broni się: krzyczy głośno „Nie śmiejcie!” (nie ważcie się). Wnet ręką rękawem rewolweru uderzona parokrotnie w głowę, krwią zalana, pada na ziemię nieprzytomna — ale płaszcz nie ściągnęli, uciekli. Pół godziny nie przeszło, ja widziałem tę panią wychodzącą z drzwi probostwa, jak znowuż ją widzę zalaną krwią, prowadzoną pod ręce przez dwóch żołnierzy, co na jej krzyk byli nadbiegli, podnieśli ją i do mnie przyprowadzili, bo do jej własnego mieszkania było jeszcze dobrych parę kilometrów. Otoczona opieką starej mojej ciotki musiała przeleżeć kilka dni w łóżku, a szramy od razów nosi na głowie aż dotąd. Że mnie wówczas nie napadli, jak kilka minut przedtem szedłem tą samą ulicą, naprawdę aż dziwne. Czyżby ta pobożna dusza swą ofiarą miała mnie dla pracy w parafii na czas jakiś jeszcze zachować nietkniętego.

I nic dziwnego, że te okropności się działy. Stan gospodarczy kraju był po skasowaniu prywatnej własności najopłakańszy i bieda zaglądała do każdego kąta. Przy początkach rewolucji rozparcelowana ziemia, licho uprawiana przez chłopów, nie wydawała dawniejszych plonów. Ogromne dawniej plantacje buraków cukrowych zarastały chwastami, a tych złocistych łąnów pszenicy nie spotykano już na takich obszarach, jak dawniej. Bolszewicy opatrzyli się, że ziemia rozdzielona według hasła tym, którzy na niej własnoręcznie pracują, produkuje o wiele mniej niż kiedy pozostawała w rękach kapitalistów, którzy właśnie byli w stanie wkładać w nią kapitał, nieraz nim nawet ryzykując, a co najgłówniejsza — mieli do uprawy roli wiedzę teoretyczną i używali przy jej wykorzystywaniu najpostępowszych narzędzi technicznych. W Rosji, w śpichlerzu Europy, zawitał głód i okazała się nędra. Lenin ogłasza N.E.P., niby to nową ekonomiczną politykę, a właściwie nawraca do znienawidzonych form kapitalizmu — przynajmniej w części. Ortodoksyjni komuniści z tym N.E.P.-em Lenina zgodzić się jednak nie mogą, traktują go jako zarządzenie chwilowe, jako przejściową konieczność. Podnoszą larum przeciwko chłopowi, temu „kułakowi”, co z najordynarniejszą chciwością zaciska w swej pięści wszystko co tylko zdoła i to z instynktem właściciela, pana własności prywatnej. Decydują się na stworzenie w części *sowchozów* — takich państwowych folwar-

ków-gigantów, gdzie prowadzą gospodarstwa metodą prywatnych, a w większości dążą do stworzenia kolektywów rolnych. Prywatny mały gospodarz rolny ma w nie wchodzić na zasadzie niby udziałowej, a w gruncie rzeczy musi oddać na rzecz kolektywu całą swą prywatną własność i inwentarz żywy i martwy, i tę ziemię którą posiadał przed rewolucją agrarną, i tę którą zebrał po zniszczonych majątkach ziemiańskich, i tego konika, i tego wołu, i tę bronę, co kiedyś zrabował na pańskim folwarku. A w tym nowym kolektywnym folwarku pracować będzie niemal na odnowionym, z lamusa wyciągniętym prawie poddańczym. Prawo poddańcze włościan nazywało się w języku rosyjskim *kriepostnym prawom*. Ustawiczne przenoszenie się robotników z fabryki do fabryki, z sowchozu do sowchozu, z kolektywu do kolektywu zmusza rząd sowiecki do zarządzenia utrwalenia robotników przy jakimś jednym przedsiębiorstwie i to na termin dłuższy, bo bez ciągłości pracy robotniczej maleje produkcja, a takie utrwalenie robotnika na jednym przedsiębiorstwie nazywają *zakrieposzczenie*. Bez zenady więc odnawia się jakby stare *kriepostnoje prawo*. Robotnik, który *zakriepostiłsia za zawodom* (fabryką) nigdzie indziej nie może być przyjęty do pracy — staje się więc niewolnikiem. I nie tylko w fabryce, w sowchozie, ale i w kolektywie, chociaż wciąż gardłuje, to realnego, ważkiego głosu w niczym nie posiada. Za niego i o nim decydują narzuceni przez rząd figuranci, a on ze spuszczoną głową wołu w jarzmie musi harować w pocie czoła i w beznadziejnym smętku przygnębionej swej duszy.

Z powodu braku księży po parafiach wyjeżdżałem czasami na prowincję dla spowiedzi i udzielania sakramentów. Przejeżdżałem nieraz przez jakieś dawniejsze siedziby ziemiańskie. Budowle gospodarcze, już nie mówiąc o malowniczych dworach, wszystko to stało na wpół w ruinie: tam brakuje dachu, nigdzie prawie nie ma drzwi, wszystko rozgrodzone, zaniedbane, opuszczone. Gdzieś niechętnym, leniwym krokiem wlecze się obdarty kolektywista, a koń, którego popędza w wozie, świeci wszystkimi zebrami, a stada pięknych dawniejszych mlecznych rasowych krów, lub tych typowych siwych rogatych wołów — nie spotkasz nigdzie. Stary ogar, znędziały pies gończy, niekarmiony przez nikogo nie poczuwa się do obowiązku czujności, ospale jakoś tak spogląda na mnie, apatia, abominacja niemal wyziera mu z oczu. Woźnica chce napoić konie, ale albo żuraw zgniły i nieczynny, albo badi brakuje u studziennego kołowrotu. Gdzieś — pamiętam — w Gawroszczyźnie pod Makarowem było piękne jezioro, po którym jeszcze klerykiem pływałem w łodzi — dziś wydma straszonym porosła badyłem, lichy tylko strumyczek się

sący środkiem dawniej kilkudziesięciohektarowej przestrzeni wodnej, grobla niepotrzebna, upusty zniszczone, z ogromnego młyna ani szczątków, tylko kadłub maszyny parowej, zardzewiała, jak brzuch nadęty padliny płoszy konie przejeżdżających. Ani w duszach tych, którzy czegoś oczekiwali i coś osiągnęli przez rewolucję, ani w duszach tych, którym rewolucja wszystko wydarła — nie spostrzegłem diametralnie przeciwnych uczuć. Rewolucja przyniosła wszystkim przytłoczenie ducha, pogrzebała radość, spokój, szczęście. A i sami komuniści, czyż i oni kiedy zaznali ukojenia, zadowolenia z poniesionych wysiłków. Z jednej strony nigdy ich nie widziałem bez ukrytej jakiejś obawy, że ktoś, że coś wysadzi ich z siodła, a z drugiej trosk i kłopotów nawlekli na swe barki i głowy ponad siły i możliwości. I chociaż ten system nie dopuszczał żadnej publicznej krytyki, to czyż skutki rewolucji — ta niechęć do nich wszystkich tak krwawo nieraz tłumiona, ten brak entuzjazmu w społeczeństwie nadaremnie rozgrzewanym sztucznie stachanowcami, udarnikami, ta konieczność wyciągania wszelkich potencji ludzkich tylko pod batem — nie przemawiała do logiki i komunisty? O, konstatuję — uczciwie i prawdziwie — rewolucja rosyjska nie przyniosła szczęścia myśli i uczuciu ludzkiemu, a i ciało ludzkie zmiażdżyła. Przez ileż to braków, chorób i nieszczęść przeszło to nękanie komunizmem społeczeństwo? Tego by i na wołowej skórze nie spisać. W najparadniejszej lecznicy św. Jerzego w Kijowie umierający na tyfus płamisty doktor Bohdan Knothe leżał obok wybitnego Żyda, komisarza sowieckiego. Ale doskonały katolik dr Knothe z duszą podniesioną, wsparty o łaskę Ostatnich Sakramentów, schodził z tego świata — a tamten biedny, palony gorączką, już jak tlejąca kłoda wyciągnięta z pożaru, w chwili kiedy byłem między nimi obecny, jawnie się zajmował funkcją płciową najbrzydlivszą, świadczącą o zwyrodnieniu jego instynktów.

Dr Knothe, dr Ignacy Fudakowski i kilku innych lekarzy Polaków padli ofiarą zarazy tyfusu płamistego tylko dlatego, że pomimo ich zupełnie odmiennych specjalności zmuszono ich do przyjmowania eszelonów z chorymi przybywających na stację towarową. Lekarze Żydzi siedzieli przeważnie w ciepłych biurach, stwarzając sobie jakieś kierownicze stanowiska z higieny, profilaktyki, wreszcie medycyny. Lata, w których grasował w Rosji tyfus płamisty, to lata najbardziej koszmarnie i ciężkie. Lud nazywał ten tyfus głodową gorączką, bo szedł on w ślad za głosem, nędzą, brudem i chłodem. W słotne tygodnie listopadowe, w mroźne dni zimowe ciągnęły nieopalone towarowe pociągi przepelnione pożeranymi tą straszną gorączką. Niektórych beznadziejnie chorych ci zdrowsi wyładowywali na stacjach na perony.

Stacja najczęściej nie wiedziała co z nimi począć i tak leżały te istoty ludzkie pokotem na słońcu i chłodzie, aż dusza opuściła te znękane członki, a oczy się zamknęły i przestały patrzeć na ten świat bezlitosny, straszny. Szczęśliwy, kogo odtransportowano do większego miasta i kto mógł spokojnie skonać na łożku szpitalnym. Środków medycyny najprymitywniejszych brakowało wszędzie, nawet Papież swą misją dobroczynną, co była w Moskwie, rozsyłał lekarstwa, odzież i produkty spożywcze. Pracowała amerykańska A.R.A. i kilka dorywczych misji protestanckich, ale to wszystko były tylko paliatywy, bo zapobiec zarazie radykalnie mogłyby chyba tylko zmienione i uporządkowane warunki społeczne, a z tym się miało jak z przysłowiowym marszem żółwia. Kiedy czasami czekałem w biurze cmentarnym na zwłoki parafian zmarłych z tej choroby, to na same tylko Bajkowe cmentarze, a Kijów miał cmentarzy czternaście, w ciągu jednej godziny przywożono piętnaście, szesnaście trumien ze zwłokami. Dorożki były zarażone od chorych zwożonych na nich do szpitali, w tramwajach ludzie jedni od drugich, w tłoku, nabierają wszy westerynych i za kilka dni już leżą jak kłody. W szpitalach jedne jeszcze są litościwe Siostry Czerwonego Krzyża, pozostałe z wojny i nie zaniebują wzywać nas do zaopatrzenia chorych. Co za widok ciężki, stanąć na salach takich chorych. Podchodzę do jednego z nich, wskazanego mi jako katolika. Poruszyłem go za ramię, ocknął się z napastującej go senności. „A, *Hochwurden*, jestem szczęśliwy żeście do mnie przyszli. Ja Niemiec katolik, wlekę się z Samarskiej guberni, całą rodzinę straciłem po drodze, a teraz i sam już ten świat żegnam”. Spowiadam go jak mogę i rozumem po niemiecku. A on przy końcu dźwiga się z pościeli i chce mi doręczyć brudny, zawinięty w chustkę do nosa zwitek. „*Vater, Vater* — to dorobek całego mojego życia. Tutaj czternaście tysięcy w dobrej walucie cesarskiej. Weź to, *Hochwurden*, niech z twoich rąk to pójdzie na jakieś dobre cele, bo ani mnie, ani nikomu z moich to już niepotrzebne”. — „Człowieku, człowieku, jeślibym wziął, to komisarze odbiorą mi przy furcie”. A już nic nie mówię, że to już teraz nic nie warto i zawszone. „Oddaj to siostrze miłosierdzia, a ona — jeśli umrzesz nie daj Boże — mi to jakoś doręczy”. I na duchu ukojony, spokojniej zamknął powieki. W kostnicy, szopie ogromnej, widok przerażający: czterdzieści, pięćdziesiąt naraz leży trupów. Wszystkie nagie. gdzieniegdzie tylko kartka na piersi podtrzymywana skostniałą ręką, głosząca imię i nazwisko zmarłego; do jednego lub paru takich trupów ktoś mnie z rodziny podprowadza, odprowadzam tak zwany pokropek (kondukt pogrzebowy bez procesji) i za bramę wychodzę. Podjeżdża furgon — platforma sowiecka, lub

rosyjskie sanie — rozwalni, i dwóch sanitariuszy w brudnych fartuchach z plamami krwi wynoszą za głowę i nogi nieboszczyków i wkładają poprzecznie na ten pojazd. Ułożyli tak warstw kilka, jedną na drugiej, lichym brezentem to zarzucili, usadowili się na ciałach ludzkich, jak na słomie i w drogę na cmentarz municypalny na Łukijanówce ruszyli — tam czyjeś nogi widnieją, tam ręka opada, nieruchome oczy patrzą w niebo, aż we wspólnym dole je ziemia pokryje — zapomnieniu i zagładzie ulegną dla ziemi. Znany epizod z „Przewiośnia” Zeromskiego, kiedy to Karuś eskortuje dwukołową kibitkę pełną trupów, naprawdę w oczach moich jest za słabym obrazem tego, co w rzeczywistości własne moje oczy oglądały i na co patrzyli współcześni mi kijowianie.

Jest koniec marca 1920 roku. Dniepr z brzegów wystąpił, truchanowski ostrów, Słobódka, stoją w wodzie. Tu i tam krowa, koza lub pies stoją na dachach. Partery budynków na tych przedmieściach zwykle niezamieszkałe, lub umieszczone na palach, na których dopiero wznosi się właściwe mieszkanie — stoją w wodzie. Mieszkańcy do balkonów swoich lokali podpływają w łódkach lub czółnach. Dzieci stęsknione od kilku dni za twardym gruntem, bez właściwego im ruchu, o załęcznionych twarzyczkach wyglądają z okien i pieska, żeby się nie ważył do wody chlupnąć tak trwożnie przytrzymują za łapki. Ale powódź nie tylko na przedmieściach lewego brzegu Dniepru ogłosiła swe panowanie: jak okiem sięgnąć na kilkanaście kilometrów, może ze dwadzieścia po równi Czernihowskiej rozlała się szeroko. Z górki Włodzimierskiej, z tarasu ogrodu Kupieckiego elegancka publiczność z lornetkami w ręku i szary tłum przyglądają się z zachwytem wylewowi rodzimej rzeki. Ale w tej biednej, oddalonej wsi, co widnieje na widnokręgu całkiem zatopiona mieszkańcy dalecy są zapewne od zachwytu. Przez lunetę można spostrzec, jak się kręcą i ratują swój dobytek.

Właśnie w okresie takiego wylewu musiałem się udać do Darnicy. Darnica to letnisko o wiorst kilkanaście za Dnieprem, połączone od mostu Łańcuchowego najpierw elektrycznym tramwajem, a potem kolejką wąskotorową. To już parafia nie moja, katolicy tam zamieszkali należą do Nieżyna, ale w normalnym czasie do Nieżyna jest cztery godziny jazdy pociągiem, a cóż mówić teraz? W Darnicy było sanatorium suchotnicze. Piaski i sosny wytwarzają w Darnicy jakby Otwock na Połtawszczyźnie. Było tam trochę chorych, rozspanych po willach i garstka ubóstwa katolickiego pragnących odbyć spowiedź wielkanocną. Więc jadę tym bardziej, że Arcybiskup Mohyłowski, a właściwie biskup Cieplak już dawno wyposażył mnie w jurysdykcję i nad tymi

terenami sąsiadującymi z Kijowem, a tak oddalonymi od parafii diecezji Mohylowskiej, która od Petersburga sięga aż do Dniepru, oraz że ci chorzy i chore to przeważnie parafianie kijowscy. Przenocowałem tam, sporo wypowiadałem w kaplicy, a potem obchodziłem z Komunią św. chorych po domach. Mogłem z Darnicy wyjechać dopiero koło trzeciej po południu. Pociąg obciążony ładunkiem drzewa ledwie się włókł, a tramwaj elektryczny zupełnie odmówił służby. Nim dojechałem piechotą na Dniepr już mrok się zbliżał. Ani jednej dorożki powracającej ze Słobódki do Kijowa, a statek przewozowy, co przy świętach już tylko co godzina kursował, po piątej już nie chodził. Jestem więc w kłopotliwej sytuacji tym bardziej, że płaszcz na mnie długi, ciężki i walizka z kielichem i ornatem w ręku, a do kościoła chyba z pięć dobrych kilometrów. A tu przewoźnicy o maleńkich, na dwie osoby łódceczkach ofiarują mi swe usługi. Nie mam wyboru, zgadzam się. Promienie zachodzącego słońca jaskrawo układają się na falach rzeki, a z bryzgami wody się mieszając drgają w kolorach tęczy. Przewoźnik nie waży się ze swoim stateczkiem skierować wprost na koryto rzeki, wybiera sobie trasę po zalanych brzegach, pomiędzy szuwarami wystawiają czuby krzewów i konary zatopionych wierzb. Lęk władamą duszą, bo naprawdę jest ona — jak mówią — na ramieniu. Potracimy o jakiś pień, lub o coś innego zalanego wodą, a już polecę w nurty a w wąskim płaszczu moim o żadnym ratunku nie może być mowy, albo przewoźnik, jeżeli jest człowiekiem nieuczciwym, a moje ubranie, zegarek, przypuszczalnie jakiś pieniądz w kieszeni oceni wyżej, niż moje życie — to tylko wiosłem da mi po skroni i już po mnie — ani jęku mego nikt nie usłyszy i żaden świadek przeciw zbójowi nie poświadczy. Ale i przewoźnik okazał się bardzo ze swoim rzemiosłem obeznany i nie żywił najmniejszych przeciwko mnie wrogich zamiarów. Ukośnie kierując czołno szczęśliwie przebrnął przez prądy najwyższe i wysadził mnie zdrowego i żywego na Padole. Dla skrócenia sobie drogi wsiadłem do wagonu kolejki linowej, która mnie jakby winą wciągnęła na górę pod kościół. W wagonie ktoś mi podsuwa świeżą gazetę. Sowiety przed wiszącą już między nimi a Polską wojną umieszczają komunikat, że proponowały Polsce pokój... że dają Polsce granicę daleko na Wschód wysuniętą, opierającą się — jak dobrze pamiętam — o Mozyrz na Polesiu, Korsteń i Stary Konstantynów na Wołyniu, Płoskirów i Kamieniec na Podolu, i że Polska tej granicy przyjąć nie chce i że prawdopodobnie przeniesie nad pokojowe rozstrzygnięcie awanturę wojenną w zмовie z ukraińskim „bandytą” Petlurą. Petlura bandytą nie był, był to taki sobie oświecony narodowiec ukraiń-

ski, były urzędnik z biura. Osobistością wielce wpływową na Ukrainie nigdy nie był — inteligent co tłumów i motłochu za sobą pociągnąć nie umiał, a bolszewicy właśnie na tych elementach swą pieśń o owe „panowanie proletariatu” wygrywali doskonale. Józef Piłsudski bezwarunkowo nie miał należytej orientacji co do wpływu Petlury w narodzie ukraińskim i widocznie nie rozumiał czego żąda i pragnie ludność Ukrainy. Dla niej odłączenie od Rosji nie było powszechnym dążeniem, oni chcieli tylko posiadać w spokoju tę ziemię pańską, którą przechwycili w ręce dwa czy trzy lata temu. Petlura wkraczał w kraj wprowadzany przez wojska polskie, czyli inaczej przez Polaków, przez tych samych, których zbuntowana czerń chłopska niedawno mordowała i ich majątności grabiła, do czego ją upoważniali i zachęcali bolszewicy. Wkraczających więc wojsk polskich ludność się bała. A nuż zaczną rewindykować i wymiary sprawiedliwości czynić? Lepsi już bolszewicy, oni się pewno ustatkują, pomysłem kolektywizacji dadzą spokój, „będziemy żyli i używali, władając szerokimi połaciami ziemi”. A szowinista Ukrainiec, zaprzątnięty ideą *samostijnosti* rozumował: „E, bolszewicy ze swoimi utopiami czy tak, czy owak w łeb wezmą. I my stworzymy sobie przy koniunkturze rozpadu Rosji swą własną, potężną, samodzielną Ukrainę — po co nam się wiązać z Polakami, z narodem tak nam bliskim narodowościowo, z narodem, z którym historyczna więź jeszcze całkowicie się nie rozluźniła, z narodem o kulturze wyższej i powabnej dla Rusina — możemy więc poddawać się wpływowi cywilizacji polskiej i elita naszego narodu znowuż zaprzepaści się w polskim morzu, jak to się już raz stało z inteligencją i arystokracją rusińską, która w XVI-tym i XVII-tym wieku spolszczyła się zupełnie”.

Koncepcja więc „Petlura - Piłsudski” ani popularna, ani pociągająca nie była i powodzenia nie wróżyła. My, Polacy zamieszkali na Rusi, cieszyliśmy się na myśl, że przyjdą nasi bracia i wyzwolą nas z bolszewickiej opresji, ale razem też drżeliśmy na myśl złowróżbną, że ta impreza weźmie w łeb i więcej złego niż dobrego przyniesie drogiej, odradzającej się Polsce. Czyn Piłsudskiego — zdobywanie Ukrainy — spokojny sąd historii — myślę — musi osądzić jako nieprzemyślany mądrze, jako ryzykowny i bezwarunkowo szkodliwy politycznie.

Kampania wschodnia 1920 roku kosztowała młodą Polskę ogromny wysiłek, mieliśmy zagrożoną Warszawę i sam byt nasz polityczny, popsuliśmy sobie psychologiczne stosunki z sąsiadem naszym wschodnim na długie lata i wreszcie umowa Ryska przyniosła nam granice wschodnie o wiele gorsze i szcuplejsze, niż

te, które przed wybuchem wojny ofiarowywali nam bolszewicy. Petlura nigdy nie był odpowiednim partnerem dla Piłsudskiego, a koncepcje jakiejś federacji Polski z Ukrainą nie dogadzały ambicjom nacjonalistów ukraińskich, którzy — jak Litwini i Słowacy — unikać woła kontakt z Polską, bo ich powstająca dopiero cywilizacja mogłaby łatwo skapitulować przed cywilizacją polską. Nie domniemanych krzywd te narody i pobratymcy obawiają się od Polski, bo myśmy im krzywd prawdziwych właściwie nigdy nie wyrządzili, choć mogły się zdarzyć pomyłki polityczne. Ale boją się od nas dobra — bo dobro przywabia, dobro magnesem do siebie ciągnie i stop jakiś łatwo utworzyć się może, a w nim części czy swą liczbą czy jakością mniej wartościowe, różnicę swą gatunkową całkowicie niemal zgubią.

Kwiecień 1920 roku był dla nas, Polaków w Kijowie, miesiącem wielkich trwóg a zarazem oczekiwań. Potęgę militarną i organizacyjną bolszewików lekceważyliśmy, ale nie wiedzieliśmy jaki też jest potencjał Polski. Dokuczliwość Czerezwyczałki i zjadłość ustroju klasowego wytwarzały tak ciężką atmosferę życia, że nie tylko my, Polacy, pragnęliśmy prędszego przyścia wojsk polskich, ale pamiętam, że dosłyszałem rozmowę dwóch pań, Rosjanek, idących za mną: *Ach, kogda że uże prijdut eti proklatyje Poliaki* (Ach, kiedyż już przyjdą ci przekłeci Polacy). One nienawidziły odradzającej się Polski i zazdrościły, że my, garstka w porównaniu z masą rosyjską, umieliśmy się zabarykadować przed zarzą bolszewicką. Ale wołały już raczej mieć na karku „przeklętych Polaków”, niż kawęczyć pod stopą bolszewika. Tymczasem bolszewicy wykazywali wyraźnie zaniepokojenie w całym swoim rządowym aparacie. Ewakuacja stawała się coraz bardziej jawna i widocznie Polacy z przygotowaniem do tej wojennej rozgrywki bolszewików uprzedzali. O konnicy Budionnego nikt nic nie mówił na Ukrainie. Wreszcie fakt stanu wojny jakoś z końcem kwietnia stał się publiczny. Dowiedzieliśmy się o nadwyzajnie szybkim posuwaniu się wojsk Piłsudskiego w kierunku Dniepru i Kijowa. Bolszewicy gdzieś pod Żytomierzem stawili opór, ale z Kijowa sowiety wyniosły się formalnie. Społeczeństwo polskie, szczególnie w swojej inteligencji, poczuło się wprost pod grozą. Pierwszego bodaj maja dowiedzieliśmy się z przerażeniem, że Czerezwyczałka pochwyliła w nocy kilkanaścioro Polaków i Polek, przeważnie z profesury uniwersyteckiej i politechnicznej i z gimnazjalnego nauczycielstwa, a w liczbie tych ostatnich i organistę kościelnego, jako profesora śpiewu w gimnazjum, p. Albina Jasionowskiego. Kto mógł dał nura. Rozbiegli się też wszyscy moi księża z Kijowa i innych parafii. Przy kościele św. Aleksandra byłem jeszcze ja, ksiądz Kazimierz

Naskręcki i staruszek powstaniec, ks. Stanisław Pomirski. W strapieniu wielkim i niepokoju chodzę z ks. Naskręckim w ogrodzie, aż tu jakiś nieznajomy mi jegomość się przybliża: „Czy mam przyjemność spotkać księdza Skalskiego?” — „Tak, czym mogę służyć?” — „Na dzisiejszym nocnym posiedzeniu Czerzwyczajki zapadła uchwała o aresztowaniu księdza Prałata i wywiezieniu go, jako zakładnika. Proszę co prędzej się gdzieś schować”. Uchylił kapelusza i zniknął. Oddalić się od kościoła, pozostawić na pastwę losu dom, a szczególnie dwie moje kochane staruszki — matkę i ciotkę; zresztą może już czaty sowieckie stoją na ulicy, by śledzić każdy mój krok i wysperają dokąd się udałem? Uchwalamy więc z księdzem Naskręckim, że zaszyjemy się na strychu plebanii. Wtajemniczamy w to wszystko tylko moją klucznicę, zakonnicę Marię Lastowską, a dla wszystkich — nie wykluczając mojej matki — rozpuszczamy wiadomość, że poszliśmy na miasto i znaleźliśmy schronienie u nieświadomych nikomu parafian. Już o dwunastej w dzień byliśmy na strychu. Przyznam się, że po raz pierwszy od siedmiu już lat naszego mieszkania w Kijowie, byłem na tym miejscu. A strych był straszny, jaki bywa tylko w bardzo starych domach, a nasza plebania miała już 125 lat wieku. Potężne krokwie drewniane i przepory, a pod nimi doły — jak przepaście. Kurzu i pajęczyn cały arsenał. Zaszywamy się pod małym stryszkim, pokrywanym tak zwany czarny ganek. Mogliśmy pozostawać tylko w pozie leżącej. A do nas przedostać się po tych belkach było trudno. Na razie byliśmy zadowoleni z tego schronienia. Siostra Lastowska doniosła nam jakieś podesłanie i trochę jadła. Na modlitwie i cichych rozmowach doczekaliśmy się nocy, ale zmrużyć oko, albo najmniejszy szmer opuścić było dla nas niepokojem. Punkt o północy słyszemy ostry dzwonek do furty. Chociaż mieszkanie moje od strychu przedzielało jeszcze piętro, to dola tuje do nas zgrzyt odsuwanych rygli u drzwi wejściowych i gwar kilku ostrych głosów i uderzenia obcasów o podłogę. No, mamy już w domu oczekiwanych gości strasznych. Serca nam tak biją, że naprawdę słyszę kołatanie serca Naskręckiego. Tak nam upływa może godzina, może więcej, już brzask wczesnego wschodzącego słońca przedziera się przez okienko dachu. Drzwi od strychu skrzypnęły. Cicho, ostrożnie zbliżają się do nas kroki. To nie agenci Czerzwyczajki, bo oni bez światła by nie szli, a po ciemku na pewno by z tych belek pospadali — to już jest obok naszego schowka Siostra Maria. „Byli, szukali księdza Prałata, strasznie byli źli, że nie zastali i chcieli zabrać starą naszą panią, ale pani powiedziała: — Mam osiemdziesiąt lat, jak chcecie, to bierzcie mnie z łóżkiem, a gdzie jest mój syn, Prałat

— nie wiem. Obecny przy rewizji prezes komitetu domowego podsunął myśl, że ksiądz Prałat mógł się ukryć w sąsiedniej kamienicy Pożniakowa, a ten blok ma kilkuset mieszkańców, więc nieprędko stamtąd wrócą. Powiedziałam jednak pani, że Ojcowie tu są na strychu — na wszystko was zaklina, byście stąd jak najprędzej uciekali”. Decydujemy się. Przynosi mi jakąś lichą marynarkę świecką, wkładają mi do ręki jakiś podarty kosz z kilkoma polanami drewna. Przepysznie wywalany w kurzach strychu wychodzę na podwórze o godzinie wpół do czwartej rano. Zamiatający alejki w ogrodzie stróż dopomaga mi przesadzić płot wysoki i za chwilę już kroczę alejkami parku Górka Włodzimierska, ale gdy podchodzę do barkaderu kolejki linowej, którą można się spuścić na Padół i do przystani statków, to aż truchlałem: pełno siedzi bolszewików z zawiniątkami i tobołkami, oczekują na pierwszy wóz funikuler, aby się dostać na ewakuację statkami. Głowę spuściłem, zgarbiłem się jeszcze więcej niż to jest u mnie w zwyczaju i krokiem najbardziej niezgrabnym, chłopskim, z tymi drwami w koszu, niepoznany przeszedłem między tymi zażartymi na mnie wilkami i dalej, już niemal biegiem podążając, zapukałem do okna przezacnych i bardzo mi od-danych państwa Michałostwa Kuncewiczów, mieszkających już nisko na Padole. Przechowali mnie poczciwi przez cały tydzień, karmili, ukrywali nawet to, o czym wiedzieli, że bolszewicy jeszcze parę razy przychodzili po mnie na probostwo. Aż 7 maja, kiedy już wojsko polskie zajmowało Kijów, śp. pan Kuncewicz sam mnie na probostwo odeksportował. Nazajutrz, w dzień św. Stanisława Biskupa, na kazaniu w kościele witałem już te nasze ukochane wojska, których przodkowie, rycerze z Bolesławem Chrobrym i z Bolesławem Śmiałym przez Żółtą Bramę ze szczyrbcem na niej wyszczerbionym wchodzili do Kijowa na wieków temu dziewięć. I słuchacze moi płakali serdecznie i ja byłem rozrzewniony do głębi. Za parę dni odbywał się w kościele moim pogrzeb. W nawie stały dwadzieścia trzy trumny. Egzortę podniosłą wypowiedział w kościele kapelan wojskowy, ksiądz Bombas, ja prowadziłem na cmentarz zwłoki tych ofiar zdobycia Kijowa i nad mogiłą ich otwartą na Bajkowym cmentarzu ostatnie powiedziałem słowo. Byłem nadto tym wszystkim przejęty i wzruszony, tak że akcentom patriotycznym i antybolszewickim duży dałem upust. I czy bolszewicy mnie tam nie słyszeli, czy o tym jakoś zapomnieli, bo nigdy za tę moją mowę ścigany nie byłem.

Tymczasem wojska polskie na dobre rozgościły się w Kijowie. Szykowne, porządnie ubrane i należycie umundurowane imponowały wszystkim oczom, co zwykle były patrzeć na „hołodrań-

ców” bolszewickich lub zmagające się z nimi jakieś inne formacje. Zdawać się zaczęło, że one tu potrafią się utwierdzić i zatrzymać. Mnie jednak gryzł robak niepewności, a i nie bez powodu: jakoś w tydzień po zajęciu Kijowa przez Polaków przyszła do mnie pewna Rosjanka i złożyła ofiarę na Dobroczynność Katolicką w kwocie dwóch tysięcy marek polskich. Gdy ją pytam skąd taka jej intencja — mówi — „Ja księdzu tylko pod wielkim sekretem mogę powiedzieć — generał Listowski, zmuszony chować się przed bolszewikami, w roku 1918 lub 1917 pracował w charakterze robotnika w elektrowni kijowskiej, gdzie mój mąż jest jednym z mechaników — dawaliśmy mu wikt i schronienie. Teraz przybywszy do Kijowa odwiedził nas i pragnął nam zapłacić za okazaną mu wówczas bezinteresowność. My tego przyjąć odmówiliśmy i dlatego ofiarowane przez niego pieniądze oddajemy na cele polskie. Bo Polska, proszę księdza, naprawdę potrzebuje boskiej pomocy. Generał Listowski powiedział nam, czym się teraz z księdzem mogę podzielić w największej tajemnicy, że wojska polskie na Ukrainie długo się nie utrzymają, odwrót ich jest przewidziany, nawet konieczny, gdyż wojska polskie nie mają czym zabezpieczyć swoich tyłów”.

Procesję Bożego Ciała z udziałem wojska polskiego odbywałem niemal ze smutkiem, a na defiladę wojskową, jak widzowie opowiadali nawet wspaniałą, nie poszedłem wcale. Zrozumiałem, że nie mogę się manifestować z moimi sympatiami, gdyż może znowuż wypadnie mi wpaść pod jarzmo bolszewickie. Pracowałem tylko intensywnie w Komitecie Amerykańsko-Polskim dożywiania dzieci. Od Polskiego Czerwonego Krzyża i nie pamiętam z jakiej jeszcze instytucji otrzymałem sporo ubrania dla rozdania ubóstwu i produktów jak cukier, herbata, galety, trochę tłuszczów. Zgłodniała ludność wprost rojem się rzucała na biuro Dobroczynności. P. Stefan Smólski, ongiś mój kolega gimnazjalny, na moje imię wysłał nam wagon śledzi i wagon soli. Śledzie nigdy nie nadeszły, a sól — w owe czasy na Ukrainie skarb — otrzymałem i 250 pudów roztykałem po wszelkich zakładach Dobroczynności, a resztę miałem na składzie, tuszując sobie, że wymienię ją na mnóstwo spożywczych artykułów. Chłopi bowiem za sól chętnie dostarczali wszystko. Niestety tych operacji przeprowadzić nie zdołaliśmy, bo bolszewicy — jak wiadomo — rychło wrócili i całą sól mi skonfiskowali.

W Kijowie z wojskiem był Rydz-Śmigły, a Piłsudski bawił w Żytomierzu. Rozgościł się u proboszcza katedralnego księdza Andrzeja Fedukowicza. W obejściu okazywał się bardzo prosty i miły. Ordynans jego z kuferków wojennych wnet wyjął obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i zawiesił nad łóżkiem Marszałka.

Na co patrząc Marszałek tak się odezwał do księdza Fedukowicza: „Tak, tak księże kanoniku, z Panem Bogiem może nie zawsze bywałem w zgodzie, ale z Matką Boską — zawsze. Wizerunek Patronki naszej litewskiej stale ze mną jeździ”. W Kijowie Piłsudski był tylko *incognito*; miał śniadanie i naradę z Petlurą, a owacji i uroczystości wszelkich unikał. Zapowiadali, że kiedyś triumfalnie ma być przyjęty na placu na Pieczersku, ale do tego nigdy nie doszło. Rydz-Śmigły nie odwiedził mnie wcale, dopiero w Polsce, na manewrach 1938 roku w Łucku, miałem przyjemność parę razy z nim się spotkać. Żonę jego, p. Martę z domu Tomaszównę, jako Żytomierzankę znałem jeszcze jako dziewczynkę. Z rozmów i zachowania się p. Rydza nie wyniosłem, niestety, przekonania, by się naprawdę nadawał na tak wybitne stanowisko, jak Wodza Polski. Robił wrażenie najwyżej majora Sztabu Generalnego. Ale to może tylko moje, zbyt powierzchowne i dorywcze spostrzeżenie.

Na trzeci, czy czwarty dzień po wkroczeniu wojsk polskich do Kijowa wpadł do mnie autem wojskowym nasz biskup Ordynariusz Ignacy Dubowski. Bawił tylko cztery godziny. Dałem mu sprawozdanie z naszego życia kościelnego, o którym już od roku nie posiadał żadnych informacji. Odjeżdżając, było to 11 maja 1920 roku, mianował mnie swoim Wikariuszem Generalnym na tereny diecezji, które by się okazały dla jego osobistej administracji niedostępne. Przyjmowałem tę nominację tak na wszelki wypadek, ale i myślałem i mówiłem biskupowi, że pewnie nie przypadnie mi nigdy korzystać z nadanej mi jurysdykcji, gdyż z Kurią Biskupią prawdopodobnie już drugi raz rozdzieleni nie będziemy. A jednak miesiąc zaledwie upłynął jak musiałem wkroczyć w sprawowanie urzędu Wikariusza Generalnego i pełniłem go do roku 1925, kiedy to po zrzeczeniu się biskupa Ignacego Dubowskiego diecezji Łucko-Żytomierskiej i po kanonicznym rozdzieleniu diecezja Żytomierska przypadła mi jako Administracja Apostolska, której aktualnie nie pełnię już od roku 1928, ale dotąd mnie drukują „Annus... Apostolico” jako administratora diecezji Żytomierskiej przy wiceadministratorsze Kazimierzu Naskręckim. Wciąż przewidując możliwość mego uwięzienia i wykorzystując okoliczność, że władza Administratora Apostolskiego jest władzą Ordynarną, wyznaczyłem dwóch wikariuszy generalnych: księdza Kazimierza Naskręckiego i księdza Stanisława Juchniewicza, którzy jeden po drugim ten urząd sprawowali, aż obu ich spotkał los podobny do mojego. Jednak ksiądz K. Naskręcki w roku 1928, po zapadłym na mnie wyroku długoletniego więzienia, otrzymał oprócz tego od Stolicy Apostolskiej nominację na Wiceadministratora Apostolskiego, co doda-

wało mu do władzy Wikariusza Generalnego jeszcze i możliwość udzielania Sakramentu Bierzmowania i korzystania z większych przywilejów jurysdykcyjnych i honorowych. Bolszewicy jednak zlikwidowali go w jakieś pół roku od nominacji i według następstwa diecezją zaczął rządzić ksiądz Juchniewicz, a po jego uwięzieniu i prawie wszystkich innych kapłanów diecezja Żytomierska i Kamieniecka od 1931 roku pozostają bez swego rządcy, a wierni bez obsługi duchownej.

Straszny, przerażający był moment dla mnie, kiedy pewien pułkownik wojsk polskich, znany mi jeszcze z czasów kiedy służył w wojsku rosyjskim, zastąpił mi na Kreszczatyku drogę i powiedział: „Księżę proboszczu, wojska polskie poczęły się ewakuować z Kijowa, ja jestem przeznaczony do utrzymania ariergardy. Jeżeli ksiądz może się obawiać powtórnego spotkania z bolszewikami, to trzeba wnet dzisiaj wyjeżdżać. Tylko o tym, o czym mówię z księdzem, sekret zupełny”. Nie zawróciłem do domu, ale udałem się na posiedzenie, na które właśnie szedłem. Było ono jakieś międzywyznaniowe filantropijne. Obecni na nim Żydzi i Rosjanie — zauważyłem — z pewnym lekceważeniem traktują wnioski polskiego prezydium, więc opuściłem posiedzenie przed jego końcem. Ledwie wróciłem na plebanie, a tu i księża i świeccy komunikują mi, że wojska polskie muszą się wycofać na Zachód, gdyż ogromna konna Budionnego zachodzi im drogę z Południa i przeszła na Północy Dniepr i od granicy Łotewskiej pod Leplem nie wytrzymali naporu sowieckiego. Rozpacz, załamanie rąk, narady co czynić. Większość — prawie wszyscy — są zdania, że niepodobna zostawać w Kijowie i że trzeba wychodzić z Polakami. Wkrótce wszyscy mój dom opuścili, gdyż każdy musiał pomyśleć o sobie. Jestem już tylko w towarzystwie podeszłych starszerek, mojej matki i ciotki, siostry i szwagra, co ze swego domu z miasta przybiegli zaniepokojeni o mnie i o to, co postanowię, oraz kilku najserdeczniejszych moich przyjaciół i ci, choćby ofiarą swego wielkiego opuszczenia, chcą mnie wyprawić, gotowi iść razem ze mną na wielką tułaczkę. Pani Maria z Jaroszyńskich Mańkowska i jej córka, panna Maria — obecnie lekarz w Krakowie — ze łzami w oczach mnie błagają, bym nie ryzykował, ale korzystał z okazji i razem z nimi z całym moim domem, rzeczami, rodziną i służbą ładował się na pusty pociąg Polskiego Czerwonego Krzyża, wracający do Warszawy, którym rozporządza jako pełnomocnik p. Władysław Jaroszyński z Babina i mnie do tego upoważnia. Ale żebym to postanowił zaraz, wnet bo pociąg o jedenastej w nocy już rusza. Czuje, że zdecydować się nie mogę, że nie mam prawa opuścić parafii i rządów w diecezji. Wpadłem do kościoła, modłę się, krzyżem

leżę. Jakaś rezygnacja poczyna mną owładać — ale jeszcze nie wiem jak postąpię. Ale kiedy odnoszę klucze od zakrystii do domku zakrystiana, znajdującego się tuż na cmentarzu kościelnym, widzę, że rodzina Karlińskich już układa swoje toboły. — „Czy państwo wyjeżdżacie?” — pytam. — „No tak, bo i ksiądz Prałat przecież wyjeżdża”. — „Nie, ja pozostaję” — odpowiadam. — „No, to i my nie pojedziemy”. — Wracam do mieszkania i bez żadnych dyskusji każę służbie swojej zaprzestać pakowania koszów. Panie Mańkowskie wychodzą płacząc: „Co ksiądz robi, przecież księdza zamordują” — wołają. Ale jakaś zaciętość, jakiś honor nakazuje mi pozostać niewzruszonym. Nie wstaję nawet w nocy pożegnać się z odjeżdżającymi księżmi i pozostaję ufny, że spełniam konieczny życia obowiązek, że Opatrzność się mną zaopiekuje. Jeszcze przez dwa dni widzimy wojska polskie jak rzędna, ale jeszcze ich oddziały przesuwały się ulicami Kijowa. Otrzymuję nakaz stawienia się w sztabie generała Rydza przy ulicy Bankowej. Zdaję sobie sprawę, że mogę być postrzeżony i potem ciągnany przez bolszewików. Adiutant Rydza przeprosza mnie, że nie mogę być przyjęty, gdyż p. Jenerał po nocy spędzonej bezsennie odpoczywa. Naznacza mi inną godzinę poobiednią. Myślę, że coś ważnego, zresztą niepodobna nie spełnić żądania dowódcy wojsk naszych polskich, więc po obiedzie znowuż wędruję na Bankową. Ten sam adiutant mi oświadcza, że p. Jenerał tak zajęty, że nie może mnie przyjąć, a pozwolił sobie mnie fatygować, by przeze mnie poinformować ludność polską, że wojska polskie tylko na kilka dni usuwają się z Kijowa i że nikt nie powinien się ruszać z miejsca, bo tłumny regres ludności razem z wojskiem tylko by utrudnił jego posuwanie się. Myślę sobie: Ach, kłamie. Tylko chce mój wpływ wyzyskać, by uciekająca ludność nie przeszkadzała wojsku w cofaniu się. Niech ona pozostanie na pastwę bolszewików, a ja — niech odpowiem nawet za to, że parokrotnie zjawiam się w sztabie jeneralskim i jakieś rozkazy publikuję. Ach jak mi jest ciężko i gorzko, jaki brak wszelkiej nadziei i przekonania do ludzi. Wybuchy przerażające dały nam do zrozumienia, że mosty na Dnieprze poleciały w powietrze. Most piękny, łańcuchowy dla zwykłych pojazdów, po przerwaniu łańcucha pogrążył się cały w wodzie i przestał istnieć. Formy ze dwie tego mostu kolejowego, co był widoczny z Górki Włodzimierzowskiej wygięły się rozłamane i zawisły nieforemnie. Najmniej ucierpiał główny most kolejowy, ten co był w pobliżu monasteru Wydubickiego za Ławrą Pieczerską, ale i ten na parę przynajmniej tygodni stawał się nieużyteczny, bezczynny. Zaczęły kursować plotki, że „przekłęci Polacy” uchodząc uszkodzili wodociąg i elektrownię — co było nieprawdą i rzeczą zmyśloną.

A jednak kiedy nieopatrznie wyszedłem na Kreszczatyk i szwajcar z hotelu Francja zaryglowując drzwi hotelowe mi mówi, że już ostatni gość polski opuścił hotel, to jak spod ziemi formuje się dokoła mnie zbiegowisko ludzkie i mnie, a raczej w mojej osobie lżą Polaków, tych ludzi bez serca i rozumu, co spokojną ludność Kijowa swym przyjściem zbałamucili a teraz pozbawili wody, światła i niszcząc mosty odebrali możliwość aprowizacji miasta, płynącej — według nich — z Zadnieprza. Naprawdę, ledwom salwował swą głowę i może tylko dlatego, że ci Rosjanie, Ukraińcy i Żydzi znali mnie od dawna jako człowieka, do którego urazy żadnej żywić nie mieli podstawy, a na rozbudzenie przeciwko mnie odpowiedniej agitacji jeszcze nie było czasu i prawdziwi agenci bolszewicy jeszcze nie nadeszli.

Był to dzień 9 czerwca, a Polacy wkroczyli do Kijowa 7 maja 1920 roku — gościli w nim zatem zaledwie miesiąc i dwa dni. Bolszewicy uchodząc przed Polakami wprowadzili ze sobą wszystkie rzeczne statki a jakie było w mieście auto to wyjechało czy to wpierw z bolszewikami, czy to potem z Polakami. Ani jednej syreny dźwięk nie dolatuje, na rzece kursują tylko małe łódeczki, a dorożkarze, lękając się rekwizycji koni, pochowali się gdzieś jak w mysia dziurę. Żaluzje tych sklepów, co ocalały jeszcze były przy bolszewikach, a zaczęły śmieiej jeszcze targować przy Polakach, znowuż zapadły. Rabusie roznoszą co mogą ze składów, które Polacy pozakładali i nawet niektóre obficie zaopatrywali. Władz bolszewickich nie widać wybitniejszych, tylko ci, którzy przechowali się w Kijowie gdzieś w ukryciu, ogłaszają o powrocie swojej władzy. Ale nim pontony na rzece ustawią i wejdą jakieś wojska sowieckie, to mamy właściwie w Kijowie bezkrólewie — tylko działa już Czerezwyczejka, a i to nie bardzo śmiało. Tak przebiega dni może z dziesięć. Nas księży z trzynastu pozostało przy kościele św. Aleksandra tylko pięciu; przy parafii św. Ignacego jeden — ksiądz Józef Bieniecki; przy kościele św. Mikołaja — ani jeden. Pozostawać w mieszkaniu na noc wprost się lękam, ale noce ciepłe, cudne, letnie. Siedzę w ogrodzie, a poczciwi księża zmieniają się co jakiś czas, by osłodzić swoim towarzystwem te niepokoje moje nocne. W mieście na ogół cisza wielka, niezwykła. Czasami tam i ówdzie słychać poruszenie dzwonka przy bramie, lub kołatanie dobijających się do zamkniętych drzwi. Truchlejemy — to pewnie Czerezwyczejka operuje. W dzień też nie pokazuję się w mieście. Pewna pani, którą trochę znałem z pogrzebu jej dziecka, tytułująca się hrabiną Cielecką, a która mi wówczas mówiła, że jest z Zachodu, z Polski, raptem po odejściu Polaków zjawia się u mnie parokrotnie i ucharakteryzowana, wyglądem swoim bardzo przypominająca Ży-

dówkę. Mówi, że mąż jej odjechał z Polakami, a że ona tu się ukrywa przed bolszewikami. Po co, dlaczego — zrozumieć nie mogę. Ale podejrzewam, że jest to agentka bolszewicka. Ofiaruje mi kilo słoniny, bo tłuszczów nie widzimy i oświadcza się z wielkim dla mnie szacunkiem i oddaniem. — „Niech ksiądz się nie boi, księdzu nic nie grozi” — wciąż powtarza. Tak upłynęło dwa tygodnie. Przed sumą w niedzielę doręczono mi wizację, bym na godzinę piątą wieczorem stawił się w *Osobom Otdiele* sztabu sowieckiego — to to samo co u nas był Drugi Oddział przy armii, inaczej wojenne Czeka. No — pomyślałem — koniec mój się zbliża. Prerażeni księża, pomocnicy moi, prerażeni bliżsi parafianie, nie mówiąc już o domownikach. A tu niektórzy znowuż krzczą: „Doczekał się ksiądz, trzeba było nie ryzykować, a umykać z Polakami”. Kiedy przed piątą idę na ulicę Instytucką w górę, jak spod ziemi przede mną znowuż ta pani — woła mnie i słyszę jak rzuca: „Księdza nie zaaresztują, proszę być tego pewnym”. Parafianie rozstawieni są po rogach ulic, jak czaty, by przynajmniej wiedzieć dokąd mnie poprowadzą, a może jakieś słowo im rzucę. Po przedstawieniu karty zzywającej w kancelarii *Osobowo Otdiela* poruczono mnie krasnoarmiejcowi z poleceniem, by mnie odprowadził do takiego a takiego pokoju. wreszcie uchylił drzwi, wprowadził mnie, a sam odszedł. Jegomość znajdujący się w tym pokoju miał widocznie jakiś telefon, że mnie doń prowadzą. — „A, ksiądz — odzywa się po polsku — proszę siadać. Ksiądz mnie nie poznaje? Przecież jestem Edward Kowalski, ten sam co robił u księdza rewizję, co księdza aresztował w zeszłym roku przed wejściem Denikinowców. Jestem teraz na wyższym stanowisku i do mnie należą wszystkie sprawy polskie. O księdzu donoszą mi, że bardzo nas się obawia, dlatego wezwałem księdza, aby go uspokoić. Po pierwsze ksiądz okazał pewien rozsądek i męstwo, że swej placówki nie opuścił, i nie uciekał przed nami i nie wytwarzał płonnej paniki. Po wtóre muszę przyznać, że Polacy przez ten miesiąc w stosunku do wpadających w ich ręce komunistów zachowywali się całkiem poprawnie. Ksiądz nie jest nasz — doskonale zdaję sobie z tego sprawę — ale posiada jakiś takt, że się w nasze sprawy nie wtrąca. Osobiście jestem księdzu nawet trochę wdzięczny”. — „Mnie?” — „Ksiądz przypomina sobie, jak późną jesienią zeszłego roku Komitet Wykonawczy Polski urządził akademię żałobną ku uczczeniu pamięci rozstrzelanego przez nas Jordana Pereswiet-Sołtana. W delegacji, która prosiła księdza o to nabożeństwo, o kazanie w kościele i przemówienie na akademii był jeden z naszych ludzi. I otóż ksiądz wymówił się od tych przemówień — a one przecież musiały być skierowane nie tylko przeciwko ustrojowi so-

wieckiemu, ale specjalnie przeciwko mnie, bo mnie wasza opinia przypisuje rozstrzelanie Sołtana i jego zięcia Stępowskiego. Ksiądz Orłowski jednak tego się podjął, a ksiądz Żukowski w swoim organie „Lud Boży” coś o nas napisał i jeśli ci dwaj księża nie uciekli, to ja bym z nimi inaczej porozmawiał niż z księdzem. Na razie nie zamierzam więc księdza aresztować, może sobie ksiądz swoje sprawy prowadzić jak zwykle i poruszać się swobodnie po mieście”. Dalej wielki pan Kowalski zboczył na jakieś ogólne tematy, plótł bezsensowne rzeczy o Bogu, o Matce Najświętszej, o ustroju Kościoła, wyprowadzał niemożliwość szczerzej demokracji wśród świata religijnego, przypisywał duchowieństwu sprzyjanie klasom wyzyskującym świat robotniczy i wreszcie pozwolił mi odejść. Spocony, nerwowo wyczerpany pojawiłem się na ulicy dopiero po dwóch godzinach takiej rozmowy — witany jak z tamtego świata przez oczekujących na mnie przyjaciół. Kilka zdań rzuconych mi przez Kowalskiego potwierdziło moje przypuszczenie, że „hrabina Cielecka” była jego konfidentką, a dlaczego odnosiła się do mnie życzliwie — dotąd nie wiem. Wkrótce gdzieś znikła. Nie mogę sobie dotąd dobrze uprzytomnić z kogo się składała ta delegacja, która mnie na te żałobne uroczystości po śp. Pereswiet-Sołtanie zapraszała. Byli w każdym razie w jej gronie bardzo szanowni i znani mi panowie, ale był ktoś z tzw. uciekinierów, pono dziennikarz z profesji, a jak po cichu o nim komunikowano „wychrzczony żydek”. Wciąż mi nasuwa się podejrzenie, że to może on był tym konfidentem komunistów, który Kowalskiego objaśnił o negatywnym moim nastawieniu co do tej manifestacji. Ale wolę tu nie wymieniać jego nazwiska, by bezpodstawnie nie rzucić nań tak ciężkiego zarzutu. Ale że ta manifestacja żałobna była bardzo nie na czasie — stwierdzam kategorycznie: wojska denikinowskie już były w rozkładzie i powrót bolszewików do Kijowa wisiął na włosku. Urządzali tę akademię chyba ci, co w żadnym razie nie zamierzali pozostawać w Kijowie przy ewentualnym powrocie bolszewików, a korzystali z okazji, by społeczeństwo polskie jeszcze bardziej wrogo do nich usposobić. Tak, można czasami i pluć do studni, tylko potem już nie czerpać z niej wody do picia.

(c.d.n.)

Ks. Inf. Teofil SKALSKI

Doman ROGOYSKI

JESZCZE O UCIECZCE MIN. JÓZEFA BECKA

W piśmie z 10 lipca 1978 (*Zeszyty Historyczne* Nr 46, str. 249-250) p. Kazimierz Smogorzewski podaje pewne szczegóły z okresu internowania min. Józefa Becka w Rumunii, powtarzając informacje jakie otrzymał od Dra Milicea (?) Moldoveanu. Te informacje są po części nieściśle, a po części fałszywe.

Legitymację do mojego twierdzenia czerpię z trzech faktów: 1. Od chwili opuszczenia Warszawy we wrześniu 1939 roku do zgonu min. Becka dn. 5 czerwca 1944 roku byłem codziennie w jego towarzystwie (zamieszkanie, spacer, wizyty u dentysty, nabożeństwa w kościele, itd.), wyjąwszy kilka dni po nieudanej ucieczce z Rumunii w 1940 roku, gdy każdy z nas był trzymany przez policję rumuńską w innym pomieszczeniu. 2. Brałem aktywny udział w nieudanej ucieczce. 3. Byłem świadkiem zgonu min. Becka w miejscowości Stanesti-Chirculesti, i brałem udział w przygotowaniach do pogrzebu, i w samym pogrzebie. O tym pisałem na 38 stronach bardzo szczegółowe sprawozdanie ołówkiem (projekt do tekstu którego nie zdążyłem przepisać później). Posiadam fotokopię tego sprawozdania. O nieudanej ucieczce dotychczas nie pisałem, ponieważ na razie nie mam dostępu do papierów (listy, odpisy korespondencji, itd.) jakie jako sekretarz zbierałem w Rumunii, a które przed opuszczeniem Rumunii w październiku 1944 roku oddałem do przechowania ówczesnemu posłowi szwedzkiemu w Bukareszcie. Ucieczkę organizował Polak, tj. urzędnik polski, niejaki p. St. Sadkowski, bliżej mi nieznany (widziałem go może jeden jedyny raz w życiu),

a kierownictwo pierwszego etapu ucieczki było w rękach miłego młodego Polaka, którego znałem tylko z imienia („Piotruś”).

A teraz do rzeczy.

Ostatni polski rząd przedwojenny został najpierw internowany w Rumunii w Slanic Moldova, miejscu kąpielowym w górach, z jednym jedynym wjazdem szosą, zagrodzoną za naszego pobytu szlabanem i pilnowaną przez rumuńskich żandarmów.

Już po formalnym ustąpieniu rządu w 1939 roku, wszyscy byli ministrowie i ich rodziny musieli na zarządzenie rządu rumuńskiego opuścić Slanic i specjalnym pociągiem zostali skierowani na południe kraju. Pociąg zatrzymał się w węźle kolejowym i stacji rozrządowej Chitila koło Bukaresztu. Tam przybył samochodem p. Grigore Gafencu, rumuński minister spraw zagranicznych, osobisty przyjaciel min. Becka, i oświadczył, że podczas gdy reszta ministrów i ich rodzin będzie umieszczona w miejscowości Baile Herculane, on zarządził żeby przewieziono min. Becka z rodziną i sekretarzami do miasta Brasov. Pani Jadwiga Beckowa wtedy poprosiła p. Gafencu by min. Antoni Roman z żoną mógł też być przewieziony do Brasova, gdyż jego pogodne usposobienie będzie dobrze wpływało na min. Becka. P. Gafencu zgodził się na to.

S t w i e r d z a m : Pobyt w hotelu Aro w Brasovie min. Becka nastąpił na skutek życzliwości i specjalnych starań min. Gafencu. To nie miało niczego wspólnego z gruźlicą, o której wówczas nie było mowy, i o której nic nikomu nie było wiadome. Stwierdzenie że min. Beck zachorował na gruźlicę nastąpiło znacznie później, bo w lecie 1942 roku (*Zeszyty Historyczne* Nr 18, str. 96). W Brasovie spędziliśmy zimę.

Na wiosnę 1940 roku pani Beckowa uzyskała zgodę p. Gafencu na przeniesienie się do Bukaresztu, by tam leczyć zęby min. Becka. Mieszkaliśmy wtedy w hotelu „Excelsior”.

Gdy min. Gafencu, na skutek poważnych nieporozumień z królem Karolem II, ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, nasza sytuacja pogorszyła się natychmiast. Otrzymaliśmy polecenie władz przeniesienia się nad jezioro Snagov, do wsi Dobroresti, gdzie zamieszkaliśmy w małej willi Theodoride nad jeziorem, pilnowani przez żandarmów. Po zainstalowaniu się, pani Beckowa rozpoczęła akcję, by zorganizować ucieczkę męża. Miałem mu ja sam towarzyszyć w drodze do wolności. Szczegółów planu ucieczki nigdy mi nie podano, wiem jednak że w przygotowaniach brali udział min. Tadeusz Schaezel, i mjr Seweryn Sokołowski; i że brano pod uwagę przejście granicy rumuńskiej albo do Bułgarii albo do Jugosławii. Pierwszy etap miał prowadzić do miasta Craiova. Plan został wypracowany przez p. Sadowskiego i polegał na tym, by przekupić oficera żandarmerii, szefa oddziału pilnującego ministra nad jeziorem Snagov, i by ten oficer przewiózł ministra po polnej drodze (innej nie było) do szosy wiodącej w kierunku miasta Craiova. Tam nastąpiłoby spotkanie ze mną i z „Piotrusiem”. Przygotowania zajęły tyle

czasu, że w chwili ostatecznej decyzji nastąpiła abdykacja króla Karola i przejście władzy przez Żelazną Gwardię, z gen. Ionem Antonescu na czele (nie był gwardzistą). Dla nas to był poważny cios, bo szanse powodzenia planu pogorszyły się znacznie. W wyznaczony do ucieczki wieczór 20 października 1940 roku „Piotruś” przyjechał po mnie samochodem — byłem w Bukareszcie — i razem udaliśmy się do miejsca gdzie polna droga od jeziora Snagov styka się z szosą wiodącą na południe, w kierunku miasta Craiova. W tym miejscu znajdowała się nobliwa restauracja we własnej willi, pod nazwą „Trei Stejari” (Pod Trzema Dębami), oddzielona gazonem od szosy. Tam stanęliśmy, światła zgaszone, pozostając w samochodzie. Po dość długim czekaniu usłyszeliśmy warkot motoru, i po chwili ukazała się na gazonie, w świetle nocy, wysoka sylwetka min. Becka, oddalająca się od nas. Wyskoczyłem z samochodu, by go do nas sprowadzić, gdy nagle rozbłyły światła samochodów, oświetlając gazon. Były to rumuńskie samochody policyjne, które przybyły na miejsce, niezauważone przez „Piotrusia” i mnie. Pułapka.

Ja, tyle że zdążyłem wrzucić mój rewolwer do stawu przy szosie, gdy zostałem pojmany przez policjantów i zawieziony do Bukaresztu. Tam zostałem osadzony w pokoju biurowym policji, w którym wstawiono stare żelazne łóżko. Żandarm z nasadzonym bagnetem pilnował mnie, stojąc przed drzwiami. Nie wiedziałem, ale domyślałem się, co stało się z min. Beckiem i „Piotrusiem”. Pewnej nocy usłyszałem bardzo głośny głos „Piotrusia” przez ścianę mego pokoju, i przyłożyłem ucho do ściany. Najwyraźniej wiedział że jestem obok i dawał znać o sobie.

Stwierdzam: a) Min. Beck został schwytany grubo przedtem zanim mógł przybyć do miasta Craiova (a więc w żadnym wypadku pomiędzy miastami Craiova i Turnu Severin); b) Był sam. Żona i pasierbca jemu nie towarzyszyły, bo to wcale nie było przewidziane w planie.

Po kilku dniach aresztu i raczej łagodnym przesłuchaniu zostałem zaprowadzony do wyższego urzędnika policji, który mi powiedział, że min. Beck przeczy jakoby to był on (jego dokument podróży był na inne nazwisko), i że mjr Sokołowski (też aresztowany) rozpoczął głodówkę. Zaprowadzono mnie do obu. Mjr. Sokołowskiego przekonałem, że nie warto głodować, a min. Becka, że jego tożsamość nie da się ukryć.

Zostaliśmy wszyscy zwolnieni. Pp. Becków z pasierbicą, mnie, szofera Lisowskiego, i pp. Romanów umieszczono następnie w pięknej willi pod adresem Str. Toma Stelian 2, własności p. Moruzoffa, byłego szefa tajnej policji króla Karola; został on zamordowany w więzieniu Jilava. Naszą kwaterą zajął się osobiście ks. Ghika, członek Żelaznej Gwardii, nowy dyrektor policji do czasu kiedy został osadzony w więzieniu przez gen. Iona Antonescu, gdy ten likwidował Żelazną Gwardię.

Stwierdzam: Ustęp w którym p. Smogorzewski podaje szczegóły ucieczki według opowieści p. Moldoveanu, to bajka.

Według p. Smogorzewskiego „Dr Moldoveanu oświadczył mi, że gdzieś w początkach października z ramienia Antonescu poinformowano dyskretnie Becka, że gdyby chciał Rumunię opuścić to przez 24 godziny agenci Siguranty jego zniknięcia 'nie zauważą'”.

Nigdy podobna deklaracja nie dotarła do pp. Becków ani do mnie. Mam poważne wątpliwości co do tego, by reżym gen. Antonescu, jak najbliższy współpracujący z Hitlerem, miał przejawiać jakieś względy w stosunku do arcywroga Becka. Wręcz przeciwnie. Poza tym nie jest do pomyślenia, by podobna deklaracja miała iść jakąś biurokratyczną drogą, zamiast trafić od razu do pani Beckowej, do mnie, albo p. Sadkowskiego. Znacznie później, bo po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej, był jeszcze drugi, niepolski plan ucieczki, niezrealizowany. Inicjatorzy zwrócili się bezpośrednio do mnie i rozmawiali tylko ze mną.

Stwierdzam: pani Beckowa z córką dowiedziały się o nieudanej ucieczce dopiero w kilka dni później. Wpierw nic o naszym aresztowaniu nie wiedziały. P. Sadkowski musiał o tym wiedzieć bardzo szybko, bo jak się później dowiedziałem, zdążył opuścić Rumunię na czas. Podczas mego przesłuchania w policji pytano mnie o niego. Powiedziałem, że ludzi o takim nazwisku jest w Polsce sporo, i że bez podania imienia nie mogę wiedzieć o kogo chodzi. Po tym oświadczeniu dali mi spokój. Rzecz prosta, dobrze wiedzieli o kogo chodzi. Zaraz po naszym aresztowaniu, tj. na drugi dzień, prasa zachodnia podobno trąbiła że Beck został złapany, a więc ktoś musiał mieć interes w tym, by podać tę wiadomość.

Nieścisłością w tekście p. Smogorzewskiego jest również jakoby min. Beck zamieszkał we wsi Stanesti już w kwietniu 1943 roku (porównać tę datę z informacją w *Zeszytach Historycznych* Nr 18, str. 97). Był tam do śmierci 5 czerwca 1944, zaledwie jakieś trzy miesiące.

Gdy w 1944 roku gruźlica min. Becka postępowała raptownie mimo starań znakomitych lekarzy rumuńskich, i gdy na skutek „dywanowych” nalotów bombowców amerykańskich trzeba było schodzić często do podziemnego schronu, na terenie sąsiadującego z willą Moruzoff budynku poselstwa sowieckiego (pustego, bo cały inwentarz rozkradziono), pani Beckowa robiła starania u rządu rumuńskiego by nas przeniesiono gdzieś na prowincję. Gdy to nie odniosło skutku, wyjechaliśmy wszyscy (pp. Beckowie, pasierbica, szofer i ja) za miasto w kierunku południowym, samochodem Buick, który min. Beckowi pozostawiono ze strony władz polskich. Zatrzymaliśmy się we wsi Stanesti-Chirculesti. Tam pani Beckowa oświadczyła towarzyszącym nam żandarmom, że nie ma zamiaru wracać do Bukaresztu. Po znaczniejszej awanturze, która skrupiła się na mnie, pozostaliśmy w wymienionej wsi. Dziwię się dlaczego, jak pisze p. Smogorzewski, miano ją przemianować na „Stejar” co oznacza drzewo „dąb” po rumuńsku.

Stwierdzam: Wbrew informacji p. Moldoveanu generał

T. Kasprzycki ani sam, ani z rodziną nie przyjechali razem z nami do wsi Stanesti-Chirculesti, lecz nadal zamieszkiwali w poselstwie sowieckim w Bukareszcie. Pani Beckowa uzyskała bowiem od rządu rumuńskiego, na jakiś czas przed naszym wyjazdem z Bukaresztu, by pozwolono b. ministrom Tadeuszowi Kasprzyckiemu i Juliuszowi Ulrychowi wraz z rodzinami przenieść się z Baile Herculane do Bukaresztu i zamieszkać w pustym budynku poselstwa sowieckiego. Po uzyskaniu jakiegoś minimum mebli tam też zamieszkali, co im pomogło opuścić Rumunię (już po moim niezwykłym wyjeździe w październiku 1944 roku) razem z min. Schaetzlem w kierunku Turcji.

Relacja p. Moldoveanu o odstąpieniu miejsca na grób dla min. Becka przez niejakiego Ioana Dinu, to rzecz dla mnie zupełnie nowa. Również, że cmentarz nazywa się Serban Voda, a nie Bellu. Niech to wyjaśni wyciąg z mojego sprawozdania o pogrzebie, wymienionego na wstępie. Pogrzeb został przygotowany w całości przez min. Schaetzla i mnie. Obaj wraz z pielęgniarką byliśmy świadkami zgonu min. Becka. A oto wyciąg:

„... Dalej, należało zdecydować, który ewentualnie z cmentarzy wojskowych wybrać, ten na Bellu, czy też na Ghencea. Wszystkie jednak nasze projekty musiały takimi pozostać do czasu zakomunikowania nam decyzji władz rumuńskich... Gen. Milicescu [komendant placu] miał polecenie Rządu rumuńskiego zorganizować pogrzeb w myśl naszych życzeń... Wybraliśmy — cmentarz wojskowy na Bellu... Resztę szczegółów mieliśmy omówić nazajutrz z Gen. Milicescu i jego szefem gabinetu Płk Thobescu o godz. 8 rano na samym cmentarzu... W czwartek rano wyjechałem z p. Sch. i Lis.[owskim] tak, by być na cmentarzu o godz. 8 rano. Cekał tam już na nas Płk Thobescu, a po chwili przybył też Gen. Milicescu. Zwrócili nam uwagę, że cmentarz wojskowy Bellu został właściwie już zamknięty; ostatnio tylko dopuszczano jeszcze, na pozostałych nielicznych miejscach, do grzebania zmarłych. Dali nam do wyboru, albo miejsce w szeregu przy murze wchodząc od bramy na prawo, albo też miejsce wolne po ekshumacji zwłok, od bramy wchodząc po lewej [?] stronie głównej środkowej alei, już za kaplicą cmentarną. Za sąsiadów miałyby Szeft wtedy rumuńskich oficerów, Bratianu-Spiridon[a] i medyka Aurela Scholtza... Zdecydowaliśmy się prędko i łatwo na miejsce po ekshumacji...

O tym, że grób jest zaniedbany, wiemy dobrze. Staraj się go doprowadzić do porządku syn min. Becka będąc w Rumunii, ale nie mógł wtedy otrzymać konkretnych informacji do jakich władz należy się zwrócić, by uzyskać pozwolenie na odnowienie grobu.

Wiedeń, 4 grudnia 1978

Doman ROGOYSKI

OKRUCHY HISTORII

Wiesław DOMANIEWSKI

UMOWA W RAMBOUILLET

We wrześniową niedzielę 1936 roku w obszernym gabinecie Prezydenta Francji Lebrun, w jego letniej rezydencji Rambouillet (bez stołu konferencyjnego) odbyła się ostatnia narada i parafowanie układu finansowego między Francją i Polską. Rząd francuski zobowiązywał się dać do naszej dyspozycji w ciągu czterech lat sumę dwu miliardów franków.

Prezydent Lebrun tylko powitał zebranych i zostawił nas samych. Ze strony francuskiej obecni byli: premier Leon Blum, minister Spraw Zagranicznych Delbos, minister Wojny Daladier, szef Sztabu Generalnego gen. Gamelin i jego zastępca gen. Georges, a w imieniu nieobecnego ministra Finansów Vincent Auriol dyrektor Mouvements des Fonds i jego zastępca, Jacques Rueff. Ze strony polskiej uczestniczyli: generał Edward Rydz-Śmigły, szef Sztabu Głównego gen. Wacław Stachiewicz, ambasador Juliusz Łukasiewicz a z Ministerstwa Skarbu: dyrektor departamentu obrotu pieniężnego Włodzimierz Baczyński, naczelnik wydziału kredytu zagranicznego Wiesław Domaniewski i radca finansowy ambasady polskiej w Paryżu Wacław Mohl.

Narada odbywała się na stojąco. Tworzyły się grupki po 4-5 osób dla poszczególnych spraw. W niektórych chwilach cała grupa francuska naradzała się w jednym końcu sali, a polska w drugim.

Będąc na niskim szczeblu nie mogłem dokładnie śledzić całego przebiegu rozmów. Stwierdzam tylko, że sprawy ściśle finansowe, ustalone rano tegoż dnia w Paryżu z ministrem Finansów Vincentem Auriol, sprowadzały się do dwóch punktów — w tym oprocentowanie kredytu (5 % czy 5,5 %). Głównym tematem dyskusji był nasz stosunek do Czechosłowacji. Francuzi mieli uraz na tym punkcie, że razem z Niemcami uderzymy na Czechów.

Oczywiście w układzie czysto finansowym ta rzecz nie mogła znaleźć wyrazu. Kiedy Francuzi zgodzili się na niższe oprocentowanie (5 %) cały

układ mógł być albo przyjęty albo odrzucony. Dyskusja w kącie sali, bez mego udziału, dalej dotyczyła Czechosłowacji.

Kiedy gen. Rydz-Śmigły zebrał około siebie grupę polską, zaproponowałem, żeby w ostatnim paragrafie, dotyczącym użycia wpływów z pożyczki, umieścić następujące zdanie: „Rząd polski zobowiązuje się użyć przyznane sumy tak, aby najefektywniej wzmocnić uzbrojenie Polski. Stąd np. budowa fortyfikacji na granicy polsko-czechosłowackiej nie wchodziłaby w rachubę”. Ambasador Łukasiewicz uznał tę formułę za politycznie dopuszczalną i razem z gen. Śmigłym przeszli z moim francuskim tekstem do grupy francuskiej. Być może, że ta sugestia przysłużyła się do przekonania Francuzów o naszej dobrej woli. Układ został parafowany. W ostatecznym tekście paragrafu końcowego moja formuła nie została zamieszczona. Widać Francuzi chcieli nam zaoszczędzić pewnego rodzaju upokorzenia.

Wiesław DOMANIEWSKI

W 1938 roku gen. Gamelin wystosował do marsz. Rydza-Śmigłego poniższy list (przekład Wiesława Domaniewskiego):

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE
MINISTÈRE DE LA GUERRE

Paryż, 27 września 1938 r.

Chef d'État-Major Général
Le Général
de l'Armée

Panie Marszałku,

Minęło dwa lata od czasu kiedy dał mi Pan swoje słowo honoru żołnierza, że Polska nigdy nie znajdzie się we wrogim w stosunku do Francji obozie. I dodał Pan: „jeśli chodzi o nasze przystąpienie do wojny z Niemcami przeciw Czechosłowacji, to nie może być o tym mowy”.

Nigdy nie wątpiłem w Pana słowa. W notach, wtóre wymieniliśmy w Warszawie i do których proszę ażeby się Pan odwołał, w odpowiedzi na moją, pisał Pan:

„Zechciał Pan mnie zawiadomić, że według informacji rządu francuskiego, nasi sąsiedzi: U.R.S. i Czechosłowacja nie są związani między sobą żadną umową skierowaną przeciwko nam. Z mojej strony, jestem w stanie dać Panu formalne zapewnienie, że Polska nie ma umów z żadnym państwem, które byłyby skierowane przeciwko jednemu z tych dwóch krajów”.

W Paryżu, w dzień Pana wyjazdu, powiedział mi Pan, że w żadnym wypadku nie wyobraża Pan sobie Polski atakującej Czechosłowację.

Dzisiaj Anglia, która wraz z nami najenergiczniej pomogła w odrodzeniu Polski, stoi wiernie przy naszym boku. Pan, w Nancy, odczuł dobre serce Francji. Mam całkowite zaufanie do wartości zobowiązań na które tutaj się powołałem i proszę Pana o przyjęcie nowego zapewnienia moich wiernych uczuć.

Général Gamelin
Chef d'État-Major de la Défense Nationale
Commandant en chef désigné.

(Gen. Gamelin niestusznie zarzuca, że Polska znalazła się w obozie wrogim Francji. Polska postawiła ultimatum nie sojusznikowi Francji a

krajowi, który został przez francuskiego sojusznika zdradzony i wydany Niemcom. — Przyp. Redakcji).

Wiesław DOMANIEWSKI

„NIEZWYKŁE DZIEJE DWÓCH RĘKOPISÓW”

W ramach ewakuacji czynników rządowych z Warszawy we wrześniu 1939 roku znalazłem się jako wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego z grupą kierowniczą tej instytucji w Kołomyi. W dniu 16 września, w sobotę na polecenie prezesa Banku, gen. R. Góreckiego, pojechałem do Kut dla nawiązania kontaktu z rządem. Wicepremier E. Kwiatkowski powiadomił mnie, że nazajutrz, razem z wiceministrem Skarbu, Kajetanem Morawskim, mam się udać do Paryża w misji finansowej.

Wobec tej delegacji zaproponowałem, aby mi powierzono wywiezienie z Polski kilku niezmiernie cennych kulturalnie depozytów, które B.G.K. dowiózł szczęśliwie z Warszawy. Odpowiednie instrukcje otrzymałem, i wcześniej rano w niedzielę 17 września w Kołomyi, ustalono szczegóły mego wyjazdu. Dla bezpieczeństwa depozytów mieli mi towarzyszyć — tylko do Bukaresztu — dwaj urzędnicy B.G.K. pp. Dudryk i Łysakowski. W tym momencie nadeszła wiadomość o przekroczeniu przez Rosjan granicy polskiej. Procedurę uproszczono i zabrałem ze sobą trzy duże walizy. Jedna zawierała wszystkie rękopisy dzieł Chopina zgromadzone w Polsce, druga Biblię Guttenberga (własność Kapituły w Pelplinie), trzecia psalterz Floriański i Kazania Świętokrzyskie.

Koło południa byłem już w Kutach w towarzystwie wspomnianych dwóch panów. W zmienionej sytuacji nastąpiła generalna ewakuacja do Rumunii. Rząd miał wyjechać po południu, po posiedzeniu Rady Ministrów. Mnie wicepremier Kwiatkowski polecił wyjechać natychmiast. Do Czerniowiec dojechałem wieczorem służbowym samochodem B.G.K. Dzięki pomocy francuskiego attaché wojskowego w Warszawie, generała Musse, we wtorek 19 września przebrnąłem przez rumuńskie kordony policyjne, kierując się na Bukareszt. W czasie noclegu w mieście Buzau przeżyłem z towarzyszami ciężkie chwile. Grupa Rumunów usiłowała wyładować bagaż i zabrać samochód z podwórza hotelowego „do garażu”. Dyżurowaliśmy na zmianę po dwóch w samochodzie przez całą noc. Do Bukaresztu dojechałem we środę, 20 września, przed południem.

Po nałożeniu pieczęci dyplomatycznych wzięłem wspomniane trzy walizy do pociągu bezpośredniego Bukareszt - Paryż, odchodzącego w niedzielę 24 września. Był to dzień pogrzebu zamordowanego premiera rumuńskiego Calinescu i dojazd do dworca był bardzo utrudniony.

W Paryżu, w dniu 26 września zdeponowałem ładunek w skarbcu naszej ambasady. Ministerstwo Skarbu zwlekało z decyzją co zrobić z depozytami,

a ambasada naciskała na odciążenie skarbcza. W międzyczasie gen. Górecki dobrnął do Paryża. W dniu 24 listopada zdeponowaliśmy walizy w Bibliotece Polskiej w Paryżu. Oryginał protokołu jest w moim posiadaniu.

Kiedy armia niemiecka zaczęła się zbliżać do Paryża i powstała panika, depozyt został wydany w dniu 22 maja 1940 roku dr. Karolowi Estreicherowi, pełnomocnikowi Ministra Skarbu, po sporządzeniu odpowiedniego protokołu.

Odtąd moja odpowiedzialność za przywiezione rękopisy i inkunabuły ustała. Powodowany troską o nie zapytałem jednak dr. Estreichera co ma zamiar z nimi zrobić. Dano mi do zrozumienia, że to już nie moja rzecz. Na to odpowiedziałem, że za wiele nocy nad tym czuwałem, abym nie miał moralnego prawa do interesowania się tą sprawą. Dr Estreicher zapewnił mnie, że wszystko będzie wywiezione na czas. Nazajutrz panika w Paryżu wzmogła się. Pojechałem do Biblioteki i stwierdziłem, że walizy są wciąż na miejscu. Niebawem przybył dr Estreicher w stanie najwyższego podniecenia, ponieważ nie dysponował żadnymi środkami lokomocji.

Na moją sugestję stanęło na tym, że walizy zabiorę i przewiozę samochodem do Ministerstwa Skarbu w Angers. Spisaliśmy odpowiedni dokument, którego oryginał z własnoręcznym podpisem dr. Estreichera posiadam. Tegoż dnia wieczorem wręczyłem walizy w Angers na przechowanie w Ministerstwie Skarbu. Pokwitował je p. A. Bądryński.

Tym razem był to już ostatni akt mojej troski o powierzone mi w Kołomyi dokumenty.

W nowojorskim *Nowym Dzienniku* z dnia 22 grudnia 1978 roku ukazał się artykuł L. Marszałka „Niezwykłe dzieje dwóch rękopisów”. Przedruk z prasy w Polsce, bez podania źródła.

Autor omawia dzieje dwóch rękopisów polskich z XIV wieku: Psalterza Floriańskiego i Kazań Świętokrzyskich — od ich powstania. Pod koniec artykułu opisuje jak w sierpniu 1939 roku w Warszawie zapakowano je do dwóch kufrów razem z rękopisami Chopina i oddano w depozyt do Banku Gospodarstwa Krajowego. Wkrótce dołączono do nich walizę z dwoma potężnymi tomami Biblii Gutenberga. Dla uproszczenia, dalej jest już mowa o trzech kufrach jako o całości, o ich wywiezieniu do Paryża i zdeponowaniu w Bibliotece Polskiej w Paryżu. A dalej — cytuję dosłownie: „Niestety, nie znalazły w niej spokoju. W czerwcu 1940 roku hitlerowskie wojska zbliżały się do Paryża. Zapadła decyzja wywiezienia naszych skarbów narodowych do Wielkiej Brytanii. W dniu 15 czerwca 1940 roku prof. Karol Estreicher przewiózł kufry z Paryża do Aubusson, gdzie już znajdowały się skarby wawelskie. W tym momencie rozpoczęła się już wspólna tułaczka”.

W świetle omówionych powyżej dokumentów wiadomość o wywiezieniu kufrów w dniu 15 czerwca 1940 roku przez prof. Karola Estreichera jest po prostu wyssana z palca.

Wiesław DOMANIEWSKI

(Prof. Estreicher, jako komisarz rewindykacyjny mienia polskiego, wiele dokonał, ale systematycznie ukrywa co inni w tym zakresie zrobili. Tak np. w Polsce jest rozpowszechniony pogląd, że to on odnalazł ołtarz Mariacki Wita Stwosza. W rzeczywistości zrobił to Emeryk Hutten Czapski, który posiada całą dokumentację w tej sprawie. — Redakcja).

RECENZJE

Michał BORWICZ

WSPOMNIENIA KURIERA

„Kurier z Warszawy” Jana Nowaka* ukazuje się kilka dziesiątków lat po wojnie, po setkach wspomnień pióra innych autorów, dotyczących tej samej epoki. Wszystko to nie umniejsza atrakcyjności i wagi jego książki. Przeciwnie: idąc za biegiem podokupacyjnych kolei swego życia, autor utrwalił bardzo dużą ilość nowych (a w każdym razie mało znanych) szczegółów, spostrzeżeń, oświeleń. Etapy jego doświadczeń w tamtych latach?

Po mało atrakcyjnym debiucie w jednej z siatek ZWZ, Nowak (wtedy jeszcze Zdzisław Jeziorański) dowiedział się o istnieniu tzw. Akcji N. Ten — wtedy jeszcze stosunkowo świeży — dział BIP-u, powstały z inicjatywy gen. Grota-Roweckiego, a kierowany przez Tadeusza Żenczykowskiego, miał — jak wiadomo — na celu sianie dywersji wśród samych Niemców (stąd owo „N”). Podszuwając się pod rzekomo opozycyjne grupy niemieckie, działacze tego resortu wydawali antyhitlerowskie ulotki, odezwy, gazetki a nawet broszury, redagowane w języku niemieckim i przeznaczone głównie dla niemieckich żołnierzy. (Nawiasem: w tym samym celu praktykowali przemysłne „rozróbki”, wysyłając np. do wytypowanych Niemców listy z chytrze ujętymi oskarżeniami lub z fikcyjnymi sentencjami niemieckich sądów czy równie fikcyjnymi wymiarami niemieckich urzędów podatkowych; wywoływało to osobiste i hierarchiczne zawiści, skłócając Niemców na

* Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański), *Kurier z Warszawy*. Wyd. Odnova, Londyn, 1978, str. 536.

wysokich stanowiskach). Warunkiem oddźwięku powyższej akcji było utrzymanie potencjalnych odbiorców w głębokim przekonaniu, że odnośne publikacje pochodzą z rzeczywistej i opozycyjnych źródeł autentycznie niemieckich. Stąd konieczność kolportowania tych wydawnictw co najmniej na terenach wcielonych do *Reichu*, by dopiero stamtąd je nadawać. Zaciągnąwszy się do tej sieci, Nowak odbył w przebraniu kolejarza szereg ryzykownych podróży, przewożąc bibułę „enową” do Poznania, do Łodzi i na Śląsk. Poznał stosowane metody i wielu oddanych aktywistów różnych stopni. W rezultacie szereg rozdziałów poświęconych jego uczestnictwu we wspomnianym kolportażu przynosi wiele nowych szczegółów, utrwała nazwiska i ofiarną działalność wielu osób. Wszystko to stanowi na pewno bardzo cenny przyczynek do raczej skromnej literatury na ten temat*.

Z czasem w Gdańsku i Gdyni, a nawet w Szczecinie i Kołobrzegu, udało się znaleźć ludzi, którzy podjęli się przetrzutu „enowej” bibuły na niemieckie okręty i na szwedzkie statki. Dowiedziano się przy tej okazji, że sporo polskich robotników, zatrudnionych przy ładowaniu i rozładowywaniu statków, ucieka pod pokładem do Szwecji. Ucieczka taka, aczkolwiek bardzo ryzykowna, nie była niemożliwa. Nowak ofiaruje się wtedy przedostać do Sztokholmu, a stamtąd do Londynu — co naturalnie przy pomocy tamtejszej ambasady było już łatwiejsze. Po dotarciu jego propozycji do władz Podziemia, Komendant Główny AK wyznacza go w istocie na kuriera, lecz na razie „tylko” do Szwecji. Następuje pierwsza wyprawa: dwie doby w luku z węglem. Po czym droga powrotna z nieprzewidzianym ładowaniem w Szczecinie, skąd trzeba się było dopiero przebijać do Gdańska. Następna wyprawa: przez Szwecję do Londynu i powrót — tym razem samolotem — do Polski. Na koniec, po Powstaniu Warszawskim, wraz z łączniczką „Gretą” (Jadwigą z Wolskich, którą poślubił w czasie Powstania), przez Niemcy, Szwajcarię i dopiero co wyzwoloną Francję znów do Londynu. Celowo wyszczególniam te etapy. Dają one pojęcie o rozpiętości elementów frapującej przygody. Jednakże historyczna waga książki tkwi w fakcie, że osobiste przygody autora są tylko ramą.

„Kurier czy emisariusz — pisze Nowak — przypomina trochę wystrzelonego w przestrzeń astronautę. On jeden tam w górze skupia na sobie powszechną uwagę, zbiera laury i oklaski, podczas gdy na ten wyczyn składa się mrówcza praca i ofiarny wysiłek tych na dole — zapomnianych i niewidocznych anonimów”. Wielu z nich zapłaciło za ten wysiłek więzieniem, torturami, życiem. Opisując możliwe najwierniej wszystkich, z którymi się kolejno kontaktował, autor daje sporą i dobrze zróżnicowaną galerię działaczy różnego typu.

* Może się myłę, lecz wydaje mi się, że o tej „Akcji N”, oprócz jedynej zbiorowej publikacji (wyd. „Czytelnika” z 1972 r.), istnieją w książkach innych pamiętnikarzy jedynie oderwane ustępy.

Inny wymiar: kurier — by zacytować porównanie, jakiego użył gen. T. Pełczyński — „ma być gąbką, która naprzód w kraju wchłonie najwięcej wiadomości, faktów i pozwoli je wycisnąć z siebie w Londynie, aby powtórzyć ten sam zabieg przed powrotem do kraju”. By nasycić „gąbkę” człowiek wyznaczony na kuriera winien był zatem dużo zobaczyć, usłyszeć, zapamiętać*. Jeśli chodzi o Jana Nowaka, to jego pierwsza wyprawa wiodła go — jak wspominałem — „tylko” do Szwecji. Zawiózł tam w mikrofilmach głównie pocztę zawierającą informacje wojskowe. Doręczenie mu instrukcji i materiału dokonało się kontaktami na niższych stopniach. Inaczej było, gdy — wykonawszy to zadanie — został wyznaczony na kuriera do Anglii: „— W Londynie — mówi mu szef BIP-u, płk Rzepecki — będzie pan musiał odpowiadać bez pudła na tysiące pytań. Zanim się pan puści w podróż, musi się pan wielu rzeczy sam dowiedzieć, dużo nauczyć... Zabierze to z miesiąc czasu”. Tym razem by nasycić „gąbkę” Nowak został skontaktowany i prowadził długie rozmowy przede wszystkim z różnymi działaczami BIP-u, z kierownikiem radia „Świt” Stefanem Korbońskim, z kierownikiem referatu żydowskiego w wydziale informacji Henrykiem Wolińskim („Wacławem”), nawet z kierownikiem resortu spraw zagranicznych w Delegaturze — Knollem. („Nawet”, gdyż w warunkach okupacyjnych resort ten musiał być — z natury sytuacji — raczej teoretyczny). Na koniec zameldował się na odprawę u gen. Bora-Komorowskiego i gen. T. Pełczyńskiego. Niezależnie od tego „Jur” (Jerzy Lerski), który przyleciał z Anglii jako skoczek w początkach 1943 roku, udzielił mu szczegółowej lekcji „geografii politycznej” polskiego Londynu: konfliktów, osobowych i politycznych antagonizmów etc. Relacje z tych wszystkich rozmów dają w książce Nowaka nie tylko okolicznościowe sylwetki odnośnych przywódców, lecz także, a nawet przede wszystkim, treść powierzonych mu zleceń. Inaczej mówiąc: najbardziej autorytatywny wykład stanowisk, dezyderatów, prognoz, projektów, wahań i zapytań kierownictwa polskiego Podziemia. Analogiczny przegląd daje później pobyt Nowaka w Londynie, gdzie — oprócz czołowych osobistości polskich (Naczelnego Wodza, gen. Sosnkowskiego, Prezydenta Raczkiewicza, premiera Mikołajczyka) — spotyka się z szeregiem polityków angielskich (w tym audiencje u Edena i u Churchilla).

Obowiązkiem kuriera jest przekazanie otrzymanych wiadomości bez zabarwienia ich swoimi osobistymi opiniami. Nie znaczy to oczywiście, że on sam ich nie analizuje. Przeskoki z okupowanej Polski do wolnej zagranicy i z powrotem musiały zresztą

* Przypomnijmy, że przed swoją podróżą do Anglii kurier Jan Karski (Jan Koziński), by się osobiście „udokumentować”, dotarł w (przebraniu askara — Estończyka) nawet do obozu eksterminacji w Bełżcu (por. jego bardzo głośną książkę „Moje świadectwo przed światem. Historia tajnego państwa”).

narzucąc konfrontacje. Już w czasie pierwszej eskapady, która zawiodła go do Sztokholmu, autor doznaje głębokiego wstrząsu przeglądając dostępną mu tam prasę angielską. Reakcje tejże prasy (w danym momencie) na sprawę Katynia były albo wymijające albo wrogie dla Polski. Pobyt w Londynie, w rezultacie drugiej eskapady, pogłębi te wrażenia i poszerzy je na inne problemy, głównie na sprawę stosunku rządu angielskiego do przyszłych granic Polski: stosunek ten był już jawnie przesądzony. Natomiast w Polsce grupy opozycji prawicowej, mianowicie NSZ i „Konfederacja Narodu” domagały się na Wschodzie granicy sprzed pierwszego rozbioru, tj. z roku 1772, a na Zachodzie na linii Odry. Endecja okazywała — jak pisze autor — „większy umiar: domagała się tylko wcielenia Litwy i oparcia granicy wschodniej o górną Dźwinę i Dniepr”. Również sanacyjny „Obóz Polski Walczącej” (O.W.P.) wypowiadał się za aneksją Litwy. Ambicje terytorialne chadeków tamtym nie ustępowały.

Stąd powtarzające się w książce Nowaka refleksje na ten temat. Wcześniej, gdyż jeszcze przed swoimi wyprawami, notuje, że w warunkach konspiracyjnych inicjatywa w codziennej walce należała z konieczności do ludzi na niższych szczeblach, tkwiących w terenie. Natomiast „góra — zarówno ta wojskowa, jak i polityczna (chodzi o najwyższy krąg wtajemniczenia) — pozostawała w codziennym kontakcie radiowym z polskim Londynem, który w jakiś sposób wciągał swoich korespondentów krajowych we własne spory i sprawy. W rezultacie te górne strefy podziemne, pochłonięte grą polityczną, żyły trochę jakby w zawieszaniu między Warszawą a Londynem”. Przed drugą wyprawą pisze, że: „Delegatura Rządu i stronnictwa utrzymujące własną łączność radiową z Londynem były dużo bardziej oderwane od rzeczywistości niż Komenda Armii Krajowej”. Po obu wyprawach, że „w Polsce obręczą spajającą byli Niemcy... Zagrożenie sowieckie w tych warunkach schodziło na plan dalszy: ... Pod tym względem nastroje polskiej wyspy w angielskim morzu różniły się zarówno od nastawienia w kraju jak i Anglików”.

Nie ulega wątpliwości, że pisząc tę książkę autor — nawet jeżeli zachował notatki z tamtych czasów — musiał sprawdzać bardzo wiele szczegółów zarówno w różnych archiwach (np. w Studium Polski Podziemnej, w Instytucie Polskim czy w brytyjskim Public Record Office), jak i w rozmowach z uczestnikami utrwalonych przez niego wydarzeń. Szczęśliwie uporał się z tym w tekście, bez trudzenia zbytnio czytelnika i bez zakłócania toku opowiadania. Wszystko to sprawia, że *Kuriera z Warszawy* czyta się od początku do końca z niesłabnącym zainteresowaniem.

Pasjonujące dla szerokich kół czytelniczych, wspomnienia Jana Nowaka stanowią równocześnie bogate źródło dla zawodowych i okolicznościowych historyków tamtych lat. Będą też niezawodnie często i gęsto cytowane.

Michał BORWICZ

ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH 1939-1945*

Przedmowa na ogół rzeczowa, usiłuje jednak wrócić do zgranej chyba tezy, że powstanie nie było powstaniem, tylko „Burzą”, a jeśli nie — to „walką o Warszawę”, który to termin nie istniał a został ukuty *ad hoc* w tych dniach tragicznych w sztabie A.K. Dalsze pozycje: depeze Naczelnego Wodza mówią o powstaniu lub akcji powstańczej, ale wydawcy zaopatrują je w tytuł „powstanie powszechne”. O tym, że z akcji „Burzy” Warszawa była wyłączona — ani słowa. Armia Krajowa przesyłała (za podpisem generała Bora) do Nacz. Wodza meldunki sytuacyjne co miesiąc, a nieraz częściej. Sztab Nacz. Wodza posyłał D-cy A.K. również drogą radiową swoje oceny. Otóż szeregu tych meldunków sytuacyjnych generała Bora za okres decydujący (lipiec-sierpień 1944) nie podano w tomie IV. Szkoda, gdyż depeze te dają szersze tło do decyzji, jaką wówczas powzięły władze Krajowe.

Nie podano także wszystkich depez, jakie Prezydent R.P. kierował do Naczelnego Wodza na front włoski (m.in. 26 lipca 1944, 22 lipca 1944). Brak również depezy Naczelnego Wodza z Włoch z dnia 25 lipca 1944 do Prezydenta R.P. w sprawie alianckich misji łącznikowych (L. 1200). Nie znajdujemy także depeze Naczelnego Wodza: do Szefa Sztabu z dnia 4 sierpnia 1944 o niemożliwości użycia „Commandos’ów”; do gen. Bora z 14 sierpnia 1944 w sprawie zrzutów dla Warszawy: co uzyskano i o co walczyliśmy. Brak depez Nacz. Wodza do gen. Bora: z 6 września 1944 o kryzysie, wywołanym na tle rozkazu Nacz. Wodza Nr 19 (No 7966) i o oszczędniejszej kampanii z tego powodu; oraz depez Nacz. Wodza do gen. Bora z 17 września i 19 września 1944 (No 875 tjn).

W kampanii, prowadzonej w tym czasie przeciwko Naczelnemu Wodzowi już w dniu 22 lipca 1944 Rada Narodowa i rząd postawiły Nacz. Wodzowi szereg zarzutów w związku z artykułami *Orla Białego* w 2-gim Korpusie oraz o rzekome ujawnienia tajnych dokumentów, co spowodowało zwrócenie się Prezydenta z zapytaniem do Nacz. Wodza telegraficznie na front włoski, a to z kolei spowodowało godną odpowiedź gen. Sosnkowskiego w depezy do Prezydenta z 31 lipca 1944.

Wspominam o tym dlatego, że analogiczne zarzuty użyte zostały we wrześniu 1944, jako pretekst do uchwał Rządu, żądających dymisji Naczelnego Wodza. Te motywy i tę niegodną uchwałę Rady Ministrów przesłał skwapliwie władzom krajowym min. Banaczyk na rozkaz premiera. Ten swoisty dokument umieszczono w Tomie IV pod Nr 1149 (depeza Nr 348 Londyn 25 września 44). Próżno jednak szukalibyśmy wyjaśnienia Nacz. Wodza w depezy do gen. Bora.

Tę samą miarę zastosowano do zarzutów, jakie skierował premier w stosunku do Nacz. Wodza w depezy do Bora via Delegat *ex re* zwrócenia się do Rokossowskiego o pomoc. Ta sprawa miała swój dalszy ciąg: oparła się o Prezydenta, który wymógł na premierze pozorne cofnięcie zarzutów, wresz-

* Tom IV — Lipiec-Październik 1944, wyd. Studium Polski Podziemnej, Londyn, 1977.

cie została wyjaśniona w depeszy Nacz. Wodza do gen. Bora. O tych materiałach Tom IV milczy.

Redakcja Tomu IV znalazła miejsce dla rozkazu pożegnalnego gen. Bora do Armii Krajowej. Zabrakło jednak miejsca dla rozkazu pożegnalnego Naczelnego Wodza do Sił Zbrojnych, w którym szczególnie podkreślono bohaterstwo Armii Krajowej, podległej przecież temu Naczelnemu Wodzowi i będącej częścią Sił Zbrojnych. Pominięto także szlachetną reakcję dowódców wojskowych w związku z udzieleniem dymisji gen. Sosnkowskiemu. Umieszczono wprawdzie piękną depeszę gen. Bora, przemilczano natomiast wypowiedzi generałów: Andersa z 5 października, Głuchowskiego z 27 września i 1 października i Tokarzewskiego z 28 września 1944. Również ani słowa o reakcji Szefa Sztabu gen. Kopańskiego na niegodną uchwałę Rządu w sprawie Naczelnego Wodza.

A więc czytelnik tomu IV ma o tym tragicznym zakręcie historii opinię jednostronną i zniekształconą.

Witold BABIŃSKI

Montreal, 2. X. 1978

SPIS TREŚCI

Polskie Porozumienie Niepodległościowe: 1918-1978	3
Poradnik Społeczny PPN: <i>Odzyskanie niepodległości w 1918 roku</i>	13
Natalia Naruszewicz: <i>Zarys Historii PRL — Zeszyt 2: Narodziny PRL (Lipiec 1944 - Lipiec 1945)</i>	20
<i>Polemika z Natalią Naruszewicz:</i>	
Tadeusz Żenczykowski	72
Jan Ciechanowski	77
◆	
Bronisław Wanke: <i>Władze legalne R.P. na uchodźstwie (1940-1970)</i>	85
Zdzisław Bau: <i>35 lat Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku</i>	116

WSPOMNIENIA

Witold Babiński: <i>Prezydent Raczkiewicz</i>	128
Jerzy Lerski: <i>Lwowska młodzież społeczno-demokratyczna 1937-1939</i>	149
Ks. inf. Teofil Skalski: <i>Garstka wspomnień z mego życia (3)</i>	182

POLEMIKI

Doman Rogoyski: <i>Jeszcze o ucieczce min. Józefa Becka</i> . .	221
	237

OKRUCHY HISTORII

Wiesław Domaniewski: <i>Umowa w Rambouillet</i>	226
Wiesław Domaniewski: „ <i>Niezwykłe dzieje dwóch rękopisów</i> ”	228

RECENZJE

Michał Borwicz: <i>Wspomnienia kuriera</i>	230
Witold Babiński: <i>Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945</i> (T. IV)	234

**A C H E V E D ' I M P R I M E R
L E 2 F E V R I E R 1 9 7 9
S U R L E S P R E S S E S D E
L ' I M P R I M E R I E R I C H A R D
2 4 , R U E S T E P H E N S O N ,
P A R I S (X V I I I ^e)
D é p ô t l é g a l : 1 ^e t r i m . 1 9 7 9
I m p r i m é e n F r a n c e .**

**BIBLIOTEKA «KULTURY»
KSIĄZKI O TEMATYCE HISTORYCZNEJ**

- S. Alluhajewa, *Dwadzieścia listów do przyjaciela*.
J. Grzędziński, *Maj 1926* (Seria „Dokumenty”).
W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”).
Fr. Kalinowski, *Lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii (1940-1945)*.
T. Katelbach, *Rok złych wróżb (1943)*.
A. Koestler, *Fragmenty wspomnień* (Seria: „Archiwum rewolucji”).
St. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne*.
I. Koszeliwec, *Ukraina 1956-1968* (Seria „Dokumenty”).
St. Kot, *Niemcewicz, inicjator Ugody Hudziackiej*.
St. Mackiewicz, *Poltryka Becka*.
M. K. Pawlikowski, *Wojna i sezon*.
E. Raale, *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty”).
St. Rembek, *W polu*.
B. Singer, *Od Witosza do Sławka*.
W. Sołski, *Moje wspomnienia*.
W. Sukiennicki, *Legenda czy rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”).
St. Swianiewicz, *W cieniu Katyńa. Węgry* (Seria „Dokumenty”).
W. Witos, *Moje wspomnienia, t. I/III*.
J. Włoszynowski, *Było tak*.
P. Zaremba, *Historia Polski, cz. 1*.
A. Zawadzka-Wetz, *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”).

„ZESZYTY HISTORYCZNE” UKAZUJĄ SIĘ CO
KWARTAŁ NA POCZĄTKU LUTEGO, MAJA,
SIERPNIĄ I LISTOPADA KAŻDEGO ROKU.

PRENUMERATA ROCZNA 1979 — F. 160,00.

PRENUMERATA ROCZNA DLA
PRENUMERATORÓW „KULTURY” — F. 140,00.

CENA EGZEMPLARZA W ROKU 1979 — F. 40,00.

Cena 40 F.